

Wszystko, co było między nimi,
jest już skończone.



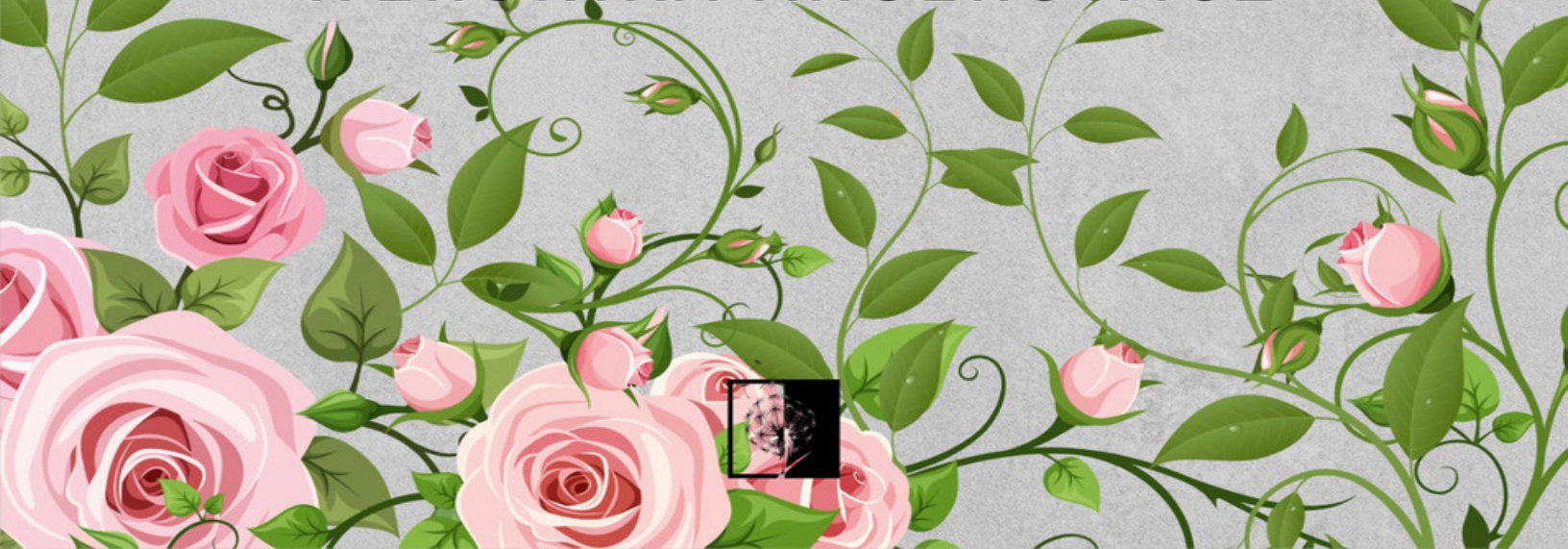
MAYBE

Westwood Academy #2



YOU

WERONIKA ANCEROWICZ



WERONIKA ANCEROWICZ

MAYBE YOU

WESTWOOD ACADEMY #2

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Weronika Ancerowicz

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Hanna Kwaśna

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-694-3

SPIIS TREŚCI

Ostrzeżenie

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Podziękowania

Playlista

Przypisy



*Kłamstwa i sekrety to tykające bomby, które tylko czekają na moment,
kiedy będą mogły narobić najwięcej szkód.
Kathryn Croft, Tylko jedno kłamstwo*

*Dla wszystkich, którzy zamiast kropki
postawili średnik.*

Ostrzeżenie

Książka porusza trudne tematy, takie jak samookaleczanie się, przemoc fizyczna, uzależnienie od narkotyków. Jeśli nie czujesz się na siłach, by czytać o takich motywach, omiń tę pozycję. Pamiętaj, by dbać o swój komfort i zdrowie psychiczne.

Rozdział 1

W moim życiu nie było już wanilii

Blaise

Powrót do szkoły po przerwie semestralnej był kurewsko trudny.

Minął już tydzień od rozpoczęcia nowego semestru, ale wciąż nie mogłem się przestawić na wstawanie o nieludzkiej godzinie, by zdążyć na pierwsze zajęcia.

Pocieszałem się, że zostało jeszcze tylko kilka miesięcy i już nie będę musiał oglądać fałszywych mord tych wszystkich rozpieszczonych dzieciaków. Ich jedynym życiowym problemem było to, czy danego dnia do szkoły wziąć torbę od Gucciego, czy od Prady. Nienawidziłem ich, tej bańki, w której żyli i tego, że nie wiedzieli, jak wygląda prawdziwy świat.

Wysiadłem z samochodu razem z Liamem, którego podwoziłem, i zatrzasknąłem drzwi, starając się nie wzdrygnąć na widok kolejnego płatu czerwonej farby, która odprysnęła od karoserii. Przebolełem już dawno sprzedaż SUV-a, w końcu opłacenie lekcji baletu Poppy było ważniejsze niż jakiś tam samochód, ale to nie znaczyło, że zdołałem przyzwyczaić się do tego złomu, zjadanego przez rdzę.

Podeszliśmy do Danny'ego, czekającego na nas przy wejściu na dziedziniec, i przywitaliśmy się z nim. Gdy zbiliśmy piątki, w trójkę udaliśmy się w stronę szkoły.

– Clara wciąż nie wróciła z tego tournée z matką? – zapytał Danny, rozglądając się za naszą różowowłosą koleżanką.

Wzruszyłem ramionami. Ostatnio mało interesowałem się tym, co działo się w życiu moich przyjaciół. Własne problemy zbyt mnie pochłonęły.

– Miała wrócić wczoraj, ale chyba coś się przedłużyło – odpowiedział mu Liam.

– Jak ja jej zazdroszczę – jęknął Danny. – Też wolałbym spędzić święta w trasie koncertowej z zespołem rockowym swojej matki, niż znosić te sztywne kolacje z rodziną.

– Ciesz się, że uwagę wszystkich zwróciła Beatrice i jej ciąża, a nie to, że po raz kolejny uplasowałaś się na samym końcu rankingu – zarechotał Peterson.

Słuchałem ich w milczeniu, patrząc na uczniów zmierzających w stronę szkoły i szukając *tej jednej osoby*.

– Matce nigdy nie przeszkadzało, że jestem na końcu, dopóki Blaise nie zajął jebanego dziewiątego miejsca – mruknął niezbyt zadowolonym tonem. Oderwałem wzrok od tłumu i popatrzyłem na niego z niechęcią, spotykając się z nim spojrzeniem. Pokręcił głową w zawodzie. – Stary, przez to, że pokazałeś, że się da, moi rodzice mają teraz większe oczekiwania co do mnie. A tak to już spisali mnie dawno na straty. Tak się nie robi, mordo.

Przewróciłem na to oczami.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem.

– Żeby dobrać się do Forbes. – Danny poruszył brwiami w znaczący sposób.

Walnąłem go w potylicę, ignorując okrzyk bólu, jaki z siebie wydał.

– Żeby mieć na chesne, kretynie.

– Boże, przecież wiem, żartuję tylko.

Odwróciłem od niego spojrzenie i w końcu zauważyłem znajomą blond głowę. Dziewczyna szła trawnikiem kilka kroków za nami i rozmawiała z tym swoim przydupasem Adrienem.

Zacisnąłem pięści.

– Chodźcie zapalić. – Pociągnąłem Danny'ego za ramię, w stronę wielkiego drzewa, pod którym kiedyś zwykle jaraliśmy fajki.

– Co? Tutaj? Myślałem, że już nie palimy na terenie szkoły – rzucił zaskoczony Liam, ale wyciągnął paczkę cameli.

Wziąłem od niego papierosa i odpaliłem go, nie odrywając wzroku od Natalie.

No, dawaj, podejdź. Zwróć mi uwagę.

Danny musiał zauważyć, na kogo patrzę, bo zaśmiał się szyderczo.

– Ktoś tu się stęsknił za naszą księżniczką.

– Spierdalaj – odpowiedziałem tylko, zaciągając się dymem.

Była coraz bliżej, ale nawet nie zerknęła w naszą stronę, zajęta opowiadaniem czegoś Adrienowi. Wkurwiała mnie to, jak na niego patrzyła. Jak się do niego uśmiechała.

Kiedyś uśmiechała się tak do mnie. To ze mną tak rozmawiała. To ja mogłem wdychać jej specyficzną, słodką woń.

Ale w moim życiu nie było już wanilii. Bo spierdoliłem sprawę po całości.

Minęły już ponad trzy tygodnie od naszego feralnego zbliżenia. A przy tym ponad trzy tygodnie od ostatniego kontaktu.

Natalie nie odezwała się po tamtej nocy do mnie.

A ja nie odezwałem się do niej.

Nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć, bo nie rozumiałem do końca sytuacji. Nie wiedziałem, dlaczego tak mocno zareagowała na tamten incydent. To nie tak, że ją do czegoś przymusiłem. Była chętna. Bardzo chętna. Ale nagle, gdy mieliśmy przejść dalej... uciekła. Stwierdziłem, że się po prostu wystraszyła. W końcu pewnie była dziewczicą, a ja, zamiast rozegrać to powoli, jak jakiś napalony szczeniak chciałem od razu doprowadzić sprawę do końca.

Nie pomyślałem wtedy o byciu delikatniejszym. I dlatego zjechałem.

I choć na początku miałem na to wyjebane, bo obecność Forbes nie była mi potrzebna do życia, z czasem zdałem sobie sprawę, że... że może jednak trochę brakuje mi naszych przekomarzanek. I ogólnie jej irytującej osoby.

Na samym początku naszych korepetycji miałem ochotę rzucić wszystko w cholerę, gdy tylko widziałem jej wkurwiająco twarz. Skręcało mnie wewnętrznie, jak tylko zabierała głos, odzywając się tym swoim przemądrzałym tonem. Z czasem jednak zacząłem przytapywać ją na tych krótkich momentach, w których pokazywała... normalność. Zauważyłem pęknięcia w jej fasadzie. Poczułem jakąś dziwną fascynację, gdy uświadomiłem sobie, że Forbes była jednak całkowicie inna, niż pokazywała to w szkole. Że dało się ją znieść. Że nie była taka sztywna, ale wręcz zabawna, i że można było z nią porozmawiać. Zapragnąłem zdjąć maskę z jej twarzy i zobaczyć, co kryje się pod nią. I choć często wydawało mi się, że byłem tego bliski, nagle wyślizgiwała mi się z rąk. Co jeszcze bardziej wzbudzało moją ciekawość.

I tak Natalie Forbes stała się moją odskocznią. Ta relacja sprawiła, że mogłem choć na chwilę oderwać się od swoich problemów. Nasze spotkania zaczęły sprawiać mi coraz większą przyjemność, a ja przytapywałem się na tym, że nie mogłem doczekać się kolejnych. Bo za każdym razem miałem wrażenie, że byłem coraz bliżej odkrycia jej tajemnicy. Tego, kim była naprawdę.

Nie mogłem też zaprzeczyć, że w pewien sposób kręciło mnie również, jak reagowała na moją bliskość. Testowałem ją wielokrotnie, czy to słowami, czy dotykiem, i gdy widziałem rumieniec wkradający się na jej bladą twarz, odczuwałem satysfakcję. Bo panna idealna, Natalie Forbes, największa suka jaką znałem i jednocześnie księżniczka Westwood Academy, miała do mnie słabość.

Do mnie. Do swojego wroga i jednocześnie przedstawiciela marginesu społecznego, jak słyszałem, że często mnie nazywała.

Doprowadziło to do tego, że prawie skończyliśmy w łóżku. Nie będę ukrywał – fantazjowałem o tym wcześniej. W końcu Forbes była prawie jak zakazany owoc. A wiadomo, że najbardziej chcieliśmy tego, czego nie mogliśmy dostać.

Jej usta smakowały nawet lepiej, niż sobie wyobrażałem. Cała była lepsza niż w moich posranych myślach. A w snach do dziś prześladowała mnie różowa koronka.

Ta jedna sytuacja wszystko jednak spierdoliła. Ale nie cofnąłbym tego, co się wydarzyło, choć może postarałbym się, by moja reakcja była inna, gdy Natalie się spieszyła. Mogłem ją przycisnąć i zmusić do rozmowy.

Teraz jednak było już za późno. Bo nasz kontakt się urwał. I choć gdy zobaczyłem ją po przerwie semestralnej w szkole i coś boleśnie ścisnęło mnie w środku, a potem zacząłem się wkurwiać, że mnie tak ostentacyjnie olewała, to jednak nie napisałem do niej. Bo jak mógłbym nagle odezwać się po tylu tygodniach braku kontaktu?

I dlatego jak skończony frajer robiłem wszystko, by zwrócić jej uwagę.

Nie zakładałem mundurka. Celowo przechodziłem obok niej na korytarzu. Wchodziłem spóźniony na lekcje. A teraz paliłem na terenie szkoły, czego nienawidziła.

A ona nawet na mnie nie spojrzała.

I gdy znów minęła mnie z obojętnością, nawet nie odwracając się w naszą stronę, wkurzony rzuciłem peta na trawnik i przydeptałem go.

– Ja pierdolę, po prostu z nią pogadaj – odezwał się Liam, wykrzywiając usta.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedziałem bezosobowym tonem i odwróciłem się, żeby odejść.

– Tchórz! – krzyknął za mną Danny.

W odpowiedzi wystawiłem tylko środkowy palec, nie siląc się nawet na obronę.

Wszedłem sam do szkoły i od razu udałem się do sali angielskiego. Po przekroczeniu progu pomieszczenia zrobiłem wszystko, by jak ostatni przegryw nie spojrzeć na pierwszą ławkę.

Próbowałem wmówić sobie, że Natalie Forbes mnie nie obchodziła.

Gdy tylko jednak zająłem krzeselko w ostatnim rzędzie, mój wzrok automatycznie pomknął w jej stronę.

Działała na mnie niczym pieprzony magnes.

Siedziałem po skosie od niej, więc widziałem tylko jej profil. Jej zwykle długie blond włosy były teraz dużo krótsze, sięgały ledwie za ramiona. Podczas przerwy świątecznej musiała być u fryzjera, ale podobała mi się ta zmiana. Zaczesała je do tyłu grubą czarną opaską, odkrywając twarz o porcelanowej cerze. Niebieskie, arktyczne spojrzenie wlepiła w profesora, który siedział przy swoim biurku i z nią rozmawiał. Zahipnotyzowany patrzyłem, jak jej różane pełne wargi układają się w słowa, których nie słyszałem przez panujący w klasie szum.

Zawsze taka idealna. Nieskazitelna. Perfekcyjna. Niczym pieprzone dzieło sztuki.

Pokręciłem głową, odwracając spojrzenie. Nie chciałem zachowywać się jak frajer, a dokładnie to właśnie robiłem.

Im bardziej mnie ignorowała, tym większe czułem do niej przyciąganie.

To było kurewsko nienormalne i wiedziałem, że czas się ogarnąć.

Sięgnąłem do plecaka po zeszyt, a gdy zabrzmiał dzwonek, dosłownie zmusiłem się, by patrzeć przed siebie. Próbowałem zrobić wszystko, nawet słuchać biadolenia Grotha, byleby wyrzucić z myśli Natalie Forbes.

Bezskutecznie.

Nim lekcja się skończyła, w moim zeszycie zdążyło powstać kilka szkiców jej idealnej twarzy, spojrzenia i uśmiechu, który utkwiał w mojej głowie i nie mógł z niej wyjść.

Po lekcjach powlokłem się zmarnowany w stronę pustego już prawie parkingu. Było sporo po ostatnim dzwonku, ale musiałem odwiedzić Jenkinsa, by obgadać sprawę stypendium i upewnić się, że moje czesne zostało opłacone.

Gdy szedłem do rozpadającego się samochodu, zauważyłem, że do swojego auta zmierzała także Natalie. Jak zwykle, zanim udała się do domu, musiała pewnie załatwić milion innych szkolnych spraw. Wpatrzona była w komórkę, na której coś pisała i kompletnie nie zważała, co się działo wokół.

Przez głowę przemknęło mi wyobrażenie, jak ustawiam się specjalnie na jej drodze, a ona na mnie wpada. Wtedy na pewno by mnie zauważyła. A może nawet by się odezwała?

Ale nic nie zrobiłem.

Po prostu stałem i patrzyłem, jak się zbliża.

Gdy była kilka kroków ode mnie, uniosła głowę. I w tym momencie nasze spojrzenia się spotkały. Miałem wrażenie, że jej ciało minimalnie się spięło. Ale równie dobrze mogło być to tylko złudzenie.

Zawiesiła wzrok na mojej twarzy dosłownie na sekundę. A potem odwróciła go obojętnie, jakbym nie był nikim znaczącym. Jakby mnie nie znała.

I tyle. To wszystko.

Usłyszałem, że weszła do samochodu i zaraz potem odpaliła silnik.

A ja wciąż stałem, ściskając w ręce klucze, które boleśnie wbijały mi się w skórę.

Wychodziło na to, że staliśmy się czymś dużo mniej istotnym niż przez te wszystkie lata. Już lepsze było bycie wrogami. Wtedy chociaż wiedziałem, że siedziałem w jakiś sposób w jej głowie. Teraz jednak traktowała mnie, jakbym nie istniał.

Nie potrafiłem jednak przyznać nawet sam przed sobą, że mnie to bolało.

Znów wolałem przekierować te uczucia w złość. Na siebie. Na nią. Na ten popierdolony świat.

Wsiadłem do auta i wykręciłem z mocą. Włączyłem radio, by choć trochę się uspokoić. Jak na złość, gdy tylko wjechałem na drogę, auto wypełniły pierwsze słowa piosenki Beatlesów, przypominając mi o wszystkim, o czym chciałem zapomnieć.

Yesterday

All my troubles seemed so far away

Now it looks as though they're here to stay

Oh, I believe in yesterday

Uderzyłem w kierownicę otwartą dłonią, klnąc pod nosem. Naprawdę? Naprawdę wszystko musiało być przeciwko mnie?

Why she had to go?

I don't know, she wouldn't say

I said something wrong?

Now I long for yesterday¹

Wyłączyłem radio, nie mogąc tego słuchać.

Nie miałem pojęcia, dlaczego odeszła. Co zrobiłem nie tak.

Ale nie zamierzałem już próbować odzyskać kontaktu i wyjaśniać sprawy między nami. Na głowie miałem raka mamy, popadającego w coraz większą depresję ojca, Poppy i brak pieniędzy. Nie potrzebowałem jeszcze się zamartwiać, że Natalie Forbes postanowiła mnie ignorować.

Choć nie mogłem zaprzeczyć, że gdy była przy mnie, jakoś lepiej znosiłem problemy.

Znów walnąłem w kierownicę, przy okazji prawie wjeżdżając na sąsiedni pas. Przekląłem siarczyście, prostując kierunek jazdy. Życie ostatnio nie było po mojej stronie. Ale w sumie czy kiedykolwiek było?

Od zawsze dostawałem po dupie. Niszczyłem wszystko, czego się dotknąłem. Traciłem wszystko, co było dla mnie ważne. Nie potrafiłem walczyć i sięgać po swoje. Zawsze tylko biernie stałem i patrzyłem, jak wszystko wokół się waliło. Nie miałem ducha wojownika. Byłem zniszczonym i złamanym dzieciakiem, który urodził się inny i nie potrafił wpasować się w otoczenie.

Zawsze gorszy. Zawsze wyszydzany.

Paskudne myśli nie opuściły mnie do końca drogi do domu. Zaparkowałem na ulicy, a gdy wysiadłem, trzasnąłem drzwiami z trochę większą siłą, niż zamierzałem. Kolejny płat farby odleciał na ziemię. Nawet nie miałem siły, by przejść się jeszcze tym. Prychnąłem tylko pod nosem, kręcąc głową w niedowierzaniu.

Boże, jakie to wszystko było spierdalone.

Od razu po wejściu do domu zostałem zaatakowany. Ledwo przekroczyłem próg, a ten mały brzdąc podleciał i przytulił się do moich kolan. Pogłaskałem jej główkę, a gdy spojrzała na mnie swoimi błyszczącymi wesołymi oczami, uśmiechnąłem się. I nagle wszystkie troski wyparowały.

Poppy była właśnie taka – zawsze poprawiała mi humor. Przy niej czułem się wystarczający. Kochała czysto i niewinnie. Bez żadnych gierki czy niedomówień. Po prostu była. I to wystarczyło, bym przypomniał sobie o tym, co ważne. A w tej chwili najistotniejsze było dla mnie jej szczęście: by jak najmniej dotknęła ją choroba mamy, a gdy... gdy dojdzie do najgorszego, by nie odczuła tego aż tak bardzo. By miała szczęśliwe i bez troski dzieciństwo, na jakie zasłużyła.

– Co tam, młoda? – zapytałem, biorąc ją na ręce.

Pisnęła z radością i objęła mnie za szyję.

– W tym tygodniu będą już lekcje baletu! – krzyknęła podekscytowana. – Zawieziesz mnie w czwartek?

Szkoła została zamknięta na czas przerwy świątecznej, co miała bardzo przeżyta. Na wieść o ponownym otwarciu jej dobry humor, jak widać, powrócił.

Szybko zrobiłem w głowie rekonesans, czy byłem wtedy wolny, ale nie przypomniałem sobie o żadnych zobowiązaniach.

– Jasne, brzdącu – odpowiedziałem, czochrając ją.

Postawiłem siostrę na ziemi i poszedłem do kuchni, żeby przyrządzić obiad. Ojciec od rana był z mamą w szpitalu, więc pewnie dopiero co odebrał Poppy ze szkoły i nawet nie pomyślał o tym, że mała musiała coś zjeść.

– A pójdziemy potem z Natalie na lody? Dawno się z nią nie widzieliśmy. Stęskniłam się.

Ukryłem się za otwartymi drzwiami lodówki, by nie zobaczyła mojej reakcji.

– Na co masz dzisiaj ochotę? Może lasagne? – zapytałem obojętnym głosem, starannie przekierowując temat.

– Wczoraj była!

Wypuściłem cicho powietrze z ust. Była, bo to najszybsze, co można przyrządzić. Wystarczyło wsadzić gotowca do piekarnika.

– To może... makaron z serem?

Jej entuzjastyczny okrzyk wystarczył mi za odpowiedź.

Zabrałem się za przygotowanie dania, a Poppy usiadła na blacie i zaczęła opowiadać o swoim dniu w szkole. Gdy skończyłem, nałożyłem nam porcje, a jedną z misek zaniósłem do gabinetu ojca.

Zapukałem dwa razy i wszedłem, gdy usłyszałem ciche „proszę”.

Tato siedział pochylony nad papierami, prawdopodobnie rachunkami. Mnożącymi się rachunkami, których nie potrafilismy w żaden sposób opłacić.

– W porządku? – zapytałem, kładąc obiad na biurku.

Uniósł na mnie zmęczony wzrok.

Ojcu prawie stuknęła pięćdziesiątka. Zawsze jednak wyglądał dużo młodziej. Obdarzony był dobrymi genami, a schludna i zadbana prezencja tylko potęgowała efekt świetnie się trzymającego człowieka. Ostatnie miesiące dodały mu jednak jakichś dwudziestu lat. Na twarzy pojawiły się zmarszczki, a skóra zwiotczała. Jego niegdyś ciemne włosy teraz praktycznie były już całe siwe. Wory pod oczami ciągnęły się w nieskończoność, a przygarbiona postawa wskazywała, że mój ojciec był już na skraj wyczerpania.

– Chciałbym móc powiedzieć, że tak. – Westchnął ciężko, spuszcżając spojrzenie.

– Co u mamy? – Zerknętem kątem oka na trzymane przez niego kartki i przeraziłem się, widząc liczby na nich widniejące.

Nie damy rady. Skąd mamy wziąć tyle pieniędzy?

– Miała dzisiaj dobry humor. Nawet wybraliśmy się na mały spacer po korytarzach. – Nikły uśmiech pojawił się na jego twarzy. To były dobre wiadomości, bo zazwyczaj mama nie miała siły wstać z łóżka czy ruszyć ręką. – Poprosiła, żebyś ją odwiedził, jak będziesz miał chwilę. – Znów popatrzył mi w oczy, tym razem ze skupieniem. – Pojedziesz?

Teraz to ja westchnętem ciężko. Przeczesałem włosy palcami, roztrzepując je.

– Wpadnę jutro po szkole. Nienawidzę widzieć jej w takim stanie... I przysięgam, że wyjdę, gdy znów zacznie gadać o tym, że zaprzestanie leczenia.

Ojciec zacisnął usta i nic nie odpowiedział.

Raniło go to tak samo jak mnie, ale jednocześnie wspierał mamę w każdej decyzji. Mówił, że to jej wybór, ale ja tego nie kupowałem. Nie kupowałem tych marnych wymówek. I w dupie miałem jego tłumaczenie, że to akt odwagi. Dla mnie to było tchórzostwo. Powinna walczyć. Jak nie dla nas, to dla siebie.

Odbyłem niejedną kłótnię o to z ojcem, z mamą też, ale sprawa na razie stanęła w zawieszeniu. Na szczęście wciąż przyjmowała chemię. Bałem się jednak momentu, gdy uprze się na tyle, że moje groźby i błagania nie pomogą.

– Blaise... – zaczął poważnym tonem ojciec, ja jednak przerwałem mu uniesieniem ręki.

– Wiesz, jakie mam zdanie na ten temat. Nazwij mnie gówniarzem, który nie rozumie poważnych dorosłych spraw, ale opinii nie zmienię. Ma walczyć. Ma zwyciężyć i wyzdrowieć. Poppy musi mieć mamę.

Pokręcił głową, nie odpowiadając.

Rzuciłem mu ostatnie spojrzenie i wyszedłem z gabinetu, wracając do matęj. Jadła makaron w najlepsze, machając beztrosko nogami i przeglądając Youtube'a na moim telefonie.

– Hej, pozwoliłem ci? – zapytałem żartobliwie, zerkając, co sobie włączyła, i skrzywiłem się, gdy zobaczyłem, że jakąś kreskówkę, która zepsuje mi wyświetlane propozycje.

– Nie mogę? – Spojrzała na mnie wielkimi oczami, a ja zmiękkłem. Jak zwykle.

– Możesz – odpowiedziałem z westchnieniem, wziąłem miskę z makaronem i zacząłem jeść, oglądając razem z nią przygody pokraccznie narysowanych świń.

I choć życie waliło mi się na głowę, doceniałem te momenty spokoju, podczas których chociaż na chwilę mogłem udawać, że wszystko było w porządku.

Rozdział 2

Bolesna cisza Natalie

– Co ci wyszło w czwartym zadaniu?

Adrien spojrzał na mnie z miejsca przy moim biurku.

– Ale w czwartym z części czytania ze zrozumieniem, pisania i języka, czy z matematycznej?

– Nie wiem, czy wiesz, ale od jakichś dwudziestu minut przerabiamy matematykę – odpowiedziałam z kwaśną miną.

– Przepraszam. – Zawstydzony odwrócił wzrok. – Trudno mi się skupić.

Siedzieliśmy z Adrienem w moim pokoju i przygotowywaliśmy się do testu SAT. I choć nie były to najbardziej komfortowe warunki – on musiał siedzieć na krześle, ja rozwaliałam się na łóżku – tylko tu mogliśmy się spotkać. Wciąż nie skończył się mój dwumiesięczny szlaban. Mieliśmy już luty, ale moje uzziemienie miało trwać jeszcze jakiś tydzień. Na szczęście matka się zgodziła, żeby Adrien przyszedł do mnie się trochę pouczyć. Być może uznała, że osoba z pierwszego miejsca rankingu uzupełni moje braki w wiedzy. Wciąż nie mogła tego przeżyć, a moje życie od grudnia było dosłownie piekłem.

Nie skończyło się na szlabanie, o nie. Matka dowiedziała się również, że zdarzało mi się opuścić jogging z Patrickiem, a także pomaganie w schronisku i wolontariat u Henry'ego. Na szczęście nie udało jej się ustalić, czy uczestniczyłam w wykładach na Harvardzie, bo nie robiono list obecności. Chociaż to i tak nie stawiało mnie w lepszym świetle. Dołóżmy do tego wszystkiego kiepy, które znalazła, ranking i... Melody.

Na drugi dzień po awanturze pojechałam do niej do szpitala razem z matką. Spotkaliśmy się z nią i z jej rodziną. Lekarze nie byli w stanie stwierdzić, czy do poronienia doszło przez zażycie silnych środków przeciwbólowych, które ode mnie dostała, ale była to najbardziej prawdopodobna przyczyna. Jej rodzice jednak obiecali, że będą siedzieć cicho – im także nie zależało na rozgłosie. Nie chcieli, by w ogóle ktokolwiek się o tym dowiedział, bo mógłby wybuchnąć skandal. Oficjalnie Melody rozpoczęła wcześniej ferie świąteczne. A podczas faktycznej przerwy przebywała w szpitalu, dochodząc do siebie. Wróciła jednak już do szkoły w styczniu razem ze wszystkimi. A nikt – oprócz kilku osób, w tym Lizzy – nie miał pojęcia, co naprawdę się wydarzyło.

W szpitalu miałyśmy okazję porozmawiać sam na sam i dziewczyna wyznała, że nie ma do mnie żadnego żalu ani pretensji. Nie miała pojęcia, że była w ciąży, a złe samopoczucie zrzuciła na stres. Gdy zobaczyła, że mnie to nie przekonało, opowiedziała, że nie dbała o siebie w tym okresie za bardzo, pijąc alkohol, mało jedząc i nie wysypiając się. Do tego doszło jeszcze przeciążenie związane z egzaminami. Powiedziała, że nie ma pewności, czy tabletki były tego przyczyną, a nawet jeśli, wzięła je ode mnie dobrowolnie. Zanim wyszłam, dopowiedziała, że... czuje ulgę. Że nie była gotowa na ciążę, i że być może, gdyby wiedziała o dziecku i miałaby czas na przemyślenie, czy poradzi sobie z nim czy nie, inaczej by się to potoczyło. Ale ona po prostu poroniła, nie wiedząc o tym, że coś rośnie w jej wnętrzu. Zaskoczyło ją to, ale przede wszystkim zdjęło ciężar z barków.

Nie zamierałam jej oceniać i w ogóle odpowiadać na jej zwierzenia. To była jej prywatna sprawa, a ja po prostu się ucieszyłam, że nie zrzucała winy na mnie.

Moja matka zaś w dupie miała całą aferę i martwiła się tylko tym, by nikt mnie z tą akcją nie powiązał. Jak zwykle, dla Elizabeth Forbes liczył się tylko nieskazitelny wizerunek i opinia innych. Gdy dostała potwierdzenie od rodziców Melody, że sprawa ucichnie, zapomniała o tym cyrku, usatysfakcjonowana, że wszystko zostało zamiecione pod dywan.

– Nieważne – odpowiedziałam Adrienowi, otrząsając się z rozmyślań. Siedzieliśmy nad starymi egzaminami już od trzech godzin, łatwo więc było o rozkojarzenie. – Chyba skończymy na dziś.

Wstałam i przeciągnęłam się, aż strzyknęły mi kości. Wzrok chłopaka zawiesił się na mnie, a ja uśmiechnęłam się do niego. Speszył się i odwrócił spojrzenie. Zauważyłam, że koniuszki jego uszu zrobiły się czerwone.

Ostatnio zachowywał się coraz dziwniej.

Przeszłam kilka kroków i poczekałam na niego przy lekko uchylonych drzwiach. Adrien z ociąganiem wstał z krzesła, jakby opóźniając swoje wyjście. Odniosłam wrażenie, że miał mi coś do powiedzenia. W końcu jednak żadne słowa nie wyszły z jego ust. Podeszedł do mnie ze zwieszonymi ramionami, a ja przepuściłam go w przejściu.

Starłam się jak najmniej pokazywać się na niższym piętrze. Przybrałam taktkę, by schodzić rodzicom z oczu, ale Adriena musiałam odprowadzić. Jeszcze skończyłoby się tak, że matka dorwałaby go w swoje szpony i zaczęła prześwietać. W sumie niewiele wiedzieliśmy o jego rodzinie, niedawno się wprowadzili i nie uczestniczyli w eventach, które czasami organizowało miasteczko. Sam Adrien nie mówił o swojej przeszłości, ale nie dopytywałam, zakładając, że jeśli chciałby poruszyć temat, zrobiłby to. Moją matkę jednak ciekawiło wszystko: od tego, czym zajmowali się jego rodzice, aż po upodobania kulinarne. Zawsze powtarzała, że wiedza jest kluczem do władzy i sama skrupulatnie wcielała to powiedzenie w życie.

Na szczęście udało nam się przejść prawie że niezauważenie do wyjścia. Matka zerknęła na nas swoim sokolim wzrokiem, gdy przechodziliśmy obok salonu, ale nic nie powiedziała. Gdy pożegnałam się z chłopakiem, zrobiłam szybką zawrotkę i pognałam do swojego pokoju. Byleby tylko mnie nie zaczepiła i nie zaczęła się znęcać. Ostatnio nasza relacja nie wyglądała najlepiej.

Jak zresztą wszystkie relacje w tej rodzinie.

Matka z ojcem również się nie dogadywali. Po mojej próbie samobójczej w drugiej klasie wyglądało to całkowicie inaczej. Wtedy zapomnieli o swoich problemach i zwadach, jednocząc się, by wyciszyć sprawę. Tak, by przypadkiem sąsiedzi się nie dowiedzieli, dlaczego faktycznie wyłdowałam w szpitalu.

Po grudniowych wydarzeniach stosunki między nimi uległy jednak znacznemu pogorszeniu, choć już wcześniej często się kłócili. Teraz zaczęli zwać winę jeden na drugiego. Matka miała pretensje do ojca, że to wszystko przez niego, bo nie było go w domu, a on do matki, bo mnie nie dopilnowała.

Gdybym nie miała szlabanu, najchętniej uciekałabym na całe dni z domu i zamykała się w bibliotece, a tak – musiałam siedzieć w swoim pokoju i wysłuchiwać ich wiecznych wrzasków. Żałowałam nawet, że wraz z końcem semestru skończył mi się wolontariat w przytułku dla bezdomnych i wykłady na Harvardzie, a matka odwołała moją pomoc w schronisku, stwierdzając, że załatwi dla mnie coś, w czym będzie mogła mnie bardziej przypilnować. Została mi więc tylko zaawansowana matematyka we wtorki i balet w czwartki. Resztę dni spędzałam na nauce, zamknięta w czterech ścianach.

Po wejściu do pokoju wzięłam kilka głębszych wdechów. Miałam ogromną ochotę, by zapalić, ale się powstrzymałam. Byłam pod ciągłą obserwacją matki. Wąchała mnie i stale przeszukiwała. Na szczęście, mimo rewizji pokoju, jakiej dokonała w grudniu, nie znalazła obluzowanej deski w podłodze. Ale nie paliłam już na balkonie. To było zbyt ryzykowne.

Rozsiadłam się na krześle, które dopiero co zajmował Adrien. Już miałam się obrócić w stronę biurka, gdy przez przypadek zerknęłam w lustro zamontowane na ścianie szafy. Skrzywiłam się i dotknęłam swoich włosów.

Po powrocie do domu od Gavina w grudniu, wzięłam długi prysznic, by zmyć z siebie brud. Bo właśnie taka się czułam. Brudna, niegodna, bezwartościowa. To jednak nie pomagało i skończyłam, szlochając na dnie brodzika. Gdy po godzinie się uspokoiłam i spojrzałam w zaparowane lustro, zobaczyłam w nim potwora. Sięgnęłam w amoku po nożyczki i obciąłam włosy. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Żeby przekierować swoje myśli na coś innego? Żeby zmienić swój wizerunek? Bo zdecydowanie nie czułam się już jak Natalie z dnia poprzedniego. Dziewczyna, której odbicie zobaczyłam, była martwa w środku.

Nawet nie obeszło mnie, że matka po tym zwariowała jeszcze bardziej. Gdy ujrzała mnie nad ranem, wpadła w szal, ale jej złość już mnie nie ruszała. Nic mnie nie ruszało. Byłam obojętna.

Dlatego nawet nie zaprotestowałam, gdy zabrała mnie do fryzjera, który uratował moje postrzępione włosy, choć zostały mocno skrócone.

Patrząc teraz znów w lustro, poczułam wszystko to, co wtedy pod prysznicem. Jakby coś ciężkiego przygniotło moją klatkę piersiową. Nie mogłam złapać pełnego oddechu. Zaczęłam się dusić. Wystarczyło cholerne wspomnienie grudniowych wydarzeń, by ściany zaczęły na mnie nacierać. Miałam wrażenie, że zaraz mnie zmiażdżą.

Rozejrzałam się w popłochu wokół. Coraz bardziej brakowało mi tchu. W końcu zauważyłam cyrkiel leżący obok książek. Chwyciłam go trzęsącą się ręką.

Podwinęłam rękaw bluzy i wbiłam go nad zgięciem łokcia, robiąc podłużną kreskę. Nie popłynęła krew, naruszyłam tylko naskórek, ale wystarczyło, by ból fizyczny pozwolił mi odzyskać zdolność myślenia. Odetchnęłam głęboko.

A następnie złapałam kolejną rzecz, dzięki której ostatnio funkcjonowałam.

Wtęram sobie proszki w dziąsła i nie czekając, aż zaczną działać, zaczęłam się uczyć.

Nazajutrz w szkole Adrien jak zwykle czekał na mnie przy wejściu na dziedziniec. Podchodząc, obdarzyłam go szczerym uśmiechem.

– Hej, jak tam?

Odwzajemnił uśmiech, a jego zielone oczy zaśniły wesoło.

– Dostałem dzisiaj rano wiadomość od hotelu w Waszyngtonie, że mogą nas przyjąć w maju.

– To cudownie! Waszyngton to według mnie najlepszy wybór, ale poczekajmy jeszcze na odpowiedź Plymouth, bo niestety wiem, że nie każdemu chce się siedzieć przez tyle godzin w autokarze. Poza tym, dla niektórych ta ostatnia wycieczka jest okazją tylko do nachlania się i nie widzą potrzeby jechania tak daleko, żeby wlać w siebie alkohol. Przegadamy to jeszcze na spotkaniu samorządu.

Poszłam z Adrienem w stronę szkoły, mijając po drodze innych uczniów. Niektórzy przystawali, by się przywitać i zamienić kilka słów, więc tym sposobem dopiero po jakichś pięciu minutach dotarliśmy do budynku szkolnego.

– Nie wiem, jak ty to znosisz – rzucił Adrien, podchodząc do swojej szafki, która stała zaraz przy wejściu.

Przystanąłam, czekając, aż weźmie potrzebne książki.

– Co? – zapytałam, nie bardzo wiedząc, o co mu chodziło.

– Jesteś zawsze w centrum zainteresowania, a ludzie lgną do ciebie jak ćmy do światła.

– Przesadzasz – stwierdziłam, przewracając oczami.

– Taka prawda. – Zatrzasnął drzwiczki i machnął głową w kierunku korytarza, dając znak, że możemy iść. Poszliśmy więc dalej, tym razem zatrzymując się przy mojej szafce, znajdującej się prawie na samym końcu. – Ci ludzie zrobiliby wszystko, byleby się do ciebie zbliżyć i z tobą zaprzyjaźnić. Nawet nie masz pojęcia, ile przez to osób zaczęło mnie nagle zauważać i zagadywać.

– Że niby dzięki mnie? – zapytałam zdziwiona, wbijając kod. – Daj spokój, przecież sam w sobie jesteś fajnym chłopakiem.

– Nie, stałem się fajny, odkąd zaczęłaś się ze mną zadawać.

– Przestań, to wcale nieprawda.

– Spoko, nie przeszkadza mi to. Przynajmniej jestem zapraszany na mnóstwo imprez. – Błysnął uśmiechem. – Pewnie każdy liczy, że przyjdiesz na nie ze mną.

– Nie mam czasu na imprezy. Nie mam czasu właściwie na nic.

– Widzę właśnie, i to mnie niepokoi.

Zatrzasnęłam szafkę i zobaczyłam, że Adrien patrzy na mnie dziwnym wzrokiem.

– Hm? – Przekrzywiłam głowę, nie wiedząc, do czego pił.

– Znów zaczynasz wyglądać coraz gorzej.

Skrzywiłam usta.

– Dzięki, Adrien. Wiesz, jak komplementować kobiety. – Choć moje słowa z pozoru były lekkie i niefrasobliwie, serce zaczęło bić mi szybciej. *Zauważył coś?*

– Przecież wiesz, że dla mnie jesteś śliczną dziewczyną...

– Uważasz tak? – Uśmiechnęłam się i uniosłam brwi.

Chłopak w sekundę się zaczerwienił, jakby dopiero teraz uświadamiając sobie, co powiedział.

– To nie... Nie to, że... – zaczął się jękać. Wyprostował się i podrapał w bok głowy, nagle kompletnie zagubiony. Patrzył wszędzie, byle nie na mnie. – Chodzi mi o to... – W końcu jego wzrok spoczął na mojej sylwetce i widziałam, że próbował odzyskać rezon. – Chodzi o to, że ostatnio znów często się zawieszasz, widzę po tobie zmęczenie i wyglądasz prawie jak żywy trup. Tak jak przed egzaminem jesiennym. Jesteś blada, masz podkrążone oczy, przecież widzę, że się nie wysypiasz. Za dużo na siebie bierzesz.

Żeby tylko o to chodziło...

– Dzięki za troskę, ale radzę sobie. – Poklepałam go po piersi, na co się spiął, a w jego oczach coś mignęło. Zabrałam szybko rękę, czując się odrobinę niekomfortowo. – Wgrałeś już swój esej rekrutacyjny do systemu? – zapytałam szybko, zmieniając temat.

Zaczęliśmy znów iść korytarzem, a Adrien na szczęście podjął wątek, na co odetchnęłam z ulgą. Zaniepokoiło mnie, że zauważył mój zły wygląd. Narkotyki mnie wyniszczały, choć starałam się nie brać często. Ostatnio jednak zwiększyłam dawkę, bo tylko to mnie ratowało przed zapadnięciem się w sobie. Od grudnia nie było ze mną za dobrze.

Weszliśmy do klasy od chemii i jak zwykle usiedliśmy razem. Wciąż dyskutowaliśmy o dostaniu się na Harvard, dopóki nie przyszła nauczycielka i nie rozpoczęła zajęć. Zdążyła jednak powiedzieć do nas tylko kilka słów o temacie lekcji, gdy drzwi ponownie się otworzyły.

Zobaczyłam go tylko kątem oka, ale to wystarczyło. Wystarczyło, by moje ciało zamarło. Dosłownie wyczuwałam go całą sobą, choć znajdował się kilka metrów dalej. Miałam wręcz wrażenie, że atmosfera uległa zmianie w pomieszczeniu, gdy tylko się w nim pojawił.

Ale on już taki był. Zawsze wypełniał przestrzeń swoją obecnością.

– Znowu spóźniony. A było już tak dobrze w tamtym semestrze... Myślałam, że w końcu dojrzałeś do poziomu Westwood Academy. Jak widać, myliłam się. – Nauczycielka założyła na siebie ręce i spojrzała na chłopaka krytycznym wzrokiem.

Blaise sięgnął znudzony po fartuch i, zakładając go na siebie, wyburczał:

– Przepraszam.

– Co powiedziałaś, Daniels? Powtórz głośniej.

Przewrócił oczami, czego profesor Rabbits nie zauważyła, bo stał do niej odwrócony tyłem. Zawiązał fartuch i dopiero wtedy się obrócił, przywdziewając na twarz sztuczny uśmiech.

– Przepraszam za spóźnienie, to już się więcej nie powtórzy.

Nauczycielka westchnęła, opuszczając ręce po bokach.

– Oboje wiemy, że się powtórzy – rzuciła zrezygnowanym tonem. – Hej, a ty gdzie? – dodała żywiej, gdy zaczęła iść w kierunku swojego stołu. – Siadaj z Forbes, dzisiaj robicie zadania w grupach, może czegoś się od niej nauczysz.

Poczułam panikę, gdy spojrzał na mnie i na sekundę nasz wzrok się spotkał. Szybko popatrzyłam w dół, czując, że zasycha mi w gardle.

Proszę, nie podchodź, nie podchodź.

Los mi nie sprzyjał, bo wyczułam, że zaczął się zbliżać. Adrien tymczasem spakował swoje rzeczy, ale zanim odszedł, uściśnął mnie krótko w ramię w geście otuchy.

Nie podniosłam jednak oczu nawet wtedy, gdy Blaise usiadł obok mnie. Przystłoniłam twarz włosami, pochylając głowę i bazgrząc coś w zeszytce. Przestałam nawet zwracać uwagę na nauczycielkę, która wróciła do prowadzenia lekcji.

– Hej... – Drgnęłam, gdy usłyszałam jego głos. Odchrząknął niezręcznie. – Chyba... Chyba musimy wstać po składniki eksperymentu. – Rozluźniłam się odrobinę, gdy się okazało, że tylko o to mu chodziło.

Tak skupiłam się na ignorowaniu go, że nawet nie usłyszałam polecenia profesorki.

Zerwałam się z krzesła i szybko omiotłam wzrokiem tablicę, patrząc, co w ogóle mieliśmy robić. Wzięłam potrzebne rzeczy, ale nim doszłam do naszego stołu, przede mną wyrósł Blaise i wziął ode mnie najcięższe przedmioty. Patrzyłam wszędzie, byleby nie na niego, nie protestując, gdy mnie odciągał. Nie chciałam jego pomocy, ale nie chciałam również się odzywać.

W ciszy dotarliśmy do naszego stanowiska. Porozkładałam wszystko, a potem znów usiadłam. Poczułam nieznośny ciężar w żołądku. Było niezręcznie, cholernie niezręcznie. Co innego ignorować go na korytarzach, a co innego wtedy, gdy był tak blisko, a do moich nozdrzy docierał jego mocny zapach. Zapach, o którym zdążyłam już zapomnieć.

Cholerna Rabbits. Znów karała mnie za bycie najlepszą uczennicą w jej klasie, przydzielając mi Blaise'a jako partnera. I po co były moje wszystkie starania o tak dobre oceny? Po to, żebym teraz siedziała obok chłopaka, z którym nie chciałam mieć nic wspólnego?

Minął ponad miesiąc od naszej ostatniej rozmowy. W tym czasie poukładałam sobie w głowie swoje uczucia do niego i zdystansowałam się do nich. Nie było to trudne, bo okazało się, że właściwie nie żywiłam do niego niczego głębszego. Za mało mi od siebie dał, bym mogła bardziej wkręcić się w tę relację. A grudniowe wydarzenia skutecznie pozwoliły mi wyrzucić go z myśli. Za dużo się działo, bym miała siłę przejmować się jeszcze tym, że mnie zranił, a potem, że nasz kontakt się urwał.

Nic już do niego nie czułam. Był dla mnie *nikim*, tak jak ja dla niego.

Zaczęłam w milczeniu wykonywać zadanie. Kątem oka widziałam Blaise'a, który chyba nie wiedział, co ze sobą zrobić. Siedział sztywno i wpatrywał się we mnie, co trochę mnie peszyło. Ale mogłam to znieść. Pod warunkiem że nie będzie próbował się do mnie odzywać.

I gdy tylko to pomyślałam, on, kurwa, otworzył usta.

– Pogadamy? – Jego ochrypy szept sprawił, że niespodziewane ciarki przebiegły przez moje ciało.

Nie myślałam jednak nawet sekundy nad odpowiedzią.

– Nie – rzuciłam krótko, nie patrząc na niego. Obawiałam się, że zabrzmiałoby słabo i krucho, ale wyszło wręcz przeciwnie, usłyszałam w swoim głosie pewność siebie.

Odmierzałam odpowiednie składniki, usiłując się skoncentrować, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, co w ogóle robiłam. Byłam pewna, że jeśli wciąż będzie patrzył na mnie tymi swoimi brązowozłotymi tęczaśkami, jakby chciał prześwietlić moją duszę, to zaraz się pomylę i przez przypadek doprowadzę do eksplozji.

– Jesteś pewna? – spróbował znów.

– Tak.

Moja lakoniczna odpowiedź sprawiła, że prychnął pod nosem i rozwalił się na krzeselku, wyciągając telefon.

– Pieprzona księżniczka – mruknął, pewnie nie sądząc, że go dosłyszę. A może właśnie na to licząc?

– Pierdol się, Daniels – rzuciłam na tyle głośno, by mnie usłyszał. Wciąż nie uraczyłam go swoim spojrzeniem. Nie był tego wart.

Znów nieprzyjemnie parsknął, a po tym zaległa cisza.

Bolesna cisza, która trwała już do końca.

Rozdział 3

Już mi nie zależało

Blaise

Gdy tylko zadzwonił dzwonek kończący ostatnią lekcję, podniosłem się z krzeselka i jako pierwszy wyleciałem za drzwi. Spojrzałem na zegarek, nie chcąc przegapić wyznaczonych godzin na odwiedzin w szpitalu.

Dzisiaj w końcu zamierzałem spotkać się z mamą.

Trochę minęło od mojej ostatniej wizyty. Niby miałem wymówki, że czas zajmowała mi szkoła, praca i opiekowanie się Poppy, ale to gówno prawda. Po prostu nienawidziłem oglądać ją w tym stanie i czuć tej cholernej bezsilności.

Trasa do Bostonu przez korki zajęła ponad godzinę. W końcu udało mi się zaparkować pod szpitalem. Gdy wszedłem do środka, od razu udałem się w kierunku sali. Aż za dobrze znałem drogę.

Byłem już prawie na miejscu, gdy zderzyłem się z jakąś kobietą, która, zajęta telefonem, nie patrzyła, dokąd idzie.

– Przepraszam – wymamrotałem.

Chciałem ją wyminąć, ona jednak wciąż trzymała się mojego ramienia, które asekuracyjnie złapała. Zmierzyła mnie intensywnym spojrzeniem. Poczuję się mocno niekomfortowo. Wyglądała jakby mnie skądś kojarzyła, choć nie widziałem jej tu wcześniej.

Gdy tylko rozluźniła chwyt, wywinąłem się od uważnego wzroku tej dziwnej kobiety i od razu wszedłem do pomieszczenia. Zastanawiałem się, o co mogło jej chodzić i dlaczego tak na mnie patrzyła.

Wszystkie myśli jednak uciekły mi z głowy, gdy zobaczyłem mamę.

Leżała z zamkniętymi powiekami. Zawiązana na głowie chusta zakrywała łysinę. Jej skóra była tak blada, że aż prawie przezroczysta. Wydawało mi się, że mama była jeszcze szczuplejsza niż zwykle. Zdecydowanie schudła. Powiedzieć, że zmieniła się od naszego ostatniego spotkania, to jak nie powiedzieć nic.

Podszedłem powoli do łóżka i chwyciłem jej drobną dłoń. Czuję pod opuszkami palców każdą kosteczkę.

Na mój dotyk otworzyła delikatnie oczy, a gdy mnie zobaczyła, nikły uśmiech zatańczył na jej wargach.

– Blaise – wychrypięła.

Usilnie walczyłem, by w moich oczach nie pojawiły się łzy.

Musiąłem być silny. Dla niej. Nie mogła zobaczyć, jak bardzo to było dla mnie trudne. Nie mogłem dokładać jej zmartwień.

– Hej, mam – wyszeptąłem, przysuwając sobie krzeselko do łóżka. – Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. – Widziałem, że chciała poszerzyć swój uśmiech, jednak nie udało jej się to.

Nie miała nawet pierdolonej siły, by unieść wyżej wargi.

– Mam...? – Głos mi się załamał na ostatniej sylabie. Musiałem jednak dokończyć pytanie, choć tak bardzo nie chciałem znać odpowiedzi. – Powiedz, proszę, że następuje remisja. Przecież prędzej wykończy cię ta chemia, niż zdążą cię zoperować.

– Och, synku... – Z ledwością uniosła rękę i pogłaskała mnie po policzku. – Lepiej opowiedz, co u ciebie słychać. Wiesz już...

Wstrząsnęła nią kaszel. Rzuciłem się, by pomóc jej się unieść. Gdy atak ustał, poprawiłem poduszki, by mogła oprzeć się wygodniej, i usiadłem z powrotem. Znow uśmiechnęła się lekko, a jej brązowe oczy, takie same jak moje i Poppy, błysnęły wdzięcznością.

– Wiesz już, na jaki uniwersytet będziesz aplikować? – dokończyła.

Westchnęłam.

– To jest ostatnia z rzeczy, o której bym teraz myślał.

Między jej brwiami pojawiła się pojedyncza zmarszczka.

– Blaise. – Chciała zabrzmieć groźnie, ale przez jej cichy ton głosu niekoniecznie osiągnęła efekt. – Nawet się nie waży porzucać marzeń i przyszłości przez to, że jestem chora.

– Ale...

– Żadnego ale – przerwała. Wstąpiła w nią jakaś nowa moc. Wyglądała odrobinę żywiej niż przed chwilą. Jakby złość dodawała jej energii. – Życie toczy się dalej. I nawet gdy umrę, wciąż będzie się toczyło.

– Nie „gdy”, tylko „jeśli” – odpowiedziałem wkurzony. – Jeśli umrzesz, a nie gdy umrzesz. Czy ty naprawdę straciłaś już całkowicie nadzieję? – Nienawidziłem się za to, że zabrzmiałem tak słabo i płacziwie.

– Blaise, ja po prostu... – urwała i pokręciła głową. – Nie rozmawiajmy o mnie. Powiedz, co słychać w szkole. Wciąż nie odzywasz się z Natalie?

Odróciłem wzrok.

Podczas przerwy świątecznej opowiedziałem jej wszystko, bo cały czas prosiła, bym to ja mówił. Jej samej wydobywanie dźwięków sprawiało ból. Na początku nie wiedziałem, w którą stronę poprowadzić rozmowę, skoro cały wolny czas poświęcałem na korepetycje i pracę. Więc w końcu powiedziałem jej o tym, że złapałem kontakt z Natalie Forbes, z którą wiedziała, że od zawsze się nienawidziłem, i że potem go straciłem. Oczywiście nic nie napomknęłam o tym, że walczyłem w ogóle o stypendium, ojciec jednak przekazał jej, że zdobyłem dziewiąte miejsce w rankingu. Mama była na tyle inteligentną kobietą, że pewnie połączyła wątki i zrozumiała, że wcześniej kłamaliśmy i wcale nie mieliśmy pieniędzy na czesne. Jednak ani ona, ani my nie poruszyliśmy tego wątku.

– To już skończony temat – odpowiedziałem sucho, przywołując w myślach ostatnią rozmowę z Natalie tydzień temu na chemii.

Spróbowałam. Po raz pierwszy, kurwa, w życiu spróbowałam zawalczyć o kogoś. O jakąś relację. I co zyskałam w zamian? Beznamiętne „nie”. Nawet nie zdobyła się na to, by patrzeć na mnie, gdy całkowicie wykreślała mnie ze swojego życia. Od tamtej chwili postarałam się o to, by choćby jedna myśl nie dotyczyła jej. Dla mnie przestała już istnieć.

– Szkoda, zawsze uważałam, że mała Forbes jest jedyną osobą, która potrafi ci się postawić. Pamiętasz, jak w trzeciej klasie przyniosłeś swojego pająka do szkoły? – zaśmiała się chrapliwie i gdy już myślałam, że znow zaczniesz kaszleć, powstrzymała to i przełknęła tylko ślinę. – Każdy dzieciak uciekł z piskiem, a ona podeszła do ciebie bez najmniejszej oznaki strachu, złapała za ucho i zaprowadziła do nauczyciela. Kiblowałeś potem w kozie przez dwa tygodnie.

Uśmiechnęłam się półgębkiem, ale zaraz się skrzywiłam.

– Zawsze musiały mnie podkablować. A ja tylko chciałam zaimponować dzieciakom.

– Wybrałeś trochę zły sposób. – Cichy śmiech wyrwał jej się spomiędzy warg.

Wzruszyłam bezradnie ramionami.

– Zawsze byłem trochę inny.

Mama ścisnęła moją rękę.

– Nie inny, ale wyjątkowy.

– Ta, gadanie rodzica... – Chciałem dodać coś jeszcze, ale nagle telefon zawibrował w mojej kieszeni. Wyciągnąłem go i przeczytałem SMS-a od kolegi. – Muszę się zwinąć, mamę, praca czeka.

– Myślałam, że przeniosłeś zmiany w pizzerii tylko na weekendy. Obiecałeś mi i tacie, że nie będziesz tyle na siebie brać.

– Nagły wypadek. Lecę, wpadnę w przyszłym tygodniu. A ty walcz i pokonaj tego pierdolonego skorupiaka.

– Blaise, język! – Jej ton głosu był łagodny, więc zdawałem sobie sprawę, że tylko żartowała.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w miękkie policzek.

– Trzymaj się.

– Ty też, synu. I pamiętaj, że jeśli na czymś ci zależy, nie możesz tak szybko odpuszczać.

Wiedziałem, że piła do sytuacji z Natalie.

Problem jednak leżał w tym, że już mi nie zależało.

Natalie

– Masz jakieś plany na dzisiaj?

Zerknąłem w stronę telefonu, który leżał na biurku oparty o lampkę. Zobaczyłam na FaceTime, że Adrien nawet nie patrzył w stronę kamerki, tylko wciąż rozwiązywał zadanie w książce. Zdziwiła mnie ta nagła zmiana tematu. Dopiero co rozmawialiśmy o rekrutacji na Harvard.

– Planuję się uczyć – odpowiedziałam i wróciłam do rysowania cyrklem figur geometrycznych.

– Ale przecież dzisiaj są walentynki.

Zaczęłam się śmiać i to tak mocno, że aż zgięłam się w pół. Dopiero gdy złapałam oddech, wysapałam:

– Uczyłam się w Święto Dziękczynienia, w Wigilię i w sylwestra. A ty się dziwisz, że zamierzam uczyć się także w walentynki? A niby co innego miałabym robić?

Kątem oka wyłapałam, że wyprostował kark i zaczął się we mnie wgapiać. Wydawało mi się, że zrobił się odrobinę czerwony na twarzy, ale mogła to być tylko gra świateł.

Przygryzł dolną wargę i przez chwilę ją żuł, aż w końcu wypalił:

– Pomyślałem, że może... – Drzwi w jego pokoju nagle się otworzyły, a on urwał wypowiedź w połowie zdania.

Na krawędzi ekranu zobaczyłam postać kobiety. Kamera nie uchwyciła jednak jej twarzy. Byłam niemal pewna, że to jego mama. Albo siostra? W sumie Adrien nie wspominał o rodzeństwie. W ogóle niewiele mówił o swojej rodzinie. Kobieta coś do niego powiedziała, jednak nie słyszałam co.

Adrien tylko kiwnął głową w jej stronę, a potem odwrócił się do mnie i rzucił krótkie i pospieszne:

– Kończę, pa.

Rozłączył się, nim zdążyłam się pożegnać.

Uniosłam brwi, dziwiąc się. Nie poświęciłam jednak temu już drugiej myśli, tylko po prostu zablokowałam telefon i go odłożyłam.

Tak jak powiedziałam Adrienowi, miałam zamiar spędzić resztę dnia na nauce. Cholerny egzamin SAT miał odbyć się już za dwa miesiące. Wstałam więc z krzesła i podeszłam do deski w podłodze.

Podważyłam ją i sięgnęłam po przezroczystą torebeczkę. Dopiero gdy zobaczyłam resztkę proszku na dnie, przypomniałam sobie, że ostatnio wzięłam więcej, niż powinnam.

Zakołysałam się na piętach i wydełam usta. Potrzebowałam amfetaminy. Już nie umiałam uczyć się bez niej. A zapowiadał się naprawdę pracowity dzień.

Podeszłam więc do biurka i chwyciłam za telefon.

Do: numer alarmowy

Masz czas?

Zapytałam slangiem swojego dilera, czy miał jakiś towar. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby odmówił. Co więcej, wreszcie skończył mi się szlaban, więc nie musiałam kombinować, jak wyjść z domu po narkotyki.

W oczekiwaniu na odpowiedź zwilżyłam palec i włożyłam go do torebeczki, nabierając resztkę na opuszek. Wtarłam go sobie w dziąsła, czując gorzko-cierpki smak.

Od: numer alarmowy

CZAS tak ale czasu nie. Odezwij się jutro

Zamrugałam szybko, nie spodziewając się takiej odpowiedzi.

Do: numer alarmowy

Ale ja potrzebuje teraz.

Kilka sekund po wysłaniu wiadomości telefon zaczął wibrować, a na ekranie pojawiła się jego nazwa kontaktu. Odebrałam od razu.

– Halo? – zapytałam lekko trzęsącym się tonem. Jak ja miałam spędzić wieczór na nauce bez wspomagaczy?

– Dzisiaj wieczorem nie mogę, jestem zajęty – odezwał się zachrypnięty głos po drugiej stronie. – Ale jeśli bardzo ci zależy, mogę wysłać kolegę po fach. Razem działamy na tym samym terenie i zaopatrujemy się u jednego dostawcy, więc towar będzie ten sam.

– Mnie to bez różnicy, od kogo kupię. Byleby dzisiaj – odpowiedziałam szybko.

– Wy to zawsze potrzebujecie towaru na już, zaraz, teraz – mruknął niezadowolony. – To bądź tam, gdzie zawsze, zaraz odezwę się do ziomka.

Zakończył połączenie, a ja od razu rzuciłam się, by założyć oversize'ową szarą bluzę z wielkim napisem „Harvard” na środku. Dostałam ją od rodziców, gdy poszłam do pierwszej klasy szkoły średniej. Ironią było to, że zakładałam ją zawsze, gdy szłam kupić narkotyki, dzięki którym miałam się dostać na najlepszą uczelnię w kraju. Głęboki kaptur pozwalał zastonić twarz, gdy jechałam w tę mniej urokliwą część miasteczka. Zarzuciłam na to jeszcze puchową kurtkę i, nie zapinając jej, zeszłam na dół.

Już zanim dotarłam na niższe piętro, usłyszałam podekscytowany głos mamy. Paplała coś żywo, co kazało mi sądzić, że zapewne nie rozmawiała z ojcem, a raczej z jedną ze swoich przyjaciółek.

Gdy przechodziłam obok salonu, zobaczyłam, że gadała przez telefon. Niestety, ona również mnie zauważyła i machnęła ręką, bym podeszła. Zmusiłam się, by powstrzymać odruch przewrócenia oczami i weszłam do pomieszczenia.

Zakryła dłonią słuchawkę i szepnęła do mnie z szeroko otwartymi oczami:

– Właśnie dowiedziałam się od Caroline, że matka twój kolegi z klasy ma raka.

Rozdziawiłam lekko usta.

– Co? Którego kolegi?

– Tego z okropnymi tatuażami. Blake? Black? Jego mama to Betty Daniels, ta, która przejęła firmę po Zacku. Zacka pewnie kojarzysz, to ten ćpun, co poszedł siedzieć.

Wypuściłam powietrze z płuc. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wstrzymałam oddech. A więc chodziło tylko o panią Daniels, o czym wiedziałam od dawna.

– Aha – odpowiedziałam tylko. Bo co innego mogłabym dodać?

– Tak, właśnie rozmawiam z Natalie – powiedziała do telefonu, odsuwając rękę. – Tak, nie miała pojęcia. Ja w ogóle się dziwię, że tyle czasu udawało im się to w tajemnicy utrzymywać. Każdy

wiedział, że już nie przychodzi do firmy, ale byłam pewna, że też zaczęła ćpać jak jej brat.

Matka straciła mną już całkowicie zainteresowanie i na powrót zajęła się plotkowaniem z Caroline. Wymknęłam się więc z pokoju i w zamyśleniu zaczęłam zakładać trapery.

Skoro wiedziała już moja matka, pewnie wieść obiegnie całe miasteczko. Jutro było wolne od szkoły, bo Westwood Academy obchodziło swoje święto, ale w czwartek każdy pewnie będzie o tym gadał. Wbrew sobie zaczęłam martwić się o Blaise'a i o to, jak na to zareaguje. Jakby już nie miał wystarczająco dużo na głowie...

Zaraz jednak wyrzuciłam to z myśli.

Bo w sumie co mnie to obchodziło?

– Wychodzę do sklepu! – krzyknęłam, jeszcze zanim zatrzasnęłam za sobą drzwi, ale wątpiłam, że mama w ogóle zwróciła na to uwagę. Była za bardzo zajęta.

Wsiadłam do auta, uruchomiłam silnik i poczekałam chwilę, aż się rozgrzeje. Mimo że nie było śniegu, panowała minusowa temperatura, a ja nienawidziłam marznąć. Moją ulubioną porą roku zdecydowanie była wiosna i już nie mogłam się doczekać, aż skończy się ta pieprzona zima i zrobi się choć odrobinę cieplej.

Nastawiłam nawigację i ruszyłam. Zwykle spotykałam się z dilerem na obrzeżach miasta. Była to biedniejsza dzielnica, ale na pewno dużo bezpieczniejsza na takie spotkania niż ścisłe centrum albo moje bogate osiedle.

Poczułam ogarniającą mnie pewność siebie, docisnęłam więc gaz i się rozluźniłam. Gdy mijałam znak ograniczenia prędkości, tak się na niego zapatrzyłam, że całkowicie zapomniałam o spojrzeniu na drogę, przez co o mały włos nie wjechałam do rowu. Starłam się odegnać rozproszenie i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że przecież dopiero co zażyłam amfetaminę, która właśnie zaczęła działać.

Przez resztę drogi starałam się jechać ostrożnie, walcząc ze swoim stanem.

Na szczęście udało mi się dojechać bez żadnych przygód, choć i tak wyrzucałam sobie, że zrobiłam straszną głupotę. To było do mnie niepodobne.

Zaparkowałam kilkanaście metrów przed miejscem spotkania i wysiadłam z samochodu. Nie chciałam, by moje auto zostało rozpoznane i aby ktoś mnie powiązał z jakimiś nielegalnymi transakcjami, więc resztę drogi pokonałam piechotą.

Zwykle spotykałam się ze swoim dilerem w wąskiej uliczce między dwoma budynkami. Jeden był małą zachęcającą siłownią, a drugi niezamieszkałą kamienicą, w której kiedyś wybuchł pożar, i której do dziś nie odremontowano.

Podchodząc, zauważyłam, że kolega mojego dostawcy już czekał. Stał do mnie tyłem w samej bluzie. Podobnie jak ja, założył kaptur na głowę.

Zrobiłam kilka kroków w jego stronę. Usłyszał mnie i się odwrócił.

A ja doznałam szoku.

Kluczyki od auta wypadły mi z rąk.

– B... Blaise?

Rozdział 4

Moja Natalie Blaise

Pamiętam dokładnie moment, gdy poznałem Natalie Forbes.

Był to pierwszy dzień w przedszkolu. Westwood było stosunkowo małym miasteczkiem. Może nie aż tak, żeby każdy każdego znał, ale ja i ona nie byliśmy „każdym”. Moja rodzina była majątna i rozpoznawalna, tak samo jak jej. Więc nic dziwnego, że nasi rodzice zapisali nas do tego samego najdroższego i zarazem najlepszego przedszkola. To właśnie tam poznaliśmy też większość osób, które chodziły z nami później do Westwood Academy. Ale ona była wyjątkowa. Od samego początku. Urodziła się z blaskiem i charyzmą, którymi przyciągała do siebie ludzi.

Pamiętam, że wszedłem do głównego pomieszczenia, bawialni, trzymając mocno mamę za rękę, a Natalie już się tam znajdowała.

Miała rozpuszczone blond włosy, które do dziś pozostały jej znakiem rozpoznawczym, i rozmawiała z kilkoma dziećmi. Patrzyły na nią jak oczarowane, spijając każde słowo opuszczające jej wargi.

Pomyślałem wtedy, że wyglądała jak księżniczka, o jakich mama czasami czytała mi przed snem. Z biegiem lat nic się nie zmieniła i wciąż miało się wrażenie, że uciekła prosto z filmu Disneya, a przezwisko, które nadałem jej w myślach, gdy po raz pierwszy ją zobaczyłem, przylgnęło do niej już na zawsze.

Pamiętam również, że patrząc na nią, od razu mignęło mi w głowie, że chciałbym być jak ona. Ja nigdy nie potrafiłem nawiązywać kontaktów i rozmawiać z ludźmi. Zawsze wolałem trzymać się na uboczu, obserwując. Byłem jej kompletnym przeciwieństwem, bo Natalie Forbes zawsze musiała być w centrum uwagi, świecąc jak najjaśniejsza gwiazda.

I choć byłem zafascynowany i wodziłem za nią oczami, marząc o tym, by być jednym z dzieciaków, z którymi się zadawała, nie odważyłem się do niej zagadać. Byłem zbyt nieśmiały. Zbyt cichy. Wycofany. Inny.

Skończyliśmy przedszkole, nie wymieniając między sobą ani jednego słowa. W zasadzie nawet do teraz nie mam pojęcia, czy Natalie kojarzyła mnie z tamtego okresu. W końcu byłem praktycznie niewidzialny i zdecydowanie nie lubiany przez innych.

Gdy poszliśmy do Westwood Elementary School, znów wylądowaliśmy w jednej klasie. Przez wakacje stałem się jeszcze większym wyrzutkiem niż wcześniej. Każdy miał jakichś znajomych, ale ja byłem sam. Moja fascynacja Natalie Forbes powoli zamieniała się w zazdrość. Dlaczego wszystko przychodziło jej tak łatwo? Nauka, nawiązywanie znajomości, rozmawianie z nauczycielami. Niczego się nie bała, była odważna i przebojowa. A ja byłem frajerem z ostatniej ławki, z którym nikt nie chciał się zadawać.

Z roku na rok różnica między nami stawała coraz bardziej widoczna.

Aż w końcu zacząłem przelewać na nią swoje rozgoryczenie. Nie pamiętam, kiedy padła z moich ust pierwsza obelga skierowana w jej stronę. Nie wiem nawet, czym była spowodowana. Tylko tym, że jej zazdrościłem, czy tym, że chciałem, by w końcu zwróciła na mnie uwagę? Niemniej osiągnąłem zamierzony efekt. Natalie Forbes zauważyła mnie. I znenawidziła.

Od tamtej pory zaczęliśmy toczyć ze sobą wojnę. Dogryzałem jej na każdym możliwym kroku, a ona nie szczędziła okazji, by odegrać się na mnie i wystać do dyrektora za najmniejsze przewinienie.

Lata mijały, ona zaczęła świecić jeszcze mocniej, a ja coraz mocniej pogrążałem się w mroku. Ona coraz bardziej się otwierała, ja coraz bardziej zamykałem się przed światem.

Stworzyłem sobie jej obraz w głowie. W moich myślach była rozpieszczoną księżniczką, która bez wysiłku zdobywała wszystko, co chciałem mieć ja, i która nie wiedziała, co to prawdziwe problemy.

Teraz jednak całe wyobrażenie legło w gruzach.

Posypało się jak domek z kart, w momencie gdy zobaczyłem ją ubraną w niezapiętą kurtkę i za dużą bluzę z kapturem. Z kosmykami blond włosów przyklejonymi do bladego policzka i z nienaturalnie rozszerzonymi źrenicami. W jednej dłoni trzymała zrolowane banknoty, a w drugiej kluczyki do samochodu, które wypadły jej z ręki na mój widok.

– B... Blaise? – zapytała trzęsącym się głosem.

– Natalie? – wyszeptalem z niedowierzaniem.

Nie miałem pojęcia, które z nas było bardziej zszokowane. Wciąż nie potrafiłem przetworzyć tej sytuacji. Była zbyt abstrakcyjna. Wręcz absurdalna.

Przecież to niemożliwe, by Natalie Forbes była dziewczyną, której miałem dostarczyć gram amfetaminy.

Kurwa mać.

To nie była pierdolona trawka, którą na początku handlowałem. Tylko pieprzone ciężkie narkotyki.

Nie byłem przekonany w ogóle do pomysłu, by wkroczyć w ten biznes, wołałem zostać przy bezpiecznej maryśce, ale z handlu twardymi prochami były lepsze pieniądze, których potrzebowałem. Ja. Ja się wahałem, bo nie chciałem mieć do czynienia z tym gównem.

A Natalie Forbes je brała.

Panna idealna. Złote dziecko Westwood Academy. Ta, która dbała o przestrzeganie wszystkich zasad, nie pozwalając palić na terenie szkoły. Pupilek wszystkich nauczycieli, którzy stawiali ją jako przykład do naśladowania. Ta sama Natalie zażywała amfetaminę.

Nie wiem, jak długo tak staliśmy i wgapialiśmy się w siebie. Minęła minuta, dwie, czy może raptem kilkanaście sekund?

W końcu jednak nie wytrzymałem napięcia i gromadzących się we mnie emocji. Podszedłem do niej w kilku szybkich krokach, na co się skuliła. Ja jednak tylko sięgnąłem i ściągnąłem jej kaptur. Chciałem się upewnić, że to naprawdę ona. Cóż. Ona. To była ona.

Pieprzona Natalie Forbes.

Czułem, jakby mój mózg miał zaraz wybuchnąć. A zapach słodkiej wanilii, który poczułem, gdy stanąłem tak blisko, jeszcze bardziej namieszał mi w głowie.

– Wyłumacz mi, co tu się dzieje – powiedziałem przez zaciśnięte zęby, przerywając w końcu ciszę.

Bładą ręką odgarnęła włosy za ucho i potoczyła wokół rozbieranymi oczami. Znów zwróciłem uwagę na jej jebane rozszerzone źrenice. Była naćpana. A po kluczykach, które wciąż leżały na ziemi, wynioskowałem, że prowadzi samochód w tym stanie. *Ja pierdołę...*

– Czy ty... – Przełknęła ślinę i w końcu na mnie spojrzała. – Czy ty handlujesz? – Jej głos nie był już roztrzęsiony, odzyskała pewność siebie. – Serio, Blaise? – Spojrzała na mnie krzywo. – Handel narkotykami? Niżej nie mogłeś upaść.

I choć jej słowa mnie zabolaty, roześmiałem się ochryple. Bo ją przejrzałem. Jej reakcją obronną był atak. To nie pierwszy raz, gdy stosowała na mnie takie sztuczki.

– Naprawdę mówisz coś o upadku, skoro właśnie przyszłaś kupić narkotyki?

Wyciągnęłam z kieszeni woreczek z białym proszkiem, który miałem sprzedać, i pomachałem nim przed jej oczami. Zobaczyłem, że się spięła, zaczęła szybciej oddychać, a niebieskie tęczęwki, teraz prawie w pełni pokryte czernią, wodziły za moją dłoń.

Uderzyła mnie jej reakcja. Zachowywała się jak narkoman. Nie poznawałem jej. To nie była moja Natalie.

Z tym że ona nigdy nie była twoja, kretynie. I wygląda na to, że tak naprawdę wcale jej nie znasz.
Zacisnąłem pięść, zamykając w niej woreczek, a Natalie drgnęła, jakbym ją uderzył.

– Od kiedy?! – huknąłem, aż podskoczyła.

– C-co od kiedy? – wyjąkała.

– Od kiedy, kurwa, bierzesz? – Przypomniałem sobie nagle jej dziwne zachowanie przed testami, a wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. – Ja pierdolę. – Złapałem się za głowę i odwróciłem, by przejść kilka kroków. Nie potrafiłem tego ogarnąć. Wszystko się waliło. – Przecież tylko dlatego zawsze byłaś tak wysoko w rankingu. To dzięki temu masz tak dobre oceny. Uczysz się na naturana – mamrotałem pod nosem, kręcąc się w kółko.

– A co cię to, kurwa, obchodzi?! – I znów przeszła z jękami się i nieśmiałości do krzyku.

Przystanąłem w końcu i spojrzałem na nią.

– Co mnie to, kurwa, obchodzi? – Znów się zaśmiałem z niedowierzaniem. – Jeszcze pytasz?!

– Tak! Pytam, bo to nie twój interes, czy jestem pieprzoną ćpunką, czy nie!

Ona była... Po prostu... Zachowywała się jak... Z gardłowym warknięciem złapałem się jeszcze mocniej za głowę, pochylając się do przodu i uginając kolana. Nie ogarniałem, po prostu tego nie ogarniałem. Nie mieściło mi się w głowie to, co się tu działo. I nie miałem pojęcia, jak się zachować. Jak do niej dotrzeć.

W końcu opuściłem ręce, zwieszając je po bokach. Wyprostowałem się i zmierzyłem ją chłodnym spojrzeniem, decydując się na inną taktykę. Skoro nie chciała odpowiedzieć na pytania...

– Mnie to może nie obchodzi, ale pewnie dyrektora zaciekawi, że jego największy pupilek ćpa i tylko dzięki temu osiąga dobre wyniki w nauce.

Wciągnęła głośno powietrze i przez chwilę wyglądała, jakby się zapowietrzyła. Zrobiła się odrobinę czerwona na twarzy i dopiero po chwili wydukała:

– Czy ty... czy ty mi grozisz? Czy ty znowu chcesz mnie zaszantażować?!

Nie. Nie chciałem. Właściwie to nie miałem pojęcia, co robiłem. To wszystko było takie pokurwione.

– Ja... – zacząłem, ale nie dała mi dokończyć.

– Wiesz co? Pierdol się – rzuciła. – Nic nie rozumiesz i nie zrozumiesz.

Schyliła się po kluczyki i zrobiła szybką zawrotkę.

Postąpiłem krok w jej stronę i złapałem ją za ramię, jednak zaraz mi się wyrwała, patrząc na mnie z nienawiścią.

– Pieprz się, Daniels, serio. Tym razem nie będę udzielać ci żadnych cholernych korepetycji.

W jej głosie było tyle jadu i niechęci, że aż prawie zrezygnowałem. Prawie. Nie mogłem jednak pozwolić, by prowadziła w tym stanie.

Wyrwałem jej kluczyki z dłoni.

– Gdzie masz zaparkowane auto? – zapytałem tak spokojnie, jak tylko potrafiłem. Zdawałem sobie sprawę, że w tym stanie wszystko mogło ją wyprowadzić z równowagi.

– Oddawaj! – krzyknęła i podskoczyła, by wyrwać mi brelok, ja jednak wyciągnąłem wysoko rękę.

Forbes może i była dość wysoka, przy mnie jednak pozostawała karzełkiem. Przy następnym skoku się zachwiała, a ja znów złapałem ją za ramię. Uciszyłem wszelkie uczucia, które pojawiły się we

mnie w odpowiedzi na jej dotyk. To nie był odpowiedni moment na takie rzeczy.

Wzmocniłem chwyt na kurtce i pociągnąłem dziewczynę w stronę wyjścia z zaułka.

– Co ty wyprawiasz? – Szarpała się i wierzgała, ale nie udało jej się uwolnić.

Spojrzałem w jedną stronę, a potem w drugą, upewniając się, czy nic nie jechało, i dopiero potem przeszedłem z nią przez ulicę.

– Po prostu powiedz, gdzie zaparkowałaś. Odwiozę cię do domu. I tyle. A jak nie powiesz, to i tak cię odwiozę, tylko że swoim samochodem, a ty będziesz musiała wracać po auto. Czego jednak wolałbym uniknąć i ty pewnie również, bo ta dzielnica nie należy do najbezpieczniejszych. – Zdawałem sobie sprawę, że brzmiałem sucho i bezosobowo, ale nie potrafiłem inaczej. Nie, gdy jednocześnie czułem takie wkurwienie i bezsilność naraz.

W końcu wskazała palcem bez słowa w prawo. Zwróciłem uwagę na to, jak jej drżał.

Pociągnąłem ją w tamtą stronę i puściłem dopiero w momencie, gdy podeszliśmy do jej kiczowatego garbusa cabrio. Usiadłem na miejscu kierowcy i poczekałem, aż Natalie ulokuje się obok.

Gdy była już w środku, uruchomiłem silnik, podkręciłem ogrzewanie i wyjechałem. Cholernie dziwnie prowadziło się jej samochód. Był tak mały, że musiałem się skulić.

Przez pierwsze kilka minut żadne z nas się nie odezwało.

Kątem oka widziałem, że siedziała odwrócona do mnie bokiem i uparcie wpatrywała się w szybę. Gdy zerknąłem na nią, odwracając na chwilę wzrok od drogi, zauważyłem w odbiciu, że miała lekko zaczerwienione oczy, jakby powstrzymywała łzy. Podgryzała również skórkę przy kciuku w nerwowym geście. Nie widziałem wcześniej, by to robiła. Jej dłonie zawsze były zadbane, tak jak cała ona. Ale zaraz pomyślałem, że pozory naprawdę mogą mylić, a ja jeszcze mnóstwa rzeczy o niej nie wiedziałem i nie byłem świadkiem wielu jej zachowań.

Odchrząknąłem i zdecydowałem się przerwać ciszę.

– Chcesz porozmawiać? – Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, uświadomiłem sobie, że znów to ja pierwszy dążyłem do kontaktu i rozmowy. To było cholernie do mnie niepodobne.

Natalie pociągnęła nosem i odpowiedziała:

– Nie.

Ponownie mnie olała, stawiając między nami mur. Westchnąłem ciężko.

– A mi się wydaje, że powinniśmy. – Nie chciałem odpuszczać. Nie tym razem.

Wymamrotała coś, zakrywając częściowo wargi ręką, którą wciąż obgryzała skórki, więc nie zrozumiałem, co powiedziała.

– Możesz powtórzyć?

– Spokojnie, nikomu nie powiem o tym, że handlujesz – rzuciła głośniejszym, ochrypłym głosem. Po jej tonie wywnioskowałem, że naprawdę była krok od tego, by się rozplakać.

Prychnąłem, nie siląc się na delikatność. Jej zachowanie było absurdalne.

– Naprawdę? Myślisz, że właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać? Byś siedziała cicho? Ode mnie też chcesz uzyskać potwierdzenie, że nikomu nie powiem, że bierzesz? – zapytałem ostro.

Pokręciła głową, wciąż patrząc na szybę.

– Jeśli komuś o tym powiesz...

– To co!? Co, kurwa?! – Uderzyłem w kierownicę, a ona podskoczyła na siedzeniu wystraszona. W końcu na mnie spojrzała. Jej oczy były pełne łez. – Nikt nie może dowiedzieć się, że panna idealna bierze narkotyki? – Zaśmiałem się z niedowierzaniem. – W końcu co by powiedzieli twoi rodzice, co? Nauczyciele? Dyrektor? Komisja rekrutacyjna Harvardu pewnie też nie byłaby zbyt zadowolona.

– Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Zniszczysz mi życie – wyszeptała drżącym głosem, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Ty sama niszczysz sobie życie – wyszeptalem.

Założyła na siebie ręce i znów wróciła do wpatrywania się w okno. Zanim jednak całkowicie się ode mnie odcięła, odpowiedziała cicho:

– Nic o mnie nie wiesz.

Na usta cisnęło się: „a chciałbym”, ale nie powiedziałem tego na głos. Była to tylko ulotna myśl, którą od razu zdusiłem w zarodku.

Do końca drogi do jej domu milczeliśmy. Nie było to przyjemne, wręcz przeciwnie. Ciszę wypełniały sekrety i niedopowiedzenia.

Gdy zaparkowałem przy krawężniku, myślałem, że Natalie od razu wyskoczy z samochodu, nie zrobiła jednak tego. W zamian za to zaskoczyła mnie, bo nachyliła się nagle nad skrzynią biegów i przytuliła mnie mocno.

Moje ręce automatycznie z kierownicy przeniosły się na jej plecy. Na początku byłem skonfundowany, ale już po chwili wzmocniłem uścisk, tuląc ją mocno i wdychając jej zapach.

Dotychczas nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak mocno za tym tęskniłem. *Jak za nią tęskniłem.*

Całkowicie zatonąłem w tych doznaniach, a gdy równie nagle jak mnie przytuliła, tak się odsunęła, poczułem pustkę.

Wysiadła szybko z auta, nie patrząc na mnie, i pognąła w kierunku domu.

Chwilę siedziałem, usiłując poukładać bałagan, jaki panował w mojej głowie, ale w końcu stwierdziłem, że nie byłem w stanie, i również opuściłem samochód. Zamknąłem drzwi, podszedłem do jej domu i położyłem kluczyki na parapecie obok wejścia.

I dopiero gdy spokojnym krokiem zacząłem oddalać się w kierunku swojego domu, mając w myślach to, że czekał mnie godzinny spacer, włożyłem ręce do kieszeni bluzy, uświadamiając sobie, że były puste.

Ta cholerna suka wcale nie szukała wsparcia i nie dlatego mnie objęła.

Zrobiła to, żeby ukraść woreczek z amfetaminą, który miałem schowany w kieszeni.

Byłem kretyńskim, że dałem się na to nabrać.

A ona pieprzoną ćpunką, która okłamywała wszystkich wokół.

Cały czas wiedziałem, że nosiła maskę, i robiłem wszystko, by zobaczyć, co było pod nią.

Gdy w końcu się to udało, okazało się, że prawda była gorsza niż moje wszelkie domysły i wyobrażenia.

Rozdział 5

As w rękawie Natalie

- Pakuj walizki i wypierdalaj z mojego domu, jeśli zamierzasz dalej być taką jebaną hipokrytką!
- Twojego?! Jakiego twojego?! To też mój dom i nie zamierzam nigdzie się ruszać! To twoja pierdolona wina, więc to ty powinieneś się wynieść!
- Jeśli, kurwa, tak chcesz to rozegrać, to możemy wnieść sprawę do sądu i niech on zdecyduje, kto tu ponosi największą winę!
- Do sądu?! Sądu?! Czy ty mi grozisz pozwem rozwodowym? Lepiej wypłuj te słowa, bo inaczej możesz mieć pewność, że każdy w miasteczku się dowie, co ma słynny i poważany Arnold Forbes za uszami!
- Jak śmiesz mówić coś takiego, skoro wiesz, że sama święta nie jesteś! Jeśli piśniesz choćby pierdolone słówko, nie omieszkam wszystkim powiedzieć, jakim cudem przepychasz tak wiele ustaw w radzie i dlaczego twoje fundacje mają tak duże dofinansowanie z budżetu miasta!

Nie usłyszałam odpowiedzi matki, bo zamknęłam się w łazience i odkręciłam kran w wannie na pełną moc, by zagłuszyć wszelkie odgłosy kłótni.

A gdy mimo tego dobiegł mnie dźwięk rozbitego szkła, sięgnęłam po telefon i włączyłam muzykę. Poleciała moja ulubiona playlista, a Beatlesi i Elvis Presley skutecznie odciągnęli mnie od tego, co działo się na dole. A działo się dużo.

Ojciec znów nie wrócił na noc do domu i zjawił się dopiero godzinę temu. Przez to, że dzisiaj był dzień wolny od szkoły, musiałam wysłuchiwać, jak przez cały ten czas wrzeszczeli na siebie. W końcu kłótnia osiągnęła takie apogeum, że uciekłam do łazienki. Miałam nadzieję, że ciepła kąpiel w wannie pozwoli mi się zrelaksować. Nie dość, że z ust rodziców padały tak okropne słowa, to od wczorajszego wieczoru byłam cała spięta i roztrzęsiona.

Rozebrałam się i weszłam do wanny, nie przejmując się tym, że woda praktycznie wrzała.

Ostatnio ból dobrze na mnie działał. Pozwalał rozjaśnić myśli i uspokoić chaos w głowie.

Zakręciłam kran i zanurzyłam się w wodzie. Przez chwilę wszystkie dźwięki zostały stłumione, nawet wydobywająca się z telefonu melodia *Let It Be*. Odcięłam się od wszystkiego, ale już po chwili zaczęły piec mnie płuca. Odczekałam jeszcze kilka nieznośnych sekund i dopiero gdy organizm sam zaczął się bronić, a z moich ust wydobyły się bąbelki, podniosłam się, nabierając łapczywie powietrze. Zaczesałam mokre włosy do tyłu i oparłam się o wannę, wpatrując w sufit, ledwie widoczny spod unoszącej się pary.

Blaise Daniels...

Od tak dawna już o nim nie myślałam, a teraz znów powrócił do mojej głowy.

Nie potrafiło dojść do mnie, że handlował narkotykami. Jednocześnie wciąż nie byłam w stanie dopuścić do siebie, że dowiedział się o jednym z moich największych sekretów. A najbardziej stresowało mnie to, że komuś o tym powie.

Sięgnęłam po telefon i po raz milionowy tego dnia weszłam w wiadomości.

Do: kretyn

Mogę zadzwonić? Musimy pogadać.

Zawahałam się nad przyciskiem „wyślij”. Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie teraz. Skasowałam wiadomość i przymknęłam na moment oczy. Gdy je otworzyłam, spróbowałam ponownie.

Do: kretyn

Nie mów nikomu o tym, co wczoraj zobaczyłeś, bo inaczej ja powiem wszystkim o tobie.

Jak tylko przeczytałam, co napisałam, znów od razu wszystko usunęłam. Miałam wrażenie, że papugowałam swoich rodziców, którzy straszili się w kłótni, że jedno doniesie na drugiego. A ja nie chciałam przypominać żadnego z nich. Tak nisko jeszcze nie upadałam.

Stwierdziłam, że żadne wystukane palcami słowa nie zabrzmiały dobrze. To nie była sprawa na telefon. Wiedziałam, że będę musiała skonfrontować się z nim w szkole i wymusić milczenie. Choć nie wiedziałam jeszcze, jak to zrobić. Bo o żadnej przysłudze tym razem nie było mowy.

W odróżnieniu od poprzedniego razu, gdy przytapał mnie na masturbacji, tym razem miałam asa w rękawie. Wątpiłam, czy Daniels byłby zadowolony, gdyby ktokolwiek się dowiedział, że sprzedawał narkotyki. To mogłoby skończyć się nawet więzieniem.

Pytanie tylko brzmiało, czy posunęłabym się tak daleko, by ratować własne dupsko.

Westchnęłam ciężko, przytłoczona tym wszystkim i sięgnęłam po woreczek z białym proszkiem, który przyniosłam ze sobą. Włożyłam lekko wilgotny palec do środka, a potem potarłam nim dziąsła.

Znów przymknęłam oczy i oparłam głowę o krawędź wanny.

Ostatnio przestałam używać amfetaminy tylko do zwiększania koncentracji przy nauce.

Pomagała mi również odsunąć wszelkie pojawiające się w mojej głowie lęki i złe myśli.

Była moim lekarstwem.

Moim zapomnieniem.

Gdy rano otworzyłam oczy, okazało się, że po raz drugi w tym roku śnieg przyprószył całe Westwood. Pierwszy raz w okolicach świąt, ale padało dosłownie przez chwilę, a potem zrobiło się błoto. Tym razem biały puch wciąż leżał na chodnikach, co musiało oznaczać minusową temperaturę na zewnątrz.

Podczas porannego joggingu z Patrickiem para uciekała nam z ust, a śnieg skrzypiał pod stopami. Biegliśmy przez śpiące i ciemne jeszcze miasteczko. Kolejny z powodów, dla którego nienawidziłam zimy – słońce o tej porze roku wschodziło zdecydowanie zbyt późno (i zachodziło za wcześnie). Na sam koniec treningu moje adidasy były przemoczone, a stopy piekły od zimna.

Po szybkim rozgrzewającym prysznicu założyłam szaro-bordowy mundurek. Przez chwilę patrzyłam w lustro, gładząc palcami wyhaftowane złote logo Westwood Academy na wysokości piersi. Myślałam o tym, że już niedługo będę musiała rozstać się ze szkołą i przywdziać nowe barwy.

Złapała mnie nieoczekiwana i niezrozumiała dla mnie nostalgia. Przecież już od pierwszej klasy nie mogłam się doczekać, by pożegnać te stare, śmierdzące zgnilizną mury, i wyjechać do innego miasta, odcinając się od wszystkich.

Pokręciłam głowę i zrobiłam sobie kucyka, obwiązując go kokardą. Na koniec wklepałam trochę korektora pod ciemne wory pod oczami i posmarowałam spierzchnięte usta błyszczkiem. Ostatnio wyglądałam coraz gorzej i musiałam ratować się coraz większą ilością nakładanych na twarz kosmetyków, by to zamaskować.

Gdy tylko weszłam do garażu i spróbowałam odpalić auto, znów sobie przypominałam, jak bardzo nienawidziłam zimy. Silnik nie chciał się uruchomić. Próbowałam przekręcić kluczyk kilka razy, ale zapłon nie zaskoczył. W końcu uderzyłam boleśnie czołem o kierownicę i jęknęłam. Przez chwilę rozważałam, czy nie poprosić taty o pomoc, ale szybko zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie chciałam

rozmawiać z żadnym z rodziców. Nie wiedziałam, jak skończyła się wczorajsza kłótnia i nie chciałam, by przypadkiem wyżyli się na mnie.

Zdecydowałam się więc na jedyną opcję. Autobus.

Wyskoczyłam szybko z samochodu i pognałam na przystanek, zerkając na swój złoty zegarek. Zostało dwadzieścia minut do rozpoczęcia zajęć, a ja nawet nie znałam rozkładu jazdy. W ciągu czterech lat uczęszczania do Westwood Academy ani razu nie musiałam korzystać z transportu publicznego, by dostać się do szkoły.

W końcu udało mi się dostać na przystanek. Od razu zerknęłam na rozpiskę, a potem znów sprawdziłam godzinę. Autobus miał być za dziesięć minut. Nie było szans, by udało mi się zdążyć na pierwszą lekcję.

Walcząc ze łzami, usiadłam na zaśniewanej ławce, nie zważając na to, że moja spódniczka od razu namokła.

Jeszcze nigdy nie spóźniłam się na lekcje. Ani razu. Odkąd tylko zaczęłam naukę, zawsze zjawiałam się przed dzwonkiem. Zdawałam sobie sprawę, że warunki pogodowe musiały pewnie zaskoczyć nie tylko mnie, ale wciąż odczuwałam to jako porażkę. Nie obchodziło mnie, że inni też się spóźnią. Chodziło o mnie. Byłam idealną Natalie Forbes, która nie popełniła takich błędów.

W cholerę by to wszystko.

Ze złością uderzyłam pięścią o drewnianą ławkę, jednak nie dało mi to żadnego ukojenia, a tylko przysporzyło bólu.

Na szczęście autobus się nie spóźnił i już dziesięć minut później siedziałam w ciepłym ogrzewanym wnętrzu. Podróż jednak się dłużyła. Stukałam niecierpliwie nogą o podłogę, irytując tym pewnie pasażerów, choć o tej porze nie było ich wielu. I tak jak myślałam, mimo że był to dość późny kurs, który podjeżdżał pod szkołę po pierwszym dzwonku, zauważyłam w nim kilka osób z Westwood Academy.

W pewnym momencie nawiązałam kontakt wzrokowy z jakimś blondynem. Dopiero po chwili rozpoznałam w nim Danny'ego, kolegę Blaise'a. Z całej ich czwórki to jego najbardziej lubiłam, bo bawił mnie jego humor. Uśmiechnęłam się do niego lekko, co chyba odebrał jako zaproszenie.

Jęknęłam w duchu, gdy wstał ze swojego siedzenia i klapnął obok mnie.

– Hej, wolne? – zapytał, wyciągając swoje długie nogi w przejściu. Odgarnął wytatuowanymi palcami pojedyncze kosmyki, które opadły mu na twarz.

– Wydaje mi się, że powinieneś zadać to pytanie, zanim usiadłeś – mruknęłam i odwróciłam się w stronę okna, by pokazać, że wcale nie byłam zainteresowana rozmową.

– Oboje wiemy, że i tak to pytanie było czysto retoryczne, bo przecież widzę, że miejsce jest wolne.

Kątem oka wyłapałam, że wyciągnął telefon i zaczął coś na nim stukać. Przypomniało mi to, że również powinnam dać znać Adrienowi, by na mnie nie czekał. Sięgnęłam po komórkę i zobaczyłam, że napisał do mnie kilka minut temu z pytaniem, gdzie jestem. Szybko odpisałam, że się spóźnię, bo silnik nie chciał odpalić, i by usprawiedliwić mnie przed nauczycielem.

Dopiero gdy kliknęłam, by wysłać wiadomość, zauważyłam, że Danny wgapia się w wyświetlacz przez moje ramię. Zmarszczyłam brwi, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, by zapytać, co wyrabia, odezwał się pierwszy:

– Adrien to ten nowy? Kręcicie?

Zmarszczka pomiędzy moimi brwiami pogłębiła się.

– To chyba nie twoja sprawa, co? – zapytałam zimnym tonem.

– Myślałem, że przyjaciele mojego przyjaciela to też moi przyjaciele. – Wyszczrzył zęby, nie robiąc sobie nic z mojej złości i widocznego dystansu.

– Nie miałam pojęcia, że przyjażnię się z kimś z twoich przyjaciół – odpowiedziałam z lekceważącym prychnięciem, choć domyślałam się, kogo miał na myśli.

Wzruszył ramionami, a uśmiech nie opuścił jego warg.

– No teraz już nie, co dość mocno utrudnia nam życie.

– Co masz na myśli? – zapytałam, patrząc na niego podejrzliwie.

– Jesteś mądrą dziewczynką, domyśl się.

Puścił mi oczko i wstał, a ja dopiero po dwóch pełnych sekundach się zorientowałam, że autobus stanął na przystanku znajdującym się zaraz przed szkołą.

Wysiadłam, wciąż pozostając zaskoczona. Zaraz jednak potrząsnęłam głową, wyrzucając z niej dziwne zachowanie Danny'ego. Spojrzałam na zegarek i przeklęłam, gdy zobaczyłam, jak było późno.

Przeszłam przez dziedziniec i wpadłam do szkoły. Szybko znalazłam swoją salę, ale zanim pociągnęłam za klamkę, odetchnęłam głęboko i wygładziłam ubrania. Dopiero po tym zdecydowałam się wejść do środka, choć żołądek nieprzyjemnie mi się ścisnął.

Oczy wszystkich skierowały się w moją stronę, a ja uśmiechnęłam się niemrawo do profesora.

– Dzień dobry, przepraszam bardzo za spóźnienie.

– A, dzień dobry, Natalie. Adrien już mi przekazał, co się stało. Siadaj, dziecko, i kontynuujmy lekcję.

Adrien uśmiechnął się do mnie z drugiej ławki, a ja odwzajemniłam uśmiech. *Jak dobrze, że go miałam.*

Przeszłam przez salę, czując na sobie wzrok kilku osób, choć tylko jedno, brązowozłote tęczywki wwiercały się we mnie, jakby miały przebić mnie na wylot. Poczułam się niezręcznie pod naporem jego spojrzenia, starałam się po sobie tego nie pokazać. Usiadłam w pierwszej ławce i od razu wyciągnęłam zeszyt z plecaka. Wciąż czułam jego wzrok na sobie, co całkowicie mnie dekoncentrowało. W głowie krążyły mi słowa Danny'ego. Co miał na myśli? I czy Blaise planował rozpowiedzieć wszystkim o tym, co miało miejsce dwa dni temu?

Gdy zabrzmiał dzwonek kończący lekcję, zerwałam się ze swojego miejsca i wypadłam z sali. Gdy tylko znalazłam się na korytarzu, odetchnęłam z ulgą. Nie czułam w końcu przytłaczającej obecności chłopaka.

Ulgą nie trwała długo.

Już sekundę później poczułam uścisk na przegubie, a potem zostałam pociągnięta w przeciwną stronę niż szłam.

Okręciłam się, by nie iść tyłem, i dopiero wtedy zobaczyłam, że to Blaise ciągnął mnie za sobą, przepychając się między ludźmi na korytarzu, którzy patrzyli za nami pełni ciekawości. Od samego rozpoczęcia semestru czekali na jakąś scenę z udziałem moim i Daniela i proszę, w końcu się doczekali.

Wiedziałam, że opór był daremny, a poza tym nie chciałam ściągać na nas jeszcze większej uwagi. Szłam więc za nim, skupiając się na tym, jak mocno mnie ścisnął i jak ciepła była jego skóra, którą czułam nawet przez materiał mundurka.

Blaise skręcił do bardziej opustoszałego zachodniego skrzydła, a potem bezceremonialnie wepchnął mnie do pustej sali od matematyki.

Zamknął za nami drzwi i oparł się o nie, upewniając się pewnie, że nikt nam nie przeszkodzi. Skrzyżował nogi w kostkach, a ręce założył na siebie. Spojrzał na mnie z góry. Nie mogłam nie zauważyć, jak mocno uwydatniła mu się szczęką, gdy zaciskał ją w złości. Jabłko Adama się podniosło, drgając niespokojnie.

Zaczęłam masować sobie ramię, odwracając od niego wzrok. Przeszłam kilka kroków w głąb pomieszczenia i stanęłam przy oknie, tyłem do chłopaka.

– Czego chcesz? – zapytałam, choć znałam odpowiedź. Sama przecież chciałam z nim porozmawiać.

– Oddawaj kasę.

Okej, tego się nie spodziewałam. Myślałam, że będzie chciał mnie jakoś szantażować albo poprosi o dyskrecję i wymusi, bym nikomu nie mówiła o tamtej sytuacji.

Obróciłam się w jego stronę, opierając się o parapet.

– Kasę?

– Albo pieniądze, albo amfetamina. – Wzruszył obojętnie ramionami. – Chociaż wydaje mi się, że tego drugiego już nie masz.

Sapnęłam zaskoczona. W jakiś sposób dotknęły mnie jego słowa. Słowa i chłód widoczny w jego tęczęwkach. Być może byłam pewna, że dalej będzie mnie wypytywał, od kiedy biorę i jak to się stało. Dwa dni temu miałam wrażenie, że ogarnęło go zmartwienie, gdy się o tym dowiedział. Teraz jednak na twarzy miał zimną i beznamiętną maskę. Jakbym go nie obchodziła.

Podparłam się z tyłu rękoma i wskoczyłam na parapet, lokując się na nim wygodnie. Zaczęłam machać beztrudno nogami, pokazując, że wcale mnie nie zranił, a ta rozmowa nie była dla mnie trudna. Nie mogłam dać mu psychicznej przewagi.

– Nie mam, bo co? Bo wciągnęłam, nie? W końcu taka ze mnie ćpunka. – Zaśmiałam się ochryple, a potem pokręciłam lekko głową. – Wydaje ci się, że mnie rozgryzęś, a tak naprawdę głównie o mnie wiesz.

Blaise jednym ruchem odepchnął się od drzwi i powoli ruszył w moim kierunku, nie spuszczając ze mnie wzroku. Spięłam się. Nie podobało mi się, że do mnie podchodził.

W końcu postawił ostatni krok. Moje kolana zetknęły się z jego ciałem. Odchyliłam się maksymalnie, czując za plecami zimną szybę.

Niespodziewanie złapał za moje nogi i rozchylił je, stając między nimi, przez co jeszcze bardziej się do mnie zbliżył. Poczułam całą sobą jego ciepło oraz ten mocny świeży zapach, który wciąż prześladował mnie w snach.

– C... co ty wyprawiasz? – wyszeptałam drżącym głosem.

Jego ręce wciąż dotykały mojej skóry, a jedna dłoń zaczęła wędrować w górę. Zaczęłam się lekko trząść, nieprzygotowana na to.

Opuszkami palców pogłaskał moje udo, wciąż nie odrywając ode mnie spojrzenia. Patrzył na mnie uważnie, a ja już zdążyłam zapomnieć, jak hipnotyzujące i piękne miał oczy. Mój oddech przyspieszał coraz bardziej, a wnętrzości na przemian zaciskały się i rozluźniały. Ogarnęło mnie gorąco i byłam wręcz pewna, że rumieniec wystąpił na moje policzki. Tak cholernie dawno się nie rumieniłam. Tylko Blaise Daniels potrafił doprowadzić mnie do takiego stanu.

Jego palce w końcu dotarły do krawędzi spódniczki i gdy już myślałam, że wejdą pod nią, on musnął materiał, nie przerywając wędrówki w górę. Wstrzymałam oddech, gdy nagle się nachylił.

Jednak zamiast mnie pocałować, co myślałam, że zrobi, szepnął mi do ucha:

– Biorę tylko to, co moje.

Po czym wyciągnął mi telefon z kieszeni i się wyprostował.

W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, co się wydarzyło, ale gdy zobaczyłam, że podważył etui mojego złotego iPhone'a i wyciągnął spod niego pięćdziesięciodolarowy banknot, dotarło do mnie. Rozproszył mnie, by wziąć ode mnie kasę. *Co za pierdolony kutas.*

A ja byłam pierdoloną kretynką, że dałam się nabrać na jego sztuczki.

Założył z powrotem etui i odrzucił telefon w moją stronę. Ledwo go złapałam, wciąż będąc w lekkim szoku.

Z irytującym uśmiechem schował pieniądze do kieszonki z przodu marynarki.

– Mimo wszystko wciąż na ciebie działałam.

– Nie działasz! – wykrzyknęłam od razu, jak naburmuszone dziecko.

– Tak sobie wmawiaj, księżniczko. Ale twoje ciało pragnie mojego dotyku.

– Co ty pieprzysz?

– Zapytaj mnie prędeż, czego nie pieprzę. A nie pieprzę na pewno ćpunek. Tak że musisz się obejść smakiem.

– Ty... – zacięłam się, nie mogąc zebrać myśli. Nie sądziłam, że powie coś takiego. Że tak mnie osądzi. – Ty skurwysynie.

– Mocne słowa jak na kogoś, kto tak usilnie kreuje się na ideał.

Wbijał mi pieprzone szpile, które pewnie jeszcze kilka miesięcy temu by mnie zabolaty i najpewniej złamały. Wiedziałam, że chciał mnie sprowokować, ale nie udało mu się. Nie miał pojęcia, przez co przeszłam w ostatnich miesiącach. Uodporniłam się przez to na wiele rzeczy.

Zeskoczyłam z parapetu i podważyłam etui. Wyciągnęłam z niego drugą pięćdziesiątkę.

Podszłam do niego i wcisnęłam mu ją w pierś.

– Masz, przyda ci się na leczenie twojej matki. A, i pewnie jeszcze do ciebie nie dotarło, ale już wszyscy wiedzą, że ma raka i leży w szpitalu. Tak że może dostaniesz więcej jałmużny od innych i nie będziesz musiał sprzedawać prochów takim ćpunom jak ja.

Po tych słowach minęłam go i wyszłam na zatłoczony korytarz, zostawiając go samego w pustej klasie z szokiem wypisanym na twarzy.

Rozdział 6

Z kimś takim jak ty

Natalie

– Dobrze, dobrze, teraz *fouetté, tour i pas assemblé*². – Prowadząca klasnęła dwa razy w ręce, przekrzykując *Jezioro Łabędzie* lecące w tle.

Przygotowywaliśmy się do występu kończącego rok. Miało to być wielkie widowisko, w którym wszystkie klasy występowały w jednym przedstawieniu. Na razie ćwiczyliśmy swoje układy osobno, choć potem przy próbach generalnych mieliśmy zostać połączeni.

– Nie tak, Penelope, przy skoku wysuń nogę bardziej w bok. Brakuje ci techniki. Spójrz na Natalie, ona wykonuje to perfekcyjnie.

Perfekcyjnie. Nienawidziłam tego słowa.

Zacisnęłam usta, ale nie przerwałam tańca. Starłam się kontrolować ciało i nie zwracać uwagi na otoczenie. Stopy bolały mnie od przeniesienia całego ciężaru na ich zewnętrzną linię, mięśnie brzucha piekły od napinania, a przez skupienie i wysiłek włożony w precyzję poszczególnych ruchów, pot perlił mi się na czole.

Balet był wymagający. Każde niedociągnięcie było widoczne. Każdy niuans i szczegół – ważny. A każdy ruch musiał wyrażać emocje. Wiązało się to więc nie tylko z wycieńczeniem psychicznym, ale też fizycznym.

Z całego serca go nienawidziłam. To była pieprzona metafora mojego życia. Kumulacja wszystkich oczekiwań innych wobec mnie.

Oblizyłam spierzchnięte wargi, czując słony posmak potu na języku.

Miałam ochotę pieprzyć to wszystko, wyjść z sali i już nigdy więcej do niej nie wrócić.

Zrobiłam ostatni piruet, po nim skok i opadłam miękko na deski, wraz z ostatnimi taktami muzyki.

Ukłoniliśmy się wszyscy, a profesor Roux zaczęła bić nam brawo.

– Świetnie, po prostu świetnie. Synchronizacja jeszcze wymaga dopracowania, a co poniektórzy z was muszą poćwiczyć nad figurami, ale widzę, że wszystko zmierza ku naprawdę dobremu widowisku. – Podeszła do wieży i wyłączyła ją, bo z płyty zaczął lecieć następny utwór Czajkowskiego.

– Dziękuję wam za dzisiaj, szczególnie tobie, Natalie, byłaś fenomenalna. Zostaniesz ze mną na chwilę?

Ukryłam skrzywienie, drapiąc się w nos. Lubiłam być w centrum uwagi i lubiłam być doceniana, jednak nie tu. Podczas zajęć baletu wolałabym nie być chwalona. Nie wtedy, gdy taka Penelope czuła się przeze mnie zagrożona i nie dawała mi przez to żyć.

Nauczycielka poczekała, aż dziewczyny wyszły, a gdy zostałyśmy same, oparła się o drewniany drążek i poczęstowała mnie uśmiechem. Stała przed lustrem, więc patrząc na nią, miałam także idealny widok na siebie. Różowe body podkreślało moją smukłą, wręcz wychudzoną sylwetkę. Włosy ledwo udało mi się spiąć w kok na czubku głowy, tak były krótkie. Musiałam wspomóc się stylizatorem, upewniając się, że kosmyki nie będą odstawać.

Zaczęłam kręcić stopą w baletce, chcąc rozmasować bolesne ścięgno Achillesa.

– Jakąś konkretną sprawę ma pani do mnie? – zapytałam oschle.

Odwrociłam wzrok od swojego odbicia i wbiłam go w nią.

Była dość młodą kobietą, ledwo dobijającą trzydziestki. Słyszałam, że tańczyła kiedyś w balecie Teatru Maryjskiego w Petersburgu, w jednym z najświetniejszych zespołów na świecie, ale przez uraz kostki musiała zrezygnować z kariery. Była świetną i cierpliwą nauczycielką, ale nienawidziłam w niej tego, że podczas zajęć potrafiła pojedyncze osoby mieszać z błotem, a niektóre wręcz wychwalać pod niebiosa. Prowadziło to zawsze do konfliktów między nami.

– Za kilka miesięcy mają się odbyć indywidualne mistrzostwa kraju w tańcu klasycznym i chciałam zapytać...

– Nie jestem zainteresowana – przerwałam jej, nim zdążyła dokończyć.

– Natalie... – Pokręciła głową, nie spuszcając ze mnie spojrzenia. Westchnęła ciężko. – Nie rozumiem, czemu nie chcesz pokazać swojego talentu większemu gronu. Gdybyś wygrała takie mistrzostwa, miałybyś otwarte drzwi na przykład do Juilliard. Wiem, że kończysz w tym roku szkołę, więc to dobry moment...

Uniosłam rękę, nie pozwalając jej znów skończyć.

– Nie wiążę przyszłości z baletem. Idę na Harvard. Jeśli to wszystko, pozwoli pani, że pójdę już do szatni.

Odwrociłam się, by odejść, gdy byłam jednak już przy drzwiach, spojrzałam na nią jeszcze raz. Wciąż stała w tym samym miejscu. Na jej twarzy widoczny był zawód.

– Może zaproponuje to pani Penelope? Jestem pewna, że ona chętnie skorzystałaby z tej szansy.

– Penelope ma wiele braków technicznych.

– Ale ma talent. Wrodzony talent. W przeciwieństwie do mnie. Bo u mnie to wszystko jest tylko wynikiem ciężkiej pracy. Gdyby pracowała równie ciężko jak ja, byłaby lepsza po stokroć ode mnie. Może gdyby pani jej tak mocno nie krytykowała przy każdym najmniejszym błędzie, zyskałaby więcej pewności siebie i zapału do nauki. – Wzruszyłam na koniec ramionami i wyszłam z sali, zostawiając ją z tymi słowami.

Zdążyłam postawić tylko kilka kroków, gdy usłyszałam za sobą:

– Nie musiałaś tego robić.

Obróciłam zaskoczona głowę.

Zaraz przy wejściu stała Penelope. Wyglądało na to, że nas podsłuchiwała. Pewnie znów nie mogła wytrzymać z zazdrości i chciała się dowiedzieć, jaką sprawę miała do mnie Roux.

Zmierzyłam ją obojętnym spojrzeniem i nie odpowiadając, ruszyłam korytarzem do sali.

Dziewczyna dogoniła mnie.

– Dlaczego to powiedziałaś? – Jej ton był napastliwy, ale też lekko zaciekawiony.

Chyba nie spodziewała się po mnie czegoś takiego. Tyle tylko, że ja naprawdę nigdy nic do niej nie miałam. To ona za każdym razem dążyła do konfrontacji.

– Bo to prawda – rzuciłam, otwierając drzwi damskiej szatni.

Gdy weszliśmy do pomieszczenia, rozmowy ucichły. Wszyscy wiedzieli, że miałyśmy napiętą relację.

– Myślisz, że jak chodzisz do prywatnej szkoły i masz kasę, to jesteś jakaś lepsza ode mnie, tak? Nie potrzebuję twojej litości, ani tego, żebyś stała w mojej obronie. – Penelope zatrzymała się na środku pomieszczenia i założyła ręce na biodra, patrząc na mnie oskarżycielsko.

Przewróciłam oczami.

– Twoje słowa właśnie dokładnie świadczą o tym, że czujesz się ode mnie gorsza. Inaczej nie podałaś tego jako argumentu – odpowiedziałam spokojnym, ale lekko zmęczonym głosem. Ja już po prostu chciałam, żeby ten dzień się skończył. – Zluzuj, nie miałam zamiaru ani cię ośmieszyć, ani pokazać wyższości nad tobą. Powiedziałam po prostu prawdę. Nie chcę brać udziału w żadnych

mistrzostwach ani nie chcę w przyszłości kontynuować tańca. A wiem, że ty tak. I widzę twoje umiejętności i starania.

– Skoro nie wiążesz z tym przyszłości, to co ty tu w ogóle robisz, co? – zabrzmiała piskliwie, jakby nie wiedziała, jak zareagować na moją postawę. – Zajmujesz miejsce komuś, komu naprawdę może zależeć.

Wzruszyłam ramionami z obojętnością, odpinając tunikę z bioder.

– Matka każe, to chodzę.

To skutecznie zatkało jej usta.

Nie patrząc na nią, wzięłam swoją torbę i udałam się pod prysznic. Specjalnie go przedłużyłam, by nie musieć z nikim gadać po wyjściu. Gdy skończyłam, osuszyłam się ręcznikiem i przebrałam w normalne ubrania. Na szczęście w szatni została tylko garstka osób i przede wszystkim nie było Penelope. Zarzuciłam torbę na ramię i wyszłam na pusty korytarz, kierując się do wyjścia. I jak zwykle w duchu modliłam się, by przed budynkiem nie spotkać Poppy.

Podczas przerwy świątecznej szkoła nie funkcjonowała. Lekcje zostały wznowione dopiero jakiś miesiąc temu, ale udawało mi się przez ten czas unikać dziewczynki. Kończyła zajęcia godzinę przede mną i widocznie ktoś odbierał ją na czas. Nie wiedziałam, czy Blaise, czy jej ojciec, dla mnie ważne było to, że nie musiałam przeprowadzać z nią niezręcznej konwersacji.

Tęskniłam za nią, to fakt.

Ale mieliśmy zbyt dużo niewyjaśnionych spraw z jej bratem, bym mogła czuć się komfortowo podczas rozmowy z nią. A już na pewno nie byłoby zbyt ciekawie, gdybym natknęła się na przyjeżdżającego po nią Blaise'a.

Niestety powinnam się już dawno nauczyć, że jeśli bardzo czegoś nie chcę, to właśnie to się dzieje. Choć i tak opatrność do tej pory była po mojej stronie, w końcu szczęście dopisywało mi aż przez miesiąc, ale mimo wszystko... dzisiaj? To naprawdę musiało być dzisiaj? Po tym, co wydarzyło się w szkole między mną a Blaise'em?

Gdy tylko wyszłam ze szkoły tańca, zobaczyłam, że chłopak akurat parkował swoim zdezelowanym samochodem. Wystarczyło szybkie spojrzenie na niego przez szybę, by upewnić się, że on również mnie zauważył i nie był zbyt zadowolony z tego powodu.

Pewnie tylko pogorszyłam mu humor. Nie miał dziś łatwego dnia. Każdy mierzył go wzrokiem i szeptał po kątach. Słyszałam nawet od Adriena, że Paul razem z Trevorem i Bradem zaczęli go, wypytując, czy jego mama naprawdę leżała w szpitalu chora na raka. I nie, wcale nie martwili się o niego. Szukali pretekstu, by jak zwykle go wyśmiać. Choć nie miałam pojęcia, co śmiesznego było w tej sytuacji.

Mała Poppy już szła w jego kierunku, ale gdy usłyszała, że ktoś schodzi po schodach, obróciła się. Gdy tylko mnie zobaczyła, rzuciła się w moim kierunku z wielkim uśmiechem na twarzy.

Przytuliła się do moich nóg, ściskając je mocno. Pogłaskałam ją po mięciutkich włoskach. Nie widziałam jej kilka miesięcy i miałam wrażenie, że dojrzała przez ten czas.

– Hej, słodka – szepnęłam, nie przestając przeczesywać jej brązowych kosmyków, które od wilgoci lekko się zakręciły. Zmartwiło mnie, że nie miała na sobie czapki, choć na dworze panował ziąb, a śnieg wciąż nie stopniał.

– Cześć – powiedziała cicho z zamkniętymi oczkami. – Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też. – Ze wzruszenia trudno mi było przełknąć ślinę.

Uniosłam głowę, słysząc trzask samochodowych drzwi. Spotkałam się spojrzeniem z Danielsem. Włożył ręce w kurtkę i oparł się o auto, patrząc na nas z niezidentyfikowanym wyrazem twarzy.

– Ulepimy bałwana? – zapytała Poppy z podekscytowaniem w głosie, wciąż nie odrywając się od moich nóg.

Staralam się uśmiechnąć, choć czułam, że wyszedł z tego raczej ponury grymas. Zerknęłam szybko na Blaise'a, szukając u niego pomocy. On jednak wciąż stał nieruchomo i wyglądało na to, że nie zamierzał się odzywać.

– Może niekoniecznie dzisiaj, co? – odpowiedziałam delikatnie, kucając i zrównując się z nią poziomem.

– A kiedy? – Widocznie posmutniała, na co ścisnęło mi się serce.

– Nie wiem, słonko. Ciężko mi stwierdzić. Być może jutro już nie będzie śniegu i nie wiadomo, kiedy znów spadnie.

– Och. – Spojrzała w dół, starając się ukryć swój zawód.

– Chodź, Poppy. Jedziemy do domu. – Blaise w końcu raczył zabrać głos.

Dziewczynka przeniosła na niego wzrok.

– A czemu nie przywitasz się nawet z Natalie? – W jej tonie słychać było reprimendę.

Jej brat przewrócił oczami, nie dając po sobie poznać, że między nami było coś nie tak.

– Przecież widzieliśmy się w szkole, mały głuptasie. Chodź. Musimy zrobić obiad dla taty.

Poppy obróciła się ponownie w moją stronę.

– Ale jak spadnie jeszcze raz śnieg, to ulepimy bałwana? Z mamą zawsze go lepiliśmy. A w tym roku...

– Tak, nie ma sprawy – rzuciłam szybko, bo słyszałam, jak jej głosik na końcu się załamał. Sumienie nie pozwoliło postąpić mi inaczej. – Ulepimy, na pewno.

– To chyba niekoniecznie dobry pomysł. – Z góry padły suche słowa Blaise'a.

Wyprostowałam się, poprawiając torbę na ramieniu. Zmierzyłam go spojrzeniem, unosząc brew.

– Tak? A to czemu?

W końcu popatrzył mi w oczy.

– A temu, że nie chcę, żeby moja siostra spędzała czas z kimś takim jak ty.

Wiedziałam, do czego pił. Wiedziałam, co miał na myśli.

– Boże – sapnęłam z niedowierzaniem. – Chyba nie sądzisz, że brałabym coś, mając dziecko pod opieką?

– Nie wiem, Natalie. – Przetarł twarz dłonią, wydając się nagle bardzo zmęczony. – Ja już nic nie wiem. Okazało się, że choć znałem cię praktycznie całe życie... tak naprawdę nie znałem cię w ogóle.

– Co się dzieje? – szepnęła zaniepokojona Poppy, patrząc to na mnie, to na Blaise'a.

– Nic, słonko. Nie przejmuj się tym. Idź już, zimno jest – powiedziałam drżącym głosem.

Popchnęłam ją lekko w stronę samochodu, czując zawroty głowy.

Miałam ochotę odpowiedzieć mu, że to nieprawda. Że to wciąż byłam ja. To wciąż była Natalie Forbes, z którą się przekomarzał, ale też śmiał, z którą się uczył, i z którą dzielił sekrety.

Ale nie odezwałam się, bo w głębi duszy wiedziałam, że miał rację. Bo tamta Natalie to tylko namiastka prawdziwej mnie. Zaledwie zalążek, który odważyłam się mu pokazać. Uchylony rąbek tajemnicy. A za kotarą kryło się więcej, niż w ogóle Blaise mógł sobie wyobrazić.

Daniels odbił się od auta, o które się opierał, i otworzył siostrze tylne drzwi.

– Pa, Natalie. – Zamachała mi rączką i wskoczyła do środka.

Chłopak, nie patrząc na mnie, zamknął za nią i sam również wsiadł do samochodu. Odjechał z lekkim piskiem opon.

Chwilę stałam, obserwując, jak znikają za zakrętem, a w mojej głowie raz po raz rozbrzmiewały jego słowa.

Nie chcę, żeby moja siostra spędzała czas z kimś takim jak ty.

Z kimś takim jak ty.

Jak ty.

Wtedy do mnie dotarło, że nie musiałam naśladować rodziców, by znaleźć się na dnie.

Już od dawna tam byłam.

Rozdział 7

Chaos w głowie Natalie

Wsiadłam do auta, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Chorobliwie beładne myśli kołatały mi się w głowie. Nie potrafiłam skupić się na niczym innym. Cały czas miałam przed oczami scenę sprzed chwili.

Nie chciałam wracać do domu. Podejrzewam, jak by się to skończyło. Wzięłabym amfetaminę, by poprawić sobie samopoczucie. Bo tylko to pomagało mi ostatnio poradzić sobie ze wszystkim, co się działo.

Ale gdy tylko pomyślałam o białym proszku, zachciało mi się wymiotować. Po tym, co powiedział Blaise, nie chciałam uciekać w narkotyki.

Kiedyś byłam wzorem do naśladowania. Dziewczyną, którą chcieli być inni. A teraz? Teraz tak się stoczyłam, że Blaise bał się zostawić mi pod opieką swoją siostrę. Co ja najlepszego wyrabiałam? W którym momencie moje życie przybrało taki obrót?

Oparłam głowę o kierownicę, czując zbliżający się atak paniki. Próbowałam oddychać głęboko, ale to nic nie dawało. Potrzebowałam czegoś, by się oderwać. By zapomnieć.

W momencie gdy tylko to pomyślałam, zadzwonił mój telefon. Z zaskoczeniem zauważyłam, że był to Adrien. Odebrałam po drugim sygnale i przełączyłam się od razu na tryb głośnomówiący. Z jednej strony nie chciałam z nim rozmawiać, ale z drugiej, wszystko było lepsze niż ta pieprzona samotność. W tej chwili nie ufałam sobie. Byłam pewna, że jeszcze chwila, a zrobiłabym coś naprawdę głupiego.

– Hej, co robisz? – zapytał od razu.

– Cześć – wychrypiałam. – A co? Dlaczego pytasz?

– Bo pomyślałem, że może pouczymy się razem.

– W tej chwili nie bardzo mam ochotę na naukę – wymamrotałam.

– Dlaczego brzmisz tak nieswojo? Co się dzieje? – wyraźnie się zmartwił.

Nagle do głowy wpadł mi szalony pomysł. A właśnie przez to, że szalony, był także idealny. W jednej chwili zdecydowałam, co pomoże mi uporać się z emocjami i wystawić środkowy palec w kierunku Blaise'a.

– Przyjeżdż – rzuciłam. – Czekam w samochodzie pod szkołą tańca.

Rozłączyłam się, nim zdążył odmówić.

Byłam pewna, że się zjawi. Zawsze się zjawiał.

Gdy na niego czekałam, dostownie mnie nosiło. Kilka razy wyszłam z auta i przeszłam się po chodniku. Dopadły mnie skrajne emocje, przez co czułam się trochę jak wariatka. Ale tak też się zachowywałam, więc może przez to wszystko faktycznie zwariowałam?

Przypominałam sobie jednak cudem o matce, wysłałam jej więc SMS-a, że nie będzie mnie na kolacji, bo miałam zamiar pouczyć się w bibliotece. Nie odpisała, ale nawet gdyby to zrobiła, złałabym ją. W tej chwili liczył się dla mnie tylko mój plan. Nic innego. Z zadowoleniem stwierdziłam jednak, że natrętnie myśli ucichły na chwilę, zajęte czymś innym.

W końcu zobaczyłam Adriena, który wysiadł z autobusu i podszedł do mojego samochodu. Wskoczyłam z niego, ciesząc się, że widzę chłopaka. On jako jedyny nigdy mnie nie zawiódł.

– Co się dzieje? – Zmierzył mnie wzrokiem, ale oględziny chyba nie wypadły pozytywnie, bo zmarszczył lekko brwi, a ja nie miałam nawet siły się zastanawiać, jak w tej chwili wyglądałam.

– Nic – zaświergotałam wesoło. – Idziemy pić.

Złapałam go za ramię i zaczęłam iść chodnikiem.

– Co? Jest środek tygodnia, jak to: pić? – Był zaskoczony, ale nie usiłował się wyrwać z mojego uścisku, tylko postusznie szedł razem ze mną.

– Musimy pojechać do Lowell Woods – odpowiedziałam tylko. – Tam jest najwięcej śniegu.

– A po co ci śnieg? – Czułam, że mi się przyglądał, ale starałam się nie zwracać na to uwagi, tylko dalej z szerokim uśmiechem parłam przed siebie. – Lowell Woods? To tam, gdzie było ognisko po meczu? Jest minus dziesięć stopni, a ty chcesz iść do lasu?

– Dlatego weźmiemy alkohol, żeby było nam cieplej – wytłumaczyłam.

– Nie rozumiem – odpowiedział zrezygnowany, poprawiając kołnierz kurtki. Słońce już zaszło, więc robiło się coraz zimniej.

– Nie musisz – szepnęłam, rezygnując z tej sztucznej radości, którą przed chwilą jeszcze promieniowałam. – Po prostu przy mnie bądź.

Na to już się nie odezwał.

Odetchnęłam z ulgą. *Nie zamierzał mnie zostawiać.*

– Słyszałam, że tutaj nie bardzo wnikają w to, co komu sprzedają.

Zatrzymałam się przy sklepie schowanym w ciemnej uliczce. Nie była to żadna sieciówka, ale zwykły monopolowy prowadzony przez starszego mężczyznę.

– Słyszałaś? – Adrien zerknął na mnie podejrzliwie, jakby sądząc, że często kupowałam nielegalnie alkohol.

– Serio, tylko słyszałam. Evelyn... – odchrząknęłam, gdy głos mi się załamał. Spróbowałam jeszcze raz: – Evelyn mi mówiła, że to tu zawsze się zaopatrywali.

Na samą wzmiankę o dziewczynie, która jeszcze kilka miesięcy temu była dla mnie jak siostra, łzy stanęły mi w oczach. Na początku tęskniłam za nią każdego dnia i nie potrafiłam przyzwyczaić się do rzeczywistości, w której jej nie było. Potem jednak zajęłam się swoim życiem i swoimi sprawami, godząc się z tym, że obie poszłyśmy w różnych kierunkach. Co nie oznaczało, że nie napadały mnie czasami wspomnienia naszych wspólnych chwil i tęsknota nie dawała o sobie znać. W końcu Evelyn była częścią mojego życia przez dwanaście lat.

Gdy widziałam ją czasami w szkole, tylko siłą woli się powstrzymywałam, by do niej nie podejść i nie zagadać. Duma jednak mi nie pozwalała, bym jako pierwsza wyciągnęła rękę. Już nawet nie potrafiłam przypomnieć sobie, o co dokładnie się pokłóciliśmy, ale to nie wydawało się istotne. Napięcie między nami rosło od początku roku. Odkąd zaczęły się próby do przedstawienia, a ja zaczęłam udzielać korepetycji Danielsowi, przestałyśmy spędzać tak dużo czasu razem i oddaliłyśmy się od siebie.

Na przeszkodzie bym wystąpiła z propozycją pogodzenia się stało również to, że ona wciąż trzymała się z Lizzy i resztą paczki. Z kapitanką cheerleaderek miałam na pieńku przez sytuację z Melody, choć po powrocie ze szkoły unikałyśmy się nawzajem. Tylko z Hailey miałam jako taki kontakt, bo wciąż była moją zastępczynią i brałyśmy razem udział w zebraniach samorządu szkolnego. Odizolowałam się od reszty i nie gadałam nawet z chłopakami, choć czasami się widywaliśmy, gdy pomagałam ustalić coś na temat meczów futbolowych. Wciąż trwały rozgrywki o puchar krajowy, choć na szczęście ostatnio były same wyjazdowe. Nie wiem, czy miałabym siłę ogarnąć organizowanie czegoś u nas.

– To co, wchodzimy? – zapytał mnie blondyn, wydmuchując z ust obłok białej pary. Naprawdę było cholernie zimno.

– Masz fałszywy dowód?

– Natalie. – Spojrzał na mnie z politowaniem. – Przeprowadziłem się dopiero co z Wielkiej Brytanii, a tam można pić alkohol od osiemnastu lat, które będę miał już za kilka miesięcy. Fałszywy dowód nie był mi potrzebny.

Przewróciłam oczami, czując zazdrość.

– Wy, Europejczycy... Jak to jest, że dzieci mogą u was legalnie kupować alkohol? – Wyciągnęłam portfel z kieszeni w poszukiwaniu swojego podrobionego dowodu.

– Hola, u nas przynajmniej szesnastolatki nie mogą prowadzić auta. To dopiero pochrzanione.

– Też prawda. – Uśmiechnęłam się do niego lekko, wyciągając na wierzch plastik, według którego miałam dwadzieścia dwa lata. – Co ci kupić? Whisky będzie okej?

Wzruszył ramionami.

– Chyba tak. Wypiję to co ty.

Weszłam do sklepu i sięgnęłam od razu po Jacka Daniel'sa. Skrzywiłam się jednak, patrząc na tę nazwę. *Naprawdę nawet coś takiego mi o nim przypomina?* Odstawiłam butelkę na półkę, nie chcąc mieć przez cały wieczór tego nazwiska przed oczami. Finalnie kupiłam bez żadnych problemów Jim Beama, choć nieszczególnie przepadałam za tą marką. Nie żebym często piła alkohol. W zasadzie robiłam to tylko gdy byłam u Gavina. A on gustował w whisky niekoniecznie dostępnych w przydrożnych monopolowych.

Gdy wyszłam ze sklepu, Adrien przestępował niecierpliwie z nogi na nogę.

– I co, masz? – zapytał, chuchając na ręce. Widziałam, że tak jak ja nie założył rękawiczek.

Wyciągnęłam szybką butelkę z papierowej torby, by pokazać, że zakup poszedł zgodnie z planem.

– A gdzie jakaś cola? – Wydawał się przerażony.

– Po co nam? – Wzruszyłam ramionami i udałam się z powrotem w kierunku auta, które zostawiłam pod szkołą tańca.

– Nie znałem cię od tej strony – rzucił Adrien, idąc obok. Czuję na sobie jego intensywny wzrok.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz. – Uśmiechnęłam się tajemniczo, choć wewnątrz wrzeszczałam. Miałam dość tego, że nikt mnie nie znał. Że nikt nie wiedział, jaka naprawdę byłam.

W końcu doszliśmy do mojego samochodu, a ja od razu usiadłam za kierownicę. Adrien opadł na siedzenie pasażera i zapytał:

– A jak wrócimy?

– Na piechotę – rzuciłam krótko, odpalając silnik.

To był plan bez planu. Chciałam zrobić tylko jedną rzecz, a reszta mnie nie obchodziła. Nie myślałam nad tym, że był środek tygodnia, a ja zamierzałam się upić. Nie myślałam nad tym, że jest tak ciemno, a ja jadę do lasu, ani o tym, że ciągnę za sobą Adriena, który nie ma o niczym pojęcia. Nic z tego nie wydawało mi się w tej chwili istotne.

Usłyszałam z boku ciężkie westchnięcie chłopaka.

– I pewnie nie powiesz mi, skąd w ogóle taki zwariowany pomysł?

– A ty nie masz czasem ochoty zrobić czegoś szalonego?

Jechałam ostrożnie, skupiając się na drodze, bo było dość ślisko.

– Nie jestem zbyt rozrywkowy.

Uniosłam brwi i zerknęłam na niego.

– A pamiętasz imprezę u... jak mu tam było? U Asha? Wtedy, gdy odbierałam wasze zapijaczony dupy?

– Och... – Zwiesił głowę, jakby zawstydzony. – Wtedy...

– Noo? – Przeciągnęłam sylabę, zmuszając go do spowiedzi. – Co wtedy?

– Wtedy właśnie miałem ochotę zrobić coś szalonego, czego zwykle nie robię, tak samo jak ty teraz. – Uniósł wzrok i błysnął uśmiechem. – Oboje jesteśmy więc rozgrzeszeni.

– No i to mi się podoba. – Roześmiałam się cicho.

Po kilku minutach udało nam się dotrzeć pod las. Zaparkowałam tam, gdzie kiedyś z Evelyn, i już chciałam wychodzić, gdy zatrzymał mnie głos Adriena.

– Ale w sumie to czemu nie napijemy się tutaj, w samochodzie? Tu przynajmniej jest ciepło.

Otworzyłam drzwi, wpuszczając zimne powietrze do środka.

– Bo chcę ulepić bałwana.

Wskoczyłam na zewnątrz, łapiąc za whisky. Weszłam między drzewa, nie patrząc, czy Adrien w ogóle szedł za mną. Po kilku sekundach usłyszałam jednak jego kroki. Odkręciłam butelkę i wypitaam łyk, czując pieczenie w gardle. Aż tzy stanęły mi w oczach.

– Mam ochotę po raz kolejny powiedzieć ci, że to, co robimy jest głupotą, ale powstrzymam się.

– Napij się, może wtedy się rozluźnisz. – Odwróciłam się do niego i poczekałam, aż do mnie dołączy, a potem wcisnęłam mu Jim Beama w rękę.

Spojrzałam na niego wyczekująco, aż w końcu upił łyk. Skrzywił się i mocno zakaszał.

– Ja pierdolę, przecież to jest jakiś ogień. Przypomnisz mi jeszcze raz, czemu nie wzięłaś czegoś do rozcieńczenia?

– Tak się szybciej upijemy – odpowiedziałam śpiwnie.

Przeszłam jeszcze kilka kroków, mijając wielkie sosny, aż w końcu dotarliśmy do małej polanki. Widać było, że jeszcze nikt nie odwiedził dzisiaj tego miejsca, bo wszystko pozostało białe i nienaruszone.

– Tu będzie idealnie! – wykrzyknęłam i rzuciłam się na śnieg.

Zrobiłam aniołka, czując, jak przemakają mi spodnie. Nie zwracałam jednak na to uwagi. Dałam się ponieść chwili. Robiłam wszystko, byleby tylko wyrzucić z głowy Blaise'a.

Adrien wziął kilka łyków whisky, krzywiąc się za każdym razem, ale już nie kaszląc. Patrzył na mnie jakos tak dziwnie, co trochę mnie speszyło.

Wstałam ze śniegu i sięgnęłam po butelkę. Wypitaam trochę, znów czując pieczenie. *Boże, jakie to było ohydne.*

– To co, lepimy bałwana?

– Naprawdę wszystko w porządku? Strasznie dziwnie się zachowujesz.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Powstrzymałam się przed powiedzeniem czegoś niemiłego. Nie chciałam, by zadawał jakiegokolwiek pytania. Ale wiedziałam, że nie zastugiwał na moją złość. Dlatego odetchnęłam dwa razy i rzuciłam tylko:

– Po prostu chcę ulepić bałwana.

Dla Poppy.

Adrien westchnął ciężko i kucnął, a następnie wziął garść śniegu.

– Co robisz? – Przekręciłam głowę w bok, obserwując go z zainteresowaniem.

– A jak myślisz? – odpowiedział kąśliwym tonem. – Lepię bałwana z jakąś wariatką w środku nocy w lesie.

Pisnęłam radośnie i rzuciłam się na niego, mocno przytulając.

– Jesteś najlepszy!

Na szczęście utrzymał mój ciężar i nie wylądowaliśmy w śniegu. Uśmiechnął się lekko speszony, obejmując mnie jedną ręką.

– Lepiej mi pomóż, bo inaczej dzisiaj nie skończymy.

Zabrałam się do roboty. I nawet nie przeszkadzało mi to, że nie miałam rękawiczek i że już po chwili moje ręce były całe zaczerwienione i szczyptały z zimna. Bursztynowy płyn, który wlewaliśmy co chwilę w siebie z Adrienem, skutecznie nas rozgrzał i przekierował uwagę na inne rzeczy.

Gdy w końcu skończyliśmy lepić, w butelce zostało już tylko kilka łyków. Wyszedł nam w sumie bardziej jakiś bałwanopodobny stwór, ale i tak byłam dumna z naszego dzieła.

Klapnęłam na ziemię, patrząc na niego z podziwem. Mój pierwszy bałwan w życiu. W oczach niespodziewanie stanęły mi łzy. Przechyliłam Jim Beama, wlewając w siebie resztki. Cały świat wirowało, a głowa stała się niesamowicie lekka.

Adrien usiadł po turecku obok mnie, rozpinając kieszeń kurtki. Wyciągnął coś z niej, a ja aż musiałam poświecić telefonem, by sprawdzić, co robił. Zobaczyłam, że między palcami trzymał jointa, co niesamowicie mnie rozbawiło.

– Serio, palisz trawkę? Myślałam, że u Asha to był jednorazowy wyskok – powiedziałam odrobinę bełkotliwie. Język mi się plątał, co nie było zbyt dobrym znakiem.

Zerknęłam na godzinę w telefonie, mrużąc oczy przez jasność. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Musiałam zaraz zwijać się do domu, bo inaczej matka by mnie zabiła.

– Niestety nie – odpowiedział, odpalając skręta. Chwilę się męczył, bo nie był w lepszym stanie niż ja. W końcu jednak mu się udało i zaciągnął się głęboko. – W sumie śmieszna sprawa, bo wciąż ci nie powiedziałem, dlaczego zdecydowałem się kandydować na przewodniczącego szkoły. – Zaśmiał się cicho, a ja dopiero po dwóch pełnych sekundach przypomniałam sobie, o czym mówił.

Na samym początku roku, podczas apelu szkolnego, zgłosił swoją kandydaturę. A już dzień później się z niej wycofał. Zdołałam tylko z niego wyciągnąć, że to Blaise jakoś go przymusił. Nigdy jednak nie wróciliśmy do tego tematu.

– To ma coś wspólnego z trawką? – zapytałam nagle bardzo zaciekawiona.

Wyciągnął w moją stronę jointa, ale pokręciłam głową. Nigdy nie paliłam marijki i nawet nie chciałam jej próbować. Zbyt łatwo wpadałam w uzależnienia, szukając w nich ucieczki od rzeczywistości.

– A nawet bardzo dużo. – Znów z jego ust wydobył się ochryply śmiech, nie było jednak w nim słycać radości, ale pewne znużenie i zrezygnowanie. – Strasznie się stresowałam pierwszego dnia szkoły i w trakcie przerwy udałem się na ruiny, by zapalić jointa. Nawet nie wiedziałem, że to jakieś popularne miejsce. Po prostu szukałem odosobnionego kąta, w którym nikt by mnie nie przytapał. Ale cóż, stało się odwrotnie. Bo przytapał mnie na tym Blaise. Przysiadł się do mnie i zapytał, gdzie kupuję towar, bo nie tak łatwo kupić ziło w tym mieście. Wiedział, że byłem nowy i pomyślałem na początku, że mógł się zdziwić, skąd od razu sobie coś załatwiłem. Odpowiedziałem mu, że w Bostonie, a pomógł mi to ogarnąć kolega, którego kiedyś poznałem przez internet. Zaproponował wtedy, że może być moim dilerem. Jak się okazało, dorabiał sobie i sprzedawał na boku trawkę. Nawet nie wiesz, jak mi z nieba wtedy spadł. Ale zastrzegł, że mam wykonać dla niego jedną przysługę, którą już wiesz, co było. Miałem kandydować na przewodniczącego. Nie wygrywać. Po prostu kandydować. Wydało mi się to odpowiednią ceną za ten układ.

Przez chwilę nic nie mówiłam. Musiałam to sobie poukładać w głowie, co było niezwykle trudne w tym stanie. Myśli mi się plątały i uciekały, zanim zdążyłam jakoś je rozwinąć.

– Aż tak byłeś zdesperowany? – zapytałam, bo przykuło to moją uwagę.

– Wywalili mnie z poprzedniej szkoły za posiadanie. – Wstał i otrząpał dżinsy.

– A za posiadanie nie idzie się do pierdła?

– Moi rodzice mają kontakty. – Wzruszył ramionami. Miał ponurą minę i wyglądał, jakby nie chciał o tym mówić. – Ale musieliśmy się przez to przeprowadzić aż do Stanów Zjednoczonych.

Coraz mocniej kręciło mi się w głowie. Jęknęłam, gdy spojrzałam w górę na niego. Obraz mi się rozmazywał i dwoił przed oczami. Przymknęłam na chwilę powieki i walnęłam się plecami na śnieg.

– Chodź, Natalie. Musimy wracać do domu.

– Jeszcze chwilę – wymamrotałam.

Było mi tak ciepło i przyjemnie. Czułam ogarniającą mnie nieważkość. Jakbym miała za chwilę oderwać się od ziemi i polecieć.

Zignorowałam westchnienie Adriana, marząc o tym, by się zdrzemnąć.

– Jak my się dostaniemy do domu? – mruknął.

Nie odpowiedziałam, bo nie byłam w stanie. Chciałam spać.

– Natalie? – dobiegło mnie jakby z oddali.

Tylko na chwilę...

Poleżę tak jeszcze tylko chwilę...

Tylko...

Chwilę...

Rozdział 8

Będziesz moim zapomnieniem?

Blaise

Telefon nie przestawał dzwonić, choć usilnie starałem się go ignorować.

Nakryłem oczy ramieniem, chcąc całkowicie odciąć się od świata. To był naprawdę paskudny dzień.

Na początku nie zajarzyłem, dlaczego każdy rzucał w moją stronę ciekawe spojrzenia, odkąd tylko pojawiłem się w szkole. Dopiero Forbes uświadomiła mi, co się stało.

Wiedzieli o mamie.

I już na drugiej przerwie zaczął się cyrk. Jedni podchodzili, by złożyć wyrazy współczucia, inni potkowali między sobą, a jeszcze inni otwarcie ze mnie szydzili. Niektórzy nie uwierzyli, że jest chora na raka i dopowiadali sobie, że przedawkowała i dlatego wylądowała w szpitalu. Słyszałem różne wersje. Każda była gorsza od poprzedniej.

W pokoju w końcu zapadła cisza. Telefon się uspokoił. Odetchnąłem w myślach z ulgą. Nie miałem siły z nikim dzisiaj rozmawiać. Chciałem, żeby wszyscy dali mi spokój.

Moja radość nie trwała jednak długo, bo już po chwili znów rozpoczęły się wibracje.

Jęknąłem i podniosłem się do siadu. Cały pokój był siwy od dymu fajek, które wypaliłem przez ostatnie godziny. Gdyby którykolwiek z rodziców zobaczył, że paliłem w domu, dostałbym solidnie po uszach, ale nie miał mnie kto przypilnować. Ojciec znów siedział z matką w szpitalu.

Zacząłem poklepywać skołtunioną pościel wokół siebie, szukając urządzenia. W końcu natknąłem się na twarde kształt i wyciągnąłem go, patrząc na nazwę kontaktu, który próbował się do mnie dobić.

Adrien? A ten czego ode mnie chciał? Znowu potrzebował zioła?

Przez chwilę się zastanawiałem, czy nie odrzucić połączenia, ale nie pogardziłbym dodatkową kasą. Jeśli więc dzwonił, by coś ode mnie kupić, nie mogłem mu odmówić.

Kliknąłem zieloną słuchawkę i przełączyłem od razu na głośnomówiący. Rzuciłem telefon obok i znów się położyłem, wpatrując w sufit.

– Halo? – zapytałem ochryplym głosem.

Wypalenie naraz pół paczki fajek i długie nieodzywanie się miało swoje efekty.

Kaszlnąłem, by oczyścić gardło.

– Blaise? Sprawa jest. – Głos Adriena brzmiał odrobinę niewyraźnie.

Westchnąłem ciężko.

– Ile potrzebujesz?

– Co?

– Ile gram zioła chcesz?

– A, nie, nie po to dzwonię.

Uniosłem oczy. *I po chuj odbierałem?*

– To o co chodzi?

– Forbes zezgonowała i nie bardzo wiem, jak ją przetransportować do domu. Przyjechałbyś?

Usiadłem prosto. Co to, kurwa, oznaczało, że Forbes zezgonowała? Pili razem? Ona i Adrien? Poczuję ukłucie w sercu, które zrzuciłem na szok. Przecież oboje byli tacy... grzeczni. A potem

uświadomiłem sobie, że i jedno, i drugie zażywało narkotyki, i zaśmiałem się prawie na głos. Jak bardzo pozory mogły mylić. W sumie to oboje byli siebie wariaci.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zapytałem zimnym i nieprzyjemnym tonem.

Ani ona, ani on mnie nie obchodzili. A Forbes to już szczególnie miałem w chuju po tym, co powiedziała mi w pustej klasie. Jej słowa kazały mi sądzić, że to ona rozgadała wszystkim o mojej matce. Jako jedna z nielicznych o tym wiedziała. Ale nie miałem pojęcia, jaki miałaaby w tym cel. Chciała się na mnie zemścić za to, że ją przytapałem na kupnie amfetaminy? To nie miało sensu. W końcu przecież nikomu o tym nie powiedziałem. Ale Forbes była pierdolnięta i nieobliczalna, co pokazała tym, że ukradła mi narkotyki z bluzy. Nie wiedziałem więc, czego się mogłem po niej spodziewać.

– Jest zimno, jesteśmy w lesie i wypiliśmy całą butelkę whisky, a Natalie leży w śniegu i nie daje znaku życia. Naprawdę aż tak ci nie zależy?

Przekląłem w myślach. Co oni tam nawyrabiali? Zachowali się jak rozpuszczone dzieciaki. Którymi w sumie byli.

– Jeśli byliście tak bezmyślni, by wplątać się w taką sytuację, to teraz radźcie sobie z konsekwencjami – odpowiedziałem nieugięty, choć wbrew sobie poczułem lekkie zmartwienie po jego słowach.

– Ja rozumiem, że mnie możesz mieć w dupie, ale... serio? Zostawisz tak Natalie?

– Ja pierdołę... – westchnąłem ciężko, odpuszczając i podniosłem się z łóżka. – Gdzie jesteście?

– Tak właśnie myślałem – odpowiedział zadowolony. *Jebany manipulant.* – Lowell Woods.

Rozłączyłem się i naciągnąłem na siebie bluzę z kapturem. Zrzuciłem kurtkę i dopiero wtedy wyszedłem z pokoju. Zanim jednak opuściłem dom, zerknąłem do pokoju Poppy. Na szczęście spała jak suseł. Na wszelki wypadek, gdyby się obudziła i mnie nie zastała, zostawiłem jej karteczkę w kuchni. Napisałem, że wyskoczyłem tylko na chwilę i że zaraz wrócę.

Zgarnąłem kluczyki i wyszedłem. Było już całkowicie ciemno i tak cholernie zimno. *A Forbes leżała pijana w śniegu. Co jej w ogóle strzeliło do tego pustego łba? Miałem dość jej i wszystkiego, co z nią związane.*

To dlaczego właśnie jak ostatni debil wsiadasz do samochodu i po nią jedziesz?

Dobre, kurwa, pytanie.

Na obrzeża lasu dotarłem w kilka minut. I od razu rzucił mi się w oczy ten pierdolony kiczowaty garbus. Czyli naprawdę tu byli.

Wyskoczyłem z auta i zadzwoniłem do Adriena, by się dowiedzieć, gdzie dokładnie się znajdowali. Sukinsyn jednak nie odbierał. Ze złością włączyłem latarkę w komórce i wyszedłem między drzewa, starając się ich znaleźć. Blondasek brzmiał przez telefon bełkotliwie, co pozwoliło mi sądzić, że też się upił.

Nie musiałem iść daleko, by ich usłyszeć. Już kilka metrów dalej dobiegło do mnie mamrotanie Adriena.

– Wstawaj, Natalie. Nie możesz tu spać.

Zacisnąłem zęby ze złości. Jak mogli doprowadzić się do takiego stanu?

Wyszedłem spomiędzy drzew na małą polankę. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy to jebany bałwan, który bardziej przypominał jakiegoś potwora spod łóżka. Dopiero potem zwróciłem uwagę na Forbes rozciągniętą na śniegu. Widziałem ją kilka godzin temu i wyglądała idealnie, jak zawsze. Teraz jednak połowa włosów wyszła spod jej koka, a ubrania były mokre i brudne od ziemi. W dodatku kurtka podwinęła jej się do góry, ukazując nagi, umięśniony brzuch.

Odwrociłem od razu oczy od jej odstępnętego ciała i podszedłem do Adriena.

– Co wy wyprawiacie? – zapytałem ze złością.

Jeszcze nigdy nie widziałem Forbes w takim stanie. Z tego, co zdążyłem zauważyć, w ogóle nie kontaktowała.

– O, Blaise! Jednak przyjechałeś.

Adrien może i był podпиты, ale prezentował się dużo lepiej niż Natalie. W powietrzu jednak unosił się zapach maryški, co mi się nie spodobało. Nie dość, że upili się razem, to jeszcze jarali? Gdyby tylko zobaczyli ich teraz uczniowie Westwood Academy...

– A miałem inny wybór? – mruknąłem, zbliżając się do bezwładnej dziewczyny.

Kłękniętem przy niej i obciągnąłem jej kurtkę w dół. Nie spodobało mi się, jak Adrien podejrzanie często zerkał w tamtym kierunku.

– Mogłeś mnie olać. Ale, jak widać, jednak wciąż ci zależy.

Wyprostowałem się i spojrzałem na niego zmrużonymi oczami.

– Właśnie po to do mnie zadzwoniłeś? Żeby mnie sprawdzić?

Wzruszył ramionami i potoczył wokół mętnym wzrokiem.

– Zadzwoniłem, bo tylko ciebie znam. A potrzebowaliśmy transportu.

– Nie pieprz głupot – fuknąłem, zirytowany gierkami, w które ze mną grał. – Równie dobrze mogłeś wezwać Ubera. Ale jednak padło na mnie. Po chuj to zrobiłeś?

– To przez ciebie, wiesz? – rzucił zgorzkniałym tonem, wskazując na Natalie. – Przez ciebie tak cierpi. Przez ciebie tak się zachowuje. Nie moglibyście po prostu porozmawiać? Widzę, jak od grudnia jest dosłownie wrakiem człowieka.

Pokręciłem głowę i zaśmiałem się z niedowierzaniem.

– Uwierz, że nie mam nic wspólnego z jej stanem. Poza tym to ona urwała kontakt. Próbowałem coś z tym zrobić, ale odrzuciła mnie.

– Naprawdę uważasz jedną rozmowę za próbę odnowienia kontaktu? Przecież ty jej nic od siebie nie dałeś.

– Słuchaj, stary, nie chcę o tym gadać, okej? Sprawy moje i Forbes to nie twój biznes. Pomóż mi ją podnieść.

Stanąłem nad jej głowę i się pochylałem, by chwycić za jej ramiona. Oczekiwałem, że on zrobi to samo z nogami i razem ją uniesiemy, jednak gdy tylko nachyliłem się nad Natalie, ona otworzyła powieki.

Pomruwała kilka razy, a ja zwróciłem uwagę, że tusz rozmasał jej się wokół oczu. Nie był to zbyt atrakcyjny widok. Uderzyło mnie jednak to, że już drugi raz widziałem ją w tak nieidealnym wydaniu. Pierwszy raz, gdy była naćpana, i teraz, gdy się upiła. Było to w pewien sposób przytłaczające. W końcu zawsze prezentowała się tak estetycznie i nienagannie. Prawie jak jakiś cyborg. Teraz jednak dostrzegłem, że była człowiekiem. *Tylko człowiekiem.*

– Blaise? – wychrypiła, wciąż mrugając sennie.

Uniosła dłoń i dotknęła mojego policzka, jakby się upewniając, że byłem realny.

Wyglądała tak cholernie krucho i niewinnie.

Gdy opuściła rękę, wypuściłem ze świstem powietrze. Nie zdawałem sobie sprawy, że je wstrzymywałem. Kucnąłem przy niej, patrząc jej poważnie w oczy i się upewniając, że ich nie zamyka.

– Dasz radę wstać? – zapytałem, siląc się na delikatność. Złość teraz w niczym by nie pomogła. – Pójdziemy do mojego samochodu i odwiozę cię do domu – wyjaśniłem łagodnym tonem, mówiąc jak do dziecka.

Pokiwała lekko i podniosła się powoli do siadu. Przyłożyła dłoń do ust, a ja od razu dopadłem do niej, kłękając obok jej nóg i odsuwając jej mokre od śniegu kosmyki z twarzy.

– Będziesz wymiotować?

Po lekkim namyśle pokręciła głowę. Odetchnęłam z ulgą. Tylko tego jeszcze brakowało.

Pomogłam jej wstać. Chwiała się lekko, ale dała radę ustać.

Owinęłam rękę wokół jej biodra, a ona oplótła moją szyję. Zignorowałam reakcję swojego ciała w odpowiedzi na jej bliskość i zacząłam prowadzić ją w kierunku drzew. Adrien począłapał za nami, nic się nie odzywając.

– W porządku? – zapytałam po kilku krokach. Chciałam się upewnić, że dawała radę iść i że nie zbełta mi się tu zaraz.

– Tak – szepnęła i potarła kciukiem skórę na moim karku, przez co przeszedł mnie lekki dreszcz.

Otworzyłam samochód i pomogłam jej się wgramolić do środka. Nie zwracałam nawet uwagi na Adriena, który sam sobie poradził i załadował się na tylne siedzenie. Całym sobą skupiłam się na Natalie.

Zawisłam nad nią i przeciągnęłam pas. Miałam wrażenie, że wypięta do przodu klatkę, gdy to robiłam. Starłam się jej nie dotykać, ale nie udało mi się to i przeciągnęłam knykami po jej piersiach zakrytych kurtką, wkładając metalową końcówkę do klinu. Nie odrywała ode mnie spojrzenia, a ja się zastanawiałam, co działo się w jej głowie. Wyglądała, jakby nad czymś intensywnie myślała, choć wątpiłam, czy było to możliwe w jej stanie.

Usiadłam w ciszy na fotel kierowcy i dopiero gdy wjechałam na główną drogę, spojrzałam w środkowe lustro na Adriena.

– Podaj mi swój adres.

Wymruczał mi ulicę i numer domu, nie otwierając oczu. Oparł głowę o siedzenie, wyglądając na wykończonego. Miałam tylko nadzieję, że mi tu nie zaśnie.

Zerknęłam szybko w stronę Natalie, upewniając się, że ona również nie miała takich planów. Na szczęście nie. Wpatrywała się w okno, więc chyba odgoniła najgorszą sennosć. Uśmiechała się do siebie, co odrobinę mnie zaciekawiło, bo mi wcale nie było do śmiechu. Co więc ją tak bawiło?

Adrien mieszkał dość niedaleko, a drogi były puste, szybko więc udało mi się dojechać na miejsce i go odstawić.

Gdy wysiadł z auta, obserwowałam przez chwilę, czy dotrze do środka. Po drodze się wyjechał, ale szybko się pozbierał i doszedł do domu w miarę w jednym kawałku.

Uspokojony, że pozbyłam się jednego z dwóch problemów, znów ruszyłam, tym razem do domu Natalie. Jej się nie musiałam pytać o adres. Doskonale go znałam.

Przejechaliśmy całą trasę w ciszy, a gdy już dojeżdżaliśmy na osiedle, Natalie zaczęła się wiercić na siedzeniu, aż w końcu rzuciła niewyraźnym głosem:

– Tu się zatrzymaj, nie parkuj na mojej ulicy.

Zjechałam na pobocze i zgasłam silnik. Stąd nie widać było nawet jej domu, więc wiedziałam, że będę musiał ją odprowadzić. Jeszcze by wpadła pod jakiś samochód albo znów postanowiła się gdzieś położyć i zasnąć. Nie zmrużyłbym oczu, gdybym się nie upewnił, że Forbes była bezpieczna.

Samochodowe światła zgasły i otoczyła nas ciemność. Ciemność i cisza. Żadne z nas nie wysiadło ani się nie odezwało.

– Dlaczego uśmiechałaś się przez całą drogę? – przerwałam w końcu milczenie, zerkając na nią.

Zaczęła wypinać sobie wsuwki z włosów, aż kosmyki opadły kaskadą na jej ramiona. Jak zahipnotyzowany patrzyłam na nie, mając ochotę przeczesać je palcami.

– Bo przyjechałeś. – Poczęstowała mnie jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów, który na chwilę odebrał mi dech.

Patrzyliśmy sobie w oczy i żadne z nas nie odrywało wzroku od drugiego. Uśmiech powoli zamarł na jej wargach, a wyraz twarzy stał się poważniejszy. Atmosfera wyczuwalnie zgęstniała.

Ledwo zarejestrowałem, że odpięła swój pas, a potem przerzuciła nogę, znajdując się nagle na moich kolanach. Bez udziału myśli położyłem od razu ręce na jej biodrach.

– Co robisz? – wyszeptalem, zatopiony w jej niebieskich tęczówkach.

– Będziesz moim zapomnieniem? – zapytała cicho, brzmiąc cholernie wrażliwie.

– Ja... Co? – Trudno mi było się skoncentrować, gdy była tak blisko.

Ona jednak, zamiast odpowiedzieć, nachyliła się nade mną i wpiła w wargi.

Moje ciało zareagowało od razu, oddając jej pocałunek. Smakowała wanilią i whisky. Rozpięła mi kurtkę i wsunęła ciepłą dłoń pod bluzę. Próbowałem zebrać jakoś myśli i ją powstrzymać, ale czułem się bezsilny. Cała krew spłynęła mi w jedno miejsce, powodując chwilowe niedotlenienie mózgu.

Była tak miękka, drobna i idealnie dopasowana do moich dłoni. Zaciśnięciem mocniej ręce na jej biodrach, wbijając palce w skórę.

Otrzeźwiałem jednak w jednej sekundzie, gdy sięgnęła do mojego paska.

Przecież ona jest pijana, debilu. Nie wie, co robi.

Oderwałem się od jej ust i chwyciłem za nadgarstki, powstrzymując ją przed dostaniem się do mojego rozporoka.

– Przestań.

Zaczęła się o mnie ocierać, co nie ułatwiało kontrolowania erekcji. Mój umysł przystonila mgiełka pożądania, choć robiłem, co mogłem, by zachować trzeźwość umysłu.

– Przecież wiem, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. Jak to powiedział Danny kilka miesięcy temu? Seks z nienawiści jest najlepszym rodzajem seksu.

To by było takie łatwe. Po prostu wziąć ją na tylnym siedzeniu samochodu. Nikogo nie było w okolicy. Panowała ciemność. Ona była chętna. Mogłem w końcu pozbyć się tych wszystkich tłumionych uczuć. Byłem na nią tak cholernie zły. Tak strasznie mnie zraniła swoimi słowami dziś w szkole.

Byłem tego bliski. Tak bardzo bliski, by ulec. By dać jej to, o co prosiła.

Wiedziałem jednak, że następnego dnia obudziłbym się z jeszcze większą nienawiścią do siebie niż zwykle.

– Nie – odpowiedziałem mocno i zdecydowanie. Choć za cholerę tego zdecydowania nie czułem.

Sięgnąłem z boku do klamki i otworzyłem drzwi. Obróciłem się z nią na kolanach i wstałem. Opuściła nogi, stając samodzielnie na ziemi.

Wystarczyło mi szybkie zerknięcie na jej twarz, by zobaczyć, że poczuła się zraniona. Zraniona, bo jej odmówiłem.

Ja pierdolę, do czego to doszło. Natalie Forbes chciała uprawiać ze mną seks, a ja się nie zgodziłem.

Przeczesałem sfrustrowany włosy, ciągnąc za kosmyki. Próbowałem się otrzeźwić i odzyskać zdolność logicznego myślenia.

– Idziemy – warknąłem zły na siebie, na nią i na całą tę sytuację.

Złapałem ją za przedramię i pociągnąłem w kierunku domu.

Szła ze mną w ciszy, dając się prowadzić. Dopiero gdy stanęliśmy przed właściwym budynkiem, spojrzałem jej w oczy. Zobaczyłem, że były pełne łez.

Poczułem, jak ucieka ze mnie cała złość. Nie chciałem, by przeze mnie płakała. *Znów zjechałem.*

– No chodź tu, księżniczko. – Westchnąłem ciężko i przyciągnąłem ją do siebie, zamykając w ramionach.

Od razu mnie przytuliła, zaciskając ręce na materiale mojej kurtki. Czuję, że zaczęła oddychać coraz głębiej.

Oparłem brodę na jej głowie, po raz pierwszy od dawna czując, jak wszystkie negatywne uczucia ze mnie ulatują, a krzyk w głowie się uspokaja. W moich myślach zapadła cisza. Błoga cisza. *W końcu.*

Odsunąłem się od niej, skanując z uwagą jej twarz. Zauważyłem, że miała zaczerwienione oczy, a twarz mokrą od łez.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Za co? – zapytałem, kładąc dłonie po bokach jej głowy i wycierając kciukami łzy z policzków.

– Za to, co powiedziałaś dzisiaj w klasie – zaszlochota, pociągając nosem. – Jestem okropnym człowiekiem.

– Ja też nie byłem dla ciebie zbyt miły – zaśmiałem się cicho, upewniając, że otarłem każdy mokry ślad.

Przygryzła wargę, czym zwróciła moją uwagę na swoje usta. Miałem cholerną ochotę ją pocałować, ale nie mogłem tego zrobić. Wciąż musiałem sobie przypominać, że była pod wpływem alkoholu. Nie chciałem, by jutro czegokolwiek żałowała.

W zamian za to przycisnąłem swoje wargi do jej czoła. Przymknęła powieki, wzdychając cicho i wtulając się w moją dłoń.

Trwało to dosłownie sekundę, ale ten gest wywołał we mnie tak wiele uczuć, jak jeszcze nic, co do tej pory zrobiłem. Było to cholernie czułe i cholernie do mnie niepodobne.

Zdjąłem ręce z jej twarzy i odsunąłem się o krok do tyłu.

Musiałem stworzyć między nami dystans, zanim zrobiłbym coś jeszcze bardziej głupiego.

– Dobranoc, księżniczko – wyszeptałem głosem ochrypłym z emocji.

– Dobranoc – odpowiedziała cicho, otwierając oczy.

Błyszcząco w nich coś, czego nie chciałem widzieć. Czego nie mogłem widzieć. Coś, co nie powinno mieć w ogóle miejsca. Nie między nami.

Obróciłem się i odszedłem szybkim krokiem, wracając do samochodu. Czuję, jakbym uciekał.

Od Natalii, od uczuć i od tego, co między nami właśnie się wydarzyło.

Bo ucieczka zawsze była najprostszym rozwiązaniem, prawda?

Rozdział 9

Cztery kroki wstecz Natalie

Otworzyłam oczy dopiero po trzecim budziku.

Zazwyczaj po pierwszym byłam już na nogach. Tym razem poprzednich nawet nie słyszałam. A gdy w końcu się obudziłam, miałam siły tylko na tyle, by wziąć telefon do ręki i napisać do Patricka, że źle się czuję i że musimy odwołać poranny bieg. Po tym odrzuciłam komórkę na poduszkę, włączając minutnik na pół godziny, i poszłam spać dalej.

W końcu jednak zwlekłam się z łóżka z paskudnym samopoczuciem. Jakby mnie walec przejechał. Jakby ktoś mnie przeżuł i wypluł. Łeb mnie napierdalał, w buzi miałam kapcia, a nieprzyjemny ciężar w żołądku powodował mdłości.

Po szybkiej porannej toalecie ledwie zesłam na dół. Każdy ruch powodował ból. Tak strasznie chciało mi się wymiotować, że byłam bliska wsadzenia sobie palca do gardła.

– O której wczoraj wróciłaś? Zasnęłam i nie słyszałam.

Podsłuchiłam ze strachu, gdy usłyszałam głos matki dochodzący z kuchni, obok której przechodziłam. Widok Elizabeth Forbes tak wcześnie rano nie zwiastował niczego dobrego. Kłopoty wisiły w powietrzu. A tak się cieszyłam, że udało mi się zeszłej nocy przemknąć do pokoju bez spotkania z nią...

Weszłam do kuchni, przełykając głośno ślinę. Starłam się nie dać po sobie poznać, że się denerwowałam i że miałam coś na sumieniu, tyle że... no miałam.

Upiłam się wczoraj tak mocno, że urwał mi się film. Nie pamiętałam niczego od momentu, gdy skończyliśmy lepić bałwana, aż do... do chwili, gdy Blaise zaparkował pod moim domem. Odleciałam totalnie.

– Zaraz po zamknięciu biblioteki. – Moja odpowiedź była wymijająca, bo za cholerę nie miałam pojęcia, o której wróciłam. – Co ty tu robisz tak wcześnie?

– Czekam na ojca.

Zmarszczyłam brwi.

– Jeszcze nie przyjechał?

Matka odwróciła wzrok i napiła się łyka czarnej espresso z małej filiżanki.

– Najwidoczniej jest zbyt zajęty pieprzeniem swojej asystentki.

Och. Przełknęłam ślinę i stanęłam za jej plecami, nalewając sobie kawy. Nie chciałam, by widziała moją minę.

Od dawna podejrzewałam, że w ich małżeństwie nie działo się dobrze. Cóż, nie tyle nawet, co podejrzewałam, ile słyszałam. Cały czas się kłócili. Ale są pewne sprawy, o których człowiek stara się nie myśleć i wypiera je w ogóle z głowy, udając, że nie istnieją. To właśnie była jedna z takich spraw. Myślałam, że ten problem zniknie, jeśli nie będę poświęcała mu uwagi, rozgrzebywała i rozkładała na czynniki pierwsze. Jednak takie bezpośrednie słowa z ust matki utwierdziły mnie w przekonaniu, że nie było najlepiej. Było wręcz tragicznie. A przez to, że nie robiłam wcześniej dochodzenia, czym były spowodowane ich kłótnie, teraz poczułam, jakby została zrzucona na mnie bomba. W brzuchu zalęgło mi się coś nieprzyjemnego, powodując jeszcze większe mdłości.

– Ojciec... Ojciec cię zdradza? – zapytałam, nie wiedząc, co czuć w związku z tą informacją. Na pewno był to szok. Ale nie aż taki znowu wielki. Bo podświadomie wiedziałam, że ich awantury nie wzięły się znikąd. Nie chciałam jednak znać ich powodu. Tak było łatwiej.

Matka prychnęła nieelegancko.

– Sęć nie w tym, że mnie zdradza, ale w tym, że się z tym nie kryje. Prawie całe jego biuro wie, że rucha tę blond zdzirę. Czy ty wyobrażasz sobie, jak ja wyglądam w ich oczach? Jakbym nie potrafiła zadowolić własnego męża, przez co musi szukać seksu na boku. Jak to wypłynie do ludzi z miasteczka... Przecież mi będzie wstyd z domu wyjść.

Nie chciałam tego słuchać. Nie chciałam wiedzieć. Chciałam wrócić do swojej bańki, w której problemy rodziców mnie nie dosięgały.

– Hm... – Napiłam się kawy, zerkając na zegarek. Powinnam już wychodzić z domu. – Czyli nie przeszkadza ci, że cię zdradza?

Już dawno przestałam rozumieć relację między nimi. Wiedziałam, że się nie kochali, bo nigdy nie widziałam czułych gestów między nimi, ale żeby aż tak bardzo nie mieć do siebie szacunku?

Matka w odpowiedzi machnęła lekceważąco ręką.

– To tylko seks, Natalie. Jak będziesz starsza, to zrozumiesz. Wiem, że po wszystkim i tak wróci do mnie. Bo to ja jestem jego rodziną i to ja z nim byłam przez ostatnie dwadzieścia lat. Więc niech sobie ulży na jakiejś młodszej, z ładniejszym ciałem, ale, do cholery, tak, żeby nikt o tym nie wiedział. I, na litość boską, niech wraca do domu na noc.

W momencie gdy skończyła mówić, obie usłyszałyśmy dźwięk silnika.

– Przyjechał – szepnęłam. – To ja się będę zbierać – dodałam szybko, nie chcąc być po raz kolejny świadkiem ich kłótni.

Odłożyłam niewypitą kawę, wzięłam plecak do ręki, w drugą chwyciłam jabłko i wyleciałam przez drzwi kuchenne do garażu. W progu minęłam się z ojcem.

– Dzień dobry – wymamrotałam, nie patrząc na niego.

Mruknął coś niezrozumiałego, znikając w kuchni. Nie wyglądał zbyt świeżo. Był we wczorajszym garniturze, a twarz miał nieogoloną. Ledwo drzwi się za nim zamknęły, a już słychać było wrzaski matki.

Patrzyłam jeszcze przez sekundę w tamtym kierunku, a gdy w końcu obróciłam się w kierunku garażu, zdębiałam. Nie było mojego samochodu.

Próbowałam się wysilić i przypomnieć sobie, co się z nim stało, ale nic z tego. W mojej głowie była czarna plama. Pamiętałam jednak, że to Daniels mnie odwiózł, więc wychodziło na to, że moje auto musiało zostać pod lasem.

Ja pierdolę.

Chwilę się wahałam, ale musiałam to zrobić. Na żaden autobus bym nie zdążyła, a nie chciałam znów się spóźnić. Skoro ojciec dopiero przyjechał z pracy, wątpiłam, że wybierze się jeszcze dzisiaj do biura, mogłam więc wziąć jego samochód.

Zarzuciłam plecak na ramię i z ciężkim westchnieniem wróciłam do kuchni.

– ...dziwisz się, że mam cię dość?! – Do moich uszu od razu dotarły słowa ojca, gdy tylko otworzyłam drzwi.

– Ja... nie chcę przeszkadzać, ale... – wciąłam się w zdanie, ryzykując życiem. Musiałam jednak szybko wziąć kluczyki, bo czasu miałam coraz mniej. – Samochód znowu nie chciał mi odpalić i musiałam zostawić go pod biblioteką. Mogę wziąć twoje auto?

Tato spojrział na mnie zaskoczony. Dłonie, którymi machał przed twarzą matki, wciąż miał uniesione. Widocznie wybiłam go z rytmu. I gdy już myślałam, że zacznie mnie wyzywać, on tylko

wypuścił powietrze z płuc ze świstem i wsadził rękę do kieszeni po kluczki, rzucając je w moją stronę.

– Uważaj na niego. Zadzwoń potem po lawetę, żeby zawiozła ten twój złom do mechanika, niech na niego spojrzę.

Ogarnęła mnie chwilowa panika. Nie mógł skontaktować się z laweciarzem, bo samochód stał pod lasem, a nie pod biblioteką. Wymusiłam szybko uśmiech na twarzy i rzuciłam:

– Nie kłopotz się, ja do nich zadzwonię. Znam dobry warsztat, sama to załatwię.

Zanim zdążył zaprzeczyć, okręciłam się na pięcie, weszłam z powrotem do garażu i wsiadłam do mercedesa klasy S. Miałam tylko nadzieję, że w mojej krwi nie płynęły już żadne procenty, a ja nie doprowadzę do żadnej stłuczki. Ojciec by mnie zabił. W jego oczach ten samochód był wart zdecydowanie więcej, niż moje życie.

Na szczęście bez żadnych przygód udało mi się dojechać do szkoły. Po drodze zdołałam nawet zjeść jabłko. Zaparkowałam tam gdzie zwykle i wysiadłam, od razu rozglądając się za Adrienem. Zastanawiałam się, czy pokaże się dzisiaj w szkole. Ja nie miałam wyboru. W tym semestrze miałam stuprocentową frekwencję i nie zamierzałam tego zaprzepaścić.

Zaraz jednak zauważyłam jego blond głowę. Zwykle miał ładnie ułożone włosy, dziś jednak były roztrzepane, jakby żyły własnym życiem. I tylko ta jedna rzecz świadczyła o tym, że było z nim coś nie tak. Mundurek jak zawsze miał idealnie wyprasowany, a koszulę zapiął pod samą szyję.

– Hej – przywitałam się z nim.

Spojrzenie, jakim mnie zmierzył, nie było zbyt radosne.

– Przypomnij mi, żebyśmy następnym razem odwiódł cię od tak głupiego pomysłu, jakim było picie w środku tygodnia – odpowiedział ochryplym głosem.

Poklepałam go po ramieniu.

– Nie przejmuj się, przyjacielu, już nigdy więcej tego nie zrobię. – Adrien się skrzywił. Chyba za dużą siłę włożyłam w poklepywanie. Może też było mu niedobrze, tak jak mnie. – To w ogóle pierwszy raz, gdy tak się upiłam. I nie zamierzam tego powtarzać. Mam takiego strasznego kaca, że czuję, jakbym miała umrzeć – jęknęłam. – Już po amf..

Przerwałam nagle z cichym „och”, zatykając sobie usta dłonią. Chciałam właśnie powiedzieć, że już po amfetaminie czułam się lepiej. Zdecydowanie zbyt swobodnie było mi z Adrienem. Prawie wyjawiałam mu jeden ze swoich najpilniej strzeżonych sekretów.

– Co się stało? Co chciałaś powiedzieć? – Adrien zerknął na mnie z podejrzliwością.

– A, nic. – Zaśmiałam się nerwowo. – Tylko właśnie przypominałam sobie, że miałam do kogoś napisać. Idź przodem, zaraz cię dogonię.

Nie było to aż takie wielkie kłamstwo, bo gdy tylko pomyślałam o sekretach, uświadomiłam sobie, że po wyznaniu matki faktycznie zamierzałam wysłać SMS-a do Gavina.

Do: Biuro Obsługi

Hej. To prawda, że mój tato pieprzy swoją asystentkę?

Wiedziałam, że on jako jedyny wyzna mi prawdę bez owijania w bawełnę. Chciałam się upewnić, że matka mną nie manipulowała, chcąc przedstawić ojca w jak najgorszym świetle. To nie byłby pierwszy raz, gdy jedno oczerniało drugiego, oczekując, że przejdę na którąś ze stron. Przeszło mi w pewnym momencie przez myśl, że może robili już podkład pod rozprawę sądową. W kwietniu jednak kończyłam osiemnaście lat i prawda była taka, że nie zamierzałam zostawać z żadnym z rodziców.

Gavin, zamiast mi odpisać, zaczął do mnie dzwonić. Zerknęłam szybko na godzinę. Miałam jeszcze kilka minut do pierwszego dzwonka.

Odeszłam więc na bok i odebrałam.

– Halo?

– Hej, Natalie. – Gdy usłyszałam jego głos, coś we mnie stężało. Uświadomiłam sobie, jak za nim tęskniłam. – Wszystko u ciebie w porządku? Nie odzywałaś się od grudnia.

Była to prawda. Nie dawałam znaku życia, odkąd wziął mnie na swojej kanapie zaraz przed świętami. Po prostu po wszystkim wstałam i wyszłam bez słowa. Ale zawsze tak robiłam po naszym seksie. Nie rozmawialiśmy ani nie przytulaliśmy się. Łączyła nas tylko fizyczność. Wszystko inne za bardzo skomplikowałoby tę relację.

– Miałam dużo na głowie – rzuciłam wymijająco. – Ale odpowiedz mi, proszę, na pytanie z wiadomości. To prawda?

Po drugiej stronie nastąpiła cisza.

– Słuchaj, nie chciałbym rozmawiać z tobą o tym przez telefon – odezwał się w końcu po dłuższym milczeniu. – Chcesz się spotkać?

Nie chciałam, bo wiedziałam, jak to spotkanie by się skończyło. A pamiętałam, jak poczułam się ostatnim razem. Jakbym rozlatywała się na kawałki. Mimo wszystko, gdyby był obok mnie, pewnie znów spróbowałabym to wykorzystać, myśląc, że może tym razem byłoby inaczej.

– Niekoniecznie. Ostatnio naprawdę jestem zavalona nauką. Wiesz, koniec szkoły w tym roku...

– Natalie – przerwał mi ostro, a ja zamilkłam. – Nie musisz dawać mi tanich wymówek. Przecież wiesz, że ja cię nigdy do niczego nie zmuszałem i nigdy od ciebie niczego nie oczekiwałem. I naprawdę zamierzałem się spotkać tylko po to, żeby porozmawiać o twoim ojcu i zapytać, czy... czy nie potrzebujesz pomocy.

Głupio mi się zrobiło, bo założyłem, że odmówiłam mu spotkania, bo wystraszyłam się, że będzie ode mnie czegoś oczekiwał. Ale problem był we mnie. I w tym, że seks z nim zawsze był dla mnie ucieczką od problemów, ale ostatnio przestało to działać.

– Gavin... – zaczęłam, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie chciałam mu tłumaczyć tego wszystkiego, gdy otaczali mnie uczniowie zmierzający na lekcje. Ktoś mógłby coś podsłuchać. Tylko jeszcze tego brakowało mi do szczęścia, żeby na światło dzienne wyszedł mój romans ze starszym mężczyzną. – Po prostu przytaknij. Proszę cię. Muszę to usłyszeć. Muszę mieć potwierdzenie. To prawda?

– Tak. – Ta krótka odpowiedź wystarczyła, żebyśmy poczuli, jak grunt usuwa mi się spod nóg. – Ale z tego, co wiem, to twoja matka też nie jest święta...

– Nieważne – powiedziałam szybko. Nie chciałam wystłuchiwać tego, co miał do powiedzenia. Nie chciałam obarczać się kolejnymi tajemnicami rodziców. – Dzięki za szczerość. Doceniam. Muszę już kończyć, idę na lekcje, pa.

Nie pozwoliłam mu się pożegnać, tylko od razu się rozłączyłam.

Myślenie o tej sytuacji chciałam zostawić sobie na później. Bałam się, że jeśli teraz zaczęłabym analizę tych rewelacji, tobym się rozplakała. Więc po prostu wypchałam to z głowy, udając, że problem nie istnieje. Że Gavin właśnie nie poinformował mnie, że małżeństwo moich rodziców już praktycznie nie istnieje i że oboje się zdradzają. Zamknęłam się na to, tak jak robiłam to wielokrotnie wcześniej.

Zrobiłam kilka kroków w stronę szkoły, gdy nagle zauważyłam Blaise'a. Przez chwilę miałam zamiar go olać, ale to byłoby podłe z mojej strony. Szczególnie po tym, jak zachował się wczoraj. Ciężko mi to na sumieniu i czułam, że byłam mu coś winna. Na szczęście szedł bez swoich znajomych, pokonałam więc szybko dzielącą nas odległość. Miałam nadzieję, że może chociaż rozmowa z nim pozwoli mi przekierować myśli na inne tory, niż niewierność rodziców.

– Cześć – przywitałam się, idąc obok.

Zerknął na mnie z neutralnym wyrazem twarzy.

– Cześć – odpowiedział bezosobowym tonem. Przez to, że czasami tak dobrze potrafił maskować emocje, nie miałam pojęcia, co myślał, i to mnie frustrowało.

– Ja tylko... – Wypuściłam powietrze z płuc i potoczyłam wokół rozbieganym wzrokiem. Zaczęłam wyłamywać sobie palce, czując się odrobinę skrępowana. Tym, że wczoraj zobaczył mnie w tak kiepskim stanie. I tym, co próbowałam zrobić. Niestety to akurat zapamiętałam z wczorajszego wieczoru. *Dobierałam się do niego*. Zrobiło mi się gorąco na samą myśl, ale było to spowodowane zażenowaniem, które czułam. – Ja tylko chciałam cię przeprosić za wczoraj – wykrztusiłam w końcu. – I podziękować, za to, że... że... nie wykorzystałeś sytuacji i że mnie powstrzymałeś.

Blaise wzruszył ramionami, idąc przed siebie i nie patrząc na mnie.

– W porządku.

Wydawał się dziwnie zdystansowany. Czyżby był na mnie zły? Wydawało mi się, że zanim wrócił wczoraj do samochodu, odnosił się do mnie dość miło. I... i złożył niezwykle uroczy pocałunek na moim czole, przez który się rozpułynęłam. A może to była tylko taka taryfa ulgowa przez to, że byłam pijana? Może zwyczajnie było mu mnie żal?

Nie spodobała mi się ta myśl.

– Okej... – wymamrotałam cicho, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Pokonaliśmy już cały dziedziniec i wchodziliśmy po schodach prowadzących do szkoły. Szłam obok niego, dopóki nie przystanął przed samymi drzwiami i nie obrócił się w moim kierunku.

– Jeśli to wszystko, co masz mi do powiedzenia, to lepiej się cofnij. – Gdy na mojej twarzy odmalowało się niezrozumienie połączone ze zdumieniem, wyjaśnił powoli: – Kiedyś nie chciałaś, żeby ludzie nas widzieli ze sobą i wątpię, żeby coś w tej kwestii się zmieniło. W końcu tak dbasz o swoją reputację.

Zmrużyłam oczy, kładąc ręce na biodrach.

– Zachowujesz się teraz jak dupek.

Uniósł brew.

– Czy coś, co powiedziałem, nie jest prawdą? Nie przeszkadza ci, że ludzie zaczną o nas plotkować? Nie miałabyś nic przeciwko, by się dowiedzieli, że zeszłej nocy błagałaś, bym cię zerznął? – Wzdrygnęłam się na jego słowa. Używał tak brudnych sformułowań, że poczułam się jak tania dziwka. – No właśnie – dodał z kwaśnym uśmiechem, obserwując moją reakcję. – Więc zachowaj dystans, księżniczko. Przynajmniej w szkole. Po niej mogę zrobić z tobą, co tylko zechcesz. Jeśli na trzeźwo twoja oferta wciąż jest aktualna, w moim samochodzie jest dużo miejsca.

– Podobno nie pieprzysz ćpunek – parsknęłam, nie pokazując, jak bardzo mnie ranił swoimi słowami.

Nachylił się do mnie i wyszeptał na ucho:

– Dla ciebie mogę zrobić wyjątek.

Wyprostował się i z ironicznym uśmiechem, który w ogóle mi się nie podobał, obrócił się i przeszedł przez otwarte drzwi, znikając na zatłoczonym korytarzu.

Obserwowałam go, aż zniknął wśród tłumu. Czułam ciężar na sercu.

Po wczorajszym wieczorze miałam wrażenie, że sytuacja między nami uległa poprawie. *Jak bardzo się myliłam...*

Powinłam się już przyzwyczaić, że gdy tylko posuwaliśmy się o dwa kroki do przodu, zaraz robiliśmy cztery kroki wstecz.

Rozdział 10

Wszystko będzie dobrze

Natalie

– Dzisiaj jest jedno z ostatnich spotkań z doradcami szkolnymi, idziesz?

Wzięliśmy z Adriennem tace i zaczęliśmy nakładać sobie na nie jedzenie. Na swojej położyłam tylko wodę i banana, jednak już sekundę później chłopak dołożył mi kawałek pizzy.

Spojrzałam na niego z niechęcią, ale nie odłożyłam jedzenia z powrotem.

– Nie, nie mam siły. Tak mi pęka głowa, że nie przebrnęłabym przez tę rozmowę. Pójdę za tydzień – odpowiedziałam.

Cieszyłam się, że miałam kaca jako wymówkę. Bo prawda była taka, że po prostu cholernie bałam się tego spotkania. Wciąż nie zdecydowałam, na jaki kierunek będę aplikować na Harvard.

– Cieszę się, że odbębniłem to w styczniu i mam to już za sobą.

– I co? W końcu politologia?

Zapłacił i odsunął się z tacą na bok, robiąc mi miejsce.

– Tak.

Wyłuskałam drobne z portfela i podałam monety kobiecie. Zaczęliśmy iść z Adriennem w kierunku naszego stolika, który zajmowaliśmy od początku semestru tylko we dwójkę.

– Dlatego, że ty chcesz, czy dlatego, że twoi rodzice chcą? Ty, a w sumie to czym się zajmują? Nigdy nie mówiłeś.

Odkręciłam wodę i napiłam się tyka. Gdy odstawiałam butelkę, spojrzałam mechanicznie na nasze stare miejsce. Siedzieli tam ci, co zawsze. A odkąd po powrocie z przerwy świątecznej odłączyłam się od nich, wróciła tam Evelyn, która przez pewien czas po naszej kłótni przesiadła się do znajomych z kółka teatralnego.

Poczułam ukłucie w sercu, gdy zobaczyłam, że śmiała się właśnie z czegoś, co powiedziała Amanda. Jej kruczoczarne włosy kręciły się lekko, więc wiedziałam, że musiała dzisiaj wstać później niż zwykle i nie zdążyła ich wyprostować. Miała jednak narysowane na powiekach idealne kreski eyelinerem, a ja przypominałam sobie, że nigdy nie chciało jej się tego robić w domu i często malowała je na przerwie w szkolnej łazience.

Ciekawe, kto teraz dotrzymywał jej towarzystwa? Kto woził ją do szkoły? A może jednak w końcu udało jej się zdać prawko? Co z próbami do przedstawienia? Spektakl miał odbyć się już za miesiąc na festiwalu wiosennym. Czy jej ojciec się pojawi?

Męczyło mnie, że wciąż tak mocno interesowałam się nią i jej życiem. Że wciąż mi zależało. Że tak strasznie tęskniłam.

Spuściłam wzrok na butelkę, którą od kilku sekund próbowałam zakręcić.

Adrien chyba widział, w jakim kierunku patrzyłam, bo nie odpowiedział na moje pytanie. Zamiast tego zapytał łagodnie, gdy już poradziłam sobie z nakrętką:

– Wszystko w porządku?

Pokiwałam głową i posłałam mu wymuszony uśmiech.

– Jasne. To gdzie pracują twoi rodzice?

Skrzywił się widocznie. Już dawno zauważyłam, że nie lubił, gdy poruszałam temat związany z jego prywatnymi sprawami.

– W polityce – odpowiedział mi jednak bez wymigiwania.

– Ooo – zaciekawiłam się. – Znam ich? To ktoś ważny?

– Wątpię, żebyś interesowała się europejskimi politykami.

– Jesteś tak cholernie tajemniczy, że nie zdziwiłabym się, gdybyś mi zaraz powiedział, że jesteś potomkiem angielskiej królowej czy coś – zażartowałam, jednak widząc jego poważną minę, uśmiech zamarł mi na ustach. Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia. – Nie pierdol. Jesteś księciem?!

Adrien parsknął śmiechem, a ja walnęłam go w ramię.

– Nie rób sobie ze mnie takich żartów! Przez chwilę naprawdę pomyślałam, że to mogłaby być prawda.

– No tak, w końcu mam takie arystokratyczne rysy twarzy – nabijał się ze mnie.

Już miałam mu odpowiedzieć, gdy mój wzrok powędrował w kierunku wejścia na stołówkę. Pojawił się Daniels razem z Liamem, Dannym i tą wywłoką Clarą, która cały czas mierzyła mnie niechętnymi spojrzeniami. Uwiesiła się na ramieniu Blaise'a, co mi się mocno nie spodobało. Nawet nie chciałam się zastanawiać, skąd wzięły się u mnie takie odczucia. Po prostu... po prostu nie powinna go dotykać.

Gdy przechodzili obok naszego stolika, żadne z nich nie spojrzało w naszą stronę. Żadne, oprócz Clary, która uśmiechnęła się do mnie fałszywie, jeszcze mocniej ściskając ramię Danielsa.

Co za suka.

– Zależy mu – odezwał się obok mnie Adrien.

Czy on naprawdę za każdym razem musiał wiedzieć, o czym myślałam? Zaczynało mnie to irytować. Czułam się przez to odstonięta. Czytał ze mnie jak z otwartej książki, a dotychczas myślałam, że umiałam panować nad mimiką.

– Hm? – mruknęłam, spoglądając w dół na kawałek pizzy. Wzięłam go do ręki i niechętnie ugryzłam kawałek.

– Zadzwoiłem po niego wczoraj i przyjechał od razu. Gdyby mu nie zależało, to całkowicie by nas olał.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem po co mi to mówisz, nie obchodzi mnie to. On mnie nie obchodzi.

– I właśnie dlatego zabijałaś Clarę wzrokiem?

– Zabijałam ją wzrokiem, bo jest wstrętną suką, która ewidentnie coś do mnie ma i...

Nie zdołałam jednak dokończyć, bo w stołówce zrobiło się nagle zamieszanie.

Jakaś dziewczyna stała przed gablotą z jedzeniem i krzyczała coś do kucharki, wymachując rękami. Coraz więcej osób się wychylało, by zobaczyć, co się działo. Niektórzy nawet wstali i podeszli bliżej, wyciągając telefony komórkowe, by nagrać awanturę.

Zduśiłam w sobie jęk. Naprawdę musieli dzisiaj coś odpierdalać? Czułam się paskudnie. Nie miałam siły na dramaty.

Nie mogłam jednak wywinąć się od odpowiedzialności.

Odłożyłam pizzę na papierowy talerzyk, poluźniłam krawat, szykując się na rozwikłanie konfliktu, i wstałam z miejsca. Skierowałam się na drugi koniec stołówki, torując sobie przejście. W kilka sekund przybyło tylu gapiów, że zasłonili całkowicie awanturującą się dziewczynę.

– Przepraszam, przepuście mnie, jestem przewodniczącą – mamrotałam, przepychając się.

Gdy udało mi się w końcu dotrzeć na sam przód stworzonego półkola, powyrywałam wszystkim nagrywającym telefony.

– Będę do odbioru w gabinecie dyrektora.

Zignorowałam ich wydane w proteście jęki i się obróciłam. Podeszłam bliżej niskiej brunetki, rok młodszej ode mnie, która wykrzykiwała coś, mocno przy tym gestykulując.

Zapamiętałam ją przez to, że była aż przesadzoną aktywistką Greenpeace, a jej plecak zawsze był obwieszony dziesiątkami różnych przypinek, nawołujących do zdrowego trybu życia. Nie zdziwiło mnie więc, że właśnie to było także powodem awantury.

– ...doprowadzicie do katastrofy ekologicznej! Nie dość, że wysysają wszystkie składniki odżywcze z gleby, sprawiając, że ziemia nie nadaje się potem do żadnej uprawy, to w dodatku plantacje awokado zużywają codziennie prawie dziesięć miliardów litrów wody! – Cały czas wskazywała na kanapki z awokado, które były dostępne do kupienia w dzisiejszej ofercie. – To nieprawdopodobne, żeby szkoła o takiej renomie rujnowała naszą ziemię! Zgłoszę to wyżej! Przeprowadzę strajk!

– Hej, spokojnie – odezwałam się cicho, kładąc jej dłoń na ramieniu. Złapałam szybki kontakt wzrokowy z kucharką, która miała wystraszoną minę i nie miała pojęcia, co się działo. Mrugnęłam do niej porozumiewawczo. – Zgadzam się, to niedopuszczalne, by nasza szkoła serwowała awokado. Myślę, że to po prostu przeoczenie. Porozmawiam o tym z dyrektorem. Gwarantuję, że Westwood Academy już więcej go nie poda.

Dziewczyna oddychała szybko, wciąż cała spięta i nabuzowana.

– Te kanapki mają zniknąć! Szkoła prowadzi kółko ekologiczne, którego jestem prezeską, wyklada na różne kampanie i akcje charytatywne mające wspomóc walkę z wycinką lasów, a potem serwuje pieprzone kanapki z awokado! To jakieś nieporozumienie.

– Tak, to nieporozumienie, dokładnie tak. Zajmę się tym i to się nigdy więcej nie powtórzy. Ale nie wyrzucimy tych kanapek, to byłoby marnowanie jedzenia. A jest to jeszcze większy problem niż katastrofa ekologiczna. Pozwolimy więc, by wszystkie się rozeszły i obiecuję, że już nigdy nie pojawią się w ofercie jedzeniowej – mówiłam cicho, kojącym tonem, uważając na każde słowo. Nie chciałam przez przypadek jeszcze bardziej jej podkurwić.

– Och, tak. W sumie masz rację – powiedziała już bez podnoszenia głosu. – Dziękuję, Natalie. Jesteś dobrą osobą na dobrym stanowisku. – Kiwnęła mi głową i odeszła ze swoją tacą, rozpychając się łokciami między ludźmi. – Na co się gapicie, lamusy? – warknęła, mierząc wszystkich nieprzyjaznym spojrzeniem.

Odetchnęłam głęboko, gdy zniknęła mi z oczu.

Zbliżyłam się do kucharki i powiedziałam cicho, tak by nikt nie usłyszał:

– Proszę się nie przejmować. To nie pani wina. Pójdę dzisiaj do dyrektora Jenkinsa i wyjaśnię sprawę.

– Dziękuję ci, drogie dziecko, szczerze to nawet nie wiem, co miałam jej powiedzieć, to nie ja ustalam jadłospis, to wszystko zależy od dystrybutora i firmy... – zaczęła odrobinę panikować i niepotrzebnie się tłumaczyć.

– Tak, na spokojnie – przerwałam jej. – Nic się nie stało, proszę zapomnieć o sprawie. Miłego dnia.

Poczępotałam z powrotem do swojego stolika. Wzięłam swój plecak i zarzuciłam go na ramię, operując tylko jedną ręką, bo w drugiej trzymałam kilka telefonów.

– To było imponujące – skomentował mój wyczyn Adrien, który wciąż siedział i jadł. – Zastanów się nad karierą negocjatora, a nie prawnika czy polityka.

– Zabawne. – Uśmiechnęłam się krótko i nieszczerze, bo widziałam, że się ze mnie nabijał. – Idę do Jenkinsa oddać telefony i porozmawiać o tym pieprzonym awokado.

– Powodzenia! – krzyknął, gdy już się oddaliłam.

Machnęłam do niego ręką w podziękowaniu i wyszłam na korytarz.

Miałam paskudne samopoczucie, które właśnie jeszcze bardziej się pogorszyło. To zdecydowanie nie był mój dzień.

Myślałam już błędziłam przy białym proszku, czekającym na mnie w pokoju. Sytuację z Blaise'em i Poppy zepchałam na obrzeża świadomości, wypierając ją z umysłu.

Wiedziałam, że nie powinnam brać narkotyków. Nie chciałam znów czuć się upodlona, niczym ludzkie ścierwo.

Ale całe moje ciało krzychało, że nic się nie stanie, jeśli wezmę dzisiaj małą dawkę. Tylko dzisiaj i tylko trochę, tak, by poprawić sobie humor. W końcu należało mi się po tak ciężkim dniu, prawda?

Po powrocie ze szkoły nie przebrałam się nawet z mundurka, tylko w popłochu zrzuciłam z siebie marynarkę i od razu kucnęłam przy luźnej desce w podłodze. Podważyłam ją, a oczom ukazały się moje skarby. Przesunęłam na bok różowy wibrator, którego jakimś trafem wciąż zapomniałam wyrzucić, aż w końcu znalazłam przeźroczysty woreczek. Tyle tylko, że... był pusty.

Opadłam na pięty.

Znowu to samo. Znowu nie pamiętałam, że amfetamina mi się skończyła.

Westchnęłam ciężko i wyciągnęłam telefon.

Do: numer alarmowy

Masz czas?

Na odpowiedź nie musiałam długo czekać. Ale przeczytałam ją kilka razy, nie rozumiejąc, o co chodziło.

Od: numer alarmowy

Dla ciebie już nie

Do: numer alarmowy

???

Po tym, jak wysłałam znaki zapytania, telefon zaczął dzwonić praktycznie od razu. Prawie wyslizgnęłam mi się z dłoni, tak szybko kliknęłam zieloną słuchawkę.

– Ziomeczek, u którego ostatnio kupowałaś, kazał wpisać cię na czarną listę. Sorry, laska, ale w tym rejonie nikt ci już nie sprzeda towaru. Jesteś skreślona u naszego dostawcy.

– Ja... Że co? – zapytałam, prawie krzyżąc. Co to miało znaczyć?

– To, co słyszałaś. Podobno podjebałaś mu proszki. Tak że szukaj sobie nowych dilerów. Ale jak coś, Boston też jest naszym terenem, więc tam szczęścia również nie znajdziesz. Nie pisz do mnie więcej. Najlepiej usuń ten numer.

Rozłączył się zaraz po tym, jak spuścił na mnie bombę w postaci swoich słów.

Siedziałam przez chwilę niezdolna nawet do najmniejszego ruchu. Próbowałam poukładać sobie w głowie, co powiedział, ale fakty uparcie nie chciały do mnie dotrzeć. Nie potrafiłam przetworzyć informacji, że nie miałam gdzie kupić amfetaminy.

Trzęsącymi się dłońmi wybrałam numer Daniela. Chciałam zapytać, jakim prawem to zrobił. Jak w ogóle mógł mi to zrobić. Wiedziałam, że był dupkiem, który mnie nienawidził, ale żeby aż tak uprzykrzyć mi życie?

Jeden sygnał, drugi, trzeci.

Nie odebrał.

Zdjęłam jebany krawat, czując, jak mnie dusi, i rozpięłam kilka pierwszych guzików koszuli. Zrobiło mi się gorąco z emocji i stresu. Usiadłam na podłodze, wkładając sobie dłonie we włosy. Co miałam zrobić? Przecież potrzebowałam fety.

Cholerny Blaise Daniels.

To jego wina. Wszystko było jego winą, a on musiał to natychmiast odkręcić.

Wstałam i wyleciałam z pokoju, tupiąc głośno na schodach. Nikt nie wyszedł mnie upomnieć. Rodziców nie było w domu. Matka, jeszcze zanim przyjechałam do domu, napisała mi, że spędzi ten dzień u Caroline, a tato? Nie miałam pojęcia, gdzie się podziewał. Może u tej blond zdiury, jak nazywała ją matka?

Bomba umieszczona w mojej głowie zaczęła tykać. *Za dużo*. Tego wszystkiego było po prostu za dużo.

Założyłam mokasyny i wyszłam z domu przez garaż. Wsiadłam do mercedesa taty, bo wciąż nie odebrałam swojego samochodu spod lasu, i wyjechałam z piskiem opon.

U Blaise'a byłam tylko raz i to taksówką, ale zadziwiająco dobrze zapamiętałam trasę. Po kilkunastu minutach zaparkowałam pod jego niczym niewyróżniającym się jednorodzinny domem i wysiadłam z auta, głośno trzaskając.

Nie myślałam w ogóle o tym, że jego ojciec albo Poppy mogliby być w domu. W głowie miałam tylko cholernego Blaise'a i to, że wtrącał się w moje sprawy, rzucając mi kłody pod nogi. Jakim w ogóle prawem spalił mnie u dilera? Może i nie zachowałam się odpowiednio, kradnąc mu proszki z kieszeni bluzy, ale to była sprawa między mną a nim. Gdybym go nie znała, nie zrobiłabym tego. A poza tym na drugi dzień zapłaciłam za nie! Po chuj więc zrobił coś takiego?!

Załomotałam w drzwi wejściowe i odczekałam chwilę, ale nie było żadnej odpowiedzi.

Czyżby nikogo nie było w domu?

Jeszcze mocniej zaczęłam w nie walić i na szczęście po kilku sekundach usłyszałam po drugiej stronie markotny głos, którego nie szło pomylić z żadnym innym:

– Idę już, idę.

Wyprostowałam się jak struna, gdy otworzył drzwi.

– Natalie? – zdziwił się. Otaksował mnie z góry na dół, jakby nie dowierzał, że mnie widział. – Co ty tu robisz?

– Dlaczego, do cholery, to zrobiłeś?! – wykrzyczałam, trzęsąc się całą.

Blaise wyrzwał na zewnątrz i przytrzymując się framugi drzwi, spojrzał najpierw w jedną, a potem w drugą stronę. Następnie znów zerknął na mnie.

– Po pierwsze, ciszej, bo zaraz sąsiedzi się zlecą. A po drugie, dlaczego nie masz na sobie kurtki? Jest jakieś zero stopni.

Popatrzyłam w dół, dopiero teraz się orientując, że miałam na sobie tylko białą koszulę i spódniczkę od mundurka.

– To... To nie jest ważne – odpowiedziałam i nie dając mu zmienić tematu, znów wróciłam do sprawy, z którą do niego przyjechałam: – Zadzwoiłam dzisiaj do swojego dilera...

– Boże, Natalie, ciszej. – Blaise wytrzeszczył oczy, po czym złapał mnie za ramię i wciągnął do środka, zamykając za nami drzwi. – Naprawdę straciłaś rozum, skoro wykrzykujesz takie rzeczy na zewnątrz.

Nie puszczając mnie, przeszedł przez salon i zaprowadził do swojego pokoju.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to bałagan i zapach. Śmierdziało fajkami i było wręcz siwo od dymu. Dopiero potem zwróciłam uwagę, że na białej pościeli był rozłożony zeszyt z jakimiś rysunkami, a obok leżał gruby długopis, wyglądający trochę jak e-pet. Wokół tego pościel była trochę zabrudzona, jakby czarnym tuszem.

Spojrzałam z powrotem na Daniela, który mnie już puścił i cofnął się o krok. I dopiero gdy zauważyłam zaczerwienienie po wewnętrznej stronie ramienia i zarys czegoś ciemnego,

zorientowałam się, że to wcale nie był długopis ani elektroniczny papieros. To była maszynka do tatuażu.

– Sam się tatuujesz? – zapytałam zdziwiona. Zaczęłam przeskakiwać wzrokiem po wzorach na jego ciele. Nigdy za bardzo im się nie przyglądałam i nie przywiązywałam do nich wagi. One po prostu zawsze były. Nie sądziłam jednak, że chłopak sam je sobie robił. Znów uciekłam spojrzeniem na łóżko. Rysunek w otwartym zeszycie wyglądał prawie identycznie jak kształt, który powstawał na jego skórze. – I sam je sobie tworzysz?

– Chyba nie przyszłaś tu po to, żeby przeprowadzać ze mną wywiad? – Założył ręce na siebie. Miał na sobie czarną koszulkę z krótkimi rękawkami, przez co widać było uwypuklone bicepsy.

Potrząsnęłam głową, przypominając sobie, po co tu przyszłam. *Proszki. Diler. Czarna lista.*

– Jak mogłeś mi to zrobić? To wiele nawet jak na ciebie. – Opartam dłonie o biodra. Złość gotowała się we mnie, mieszając się z pragnieniem wzięcia kolejnej dawki amfetaminy. *Jak ja bez niej wytrzymam?* Zadrżałam na całym ciele na samą myśl, że miałam się bez niej obyć. – Dlaczego mu to wszystko powiedziałeś? Przez ciebie nie będę mogła już nic kupić.

W jego oczach coś mignęło, jednak zgasło szybciej, niż zdążyłam to zidentyfikować. Wzruszył ramionami z obojętną miną.

– Wyjdzie ci to na zdrowie.

– Na zdrowie?! – krzyczałam, wymachując rękoma. Byłam na skraju. – Odpiardol się ode mnie i od mojego życia! Nie ty decydujesz, co jest dla mnie zdrowe, a co nie!

Uniósł brwi, wciąż jednak wyglądając na średnio zainteresowanego.

– Czy ty siebie widzisz w tej chwili? Widzisz, jak ty się zachowujesz?

– Jak, do cholery?! No, powiedz to, śmiało! Jak ćpunka, za jaką mnie masz, tak?! – Nawet nie miałam pojęcia, w którym momencie łzy zaczęły mi płynąć z oczu. – Nie masz pojęcia, jak wygląda moje życie! Jacy są moi rodzice! Jak strasznie ich nienawidzę! Jak strasznie nienawidzę swojego życia!

Ostatnie słowa zostały zdławione przez szloch. Zaczęłam płakać tak mocno, że nie mogłam złapać tchu.

Blaise przez kilka sekund stał jak sparaliżowany. Jak przez mgłę zobaczyłam, że opuścił ręce wzdłuż boków, a potem w kilku krokach znalazł się przy mnie, obejmując ciasno.

– Ciii... Już cichutko, księżniczko. Wszystko będzie dobrze – szeptał uspokajająco.

Ja jednak nie potrafiłam się uspokoić.

Tama puściła.

Zaczęłam wylewać z siebie wszystkie emocje, które siedziały we mnie tak długo. Które starałam się tłumić to narkotykami, to alkoholem.

Widome było jednak, że to było tylko tymczasowe rozwiązanie.

Nie miałam pojęcia, że wszystko wypłynie ze mnie akurat w obecności Blaise'a.

Głośny płacz już po kilku minutach przeszedł w ciche łkanie.

Nie wiedziałam, kiedy znaleźliśmy się na jego łóżku. Musiał zaprowadzić mnie tam w którymś momencie mojej hysterii. Leżałam zwrócona do niego plecami, wciśnięta w jego klatkę piersiową. Obejmował mnie ramieniem, a swoją dużą dłoń położył na moich rękach przyciśniętych do ciała. Toczył palcem uspokajające kółka na mojej skórze, choć doszło to do mnie dopiero teraz.

Pociągnęłam nosem, a gdy Daniels spróbował obrócić mnie na plecy, zaparłam się.

– O co chodzi? – zapytał cicho, prosto do mojego ucha.

Przeszedł mnie przyjemny dreszcz.

– Nie chcę, żebyś na mnie patrzył. Jestem pewnie cała czerwona i opuchnięta od płaczu – wychrypiałam.

Blaise zaśmiał się cicho, a przez to, że mnie tulił, moje ciało zawibrowało od tego dźwięku.

– Widziałem cię, gdy wyglądałaś gorzej. Na przykład wczoraj.

Zaczęłam się wiercić, chcąc zrzucić z siebie jego ramię, ale ani drgnął.

– Ale weź ty może mi nie przypominaj, co? – fuknęłam.

Znów się roześmiał, ale zaraz umilkł, a pokój wypełniła cisza.

– Dlaczego to robisz? – przerwał ją, nim zdążyła wybrzmieć.

– Hm? – mruknęłam, patrząc w dół na nasze złączone dłonie. Zaczęłam bawić się jego palcami, a on mi na to pozwolił.

– Dlaczego bierzesz amfetaminę? Wspomniałaś coś o swoich rodzicach.

Przez chwilę się zastanawiałam, czy mu powiedzieć. Nie wiedziałam, co ostatecznie zaważyło na mojej decyzji. Ta ciemność panująca w pokoju, intymna atmosfera, czy to, że leżałam do niego tyłem, nie widząc twarzy? Rozmawiałam z jego głosem, nie z nim.

– Chyba nie sądzisz, że tak dobrze się uczę i biorę na siebie te wszystkie aktywności, bo chcę? – mruknęłam.

– Rodzice ci każą?

Pokiwałam głową.

Blaise westchnął i oparł się na ramieniu. Tym razem pozwoliłam mu obrócić się na plecy. Spojrzał na moją twarz, a ja zakryłam ją od razu rękoma, wciąż nie chcąc, by na mnie patrzył.

Znów z jego ust wydobyło się ciężkie westchnienie. Złapał za moje nadgarstki, przyszpilając mi je nad głową.

– Przestań. Jesteś śliczna. Zawsze jesteś.

Pociągnęłam nosem. Miałam wrażenie, jakby moje poranione serce zostało właśnie otulone ciepłym kokonem.

– Tylko nie zaczynaj znów ryczeć – mruknął z niechęcią. – Nie mam pojęcia, jak radzić sobie z płaczącymi dziewczynami.

Jednocześnie chciało mi się wyc i śmiać, w wyniku czego z moich ust wyszedł dziwny dźwięk.

– Jak na razie radzisz sobie świetnie. – Chciałam uwolnić z uchwytu jedną dłoń, nie pozwolił mi jednak na to. – Puść, chcę się wytrzeć – mruknęłam.

Nachylił się nade mną, a ja wstrzymałam oddech.

Blaise powoli, bardzo powoli zaczął wędrować ustami po mokrych śladach na mojej twarzy. Gdy się zorientowałam, że scałowywał moje łyzy, poczułam trudny do wytłumaczenia ból w klatce piersiowej. Oczy znów mi się zaszkliły.

Było to czułe, intymne i tak niepodobne do niego.

– Co ty rob... – zaczęłam niepewnym głosem, ale nie zdążyłam dokończyć, bo nagle jego wargi otarły się o moje.

Zamarłam. Ogarnęło mnie gorąco, a ciało zaczęło mrowić. Ciarki poczułam nawet w palcach u stóp.

– Coś, czego nie powinienem, a czego bardzo bym chciał – wychrypiał niskim tonem.

Przełknęłam głośno ślinę. Nim jednak w mojej głowie pojawiła się myśl, czy powinniśmy posunąć się dalej, on opadł z powrotem na łóżko, puszczał moje ręce i zwiększając między nami dystans.

Ogarnęło mnie rozczarowanie. Zdławiłam jednak to odczucie. Nie powinnam być rozczarowana. Bo to, co mieliśmy zamiar zrobić, nie było właściwe. Ani mądre.

– Wiesz, że amfetamina nie jest rozwiązaniem, prawda? – zapytał nagle, patrząc w sufit.

Również zawiesiłam tam wzrok, układając się wygodniej.

– Wiem – wyszeptałam.

– Wiesz, że nie jesteś własnością swoich rodziców, by mówili ci, jak masz żyć?

– To nie jest takie proste – parsknęłam. – Gdybyś spotkał moją matkę, zrozumiałbyś wszystko.

– Jest aż taka straszna?

– Gorsza.

– Hm.

– Mhm.

Spojrzelśmy na siebie w tym samym momencie, a mi nagle, nie wiedząc czemu, zachciało się śmiać. Wszystko było takie absurdalne. Ja i on. To, że leżeliśmy właśnie na jego łóżku, a ja mu się zwierzałam.

– Blaise? – zapytałam po chwili, nie odrywając wzroku od jego pięknie błyszczących brązowozłotych tęczówek.

– Tak?

– Pomożesz mi zgarnąć auto spod lasu? Naściemniałam rodzicom, że nie chciało się odpalić pod biblioteką.

Chłopak przewrócił oczami.

– Serio, Forbes? Ty to musisz zepsuć każdą chwilę. A było tak romantycznie. I przestań tyle kłamać, bo ci nos urośnie. – Dał mi w niego pstryczka i podniósł się do siadu.

– Ja, ty i romantycznie? – parsknęłam. – Myślę, że te słowa wykluczają się nawzajem. A od mojego nosa wara, jest malutki i piękny. – Również usiadłam, pocierając miejsce, w które mnie pstryknął. Widziałam, że już otwierał usta, by coś powiedzieć, nie dałam mu jednak dojść do słowa. – I nie mów, proszę, że piękny jak cała ja, bo serio wyczerpałeś już na dzisiaj limit bycia uroczym.

Spojrzał na mnie zimnym wzrokiem i pchnął, aż znów opadłam na poduszki.

– Spierdalaj, Forbes. Można o mnie powiedzieć wszystko, ale nie to, że jestem uroczy. A jak rozpaplasz to w szkole, ja rozgadam wszystkim, że się rozbeczastaś jak małe dziecko na moich oczach.

– Świnia – burknęłam, schodząc z łóżka.

– Pieprzona księżniczka – odpowiedział od razu.

– Pieprzona... – prychnęłam. – Chciałbyś.

– Wiesz, że tak. – Puścił mi oczko.

– Dobrze, że za marzenia nie karzą.

Wzruszył ramionami, stając obok mnie.

– Możemy się założyć o to, kiedy się ze sobą prześpimy.

Udałam, że się krzywię.

– Weź nawet nie mów do mnie takich rzeczy. Przecież my się nawet nie lubimy.

– A słyszałaś o czymś takim jak *enemies with benefits*?

Spojrzałam na niego jak na debila.

– Chyba coś cię ciśnie w gaciach, jeśli myślisz, że poszłabym z tobą na jakiś seks-układ.

Sięgnął po bluzę leżącą na krześle i ją założył. Miał niewzruszony wyraz twarzy, jakby mówił o pogodzie, a nie proponował, bym się z nim przespała. Wiedziałam, że tylko się ze mną droczył, ale... jednak.

Odwróciłam się do niego plecami, po czym chwyciłam za klamkę i wyszłam z pokoju.

Cieszyłam się, że nie widział w tej chwili mojej twarzy i malujących się na niej emocji.

Domyśliłby się, że choć dla niego były to tylko żarty, ja nigdy do końca nie wyleczyłam się z uczuć do niego. I gdyby tylko mnie pocałował, z całą pewnością oddałabym ten pocałunek.

Rozdział 11

Hipokryzja Natalie Forbes Natalie

W poniedziałek, gdy tylko wyszłam z samochodu, zauważyłam Adriena czekającego na mnie na parkingu, a nie przy wejściu na dziedziniec jak zwykle.

Nie wróżyło to niczego dobrego.

– Pisałem do ciebie wczoraj, ale nie odpisywałaś – powiedział od razu gdy do niego podeszłam.

– Miałam problem z baterią, padła i nie chciała się ładować – wymyśliłam naprędce.

Prawda była jednak taka, że na cały weekend wyłączyłam telefon. Byłam w zbyt podłym nastroju, by kontaktować się z kimkolwiek. To nie był pierwszy raz, gdy tak się odcinałam. Czasami czułam się przebodźcowana. A dzisiaj po ostatniej lekcji miało się odbyć zebranie samorządu, na którym mieliśmy poruszyć temat wycieczki pod koniec roku, balu, i domknąć organizację festiwalu wiosennego. Co chwilę więc ktoś pisał do mnie z nowymi pomysłami. W końcu nie wytrzymałam i wyłączony telefon wylądował na dnie szafki nocnej.

Pomogło mi to też w skupieniu i nauce. Już od kilku dni nie brałam amfetaminy i coraz gorzej sobie z tym radziłam. Miałam wrażenie, że nic mi nie wchodziło do głowy, aż w pewnym momencie zaczęłam panikować, że bez proszków już nigdy niczego się nie nauczę.

– Czyli nie widziałaś wpisu na forum?

Westchnęłam ciężko. Co znowu się działo?

– Jakiego wpisu, na jakim forum? – zapytałam znudzona.

Znowu szykowała się jakaś afera? Te dzieciaki miały zdecydowanie za dużo czasu wolnego.

Adrien jednak, zamiast odpowiedzieć, podstawił mi pod nos swój telefon. Zobaczyłam ścianę tekstu, więc wzięłam od niego komórkę, by dobrze się temu przyjrzeć.

Była to strona naszego nieoficjalnego forum szkolnego. Nikt nie wiedział, przez kogo było prowadzone, ale pozwalało nam komunikować się w luźny sposób. Chociaż mi przysparzało tylko bólu głowy przez wątek mój i Daniela. Ludzie cały czas wrzucali filmiki z naszych potyczek i wymieniali się zabawnymi uwagami na nasz temat, dopingując którąś ze stron. Choć w sumie ostatnio zrobiło się cicho, bo nie mieliśmy w szkole żadnych głośnych interakcji. Przez to zapomniałam sprawdzać stronę, a zwykle byłam na bieżąco z tym, co się tam działo.

Zobaczyłam, że sam administrator założył nowy wątek, i gdy tylko zerknęłam na jego nazwę, wiedziałam, że nie spodoba mi się to, co tam znajdzie.

Temat: Hipokryzja Natalie Forbes

Czy wy widzieliście piątkową sytuację w stołówce? Przez tą eko-świruskę i nasze kochane złote dziecko Westwood Academy nie będziemy mogli jeść więcej awokado. Nie po to płacimy tyle za czesne, żeby odmawiano nam serwowania awokado! Osobiście uwielbiam kanapki z nim i ucieszyłam się, że pojawiły się w naszej ofercie. To zdrowy, odżywczy owoc, którego jedzenie poleciła mi nawet moja dietetyczka. I już widzę, jak przez to, że jest dostępny w stołówce, doprowadzamy do katastrofy ekologicznej. Co za stek bzdur. Ale i tak nic mnie tak nie wkurza jak hipokryzja Natalie Forbes. Stanęła od razu po stronie tej świruski, przyznając jej rację i jak zwykle udając wielce idealną i poinformowaną. Zdradzę wam tajemnicę: Natalie Forbes daleka jest od ideału. Niby tak stara się

dbać o naszą planetę, zakazując podawania awokado, a widzieliście, w czym chodzi jej matka? Ostatnio Jaquine miało aferę dotyczącą nieetycznego traktowania pracowników w fabrykach. Jakby tego było mało, chwaliła się, że używa kosmetyków, które powszechnie wiadomo, że testowane są na zwierzętach! Ale to tylko wierzchołek góry lodowej hipokryzji Natalie. Niech może lepiej zainteresuje się najpierw swoją rodziną i tym, co wyprawia jej ojciec z matką, a dopiero potem przeprowadza rewolucje w jadłospisie naszej szkoły. Wiem o niej wiele i gwarantuję wam, że osoba taka jak ona nie powinna w ogóle zostawać przewodniczącą szkoły. Natalie Forbes skrywa więcej sekretów, niż moglibyście podejrzewać.

Zaczęłam przewijać w dół i zobaczyłam, że wątek miał masę odpowiedzi. Połowa z nich zgadzała się z pierwszym postem i bojkotowała zakaz serwowania tego cholernego awokado, a druga połowa się zaciekawiła, o jakich sekretach wspominał administrator.

Poczułam jak ogarnia mnie zimno, a w żołądku zalega nieprzyjemny ciężar.

Kim, do cholery, była ta osoba? Nikt nie znał mnie na tyle, by wiedzieć o moich sekretach. Poza tym w tej szkole wszyscy mnie lubili. Starłam się być miła dla każdego. Nikt nie śmiał mi się postawić. Nikt oprócz...

Odwrociłam się na pięcie. Wysłałam poza teren szkoły, kierując się na ruiny obok.

Dzisiaj było tam wyjątkowo dużo osób. Większość paliła ostatniego papierosa przed dzwonkiem. Gdy zobaczyli, że się zbliżam, w popłochu zaczęli gasić fajki. Nie zwracałam jednak na nich uwagi. Swoje spojrzenie skierowałam na czwórkę siedzącą w sporej odległości od innych.

Liam, Danny, Clara i Blaise widzieli, że się zbliżam. Przerwali rozmowę i popatrzyli w moim kierunku.

Stanęłam przed nimi, opierając ręce na biodrach.

– Kto z was to zrobił? – Przesunęłam każdemu przed oczami telefonem.

Zerknęli na niego, nie okazując za dużo zainteresowania. Tylko Blaise lekko zmarszczył brwi. Starłam się jednak na niego nie patrzeć.

Wczoraj pomógł mi odprowadzić auto spod lasu pod sam dom. Po tym szybko się pożegnał i wrócił do domu na piechotę. Nie zdążyłam mu nawet zaproponować, że wezwę taksówkę.

Wydawało mi się, że znowu się ode mnie odciął, ale ja już niczego nie mogłam być pewna, jeśli chodziło o Blaise'a Daniela. Wiedziałam jedynie tyle, że sprawy między nami wciąż nie były uporządkowane. W zasadzie to był jeden wielki chaos, a nasza relacja jeszcze nigdy nie była tak pogmatwana. A poza tym wciąż nie załatwiliśmy sprawy amfetaminy. Zablokował mi do niej dostęp, ale nie miałam zamiaru mu odpuszczać. Musiał pogadać z moim dilerem, by ten znów zaczął mi ją sprzedawać. Skądś musiałam ją brać. Mogłam zrezygnować z niej na co dzień, wiedziałam, że dałabym radę, ale przecież niedługo miały odbyć się egzaminy SAT. Jak miałam się przygotować do testów bez wspomagaczy?

– Myślisz, że wysmarowaliśmy cię w internecie? – zapytał w końcu Liam, kiepując na moje buty. – Jasne, bo nie mamy nic innego do roboty – parsknęłam.

Blaise spojrzał na popiół na moich mokasynach, ale nic się nie odezwał.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, starając się to zignorować.

– Może i nie wy, ale jestem pewna, że ona tak. – Wskazałam podbródkiem na Clarę.

– Ja? – Zaśmiała się nieprzyjemnie. – Uwierz, złotko, że gdybym chciała ci coś powiedzieć, to zrobiłabym to w twarz, a nie kryła się za pseudonimem.

– Dlaczego ci nie wierzę? – Ostatnio rzucała mi coraz więcej nienawistnych spojrzeń i byłam wręcz prawie pewna, że w końcu dała upust swojej zgromadzonej niechęci.

– Spokojnie – odezwał się w końcu Blaise. – Clara bywa suką, ale nie aż taką. To na pewno nie ona.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego.

– Tak? Jesteś tego pewien? Ręczysz za nią?

Dlaczego tak zabolota mnie to, że stanął po jej stronie?

– Tak – oznajmił twardo, spoglądając mi prosto w oczy. – Ręczę za nią. Żadne z nas tego nie zrobiło. Tak że sprawcy musisz szukać gdzie indziej.

– Niby gdzie? Tylko wy mnie w tej szkole nie lubicie.

Liam parsknął śmiechem.

– Ale ci ego wyjechało, księżniczko. Nie myl strachu z sympatią. Rozejrzyj się wokół. – Zrobiłam to. Okazało się, że byliśmy sami na ruinach. Nawet nie wiedziałam, kiedy grupa się rozproszyła. – Gdy tylko przyszłaś, wszyscy się zwinęli. Gdyby cię lubili, ufaliby ci na tyle, że nie doniesiesz na nich do dyrektora.

– Po prostu czują przede mną respekt, ale to nie znaczy, że mnie nie lubią – brnęłam dalej w swoją wersję. Nie potrafiłam dopuścić do siebie tego, co insynuował.

Bo gdyby to okazało się prawdą... Nie. To nie mogła być prawda. Po prostu nie mogła. Przez całe życie dawałam z siebie wszystko, by inni mnie lubili. Pomagałam, byłam miła, rozmawiałam z nimi. Dlaczego mieliby nie darzyć mnie sympatią?

Liam już otwierał usta, by mi odpowiedzieć, gdy Blaise wstał ze swojego miejsca.

– Koniec. Skończcie już. To nie byliśmy my, Natalie. Nie bawimy się w takie dziecinne gierki. Winnego musisz szukać gdzie indziej.

– Dlaczego mamy skończyć? Niech księżniczka pozna prawdę. Nie każdy w tej szkole ma ochotę nosić ją na rękach i całować jej stopy.

Daniels obrócił się lekko, stając przodem do Liama. Wyglądał na... lekko zirytowanego?

– Odpuść. I nie mów do niej „księżniczka”.

– Dlaczego? – zdziwił się jego kolega. – Ty tak się do niej zwracasz cały czas.

– Bo ja mogę.

Uniosłam brwi. Co to miało znaczyć? W zasadzie to nie lubiłam, gdy ktokolwiek tak mnie nazywał. Ale czemu, do cholery, Blaise rościł sobie prawa do tego przezwiska? I ważniejsze pytanie: czemu mi się to podobało?

– O proszę, widzę, że nawet ma swojego rycerza na białym koniu. Świrujesz przez nią, chłopie. Przecież to świętoszkowata Forbes. Zapomniałeś już, ile razy zostawaliśmy przez nią po lekcjach?

– Ja tam ją lubię – postanowił wtrącić się Danny, wzruszając ramionami.

Puścił mi oczko, gdy na niego spojrzałam.

– Właściwie to nie potrzebuję, żeby ktokolwiek mnie lubił – odezwałam się. *Kłamczucha*. – Ale jeśli mówicie, że to nie wy opublikowaliście wpis na forum, to okej, niech będzie. Mam nadzieję, że mnie nie okłamaliście, bo nie puszcę wam tego płazem.

– Co? Wyślesz nas do dyrektora? – naigrywał się Liam.

Postanowiłam taktownie go zignorować.

Odwrociłam się i odeszłam, kierując się w stronę szkoły. Przy okazji świdrowałam wzrokiem każdego mijanego ucznia, zastanawiając się, kto mógł napisać o mnie takie rzeczy.

I jakie sekrety miał na myśli.

– Czy każda klasa potwierdziła, że ma gotowe stoiska na festiwal? – zapytałam, stojąc na środku sali i trzymając w dłoniach podkładkę z plikiem kartek, na którym cały czas odznaczałam kolejne

rzeczy do zrobienia.

– Tak, zebrałam informacje od przewodniczących wszystkich klas i wiedzę, co mają robić – odpowiedziała mi siedząca w pierwszym rzędzie Hailey.

Na nos założyła okulary w złotych oprawkach, w których było jej do twarzy. Nie lubiła jednak nosić ich na co dzień. Swoje afro upięła w kok na czubku głowy, choć wydawało mi się, że gumka długo nie wytrzyma. Miała zbyt gęste włosy.

– Dobrze, skoro mamy już wszystko dopięte, to na następne zebranie wydrukuję wstępny harmonogram. Pani Frotte – zwróciłam się do kobiety siedzącej za biurkiem i klikającej na laptopie. Byłam niemal pewna, że grała w pasjansa. Spojrzała na mnie dopiero po sekundzie nieprzytomnym wzrokiem. – Myślę, że możemy już poinformować na stronie szkoły, że bilety na spektakl są do kupienia. Miesiąc wyprzedzenia to wystarczająco.

Kiwnęła głową, choć widziałam po niej, że i tak będę musiała się upewnić, czy to zrobiła. Westchnęłam i przewinęłam kartkę, przechodząc do następnej części wymagającej omówienia.

– Wycieczka szkolna. Ostatnio dyskutowaliśmy na temat tego, dokąd w tym roku pojedziemy. Zastanawialiśmy się pomiędzy Waszyngtonem a Plymouth i w końcu wygrał Waszyngton. Adrien, dogadałeś się już z hotelem?

– Tak, mamy już rezerwację. Rozmawiam teraz z firmą transportową.

– Super. Jak to ogarniesz, pamiętaj, by zająć się upominkami. Co roku szkoła sponsoruje drobny prezent dla czwartych klas, są to zazwyczaj jakieś pierdoły z logo szkoły, bluza, kubek i tak dalej. Beth pomoże ci z tym. – Spojrzałam na niską dziewczynę o mysich włosach, która od stycznia była naszym nowym skarbnikiem.

Zdegradowałam z tej roli Lizzy i znalazłam na szybko kogoś innego. Beth chodziła do trzeciej klasy, ale była geniuszem matematycznym. Dyrektor przyjął wymówkę, że Lizzy nie radziła sobie z naszymi finansami i że musiałam przekazać tę funkcję komuś nowemu. Choć pewnie wiedział, dlaczego się na to zdecydowałam. W końcu to ona na mnie doniosła i wkopała mnie w sprawie tabletek, które dałam Melody.

– Jasne, już rozmawiałam z dyrektorem na temat budżetu. Dasz nam kontakt do firmy, która zwykle robiła te gadżety? – zwróciła się do mnie.

– Tak, tak, prześlę ci wszystko mailem. – Przeszłam z nogi na nogę i przewróciłam kolejną kartkę. Stuknęłam długopisem w nagłówek „bal maturalny”. – Następne spotkanie poświęcimy w całości potańcówce. Mamy już motyw przewodni i klepniętą umowę z firmą dekoracyjną, ale wciąż pozostała masa rzeczy do obgadania. Musimy zrobić zaproszenia, rozwiesić plakaty i przede wszystkim zastanowić się nad muzyką. Część osób jest za DJ-em, część za muzyką na żywo. Popytajcie wśród uczniów i niech każdy z was na przyszłe zebranie przyjdzie z listą za i przeciw za jednym i za drugim. I najlepiej przygotujcie już wstępne propozycje zespołów i DJ-ów. Porównamy koszty i dostępność terminów.

– Rozmawiałam z fotografem, który jest u nas co roku i zaproponował, by postawić również fotobudkę z jego firmy, żeby każdy mógł robić sobie zdjęcia, gdy tylko będzie chciał – odezwała się Hailey, przenosząc okulary na głowę. Oparła się o siedzenie, wyglądając na równie wyczerpaną jak ja. Siedzieliśmy tu już trzecią godzinę. – Co ty na to?

Zamyśliłam się na chwilę, postukując długopisem o nos.

– To niezły pomysł. Coraz więcej szkół z tego korzysta – odezwała się w końcu. – Zrób kosztorys i prześlij do Beth. Jeśli wystarczy nam funduszy, to czemu nie. – Zerknęłam na panią Frotte, która zdawało się, że znów nas nie słuchała, tylko skupiała się na laptopie. Chrzknęłam, by zwrócić na siebie jej uwagę. – Korony i szarfy dla króla i królowej balu są już ogarnięte? – zapytałam jej. To

ona jako opiekunka samorządu prowadziła cały bal i to jedna z niewielu kwestii, które miała zorganizować.

– Och... Korony... Tak, tak, zajmę się tym.

I już po jej odpowiedzi wiedziałam, że tego nie dopilnuje i sama będę musiała to zrobić. Poczułam nachodzącą migrenę, gdy tylko pomyślałam o sprawach wymagających mojej uwagi. Ze wszystkich lat mojej kadencji jako przewodniczącej, ten ostatni rok był zdecydowanie najgorszy.

– Dobra, na dzisiaj kończymy. – Zerknęłam na pozostałe kartki przyklejone do podkładki. Mieliśmy jeszcze dzisiaj do omówienia kilka spraw, ale nie miałam już na to siły. I patrząc na twarze pozostałych, oni również. – Zebranie w przyszłym tygodniu, jeszcze napiszę wam kiedy.

– A, i pamiętajcie, że w ten piątek można po raz ostatni spotkać się z doradcami szkolnymi, które każdy z czwartej klasy musi odbębnić – dopowiedziała Hailey, wstając z krzesła i przeciągając się leniwie.

Starałam się nie skrzywić na te słowa. Pamiętałam, doskonale pamiętałam, ale starałam się o tym nie myśleć. Wiedziałam jednak, że do piątku musiałam poważnie zastanowić się nad tym, co chciałabym robić i jaki kierunek studiów wybrać. Niby doradca mógł mi w tym pomóc i ocenić moje możliwości, patrząc na oceny i osiągnięcia, ale one były tak dobre, że dostałabym się do każdej uczelni z Ligi Bluszczowej, na jakikolwiek kierunek bym chciała. Oczywiście musiałam napisać dobrze test SAT, ale wiedziałam, że tego nie zawalę. Przez całe życie przygotowywałam się do tego momentu.

– Właśnie, pamiętajcie – przytaknęłam. – To co, koniec na dzisiaj i do zobaczenia.

Wszyscy zaczęli się podnosić i zbierać. Podeszłam do swojego plecaka, założyłam go na ramię i razem z Adrienem zaczęliśmy zmierzać do wyjścia z sali.

– Pamiętaj, żeby autobus, który zorganizujesz miał najlepiej dwa piętra. I nie zapomnij o obowiązkowej klimatyzacji, będziemy jechać kilka godzin – powiedziałam do niego, wciąż wertując w myślach rzeczy, które były do zrobienia.

– Jasne, zostaw to mnie, nie przejmuj się tą sprawą.

Łatwo było mu mówić. Byłam perfekcjonistką, żyjącą według zasady, że żeby coś było zrobione dobrze, trzeba zająć się tym samodzielnie.

Adrien otworzył drzwi i przepuścił mnie w przejściu. Przystanąłam jak wryta, gdy tylko znalazłam się na korytarzu, przez co chłopak wychodzący za mną obił się o moje plecy.

– Blaise? Co ty tu robisz?

Daniels siedział na podłodze naprzeciwko sali, w której odbywało się zebranie, i coś stukał na telefonie. Gdy tylko zobaczył, że wychodzimy, wstał szybko i się otrzepał.

Zbliżyłam się do niego, by nie blokować wyjścia.

– To ja... To ja już pójdę. Do jutra – odezwał się gdzieś za mną Adrien, nie spojrzawszy jednak nawet w jego stronę i nie odpowiedziałam mu.

Całą uwagę przekierowałam na Blaise'a, który jakby w niezręcznym geście przeczesał włosy palcami, ale nic nie powiedział.

Poczekaliśmy, aż wszyscy się rozejdą, i znów zapytałam:

– Czekasz na mnie tu przez trzy godziny? – Właśnie tyle trwało spotkanie, które zaczęło się zaraz po ostatniej lekcji. Szkoła już dawno była pusta.

– Nie, no co ty – odpowiedział w końcu. – Musiałem załatwić coś u dyrektora i trochę nam zeszło. Właściwie dopiero co skończyliśmy rozmawiać. – Kłamał. Wiedziałam, że kłamał, bo dyrektor dzisiaj wyjątkowo był do dwunastej, a potem pojechał załatwiać coś w związku z meczem wyjazdowym futbolistów, który miał się odbyć już w ten piątek. – Przypomniałem sobie, że masz zebranie

samorządu i stwierdziłem, że przyjdę zapytać, czy wszystko w porządku. No wiesz, z tym wpisem na forum. Znalazłaś już winnego?

Wyglądał strasznie niezręcznie, gdy tak stał naprzeciwko mnie, z rękoma wciśniętymi w kieszenie i miną wskazującą na to, że chciałby być wszędzie, tylko nie tutaj. Moje zdradliwe serce na chwilę zgubiło przez to rytm.

Wyglądał tak dobrze.

Nie miał na sobie marynarki ani krawata, a rękawy koszuli podwinął do łokci, ukazując swoje czarne tatuaże. Kilka guzików przy szyi było rozpiętych, a jego włosy roztrzepane, jakby dopiero co wstał z łóżka.

Cholera, od kiedy podobał mi się taki nieład?

– Martwiłeś się? – Zmarszczyłam brwi, taksując go wzrokiem.

Kłamał o dyrektorze, więc wychodziło na to, że musiał czekać na mnie tyle czasu. I to tylko po to, żeby zapytać mnie o samopoczucie? O co tu chodziło?

Blaise zaśmiał się ochryple, a na ten dźwięk na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Brzmiał zdecydowanie zbyt seksownie.

– Uwierzyłybyś, gdybym powiedział, że tak?

– Nie – odpowiedziałam od razu. To by było zbyt do niego niepodobne.

– No to załóżmy, że po prostu przyszedłem cię podręczyć. Widok wkurwienia na twojej twarzy dobrze działa na moje samopoczucie. – Nie pozwolił mi odpyskować, bo dodał od razu: – Chodź, wyjdziemy stąd, bo woźny zaraz nas zamknie.

Spojrzałam na zegarek. Zbliżyła się dziewiętnasta. Gdy tylko zobaczyłam, jak późno było, mój żołądek jakby z automatu zaburczał. Nie miałam nic w ustach od lunchu i byłam cholernie głodna.

Blaise uniósł brew i spojrzał na mój brzuch.

– Przyznaj się, jakiego potwora tam chowasz.

– Och, przymknij się – odpowiedziałam.

Skierowaliśmy się w stronę wyjścia ze szkoły, ale przy głównych drzwiach chłopak zatrzymał się i podszedł do automatu z przekąskami. Wrzucił monetę i już po chwili wrócił do mnie z batonem owsianym w ręce. Patrzyłam na to wszystko wielkimi oczami. To chyba nie dla mnie...?

– Jedz – rzucił i wcisnął mi go w ręce.

– Ja... – zająknęłam się, nie wiedząc, co powiedzieć. – Od kiedy jesteś dla mnie taki miły? – zapytałam z podejrzliwością, rozwijając papierałek. Nie zamierzałam pogardzić jedzeniem, nawet jeżeli był to jakiś podstęp.

Wyszliśmy ze szkoły. Na dworze panował całkowity mrok, a wokół nie było żywego ducha.

– Od momentu, gdy zaczęłaś zachowywać się tak nieodpowiedzialnie, że trzeba się tobą opiekować – odpowiedział suchym tonem.

– Opiekować? Mną? I to jeszcze ty? Nie pomyliło ci się coś?

Byliśmy już prawie na parkingu, gdy Blaise nagle przystanął i odwrócił się w moim kierunku. Stał tak blisko, że gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym go dotknąć.

– Słuchaj, Natalie... – zaczął, znów wkładając rękę we włosy i jeszcze bardziej je czochrając. – Wczorajsza sytuacja dała mi dużo do myślenia. Nie spałem przez całą noc, martwiąc się o ciebie. Twoje zachowanie, gdy przyszedłaś do mnie, bo dowiedziałaś się, że odciąłem cię od narkotyków... Nie będę kłamał. To było kurewsko przerażające.

Zmarszczyłam brwi, czując się nagle zaatakowana. Nie chciałam rozmawiać o swoim stanie ani o problemie, jaki miałam. Powiedziałam mu wczoraj trochę o rodzicach, ale to była tylko kropla w morzu. Wciąż niewiele wiedział o moim życiu. Zaniepokoiło mnie jednak stwierdzenie, że się o mnie

martwił. Z jednej strony było to w pewien sposób rozczulające, ale z drugiej, nie chciałam dokładać mu problemów. To nie była jego sprawa.

– Wszystko jest okej. – Zmusiłam się do uśmiechu, powtarzając frazę, która często padała z moich ust, zwłaszcza wtedy, gdy okej wcale nie było.

– Nie, wcale nie jest. – Potrząsnęła energicznie głową. – Nie mogę cię zostawić samej sobie w takiej sytuacji. Ty byłaś przy mnie wielokrotnie, gdy cię potrzebowałam. Udzielałaś mi korepetycji. Przyjechałaś po mnie, gdy upiłem się u Asha i przenocowałaś. Wystukiwałaś, gdy zwierzałem ci się z problemów... Nie chcę cię zostawić, gdy wiem, że mnie potrzebujesz. – Już otwierałam usta, by zaprzeczyć, ale nie dał mi dojść do słowa. – Nawet nie mów, że to nieprawda. Wczorajszy wieczór pokazał to dobitnie. Nie mogę patrzeć, jak się staczasz. Weszłaś w najgorsze gówno, w jakie można wdepnąć. Narkotyki. Uwierz, że naoglądałem się już w życiu wystarczająco dużo ćpunów. Wiem, co uzależnienie robi z ludźmi. I nie chcę, żebyś tak skończyła. Jesteś mądrą dziewczyną z ambicjami, która po prostu trochę się pogubiła. Masz jeszcze szansę zawrócić, a ja zrobię wszystko, by ci w tym pomóc.

Stałam jak wmurowana z rozwiniętym batonem w ręku, nie mogąc do końca przetworzyć tego, co właśnie powiedziała. Chciał mi pomóc? On? Blaise Daniels chciał być moim wsparciem?

– Wiem, co chcesz teraz powiedzieć. Że nie potrzebujesz pomocy i to w szczególności nie ode mnie. Czuję to, naprawdę. – Chłopak zdawał się czytać mi w myślach, bo wyraził to, co właśnie przeszło mi po głowie. – Ale osoby uzależnione zazwyczaj nie widzą w sobie żadnego problemu. Przechodziliśmy przez to z wujkiem Zackiem, aż w końcu skończył, jak skończył. Dlatego zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by cię z tego wyciągnąć. I po prostu chciałbym, żebyś wiedziała, że gdybyś potrzebowała pogadać... gdybyś potrzebowała czegokolwiek, to jestem.

Widać było, że te słowa nie przysły mu z łatwością. Wręcz przeciwnie, wypowiedzenie ich dużo go kosztowało. Gdy tylko opuściły one jego usta, chłopak rzucił mi ostatnie spojrzenie i podszedł do swojego auta z wciąż zmieszaną miną.

Otworzył drzwi i już miał wsiadać do samochodu, ale nagle na jego twarzy pojawiła się nowa emocja. Było to zdeterminowanie wymieszane z czymś jeszcze.

Odwrócił się i w kilku szybkich krokach znalazł się przy mnie. Nim zdążyłam pomyśleć o tym, co miał zamiar zrobić, ułożył obie dłonie po bokach mojej głowy i złożył szybki pocałunek na czole.

– Trzymaj się. Do jutra. I jak coś, to wal śmiało. Dzwon, pisz, cokolwiek... – szepnęła, a potem równie szybko wrócił do auta, znikając w środku.

Stałam sztywno z rękoma opuszczonymi po bokach, nie wiedząc, co zrobić i jak zareagować.

To chyba było najmiłsze, co w życiu usłyszałam. Zrobiło mi się cholernie ciepło w środku, a w oczach pojawiły się łzy wzruszenia.

Ale wolałabym, by nie mówił mi tego wszystkiego.

Bo bałam się, że znów dla niego przepadnę.

Rozdział 12

Przywileje Natalie Forbes

Natalie

Środowy dzień nie należał do najprzyjemniejszych.

Dzień wcześniej przerabiałam na korepetycjach z matematyki jeden z najtrudniejszych działów, przez co całą noc śniły mi się cyferki. W koszmarze kazano mi obliczyć cenę po promocji w sklepie za pomocą ciągu arytmetycznego, a ja nie wiedziałam, co robić. Wszyscy w markecie stali i patrzyli na mnie, przez co panikowałam coraz bardziej, mając pustkę w głowie. W końcu zaczęli się ze mnie śmiać, a wtedy obudziłam się cała złana potem sporo przed pierwszym budzikiem.

Nieco później, podczas porannego biegu, nadwyrężyłam sobie mięsień w łydce i przez cały ranek kuśtykałam. Na domiar złego na czwartej lekcji nauczyciel zrobił niezapowiedzianą kartkówkę. Gdy już się podpisałam i zapisałam pierwsze pytanie profesora, na które nie potrafiłam odpowiedzieć w stu procentach dobrze, otworzyły się drzwi do klasy i stanął w nich Jenkins. Powiedział, że musi mnie porwać, by obgadać ze mną sprawę związaną z rozdaniem świadectw na koniec roku. Pomyślałam wtedy, że moje pasmo nieszczęść się zakończyło. Poszłam z nim do gabinetu, umawiając się przed wyjściem z nauczycielem, że kartkówkę napiszę w innym terminie.

Niestety moja radość nie trwała długo. Bo już pod koniec dnia w szkole opublikowano kolejny wpis na forum, który ostatecznie mnie dobił.

Tym razem nosił nazwę „Przywileje Natalie Forbes”.

Czy was też tak irytuje ta faworyzacja Natalie Forbes? Nie dość, że zawsze strasznie podlizuje się wszystkim nauczycielom (te jej „co u pana słysząc, panie x, słyszałam, że żona ostatnio urodziła, pies dostał biegunki, a stryjeczny wujek kopnął w kalendarz” doprowadza mnie do szewskiej pasji), to w dodatku ma większe przywileje niż każdy z nas. Na lekcji dziś, zamiast pisać niezapowiedzianą kartkówkę, wyszła z dyrektorem na ploteczki. Każdy by chyba chciał być tak traktowany. Nikt nie pogardziłby propozycją zaliczenia kartkówki w innym terminie. Tylko że wtedy ta forma nie miałaby sensu, skoro można się wcześniej na nią nauczyć. Jeśli zastanawiacie się, skąd te wszystkie dobre oceny Natalie, to właśnie stąd. Ma układy z nauczycielami. To ich cholerny pupilek. Poza tym mam sprawdzone info, że niektórzy profesorowie mówią jej, gdy ma się w klasie odbyć niezapowiedziany sprawdzian, i wtedy wie, czego i na kiedy ma się nauczyć. Ciekawe, jak nasza przewodnicząca poradzi sobie na Harvardzie, gdy już nie będzie miała takiego specjalnego traktowania.

Byłam ciekawa, w jakim tempie dotrze to do dyrektora, który wezwie mnie do siebie, by porozmawiać o tych „układach” z nauczycielami. Bo to prawda, że czasami mówili mi wcześniej o niezapowiedzianych sprawdzianach. Nie wszyscy i nie zawsze, ale zdarzało się. Robili to jednak tylko dlatego, że zdawali sobie sprawę, jak zależy mi na ocenach. Znali moje ambicje i wiedzieli, że celuję w Harvard. Może nie było to zbyt fair w stosunku do innych uczniów, ale z drugiej strony, dawałam szkole dużo więcej od siebie niż oni.

Jadąc do domu samochodem, przez cały czas się zastanawiałam, kto mógł to napisać. O tych kartkówkach wiedziało wąskie grono osób, z którymi dzieliłam się tymi informacjami. Przez myśl od razu przemknęła mi Lizzy. Czyżby próbowała odegrać się na mnie? Doniosła na mnie do dyrektora w związku z tabletkami, ale finalnie nie zostałam pociągnięta do żadnej odpowiedzialności. Tyle tylko,

że Jenkins powiedział o tym moim rodzicom, o czym nie mogła wiedzieć. A ona przez to straciła swoją posadę skarbnika. Mogła być o to zła, dlatego postanowiła zacząć ujawniać moje sekrety.

Zanim dojechałam do domu, byłam już niemal pewna, że to ona. Wszystko pasowało. I wiedziałam, że musiałam z nią o tym poważnie porozmawiać, zanim każdy w tej szkole znienawidzi mnie przez jej posty.

Weszłam do kuchni przez garaż, przywitałam się z matką siedzącą na hokerze i klikającą coś na iPadzie, a potem poszłam od razu do swojego pokoju. Nie potrafiłam patrzeć na rodziców dłużej niż przez kilka sekund. Nie po tym, jak dowiedziałam się, że oboje się zdradzali i w sumie to nie mieli nic przeciwko temu, dopóki ludzie o tym nie wiedzieli.

Przez to, że dawali mi chory przykład miłości, wątpiłam, czy w przyszłości zdołałabym stworzyć zdrowy związek. Nie z takim wzorcem.

Zaczęłam się uczyć, wyłączając wcześniej wszystkie urządzenia. Musiałam mieć stuprocentowe skupienie, bo odkąd odstawiłam amfetaminę, było z tym u mnie ciężko.

Oprócz problemów z koncentracją ogarnęła mnie straszna apatia, zmęczenie i nawracające bóle głowy. W dodatku wróciły ponure myśli, z którymi naprawdę starałam się walczyć, ale trudno mi było zmusić się do pozytywnego nastawienia. Szczególnie w nocy, gdy leżałam już przy wyłączonym świetle, a jedyne, co mnie otaczało to cisza, dopadało mnie duszące uczucie bycia niewystarczającą. Cały czas miałam wrażenie, że za mało się staram, że nic w życiu nie osiągnę, a myśl o porażce była paraliżująca. Nie chciałam zawieść rodziców ani nauczycieli, którzy pokładali we mnie nadzieje i oczekiwali, że zawsze będę najlepsza. A ja czasami czułam się po prostu nic nie wartym kawałkiem śmiecia.

Wiedziałam, że to wszystko było skutkiem odstawienia, ale miałam dwa wyjścia: albo to przeczekać z nadzieją, że będzie lepiej, albo jakimś cudem zdobyć kolejną dawkę.

Gdy dochodziła dziewiętnasta, zeszłam na dół na kolację, jedną z najmniej lubianych ostatnio przeze mnie czynności. Atmosfera podczas posiłku była straszna. Zazwyczaj panowała ciężka cisza, chyba że rodzice mieli akurat nastrój do kłótni. To było jeszcze gorsze. Wtedy przez cały czas wbijali w siebie szpileczki, a ja jadłam jak najszybciej, by móc uciec do swojego pokoju i nie musieć tego słuchać.

Jak na złość, dzisiaj akurat mieli ochotę na awanturę. Gdy tylko usiadłam, czułam, że coś wisiało w powietrzu.

Nałożyłam sobie sałatki, a wtedy moja mama odezwała się przestodzonym tonem:

– Arnoldzie, podałyś mi sól?

Tato przestał żuć stek i rzucił jej spojrzenie przez stół. Znajdowali się w sporej odległości od siebie, bo po przeciwnych końcach. Nie potrafiłam sobie nawet przypomnieć, kiedy tak bardzo się oddalili. Wcześniej siedzieli krzesło przy krześle.

– Sama rusz dupsko i sobie ją weź. Jest bliżej ciebie niż mnie.

Szybko się podniosłam, chwyciłam za solniczkę i podałam ją mamie, by uciąć ich kłótnie.

Przez jakąś minutę panowała cisza.

– Nie doprawiłaś purée. Zwróć następnym razem na to uwagę. Ostatnio gotowanie idzie ci coraz gorzej – rzucił ojciec, przesuwając ziemniaki po talerzu.

Matka prychnęła nieelegancko.

– Pewnie Ashley lepiej sobie radzi w kuchni, co?

Po swojej wypowiedzi upiła łyk wina, obserwując tatę sokolim wzrokiem, którego tak nienawidziłam czuć na sobie.

Domyśliłam się, że Ashley musiała być tą „blond zdziwą”, z którą sypiał. Zjedzona sałatka zaczęła ciążyć mi na żołądku. Po cholere mama poruszała ten temat przy stole? I to w dodatku przy mnie? Nie chciałam tego słuchać. Nie chciałam, by mieszała mnie w ich sprzeczki.

– Nie tylko w kuchni radzi sobie lepiej. W sypialni też – odpowiedział ojciec, uśmiechając się paskudnie na samym końcu wypowiedzi.

Tego było już za wiele. Nie wytrzymałam.

Podniosłam się, odsuwając krzesło z hukiem.

– Jesteście niemożliwi, po prostu, kurwa, niemożliwi! – krzyknęłam, walcząc ze łzami. Usłyszałam, jak matka z szokiem wciągnęła powietrze. Nie spodziewała się pewnie usłyszeć z moich ust przekleństwa, ale nie dałam jej możliwości na reprimendę, bo kontynuowałam: – Nie znam bardziej toksycznych i zapatrzonych w siebie osób, niż wy! Mam was dość! Robicie krzywdę mi i sobie takim zachowaniem! Jebać reputację, weźcie rozwód, jeśli tak bardzo nie potraficie ze sobą wytrzymać. Zresztą, oboje jesteście siebie warci, skoro ojciec pieprzy swoją asystentkę, a matka daje dupy burmistrzowi, żeby uzyskać dofinansowanie od miasta na fundację. – Pociągnęłam nosem, a gdy zobaczyłam szok na twarzy matki, zaśmiałam się bez wesołości. – Myśleliście, że nie wiem? Trudno nie słyszeć waszych kłótni i wspólnego oskarżania się. Jesteście beznadziejnymi partnerami i jeszcze gorszymi rodzicami. – Rzuciłam na stół serwetkę, którą wcześniej miałam na kolanach. – Dziękuję za posiłek, ale w takiej atmosferze nie da się jeść. Nie mogę się już doczekać, aż skończę szkołę i wypieprzę z tego patologicznego domu. – Odwróciłam się i rzuciłam jeszcze przez ramię: – A purée faktycznie było bez smaku.

Gdy tylko pokonałam pierwsze stopnie na górę, nie wytrzymałam i łzy zaczęły płynąć mi po policzkach.

Byłam pewna, że po takiej wypowiedzi na pewno dostanę szlaban, ale nie potrafiłam się tym przejąć. Czuję się całkowicie wypompowana. Miałam ich serdecznie dość. Miałam dość życia. Po co dłużej się męczyć, skoro jedyne, co ostatnio czułam, to ból? Bolała mnie głowa, pełna złych myśli, bolało serce, w które bliscy wbijali cały czas szpilki, i bolał mnie żołądek, bo czułam w nim wieczny ścisk przez stres.

Nim jednak zdążyłam dotrzeć na górę, usłyszałam na schodach ciężkie kroki, a sekundę później wielka i silna dłoń złapała mnie za przedramię i pociągnęła za sobą.

Stężałam ze strachu, gdy ojciec z pokerową miną dostownie wrzucił mnie siłą do swojego gabinetu. Upadłam na kolana, jednak nie zdążyłam się nawet podnieść, bo chwycił mnie za kołnierz, uniósł do góry i pchnął na biurko. Uderzyłam w nie boleśnie łokciami, a on stanął za mną i rozerwał mi bluzkę na plecach.

Zakwiliłam z przerażenia, przytrzymując ją z przodu, by zasłonić piersi.

– Nie... proszę – zaczęłam błagać, szlochając.

Ojciec jednak jakby mnie nie usłyszał, sztywno wyprostowany obszedł swoje biurko i wyciągnął z szuflady brązową paczkę. Powolnym i wyrafinowanym ruchem otworzył ją i wyjął z niej jedno cygaro, które od razu odpalił. Zaciągnął się krótko, a potem wrócił za moje plecy.

Wiedziałam, że jakakolwiek walka była bezcelowa. Nie miałam dokąd uciec. Nie miałam gdzie szukać pomocy.

– Jesteś rozpieszczoną gówniarą, która podniosła głos na swoich rodziców – odezwał się w końcu. Jego niski ton powodował nieprzyjemne ciarki na moim ciele. – Nie tak cię z matką wychowaliśmy. Dajemy ci dach nad głową i dostęp do najlepszej edukacji, a ty nie masz do nas za grosz szacunku. Za te przekleństwa powinienem ci uciąć język, tak że ciesz się, że tylko to cię spotyka.

Po tych słowach przyłożył od razu rozgrzaną końcówkę do mojego ciała. Wrzasnęłam, wijąc się z bólu. Przytrzymał mnie jedną ręką, unieruchamiając. Znow wziął krótkiego bucha, co wynioskowałam po odgłosach, i drugi raz przyłożył żar do skóry na moich plecach. W głowie zaczęło mi pischceć. Niekontrolowany krzyk wydostał się z moich ust. Rzeczywistość powoli zaczęła się oddalać. Jedyne, co czułam, to swąd palonego ciała i pieczenie tak bolesne, jakby nigdy miało się nie skończyć.

W końcu jednak to wszystko minęło, a ojciec mnie puścił.

Osunęłam się na podłogę, cała się trzęsąc.

– Następnym razem będziesz pamiętać, by nie wpierdalać się w sprawy dorosłych. A jak jeszcze raz usłyszę, że odzywasz się tak do mnie lub do matki, możesz być pewna, że odetnę cię od pieniędzy i chuja będziesz miała, a nie studia na Harvardzie. A teraz spieprzaj stąd.

Kopnął mnie, trafiając prosto w kręgosłup. Wygięłam się do tyłu, widząc mroczyki przed oczami z bólu. Zaskamlałam, ale podniosłam się z dywanu i lekko się potykając, wypadłam z gabinetu.

Od razu skręciłam w stronę schodów, nie myśląc nawet o tym, by zamknąć się w pokoju. Nie chciałam przebywać w tym domu. Chciałam uciec jak najdalej od tych potworów, którzy uważali się za moich rodziców.

Wzięłam kurtkę, kluczyki od samochodu i wyleciałam na zewnątrz. Zanim zamknęłam drzwi, usłyszałam, jak matka krzyczy za mną:

– A gdzie ty się wybierasz?!

Na dworze zarzuciłam na siebie szybko kurtkę, zakrywając rozerwaną bluzkę. Przygryzłam wargi, starając się nie jęknąć z bólu, gdy materiał dotknął poparzonej skóry.

Wsiadając do samochodu, nie miałam żadnego planu ani celu. Choćbym miała krzyżać ulicami Westwood, nie miałam zamiaru wracać dzisiaj do domu.

Wystarczyło jednak, że opuściłam nasz podjazd, a w głowie pojawiły mi się wczorajsze słowa Blaise'a.

I po prostu chciałyby, żebyś wiedziała, że gdybyś potrzebowała pogadać... gdybyś potrzebowała czegokolwiek, to jestem.

Bez zastanowienia wcisnęłam pedał gazu i jadąc z nieprzepisową prędkością, dotarłam w kilkanaście minut pod jego dom.

Potrzebowałam go. Cholernie go teraz potrzebowałam, zanim zrobiłabym coś głupiego. Czułam, jakbym stała na skraju przepaści i byle podmuch wiatru mógłby mnie z niej zrzucić.

Wysiadłam z auta i pognałam od razu do drzwi. Zaczęłam w nie walić. W głowie wciąż mi pischczało, więc nawet nie usłyszałam, że ktoś się zbliżał. Jakie więc było moje zdziwienie, gdy nagle w progu stanął mężczyzna w średnim wieku, a ja prawie uderzyłam go pięścią w brzuch, chcąc po raz kolejny załomotać w drewno.

W porę jednak wyhamowałam i spojrzałam na niego wielkimi oczami.

Pan Daniels zmierzył mnie z góry na dół i zapytał dość niepewnie:

– W czym mogę pomóc?

Nie widziałam się w lustrze przed wyjściem, ale mogłam się domyślić, jak się prezentowałam. Byłam cała zaptakana i roztrzęsiona, a na głowie pewnie miałam jeden wielki kołtun od szarpaniny w gabinecie.

Cofnęłam się o krok i złączyłam razem dłonie. Zaczęłam wyłamywać sobie palce z zażenowania. Nie spodziewałam się, że natknę się na ojca Blaise'a.

– Ja... Ja... Hm... Jest Blaise?

Mężczyzna odwrócił głowę lekko w bok, nie spuszczając jednak ze mnie czujnego spojrzenia.

– Blaise! Ktoś do ciebie!

– Do mnie? – Padło z wnętrza domu, a zaraz potem za sylwetką jego ojca zobaczyłam idącego chłopaka.

Gdy mnie spostrzegł, uniósł wysoko brwi.

– Natalie? Co ty tu robisz?

– Natalie? Natalie Forbes? – zapytał mężczyzna, gdy Blaise stanął obok niego. Jego wzrok momentalnie z czujnego zmienił się na zatroskany. – Wszystko w porządku, Natalie?

– Chodź do środka, zimno jest. – Od odpowiedzi uratował mnie jego syn, który otworzył szerzej drzwi, wpuszczając mnie do domu.

Niepewnie zrobiłam kilka kroków w głąb, rozglądając się wokół. Dom wydawał się inny niż zazwyczaj. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że za każdym razem kiedy tu byłam, panowała cisza, bo nikogo poza Blaise'em nie było. Teraz jednak w salonie grał telewizor, a przy stoliku siedziała Poppy, która rysowała coś kredkami.

Gdy tylko mnie zauważyła, podniosła główkę i krzyknęła radośnie:

– Natalie!

Zerwała się z miejsca i już sekundę później oplotła mnie swoimi rączkami. Chciałam schylić się i ją pogłaskać po włosach, ale syknęłam z bólu, gdy tylko spróbowałam to zrobić. Skóra na plecach się napięła, powodując jeszcze większe pieczenie.

Zmarszczka na czole Blaise'a powiększyła się.

– Chodź. – Złapał mnie za rękę i zaczął prowadzić do swojego pokoju.

– Ale czemu? Nie zostaniesz ze mną, nie pobawimy się razem? – zapytała Poppy, idąc za nami.

– Nie teraz, brzdącu – rzucił tylko chłopak i dosłownie zatrzasnął drzwi przed nosem małej. Odwrócił się do mnie przodem i zapytał stanowczym tonem: – Co się dzieje? Dlaczego krzywisz się przy najmniejszym ruchu? Coś cię boli?

A więc zauważył. Starłam się, jak najmniej pokazywać po sobie, że coś było nie tak, ale nie udało się. Ale z drugiej strony, czego ja oczekiwałam, gdy podejmowałam decyzję, że tu przyjadę? Że po prostu wesprze mnie rozmową, nie zadając pytań? Odpowiedź brzmiała: nie myślałam nad tym w ogóle. Nie przemyślałam tego i nie zastanowiłam się nad konsekwencjami swojego wyboru.

A teraz stałam przed nim w kurtce, pod którą skrywała się rozerwana od tyłu bluzka i ślady po poparzeniach.

Blaise już za chwilę miał odkryć kolejny z moich sekretów.

Pytanie jednak brzmiało: czy byłam na to gotowa?

Rozdział 13

Jestem tylko twój Natalie

Drżącą ręką sięgnęłam do zamka i rozpięłam kurtkę.

Ostrożnie wysunęłam z niej ręce, starając się nie myśleć o bólu. Pozwoliłam, by opadła z moich ramion na podłogę.

Uważnie obserwowałam Blaise'a i śledziłam zmieniającą się na jego twarzy mimikę. Pośród wszystkich widocznych emocji, to zmartwienie najbardziej się przebijało.

Jego oczy się rozszerzyły, gdy zobaczył, że materiał bluzki trzyma się na mnie tylko przez rękawy, choć i tak musiałam przytrzymać ją z przodu, by nie odchyliła się i nie odstoniła za dużo.

Szybkim krokiem znalazł się za moimi plecami. Usłyszałam, jak nagle zassał powietrze.

– Ja pierdolę. Kto ci to zrobił? – Brzmiał na przerażonego. Oddychał szybko i płytko. Poczułam, jak opuszkami palców wodzi po moich starych bliznach po poparzeniach. Były tam również ślady po pasku. – Ja pierdolę – powtórzył, jakby nie mógł znaleźć innych słów. – To nie pierwszy raz... – wyszeptał.

Pokręciłam głową, niezdolna wykrztusić z siebie odpowiedzi.

– Poczekaj tu – rzucił krótko.

Wyszedł, zostawiając mnie stojącą na środku jego pokoju. Nie miałam pojęcia, gdzie poszedł, ale nawet się nad tym nie zastanawiałam. Tysiące myśli i emocji krążyło we mnie.

To dopiero druga osoba, która zobaczyła moje nagie plecy, nie licząc oczywiście ojca, który mi to wszystko zrobił. Pierwszą był Gavin i zareagował podobnie jak Blaise. A ja wciąż nie byłam przyzwyczajona do tego szoku i litości. Nienawidziłam odstaniać się przed ludźmi. Między innymi dlatego zawsze zakładałam maskę. Bo wykreowany wizerunek był dużo lepszy od prawdziwej mnie. Tak naprawdę byłam jak potłuczone szkło. Pełna bolesnych odłamków i krzywych linii. Zdecydowanie daleka od ideału, za który każdy mnie miał. Cały czas wypełniał mnie strach, że jeśli ktoś zerknie za kotarę i zobaczy, co próbuję ukryć, opuści mnie, bo nie spodoba mu się ujrany obraz.

Dlatego przyjazd do Blaise'a był straszną głupotą. Podświadomie wyczuwałam, że teraz, gdy się dowie, jak dalece był od prawdy o moim życiu, nie będzie chciał mieć więcej ze mną do czynienia. Kto by chciał pomagać osobie tak złamanej, zniszczonej i po prostu brzydkiej?

Zdecydowałam się usiąść na łóżku, gdy Daniels długo nie wracał. Na pościeli znów znalazłam zeszyt w czarnej oprawie, który ostatnio leżał tu otwarty. Sięgnęłam po niego jakby mimowolnie. Był tak sfatygowany, że otworzył się od razu.

Mrugnęłam raz, drugi, trzeci.

Dopiero przy czwartym razie doszło do mnie, na co patrzyłam.

Były tam szkice kobiecej twarzy, uderzająco podobnej do mojej. Przewróciłam kartkę. Nos, osobno usta, oczy, jeszcze więcej rysunków oczu, zarys szczęki, bok twarzy, a wszystko to wyglądało, jakbym patrzyła w lustro. Na kolejnych kartkach znów zobaczyłam siebie. Czasami twarz była w całości, ujmowana pod różnymi kątami, a czasami pojawiały się tylko drobne elementy.

Serce zaczęło mi bić szybciej, a rumieniec wkradł się na policzki.

Usłyszałam kroki na korytarzu, szybko więc zamknęłam zeszyt i odrzuciłam go od siebie. Starłam się unormować oddech i zachowywać, jakby nic się nie stało, ale... stało się dużo.

Drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Blaise. Zamknął je szybko za sobą, podchodząc do mnie z jakąś buteleczką w ręce.

– Nie mogłam znaleźć żadnej maści na poparzenia, ale mam jakieś odkażające gówno. – Przeczesał włosy w nerwowym geście, a potem odetchnął głęboko, jakby chcąc się uspokoić.

Znów pożałowałam swojego przyjazdu. Tylko dołożyłam mu stresu. Nie potrzebował dodatkowych smartwień w swoim życiu. Sam wyniszczony wygląd jego ojca pokazał, że nie było u nich kolorowo.

Ale było już za późno. Dowiedział się. I mogłam tylko poczekać i zobaczyć, co z tą wiedzą zrobi.

Blaise również usiadł na łóżku i obrócił mnie tak, bym była do niego tyłem. Spojrzałam na zagłówek, nie wiedząc, jak się zachować ani co powiedzieć.

Chłopak delikatnym ruchem złapał za rozerwane krawędzie bluzki i pomógł mi ją zdjąć. Założyłam od razu na siebie ręce, choć i tak nie mógł widzieć moich piersi okrytych różowym stanikiem. Zebrał moje włosy i dał je na bok, po czym popsikał mi plecy znalezionym specyfikiem.

Wciągnęłam powietrze z sykiem, wyginając się.

– Spokojnie, zapieczę, ale to dla twojego dobra. Te rany wyglądają paskudnie, trzeba je odkazić – mówił cichym i kojącym tonem.

Słyszałam, że odłożył buteleczkę, a po chwili pochylił się i zaczął dmuchać na moją skórę. Poczulałam lekką ulgę. Z moich ust wymknęło się ciche westchnienie.

Odsunął się i złapał mnie za ramiona, obracając do siebie przodem. Jego wzrok od razu pomknął na moje piersi, które cały czas starałam się zasłaniać. Przełknął ciężko ślinę i wstał. Podszedł do szafy, z której wyciągnął czarną koszulkę z krótkimi rękawkami i rzucił ją w moją stronę.

Nawet nie wyciągnęłam ręki, by ją złapać, bo wiedziałam, że za bardzo by mnie to bolało. Na szczęście wylądowała obok mnie.

– Ubierz się. Pewnie będzie na ciebie sporo za duża, ale to dobrze, przynajmniej nie dotknie ran.

Zrobiłam, co kazał, choć szło mi to powoli i opornie. Widziałam, że Blaise chciał mi pomóc, ale powstrzymałam go ruchem ręki. Nie zniósłabym aż takiej litości.

W końcu udało mi się założyć koszulkę i faktycznie była wielka. I pachniała Blaise'em, co starałam się zignorować.

Chłopak wrócił do mnie. Usiadł obok i popatrzył z chęcią mordy w oczach. Gdy się odezwał, zorientowałam się, że złość wcale nie była skierowana w moją stronę.

– A teraz mów, kto ci to zrobił. Całe twoje plecy są w bliznach.

Spuściłam wzrok i zaczęłam bawić się zegarkiem. Choć pragnęłam wyznać mu prawdę, słowa nie chciały przejść przez usta. Przyznanie się do tego wszystkiego było cholernie trudne.

– Hm – mruknęłam, grając na czas, bo wyglądało na to, że chłopak będzie milczał, dopóki nie uzyska ode mnie odpowiedzi. – Przepraszam, że do ciebie przyjechałam, nie powinnam...

Ułożył obie dłonie na moich policzkach i zmusił mnie do podniesienia wzroku.

– Nie przepraszaj. Nie waż się nawet. Cieszę się, że tu przyjechałaś. Cieszę się, że mi zaufałaś. A teraz zaufaj jeszcze raz i błagam, powiedz, kto ci to zrobił. – Głos mu się załamał, jakby naprawdę mocno przeżywał to, co się działo. – Czy to ktoś ze szkoły cię dręczy?

Pokręciłam głową, spoglądając prosto w jego brązowozłote tęczy. Lśniły tysiącem emocji.

Przeze mnie. Czuł tyle przeze mnie.

– Czy to... – szepnęła, ale zaraz parsknęła sucho. – Nie... To niemożliwe. Proszę, powiedz, że to nikt z twojej rodziny.

Zmusiłam się do wzruszenia ramionami.

– Mówiłam ci, że sytuacja w moim domu jest dość ciężka – powiedziałam cicho.

Blaise puścił mnie i wstał z miejsca. Włożył rękę we włosy i zaczął krzywić nerwowo po pokoju.

– Kurwa... Ja pierdolę... – mruzczał, chodząc w tę i z powrotem. – To niemożliwe... – Przystanął w końcu w miejscu, patrząc na mnie. – Twój ojciec? Twój ojciec cię przypala? I nie wciskaj mi tu żadnych kłamstw i wymówek. Wiem, co widziałem. Te rany wyglądają jak przypalenia papierosem.

– Cygarem, konkretnie mówiąc – wychrypiałam, nie przestając bawić się zegarkiem.

– I jeszcze te podłużne blizny...

– Pasek.

– Ja pierdolę.

Poczułam się przytłoczona. Zareagował mocniej, niż się spodziewałam. Przez to znów łzy pojawiły się w moich oczach i wystarczyło tylko mrugnięcie, by pociekły po policzkach. Nie chciałam, by widział, że ryczałam, dlatego położyłam się na łóżku, odwracając się do niego plecami.

Nie minęło kilka sekund, gdy poczułam, że ugina się za mną łóżko, a ciężka, wytatuowana ręka otacza moje biodro.

– Już wszystko w porządku. Nikt więcej cię nie skrzywdzi. Nie pozwolę na to – zaczął szeptać, przyciskając mnie do siebie, ale tak, by nie dotykać dwóch ran w pobliżu łopatki.

Moje biodra zetknęły się z jego, a ja wtuliłam się w ciepłe ciało jak najbardziej się dało.

Nic nie dawało mi takiego poczucia bezpieczeństwa, jak ramiona Blaise'a Danielsa.

Leżeliśmy tak przez dłuższy czas. Pozwalał mi płakać, głaszcząc delikatnym ruchem po głowie. Ten mały gest wywołał chmurę motyli w moim brzuchu. Zdecydowanie nie pomagało mi również to, że wszędzie czułam jego zapach, który był dla mnie odurzający nawet wtedy, gdy chłopaka jeszcze szczerze nie znośiłam.

W końcu się uspokoiłam. Łzy przestały płynąć, a szloch przeszedł w miarowy oddech.

– No, w końcu. Już myślałem, że się odwodnisz – dobiegł mnie z tyłu ochryply głos Blaise'a.

Uśmiechnęłam się.

Gdy trzeba było, chłopak potrafił się wykazać odpowiednią wrażliwością, ale cieszyłam się z tego, że gdy sytuacja wymagała rozładowania napięcia, on również wiedział, co powiedzieć i kiedy to zrobić. Byłam mu za to wdzięczna, bo właśnie w tej chwili tego potrzebowałam. Nie chciałam kolejnej rozmowy o tym, co się stało, nie chciałam, by mi współczuł lub się nade mną litował. W tej chwili pragnęłam, by przekierował moje myśli na coś innego, bym mogła zapomnieć, co się wydarzyło. Zapomnieć, że moje życie to jeden wielki syf.

Uderzyłam go łokciem w żołądek, aż jęknął.

– Zero w tobie delikatności – odpowiedziałam przez zatknięty nos.

– Mówiłem już, że nie potrafię radzić sobie z płaczącymi dziewczynami.

– A ostatnio wyjątkowo często gościsz takie pod dachem.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak często.

Ledwo to powiedział, a ja przewróciłam się na drugi bok, patrząc na niego spod zmarszczonych brwi.

– Czyli jesteś nie tylko moim pocieszycielem?

Zaśmiał się cicho i pocałował zmarszczkę na moim czole.

– Pohamuj tę zazdrość. Jestem tylko twój.

Na te słowa mój żołądek fiknął salto. Wiem, że miał na myśli coś kompletnie innego, ale sam wydzwięk tego wyrażenia podzielał na mnie bardziej, niż bym sobie życzyła.

– Widziałam rysunki w zeszytach – wypaliłam nagle, obserwując uważnie jego reakcję. Może tylko mi się zdawało i to wcale nie byłam ja?

Jednak jego czerwieniejąca twarz wystarczyła mi za odpowiedź.

To ja. To mnie rysował.

Usiadł, odwracając głowę w przeciwną stronę. Również się podniosłam, dotykając lekko jego pleców. Spiął się na to.

– Dlaczego ruszałaś moje rzeczy? – Brzmiał na zawstydzonego, co mnie poruszyło. Nie chciałam sprawiać mu przykrości ani naruszać jego przestrzeni osobistej.

Przysunęłam się bliżej niego i złapałam go za brodę, kierując spojrzenie na siebie.

– Hej, przepraszam. Wiem, że nie powinnam.

– Widziałas tam coś... wyjątkowego? – zapytał ostrożnie.

Pokiwałam głową, a gdy wciąż widziałam niepewność w jego oczach, postanowiłam zrobić coś, by przegonić jego skrępowanie. Nachyliłam się i złożyłam mu ustach lekki pocałunek. Trwał on dosłownie sekundę i był delikatny, niczym muśnięcie skrzydeł motyla. Starłam się jednak przekazać tym gestem, że bardzo spodobało mi się to, co zobaczyłam w zeszycie.

Gdy odsunęłam się od niego, puszczając przy okazji jego brodę, Blaise zamrugał powoli, jakby nie wiedząc za bardzo, co się przed chwilą wydarzyło.

– Chcesz... – Miał tak ochryply głos, że ledwo zrozumiałam słowa, które wypowiedział. Odchrząknął i zaczął jeszcze raz: – Chcesz zobaczyć wszystko?

– Jasne – zgodziłam się od razu, będąc w szoku, że chciał się tak przede mną otworzyć.

Usiadłam wygodniej, gdy sięgnął po zeszyt.

Otworzył go na pierwszej stronie i mi podał, lokując się obok. Dotykał mnie całą długością ramienia, przez co odrobinę trudno było mi się skoncentrować.

Na kartce były róże, a ja skojarzyłam, że podobny wzór widziałam na jego dłoni. Chwyciłam więc jego rękę, przybliżając ją do oczu. Miał wytatuowane dokładnie to samo.

– A więc naprawdę sam sobie rysujesz tatuaże i sam je sobie wykonujesz.

– Przeważnie. – Jego głos zabrzmiał blisko mojego ucha, co znów uświadomiło mi, jak blisko siebie siedzieliśmy. – Ale niektóre tatuaże, te w trudno dostępnych miejscach, robi mi kolega w studiu.

Przeglądałam kolejne strony. Znajdowały się tam czaszki, sztylety, węże, jakieś przerażające maski, które kojarzyły mi się z kulturą Japonii, a także wymyślne wzory, których symboliki nie znałam.

– Każdy tatuaż coś dla ciebie znaczy, czy tatuujesz po prostu to, co ci się podoba?

Od niektórych rysunków nie mogłam oderwać oczu. Wyglądały jak żywe. Wszystkie jednak szkicowane były albo czarnym cienkopisem, albo węglem. Nie było tu żadnych kolorów.

– Czasem tak, czasem tak. – Poczułam, jak wzruszył ramionami. – Jednak większość coś dla mnie znaczy.

Doszłam w końcu do stron, na których pojawiała się moja twarz. Przyglądałam się z fascynacją, śledząc opuszkami kontury. Miałam wrażenie, że na rysunkach byłam ładniejsza niż w rzeczywistości. Miały duszę. Były wyraziste. Nawet nie miałam pojęcia, że moje spojrzenie mogło być aż tak intensywne i zapadające w pamięć. Że mogło przekazywać tak wiele emocji.

Blaise poruszył się niespokojnie obok i wyrwał mi zeszyt z dłoni.

– Dobra, wystarczy już.

Spojrzałam na niego z delikatnym uśmiechem.

– Nie miałam pojęcia, że masz taki talent.

Zakłopotanie znów pojawiło się na jego twarzy. Odwrócił wzrok.

– Matka cały czas mi truje, że bym poszedł na jakieś studia graficzne.

Uniosłam brwi. Nie zdawałam sobie sprawy, że Blaise w ogóle planował studiować.

– Słyszałam, że MIT ma bardzo dobry kierunek artystyczny. No i jest w Cambridge, więc niedaleko.

– Blisko Harvardu. – Spojrzał na mnie tak, że aż zrobiło mi się gorąco.

– Blisko Harvardu... – zgodziłam się, zagryzając wargę.

Co oznaczała ta jego uwaga?

– Jak chcesz, to mogę ci coś wytatuować – rzucił nagle, unosząc zeszyt. Jednak po jego ustach błękał się uśmiešek, który pokazywał, że tylko się nabijał.

Blaise nie miał pojęcia, że gdy tylko zobaczyłam jego maszynkę do tatuażu, od razu zapragnęłam, by to zrobił. Wiedziałam nawet, co chciałabym, by towarzyszyło mi przez resztę życia. A ostatnie emocje, które czułam, jeszcze mocniej utwierdziły mnie w przekonaniu, że tego potrzebuję. Potrzebuję przypomnienia.

Dlatego zaskoczył się, gdy od razu bez żadnego zastanowienia wypaliłam:

– Okej.

Jedna z jego brwi powędrowała do góry.

– Okej?

– Tak. Chcę tatuaż.

– Ty? Przecież ty nienawidzisz tatuaży.

– To było kiedyś.

Blaise otworzył usta, by coś powiedzieć, ale właściwie zamknął je od razu, nie powiedziawszy nawet słowa.

Teraz to ja się zawstydziałam.

Nie planowałam tego mówić, bo to był jasny sygnał ode mnie, że kiedyś ich nie lubiłam dopóki... dopóki nie poznałam go bliżej.

Chłopak wstał z łóżka i podszedł do szafki przy biurku. Wrócił po chwili z maszynką.

– No dobrze – odpowiedział, przerywając niezręczną ciszę, która między nami zapadła. – Skoro tego chcesz, czemu nie. Mam jednak nadzieję, że nie poprosisz o żaden rękaw, bo Jenkins padłby na zawał.

Zaśmiałam się cicho, czując, jak jakiś ciężar opada z mojego serca.

– Średnik. Chcę, żebyś wytatuował mi na nadgarstku średnik³.

Przez kilka naiwnych sekund liczyłam, że nie znał symboliki tego znaku. Gdy jednak tylko na mnie spojrzał, a w jego oczach błysnął autentyczny ból, zrozumiałam, jaka byłam głupia. *Jasne, że wiedział.*

– Kurwa, księżniczko... – wyszeptał.

W sekundę znalazł się obok i objął mnie tak mocno, jakby chciał ochronić przed całym światem.

A ja wiedziałam, że byłby do tego zdolny.

Rozdział 14

Tak pachniało bezpieczeństwo

Natalie

Choć bardzo nie chciałam wracać do domu, nie mogłam zostać u Blaise'a.

Nawet głupio było mi o to pytać. Poza tym, gdy opadły już ze mnie wszystkie emocje, bałam się konsekwencji spędzenia nocy poza domem. Nie chciałam kolejnego szlabanu. Nie wtedy, gdy odkryłam, że Daniels potrafi samą swoją obecnością przegnać demony w mojej głowie.

Podczas robienia tatuażu nie rozmawialiśmy dużo. Gdy już skończył kreślić malutki, prawie niewidoczny znak z boku mojego nadgarstka, nakleił na niego jakąś folię, którą nazwał *second skin*, a na końcu poinformował mnie, jak o niego dbać. Potem położyliśmy się z powrotem i po prostu... rozmawialiśmy.

Już zdążyłam zapomnieć, jak miło spędzało się z nim czas. Nie poruszaliśmy żadnych wrażliwych kwestii. Na początku trochę podyskutowaliśmy o wycieczce, która miała się odbyć w maju, potem temat zszedł na Poppy i balet, aż skończyliśmy na wymienianiu swoich ulubionych piosenek. Blaise strasznie się zdziwił, gdy powiedziałam, że uwielbiam wszystko, co powstało w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych i niektóre kawałki z osiemdziesiątych, a The Beatles to w ogóle ma całe moje serce. On wolał nowocześniejszą muzykę jak Linkin Park, Coldplay czy One Republic. Skończyło się na małej kłótni. Finalnie Blaise podłączył słuchawki do telefonu, by nie obudzić Poppy, która już pewnie spała, i podał mi jedną z nich. Leżeliśmy na boku, wpatrując się po prostu w siebie i słuchając swoich ulubionych wykonawców.

– Muszę się zbierać – oznajmiłam w końcu z żalem, gdy w słuchawkach kończyło się *Every breath you take* The Police.

Przez tę piosenkę i przez bliskość Blaise'a moje serce zaczęło wyczyniać dziwne akrobacje.

Czy to normalne, że jedyne, na co miałam teraz ochotę, to przysunąć się bliżej i przytknąć nos do jego szyi? Miał naprawdę piękną szyję i już z doświadczenia wiedziałam, że była miękka i pachnąca. W dodatku przez to, że leżał na boku, widziałam jego wystające obojczyki. Kochałam obojczyki u mężczyzn. I żyły, których mu nie brakowało. Rękę miał luźno położoną między nami, więc miałam idealny widok na wystające ścięgna i niebieskie linie pod jego skórą. Akurat pod zgięciem miał dziwny symbol, który przypominał znak nieskończoności, ale był zakończony strzałką.

Zapatrzyłam się na niego, aż w końcu, gdy cisza się przedłużała, a Blaise nie odpowiadał, zdecydowałam się przesunąć palcem po tatuażu.

Gdy tylko go dotknęłam, chłopak drgnął prawie niezauważalnie, ale na szczęście się nie odsunął. Opuszkami palców prześledziłam wzór, a na ręce Blaise'a pojawiła się gęsia skórka.

– Zimno ci? – zapytałam, widząc, jak włoski na jego ramieniu stanęły dęba i pojawiły się drobne krostki. Dobrze wiedziałam, że była to reakcja na mój dotyk, ale chciałam usłyszeć to od niego. Usłyszeć, że to ja tak na niego działam.

– Założmy, że właśnie o to chodzi – odpowiedział ochryłym szeptem.

Przewróciłam oczami. No tak, powinnam wiedzieć, że Blaise nie był typem, który by mi zbędnie postódził.

– Co oznacza ten tatuaż? – zapytałam, odpuszczając sprawę gęsiej skórki.

Oderwał ode mnie spojrzenie i popatrzył na mój palec wciąż kreślący wzór.

– To symbol Malin, pochodzący ze Szwecji. Mówi o tym, że życie jest pełne trudności, ale musisz pokonać przeszkody i ruszyć dalej.

– Fajny. Ciekawy. – Westchnęłam, zabierając rękę. Nie mogłam dłużej odkładać w czasie wyjścia. Było już naprawdę późno. Podniosłam się do siadu, a słuchawka wypadła mi z ucha, ucinając lewą piosenkę, tym razem dodaną do kolejki przez Blaise'a – Czas na mnie.

Chłopak również się podniósł. Odłączył słuchawki i zwinął je w kłębek, odkładając na szafkę nocną.

– Myślę, że po dzisiejszym będę miał dość starej muzyki na całe życie. Chodź, odprowadzę cię.

Zmarszczyłam nos, wstając z łóżka. Kucnęłam, by zabrać kurtkę z ziemi, gdzie ją upuściłam.

– Ta muzyka jest ponadczasowa i nie wiem, co ci w niej przeszkadza.

– Większość to cklive usypiacze o miłości. Nawet wydaje mi się, że kilka razy przysnąłem.

Ubrałam się i zmierzyłam go spojrzeniem, zakładając ręce na biodrach. Stał przy drzwiach, czekając na mnie.

– Nie przysnąłeś, cały czas patrzyłeś mi prosto w oczy. A spojrzenie miałeś dość rozmarzone, chciałabym zaznaczyć. Chyba się trochę wczułeś w te usypiacze o miłości, co?

Uniósł brwi.

– Chyba nie sugerujesz, że wpatrywałem się w ciebie maślanym wzrokiem? To była senność, księżniczko. Senność.

Zaśmiałam się lekko. Uwielbiałam się z nim przekomarzać.

– A właśnie, zapomniałbym. – Podeszedł do biurka i wziął coś z niego. Dopiero gdy podeszedł do mnie i wcisnął mi to w rękę, zorientowałam się, że to coś, co wcześniej przykleił mi na skórę – Masz, wymień, gdy pojawi się za dużo osocza.

Przytaknęłam, chowając folię do kieszeni kurtki.

Wyszliśmy razem na korytarz. W salonie natknęliśmy się na ojca Blaise'a, co trochę mnie speszyło. W końcu było dość późno, a ja dopiero co wychodziłam z pokoju jego syna.

Siedział na kanapie przed telewizorem. Gdy nas zobaczył, złapał za pilot i ściszył program.

– W porządku? – zapytał, wpatrując się we mnie lekko zmartwiony. Przypuszczałam, że moja twarz wciąż nosiła ślady płaczu.

– Tak. – Obdarzyłam go niemrawym uśmiechem. – Do widzenia, panie Daniels.

– Do widzenia – odpowiedział i przeniósł spojrzenie na syna, a w jego oczach błysnęła podejrzliwość.

Blaise odpowiedział mu spojrzeniem mówiącym „nie teraz, tato”, co odrobinę mnie rozśmieszyło. Miałam nadzieję, że pan Daniels nie walnie mu pogadanki o kwiatkach i pszczołkach, w końcu dość długo siedzieliśmy sami w pokoju.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, podeszłam od razu do swojego auta i otworzyłam drzwi. Popatrzyłam na Blaise'a, czując się nagle niezręcznie. Nie wiedziałam, jak miałam się zachować.

– Do jutra – rzuciłam w końcu lekko speszona i weszłam do środka.

Bo w sumie co innego mogłabym powiedzieć? Tu nic więcej nie było do dodania. Byłam mu wdzięczna za wieczór, a ten gnojek doskonale o tym wiedział. Nie musiałam więc zbędnie pompować jego ego.

Gdy tylko wyjechałam spod jego domu, dopadł mnie stres wymieszany z ekscytacją.

Blaise wiedział. Wiedział i mnie nie odrzucił.

Ciekawa byłam, jak od teraz będzie wyglądać nasza relacja, bo nie można było zaprzeczyć temu, że wskoczyła na inny poziom. Miałam tylko nadzieję, że znów się dziwnie nie zdystansuje, bo chyba

pęktoby mi serce.

Jednak im bliżej domu byłam, tym mój dobry humor ulatniał się coraz bardziej. Nienawidziłam tego miejsca. To nie był mój bezpieczny azyl. To było piekło.

Z duszą na ramieniu zaparkowałam, wysiadłam z samochodu i weszłam do domu.

W salonie czekała na mnie matka. Ubrana była w ciasno zawiązany szlafrok, a ręce założyła na siebie. Nie zdążyłam nic powiedzieć, gdy wyrzuciła z siebie:

– Nie obchodzi mnie, gdzie byłaś i co robiłaś, ale nie będziemy dłużej z ojcem tolerować takiego zachowania. Rozumiem, że przez pewne negatywne emocje mogłaś chcieć ochłonąć, ale wyszłaś z domu, nie informując nas o niczym. W dodatku jest prawie jedenasta w nocy, a ty dopiero wracasz. To po prostu niedopuszczalne. Dziś jednak dostajesz tylko ostrzeżenie, ale pamiętaj, że jeśli jeszcze raz tak się zachowasz, czekają cię srogie konsekwencje.

Podczas jej przemowy starałam się naciągnąć rękaw kurtki na nadgarstek, by nie zobaczyła tatuażu. Nie zwróciła jednak w ogóle na niego uwagi, ani na fakt, że nie ściągnęłam okrycia przy wejściu. Pod spodem miałam koszulkę Blaise'a z krótkimi rękawkami, której lepiej, by nie zobaczyła.

Na sam koniec jej monologu kiwnęłam krótko głową, odwróciłam się i poszłam od razu do swojego pokoju.

Cieszyłam się, że nie ukarała mnie w żaden sposób za wyjście, ale jednak byłam zbyt zmęczona i przytłoczona tym dniem, by jakkolwiek na to zareagować.

Będąc już u siebie, rozebrałam się, choć trochę mi to zajęło. Nie obyło się również bez syknięć z bólu. Naga odwróciłam się tyłem do lustra i spoglądając przez ramię, przyjrzałam się swoim plecocom. Stare blizny były ledwie widoczne, ale jednak dostrzegalne po dłuższym przyglądnięciu się. Za to przy łopatkach pojawiły się dwa prawie idealnie okrągłe zaczerwienia, które podbiegły ropą.

Wykąpałam się, a potem sięgnęłam do deski w podłodze i wyjęłam maść na oparzenia. Posmarowałam nią rany, a następnie, walcząc ze zmęczeniem, usiadłam do książek. Przeczytałam jeszcze raz materiały z ostatnich lekcji, by już nikt więcej nie zaskoczył mnie żadną niezapowiedzianą kartkówką, aż w końcu całkowicie wyczerpana położyłam się do łóżka.

Po zgaszeniu światła nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Leżenie na plecach bolało, a na boku było mi niewygodnie. Głowę miałam ciężką od myśli, a wszystkie dzisiejsze wydarzenia skumulowały się w wielki ciężar, przygniatający moje serce. Gdy wróciłam do tego, co się stało w gabinecie, znów poczułam tę cholerną bezsilność. Próbowatałm sobie tłumaczyć, że zostało dosłownie jeszcze kilka miesięcy, a potem będę mogła wyprowadzić się na studia, ale to nic nie dawało. Coraz trudniej mi było wziąć pełny wdech, a moje myśli zaczęły krząć wokół amfetaminy.

Zrugałam się za to od razu. Nie mogłam znów zacząć brać. Zbyt długo byłam czysta, by teraz to zaprzepaścić. Poza tym czułam, że gdybym wzięła, zawiodłabym zaufanie Blaise'a. Nie chciałam go już nigdy więcej martwić.

Gdy tylko przewyciężyłam chęć wzięcia białego proszku, w mojej głowie od razu pojawił się cyrkiel, który trzymałam w piórniku. Byłam pewna, że jedno małe cięcie przywróciłoby mi zdolność myślenia.

Spojrzałam na tatuaż i nagle spłynął na mnie spokój.

Przypomniałam sobie dłoń Daniela, która trzymała delikatnie moją rękę podczas tatuowania. Jego zapach, kiedy znajdował się tak blisko. Delikatnie muśnięcie kosmyków ciemnobrązowych włosów na policzku, gdy się nachylał, przygryzając w skupieniu wargę. I to wystarczyło. Wystarczyło, bym zacisnęła zęby.

Dam radę. Jestem silna. Dam radę.

W końcu odetchnęłam głęboko, a mój wzrok powędrował ku bluzce Blaise'a na podłodze.

Wstałam, sięgnęłam po nią i przyłożyłam do nosa, wciągając mocną woń, która kojarzyła mi się ze świeżym, chłodnym, zimowym porankiem.

Bezpieczeństwo. Tak pachniało bezpieczeństwo.

Wróciłam do łóżka, nie wypuszczając z rąk kawałka materiału. Wtuliłam się w niego, wyobrażając sobie, że właściciel koszulki tu był i obejmował mnie swoimi silnymi ramionami.

Nikły uśmiech pojawił się na moich ustach i pozostał tam, dopóki nie zasnęłam.

W czwartek rano jak zwykle spotkałam się z Adriem przy wejściu na dziedziniec.

Gdy tylko zaczęliśmy rozmowę, miałam wrażenie, że był dziwnie spięty. Nerwowo się uśmiechał i połykał końcówki wyrazów.

– Widziałaś kolejny wpis na forum?

– Niestety – odpowiedziałam z westchnieniem.

Domyśliłam się, że miał na myśli ten, który ukazał się na koniec wczorajszego dnia w szkole, mówiący o moich domniemanych przywilejach.

– To prawda, co napisał administrator? Naprawdę wiesz wcześniej o kartkówkach?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie zawsze. I nie od wszystkich.

Już prawie zbliżyliśmy się do wejścia szkoły, gdy przystanął nagle i odwrócił się w moją stronę. Zacerwienił po same koniuszki uszu i zaczął mówić, wypowiadając słowa tak szybko, że ledwie go rozumiałam:

– Tak się zastanawiałem... Pod koniec roku jest ten bal i...

Zaskoczyła mnie ta zmiana tematu, nie dałam jednak tego po sobie poznać. Nie zdążył dokończyć, bo w tym momencie przeszedł obok mnie Blaise, uderzając mnie lekko w tył głowy, i rzucił:

– Siema, Forbes.

Nie miałam nawet jak mu oddać czy odpowiedzieć, bo oddalił się razem ze swoimi znajomymi. Zaraz jednak spojrzał przez ramię i mrugnął do mnie. Uśmiechnęłam się, przewracając oczami.

Wychodziło na to, że niepotrzebnie się martwiłam, że zacznie mnie olewać. Z drugiej strony, nie szukał większego kontaktu w szkole, czego też się trochę obawiałam. Wystarczyło, że ludzie patrzyli na mnie krzywo przez wpisy na forum, nie potrzebowałam dodatkowych plotek. Blaise pozostał po prostu Blaise'em. Sarkastycznym i trochę oschłym, ale jego porozumiewawczy wzrok powodował ciepło rozlewające się w mojej piersi.

Gdy zniknął w drzwiach wejściowych szkoły, znów spojrzałam na Adriana, który... zmarkotniał? No tak, w końcu coś do mnie mówił, a ja kompletnie go olałam, wodząc wzrokiem za Danielsem. To było z mojej strony niegrzeczne.

– Przepraszam, co mówisz? – zapytałam z uśmiechem. – Coś o balu, tak? Co się dzieje, coś nie tak z organizacją? Proszę, nie mów mi tylko, że firma dekoracyjna się wycofała.

– Ja... – Podrapał się w tył głowy i spojrzał w stronę szkoły. Sekundę później zwiesił ramiona i odpowiedział. – Nic już. Nieważne. Z firmą dekoracyjną wszystko w porządku.

Wzruszyłam ramionami, nie poświęcając więcej myśli jego dziwnemu zachowaniu. W dodatku zobaczyłam Lizzy przemierzającą trawnik. Musiałam się z nią rozmówić, bo dosłownie czułam na sobie ciężar spojrzeń otaczających mnie ludzi. Jeszcze nikt nic nie powiedział do mnie w twarz, ale wiedziałam, że to była tylko kwestia czasu, aż się to stanie.

– Przepraszam cię na chwilę – odezwałam się do Adriana i podbiegłam w kierunku Lizzy.

Szła z Amandą i Hailey, ale nie przeszkadzało mi to. Byłam pewna, że jako jej dwie najlepsze przyjaciółki wiedziały doskonale, że to ona publikowała te bzdety na mój temat.

– Hej! – Zatrzymałam ją, chwytając za łokieć. Od razu wywinęła się z uścisku i z sukowatym spojrzeniem obróciła w moją stronę.

Amanda i Hailey również przystanąły. Pierwsza zmierzyła mnie oschle, a druga uśmiechnęła się z lekkim skrępowaniem.

– Czego chcesz? – zapytała blondynka niezbyt miłym tonem.

Uniosłam wysoko głowę i wycodziłam:

– Najpierw udajesz moją przyjaciółkę, czerpiąc korzyści ze znajomości ze mną, a potem kablujesz na mnie u dyrektora. Gdy to ci już nie wystarcza, postanawiasz pogrążyć mnie całkowicie? Układy z nauczycielami? Byłaś pierwszą, która zawsze z tego korzystała.

Lizzy prychnęła, a Hailey spojrzała z nieśmiałością w dół.

– Chyba nie sądzisz, że chce mi się bawić w taką dziecinadę? Gdybym chciała cię zrujnować, zrobiłabym to tak, że już byś się z tego nie podniosła. Dosłownie zdeptałabym cię butem. Ale nie chce mi się tracić na ciebie czasu, jesteś w moich oczach zbyt żałosna, a swoimi działaniami prędzej czy później sama się zniszczysz.

Uniosłam brew.

– A więc to niby nie ty publikujesz te wpisy?

– Nie – odpowiedziała z wyższością. – Ale ciekawa jestem, komu aż tak zależało za skórę, że zachciało mu się pisać takie posty. – Wzruszyła ramionami. – Era Natalie Forbes chyba dobiega końca.

Zmrużyłam oczy, odwróciłam się i bez żegnania weszłam po schodach do szkoły. Przy wejściu czekał na mnie Adrien. Złapałam go za ramię i wciągnęłam do środka.

– Czego od niej chciałaś? – zapytał mnie, gdy szliśmy przez korytarz.

– Myślałam, że to ona jest administratorem forum – mruknęłam.

– I co? Zaprzeczyła? Jak nie ona, to myślisz, że kto w takim razie?

Była tylko jedna osoba, która mogła wiedzieć o tych wszystkich rzeczach wypisywanych na forum. Ale nie potrafiłam dopuścić do siebie tego, że byłaby w stanie mi to zrobić...

Dlatego nie odpowiedziałam Adrienowi, ale przez resztę dnia w szkole starałam się zerkać na nią dyskretnie, by potwierdzić swoje przypuszczenia. Ani razu jednak nie popatrzyła na mnie ani nie wykonała żadnego gestu sygnalizującego, że w ogóle była świadoma mojej osoby i obecności. Ignorowała mnie, jakbym nie istniała.

Nie dałam się jednak temu znieść.

W końcu Evelyn Jones była dobrą aktorką.

Na ostatniej lekcji nastąpił mały przełom. Był to angielski, a ja od samego początku rzucałam w jej stronę czujne spojrzenia. Siedziała prawie w ostatnim rzędzie od strony drzwi, ale nie zachowywała się jak osoba, która miałaby cokolwiek na sumieniu.

Gdy tylko zajęcia się rozpoczęły, Groth przeszedł się po ławkach i rozdał sprawdziany z lektury, które ostatnio pisaliśmy. Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam na kartce wielkie czerwone A+.

– Dobra robota, Natalie, jak zwykle najlepsza praca w klasie.

Skrzywiłam się. Widocznie do nauczycieli nie doszło jeszcze, co działo się na forum. Od razu popatrzyłam na Evelyn, chcąc zobaczyć, jak zareagowała. I nie umknął mojej uwadze mały wredny uśmiech, który od razu pojawił się na jej wargach.

Mimo wszystko nic się nie odezwała. Ale nie musiała. Zrobiły to za nią inne osoby.

Słowa nauczyciela od razu wywołały szum w klasie, a zaraz za sobą usłyszałam:

– Nic dziwnego, że dostaje dobre oceny, skoro ma takie układy. Założę się, że Groth przestał jej wcześniej pytania.

Obróciłam się i zmierzyłam wzrokiem Kate. Zawsze byłam dla niej miła, ale, jak się okazało, to nie wystarczało, gdy wkraczała zwykła ludzka zazdrość i zawiść.

– Naprawdę wierzycie w te wysrane z palca bzdury? – Prychnęłam i popatrzyłam na nie litościwie.
– Myślałam, że jesteście mądrzejsze.

Z powrotem okręciłam się na krześle, ale zanim znów spojrzałam na tablicę, złapałam krótki kontakt wzrokowy z Blaise'em. Leżał przed nim jego czarny zeszyt, który, jak już wiedziałam, był rysownikiem. Uniósł dyskretnie kciuk. W odpowiedzi uśmiechnęłam się kącikiem warg.

Lekcja baletu była wyjątkowo trudna. Nie potrafiłam się skupić, przez co zebrałam kilka upomnień od prowadzącej. Tym razem jednak Penelope siedziała cicho i nie wyśmiewała się z moich potknięć.

Od czasu naszej rozmowy relacje między nami uległy poprawie. Może i nie zostaliśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale przynajmniej przestałyśmy sobie wchodzić w drogę. Był to jeden dręczący mnie problem mniej.

Gdy po zajęciach wyszłam na zewnątrz, od razu zauważyłam Blaise'a opierającego się o samochód zaparkowany przy krawężniku. Obok przechadzała się Poppy.

– Hej – przywitałam się, czując lekką nieśmiałość. Nie wiem, skąd się wzięła, bo rzadko bywałam speszona, ale to wyglądało tak, jakby... – Czekaliście na mnie?

– Nie – odpowiedział od razu Blaise. – My tylko...

– Tak – rzuciła w tym samym momencie Poppy. Zmarszczyła brwi i rzuciła bratu zdeglustowane spojrzenie. – Dlaczego kłamiesz? Przyjechałeś po mnie prawie od razu.

Daniels skrzywił się i pociągnął siostrę za warkocz.

– Cicho siedź, brzdącu. – Podniósł wzrok i uśmiechnął się do mnie lekko. – Nie słuchaj jej, ma wybująką wyobraźnię.

– No dobrze... – zaczęłam niepewnie, nie wiedząc, co myśleć o tej sytuacji. – W takim razie co tu robicie?

– Blaise chciałby zapytać, czy nie poszłabyś z nami na spacer, bo mamy do ciebie ważne pytanie – odpowiedziała zamiast niego Poppy.

Chłopak złapał ją, przyciągnął do siebie, tak że tyłem oparła się o jego kolana, i zatkał jej usta dłonią. Postać mi przepaszający uśmiech.

– Brzdąc nie potrafi utrzymać języka za zębami ani zatławiać spraw subtelnie. Ale tak, o to właśnie chciałem zapytać. Przejdiesz się z nami do parku?

Spojrzałam na złoty zegarek na nadgarstku. Zaraz miałam kolację w domu, ale zaintrygowało mnie, czego chciał Blaise z Poppy.

– Jasne, tylko napiszę SMS-a do mamy, że się spóźnię, chwila.

Wyciągnęłam telefon i wystukałam kilka słów, tłumacząc, że muszę zostać dłużej na zajęciach i przećwiczyć jeszcze raz kilka figur, bo mi nie wychodzą. Nie byłby to pierwszy raz, gdy zostawałam po lekcjach baletu, by potrenować samodzielnie.

Wysłałam wiadomość, schowałam komórkę i uniosłam głowę.

– Wsadzę torbę do samochodu i możemy iść.

Poczekali na mnie cierpliwie, a potem całą trójką ruszyliśmy w stronę położonego dość niedaleko parku.

– Co to za sprawa niecierpiąca zwłoki? – zapytałam, wkładając ręce do płaszcza. Luty już się kończył, ale pogoda ani trochę się nie polepszyła. Wciąż było zimno.

– Już od razu byś chciała wszystko wiedzieć. – Blaise postąpił mi krzywy uśmiech. – Poczekaj chwilę, muszę się zebrać w sobie, bo to dość dziwne i niezręczne.

– Okej, teraz to zaczynam się bać.

Idąca obok mnie Poppy złapała mnie za rękę, ale ledwo to zarejestrowałam. Ścisnęłam jej małą rączkę, patrząc cały czas na chłopaka.

– Spokojnie, to nic strasznego. No, może tylko trochę. W każdym razie zaczniemy od czegoś lżejszego. Jak ci minął dzień?

Przygarbiłam się lekko, gdy dotarły do mnie dzisiejsze wydarzenia.

– Pewnie słyszałaś, jak wszyscy mnie obgadują. Na każdej lekcji, gdy tylko zabierałam głos, ktoś wbijał mi szpileczkę i szeptał z tyłu, że jestem lizusem, a moje dobre oceny dostaję tylko przez to, że nauczyciele mnie lubią.

– Ale mam nadzieję, że się tym nie przejmujesz? – Zmarszczył brwi, obrzucając mnie czujnym spojrzeniem.

– Przejmuję się, i właśnie o to chodzi, że się tym przejmuję. Nie mam żadnego życia towarzyskiego, nie śpię po nocach, tyram, zakuwając przez cały czas, a oni i tak mówią, że nie zasługuję na to, co wypracowałam sobie ciężką pracą. Ta sytuacja jest dla mnie nowa i obca. Zawsze każdy mnie lubił i podziwiał. Nigdy nie miałam wrogów. No, może oprócz ciebie i twoich szurniętych znajomych. – Parsknęłam lekko i dałam mu lekkiego kuksańca w bok, którego od razu mi oddał. – W każdym razie nie jestem przyzwyczajona do bycia tą złą. I okej, pierwsze plotki i obgadywanie mam już za sobą. Przeszłam przez to wtedy, gdy pocałowałaś mnie na środku korytarza. – Poczułam, jak moje policzki robią się czerwone na samo wspomnienie tego wydarzenia. – Ale teraz? Teraz to jest całkowicie inny poziom. Wtedy nie zrobiłam niczego złego, nie uraziłam nikogo. Tym razem inni czują się pokrzywdzeni i uważają, że są przez szkołę traktowani gorzej niż ja. A ja nie mam pojęcia, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

Przez chwilę zśliśmy w ciszy. Skupiłam się na Poppy kopiącej kamyk. Prawie doszliśmy do parku, gdy Blaise w końcu się odezwał.

– Jako osoba, o której cały czas ludzie plotkują, mogę dać ci tylko jedną radę. Olej ich. Jak sama powiedziałaś, oni nie znają całej prawdy, nie wiedzą, jak jest. Już niedługo koniec szkoły, pójdziesz na Harvard, a inni będą mogli cię tylko cmoknąć w tyłek i podziwiać, jak daleko zaszłaś.

Zaśmiałam się lekko.

– Blaise Daniels dający mi rady, jak obchodzić się z ludźmi. Nigdy nie sądziłam, że dojdzie do takiej rozmowy. I raczej wolałabym żeby nikt nie całował mnie w tyłek, dzięki.

– Chyba że byłbym to ja. – Teraz to on trzącił mnie lekko ramieniem.

– Ty to już szczególnie trzymaj się z dala od moich dolnych części ciała.

– Jasne, i tak oboje wiemy, że masz nadzieję na coś innego. – Mrugnął do mnie, ale po chwili znów spoważniał. – Co do tych wpisów, to wiesz już, kto to może być?

Przeszliśmy przez otwartą bramę parku. Nabrałam głęboko powietrza do płuc, by następnie wypuścić je ustami, szykując się na wypowiedzenie na głos swoich przypuszczeń.

– Na dziewięćdziesiąt procent jestem pewna, że to Evelyn.

– Evelyn? Ta twoja czarnowłosa przyjaciółeczka? – zdziwił się.

– Właśnie tak. Choć teraz to już właściwie moja była przyjaciółka.

– No tak, zauważyłem, że od dłuższego czasu trzymasz się tylko z Adriennem. W sumie to nigdy nie zapytałam, co się z wami stało. Byłyście nierozłączne, odkąd pamiętam.

– Wszystko zaczęło się psuć na początku tego roku. Skumulowały się na raz te wszystkie rzeczy, które zawsze były jakimiś rysami na naszej przyjaźni. To, że nie wychodziłam z nią i z paczką naszych

znajomych na imprezy i w zasadzie to rzadko spotykałyśmy się po lekcjach, bo nie miałam czasu. To, że nie rozumiała mojej ambicji ani presji, jaką wywierali na mnie rodzice. Czasami miałam wrażenie, że jestem dla niej zbyt grzeczna i poukładana. Evelyn nigdy nie hamowała się z wyrażaniem własnego zdania, robiła, co chciała i nie zważała na konsekwencje, a na ocenach nigdy specjalnie jej nie zależało. – Pokiwałam kilka razy głową, nagle zdając sobie sprawę z głównej przyczyny problemu. – Myślę, że po prostu byłyśmy zbyt inne i te różnice w końcu stały się na tyle zauważalne, że nie dałyśmy już rady tego ciągnąć. Ale tęsknię za nią, cholernie tęsknię.

– I myślisz, że zrobiłaby ci takie świństwo z tym forum?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Z jednej strony ciężko mi w to uwierzyć, że zrobiłaby coś tak paskudnego, tym bardziej że trochę już minęło, odkąd przestałyśmy się ze sobą zadawać. Ale z drugiej strony kto, jak nie ona? Nikt nie wie o mnie tyle, ile Evelyn. No, może poza tobą – dodałam, uświadamiając sobie, że faktycznie Blaise wiedział o mnie więcej niż ktoś, z kim przyjaźniłam się przez dwanaście lat. Może i nie znał mojej ulubionej potrawy czy koloru, ale wiedział o moim ojcu, co wiele dla mnie znaczyło.

– Przejebana sprawa. – Zerknął na Poppy, jakby dopiero co przypominając sobie o jej obecności. Mimo że dziewczynka zdawała się nie zwracać na nas uwagi, poprawił się: – Znaczy się, przykra sprawa. Masz zamiar z nią o tym pogadać?

– Nie wiem. Nie przemyślałam tego jeszcze. No bo co, jeśli to jednak nie ona? Oskarżając ją o coś takiego, mogłabym całkowicie przekreślić szansę na pogodzenie się. Ale nieważne, dość już o mnie – ucięłam temat. – Teraz kolej na ciebie. O co chcesz mnie zapytać?

Blaise westchnął ciężko i w końcu zmusił się do powiedzenia:

– No dobra. Tak jak powiedziałem już wcześniej, to dość krępujące i od razu ci powiem, że nie musisz się zgadzać. – Spojrzał na mnie, upewniając się, że zrozumiałam. Kiwnęłam głową i zachęciłam dłonią, by kontynuował. – No dobra – powtórzył, zbierając się w sobie. – A więc moja mama zawsze bardzo cię lubiła. Co dziwne, uważała, że jesteś jedyną osobą, która potrafi mnie utemperować. – Prychnął, jakby w to nie wierząc. – W dodatku Poppy cały czas o tobie opowiada, no i... w końcu mama zapytała, czy nie zabralibyśmy cię następnym razem ze sobą w odwiedzin. – Gdy w końcu wyrzucił to z siebie, widziałam, że lekko mu ulżyło. A ja poczułam rozlewające się we mnie ciepło, gdy uświadomiłam sobie, że o mnie rozmawiali. – Oczywiście tak jak wspominałem, możesz się nie zgodzić, szpitale nie są miłym miejscem, wiele osób ich nie lubi i...

– Pojadę – przerwałam mu, bo widziałam, że wypowiedzenie tej propozycji wiele go kosztowało.

Blaise zawsze chronił swoją prywatność i niewiele mówił o sobie czy o swojej rodzinie. Uznałam więc, że to urocze, że w ogóle chciał mnie zabrać do swojej mamy. Szykowałam się jednak na to, że będzie trochę niezręcznie, w końcu ich mamę widziałam tylko kilka razy w życiu, czy to na mieście, czy na zebraniach w szkole, i nigdy z nią nie rozmawiałam. Ale skoro umierająca osoba sobie tego życzyła, to mogłam schować wątpliwości do kieszeni i ją poznać.

Poznać osobę tak bliską Blaise'owi i Poppy, którzy byli ważni dla mnie, zanim będzie już całkowicie za późno.

Rozdział 15

Fałszywość Natalie Forbes

Natalie

W piątek obudziłam się sporo przed budzikiem i pierwsze, co zobaczyłam, to SMS od Adriena wysłany w środku nocy.

Od: Adrien

Mam gorączkę i ogólnie to umieram. Ogarnęłabyś mi jutro notatki i przestała maillem?

Długo leżałam z otwartymi oczami, zastanawiając się, czy również nie opuścić zajęć tego dnia. Był to ostatni moment na spotkanie z doradcą szkolnym, który pomagał w wyborze przyszłej kariery i z formalnościami, które trzeba wypełnić na studia. Nie chodziło nawet o to, że bałam się samej rozmowy, a bardziej o fakt, że w końcu musiałam podjąć jakąś decyzję. Pójść w ślady ojca i zdecydować się na prawo, czy w ślady matki i wybrać politologię? Nie dość, że cała ta sytuacja mnie stresowała, to w dodatku gdy dowiedziałam się, że miało nie być Adriena, odechciało mi się jeszcze bardziej.

Potrzebowałam go, bo był jedyną przyjazną mi osobą w szkole.

No, może poza Blaise'em, który także trzymał moją stronę, ale my nie rozmawialiśmy ze sobą na korytarzach. Bałam się, że gdybym ujawniła swoją znajomość z nim, pojawiłby się kolejny wpis na forum. Jeśli faktycznie stała za tym Evelyn, to doskonale zdawała sobie sprawę, że byliśmy sobie bliżsi, niż pokazywaliśmy. Nie chciałam, by fakt ten wyszedł do ludzi, którzy swoim jadem zniszczyliby wszystko, co nas łączyło.

Chociaż nawet nie byłam pewna, co to było.

W końcu jednak, gdy rozbrzmiał budzik w telefonie, wyłączyłam go i wstałam na jogging z Patrickiem. Ostatnio zwiększyliśmy dystans do przebiegnięcia. Poprosiłam go o to, bo odkąd odstawiłam amfetaminę, wysiłek fizyczny był jedną z rzeczy, która pochtaniała mnie na tyle, że zapominałam o rozrywającym pragnieniu wzięcia kolejnej dawki. Skupiałam wtedy myśli na bólu mięśni i zmęczeniu, a wszystko, co negatywne, spływało ze mnie łącznie z potem.

Robiłam, co mogłam, by nie brać. Walczyłam sama ze sobą. I jak na razie tę walkę wygrywałam.

Po szybkim prysznicu i założeniu mundurka pojechałam do szkoły. Gdy już szłam w stronę dziedzińca, mój humor z każdym krokiem się pogarszał. Wiedziałam, że przy wejściu nie będzie czekał na mnie Adrien, przez co czułam się samotna i przyłoczona. Wszyscy stali w grupach swoich znajomych. Zdałam sobie sprawę, że choć kiedyś normalnie podeszłabym do któregoś z nich i zagałałabym rozmowę, teraz nie było na to szans. Pewnie najpierw zapadłaby cisza i po chwili wszyscy rozeszliby się w niezręcznej atmosferze, albo zostałabym zwyzywana i wyśmiana.

Kiedyś szkoła była miejscem dla mnie komfortowym. Choć przyjaciół miałam tylko kilku, to jednak z każdym pozostawałam w przyjaznych stosunkach i mogłam porozmawiać z nimi na przerwach. Czułam się dobrze w Westwood Academy. Inni uczniowie szanowali mnie i podziwiali. Teraz stałam się wykluczona i niechciana. Nienawidziłam tego. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Zawsze wszyscy mnie lubili.

A gdy pomyślałam o tym, że po lekcjach będę musiała iść na spotkanie z doradcą, poczułam młodości.

W jednej sekundzie skręciłam i zamiast iść w stronę budynku szkoły, udałam się na ruiny. Chciałam usiąść i odetchnąć. I być może skonfiskować komuś fajki, które bym wypaliła gdzieś na boku. Nie miałam w ustach papierosa od grudnia, ale nagle poczułam, że potrzebowałam nikotyny, by móc się uspokoić.

Już z daleka zauważyłam, że oprócz kilku innych dzieciaków siedział tam również Blaise z Dannym. Cieszyłam się, że nie było Clary ani Liama, którzy nawet nie kryli się z niechęcią do mnie.

Tak jak ostatnio, gdy tylko weszłam między gruzowisko, wszyscy, którzy się tam znajdowali pogasili fajki i dyskretnie się rozeszli.

Został tylko Blaise z Dannym, tak pochłonięci rozmową, że w ogóle nie przejmowali się tym, co działo się wokół.

Podnieśli na mnie oczy dopiero gdy stanęłam nad nimi, podpierając się pod boki. Zmierzyłam ich ostrym, pełnym wyższości spojrzeniem.

– Daniels, Green, co to ma znaczyć? Oddawać fajki, albo pójdę z tym do dyrektora.

– Jesteśmy poza terenem szkoły, Forbes – odpowiedział mi Blaise, unosząc brew i patrząc na mnie bez uśmiechu. – A jak chcesz papierosa, to mogę cię kulturalnie poczęstować, nie musisz mi kraść całej paczki. Bo oboje wiemy, co potem robisz ze skonfiskowanymi fajkami.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, porzucając teatralną grę.

– Masz mnie, Daniels. Daj jedną.

Blaise'owi drgnął lekko kącik ust. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął opakowanie cameli. Otworzył je palcem wskazującym i wyciągnął w moją stronę.

– Nie boisz się, że ktoś zobaczy, jak palisz?

Wyjęłam papierosa i usiadałam na kamieniu pomiędzy nimi. Danny obserwował mnie z ciekawością, ale nie skomentował mojego zachowania w żaden sposób. Więc albo nie obeszło go, że paliłam, albo Blaise mu już o tym powiedział. Nie znałam go zbyt dobrze, ale jednak dobrze się czułam w jego towarzystwie i ufałam, że nie rozpowie wszystkim o tej stronie mnie, o której nikt nie wiedział. A nawet jakby chciał komuś o tym powiedzieć, miałam nadzieję, że Blaise go powstrzyma. Bo choć brzmiało to absurdalnie, Daniels raczej nie dopuściłby do tego, żeby jego przyjaciele o mnie plotkowali.

– Wszyscy pouciekali, jak tylko mnie zobaczyli, i pewnie już rozeszła się fama, że tu jestem, więc nikt tu raczej nie przyjdzie. Ale gdybyście dojrzel, że ktoś idzie, to dajcie znać – rzuciłam i włożyłam fajkę do ust.

Wyciągnęłam rękę po zapalniczkę, ale Blaise zamiast mi ją dać, kiwnął na mnie palcem. Przewróciłam oczami. Znowu to samo. Kiedyś na balkonie również nie chciał dać mi samej odpalić.

Nachyliłam się w jego stronę. Zbliżył się, patrząc mi prosto w oczy. Dojrzałam złote plamki w jego brązowych oczach, w których migotały teraz psotne ogniki. Nie mogłam się powstrzymać i na dosłownie pół sekundy zerknęłam na jego usta. Szybko jednak uniosłam wzrok, ale po tym, jak cwaniacko się uśmiechnął, wiedziałam, że zauważył, gdzie patrzyłam.

– Dlaczego zawsze ty chcesz mi odpalić papierosa? – mruknęłam cicho, nie odrywając od niego spojrzenia. – Mam rączki i umiem się nimi posługiwać.

– Może po prostu lubię, gdy jesteś blisko? I nie wątpię, że umiesz.

Mrugnął do mnie i pstryknął zapalniczką, a ja się zaciągnęłam. Gdy tylko końcówka zapłonęła żarem, Blaise się wyprostował, zrywając nasz dziwny kontakt wzrokowy.

Próbowałam uspokoić swoje serce, które w odpowiedzi na jego słowa zaczęło bić nienaturalnie szybko. Tłumaczyłam sobie, że tylko się drażnił. Byłam pewna, że nie darzył mnie *takimi* uczuciami.

Mogliśmy się przekomarzać i flirtować dla zabawy, ale wiedziałam, że Blaise nigdy nie patrzył na mnie w *taki* sposób. Słowa, które wypowiedział w grudniu, wciąż do mnie wracały.

Jakich nas?

Nie było żadnych „nas”, ani wtedy, ani teraz, i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

Potrząsnęłam głowę i wypuściłam dym z płuc, chcąc odzyskać koncentrację i wyrzucić z głowy niechciane myśli. Nie powinnam była zapędzać się w tak niebezpieczne rejony.

– Co cię do nas sprowadza? – zapytał Danny, szturchając mnie w bok. – I gdzie masz swojego pieska?

– Mam nadzieję, że nie mówisz o Adrienie, bo to byłoby z twojej strony bardzo niemiłe. To mój przyjaciel, nie pies. I zachorował, przez co go dzisiaj nie będzie.

Danny wymienił przeciągłe spojrzenia z Blaise’em. Blondyn zaraz przeniósł jednak wzrok z powrotem na mnie i rzucił:

– Lata za tobą z wywieszonym jęzorem jak pies, stąd mi się to wzięło. Nie miało być to nic obraźliwego, nie złość się, księżniczko.

Pogłaskał mnie po głowie, ale odepchnęłam go.

– Przestań pierdolić głupoty. Między mną a Adrienem niczego nie ma.

– A czy on o tym wie? – zapytał ochrypłym głosem Blaise.

Zerknęłam na niego kątem oka. Co jak co, ale z nim akurat wolalabym nie przeprowadzać rozmowy o tym, co było, a raczej czego nie było między mną a Adrienem.

Zaciągnęłam się papierosem, opóźniając w czasie odpowiedź. Zastanawiałam się, jak miałam to skomentować, ale w końcu doszłam do wniosku, że nie musiały wcale. To nie była ich sprawa, a ja nie miałam zamiaru tłumaczyć się przed nimi.

– Przyszłam do was się odstresować, ale wcale mi nie pomagacie – mruknęłam marudnie.

– A cóż się dzieje, że aż musiałyś zażyć dawki nikotyny? – zapytał mnie Danny, na szczęście odpuszczając poprzedni temat.

Wciąż jednak czułam na sobie intensywne spojrzenie Blaise’a, które trochę mnie peszyło.

– Mam dzisiaj rozmowę z doradcą. – Zwiesiłam ramiona, znów czując, jak przygniała mnie stres.

– Dopiero dzisiaj? – zdziwił się Blaise. – Byłem pewien, że odbębnisz to w pierwszym terminie. Przecież doskonale wiesz, co chcesz robić. Nie znam innej osoby, która miałaby takiego bzika na punkcie Harvardu jak ty.

– Wiem, na którą uczelnię chcę iść, ale nie wiem na co – jęknęłam. – Ojciec naciska na prawo, a matka na politologię. Nie mogę się zdecydować.

– A ty? – Daniels zadał pytanie takim tonem, że aż obróciłam w jego stronę głowę. – A ty gdzie byś chciała pójść?

– Ja? – zaśmiałam się sucho. – Ja nie mam pojęcia. Nie ma niczego, co by mnie specjalnie pasjonowało, albo w czym byłabym super dobra.

– Żartujesz, prawda? – Jego wzrok stał się jeszcze bardziej natarczywy. – Nie wiesz, co lubisz najbardziej i w czym jesteś dobra? Nawet ja to wiem, a ty nie?

Zmarszczyłam brwi.

– Skoro tak mnie dobrze znasz, to dawaj. Na jaki kierunek powinnam pójść? Kim według ciebie mam zostać w przyszłości?

Blaise pokręcił głową, śmiejąc się cicho i gasząc peta o kamień, na którym siedział.

– Skoro sama do tego nie doszłaś, nie będę podawał ci odpowiedzi na tacy. To ty musisz wpaść na ten pomysł i poczuć go, by wiedzieć, że decyzja jest właściwa. Bo potem wyjdzie, że pójdziesz w tę stronę tylko dlatego, że to ja zaszczerpiłem w tobie tę myśl. Jesteś mądrą dziewczynką, pomyśl trochę.

– Nie rozumiem – odpowiedziałam ze złością. – Nie wiem, o co może ci chodzić. I jak możesz wiedzieć, co jest moją pasją, skoro ja sama tego nie wiem?

– Naprawdę trudno mi uwierzyć, że w ogóle nie brałaś tego pod uwagę. – Znow parsknęłam śmiechem. – Dokonałaś dosłownie cudu, używając do tego swojej wiedzy i umiejętności i widziałem, że sprawiało ci to przyjemność.

– Nie chcesz mówić, to nie mów. – Podniosłam się wkurzona przez to, że był taki tajemniczy. Ułatwiłby mi życie, gdyby chociaż podał jakąś wskazówkę. Nie miałam pojęcia, o jakim cudzie mówił, więc to nie była żadna podpowiedź. Zaczęłam nawet wierzyć, że tylko się ze mnie nabijał. – Idę do szkoły.

Rzuciłam papierosa na ziemię i przydeptałam go butem. W tym czasie Danny wstał, otrzepując spodnie i także gasząc fajkę.

– Idziemy? Czemu się nie podnosisz? – zapytał Blaise'a.

Daniels kiwnęła w moim kierunku z miną, której nie potrafiłam rozszyfrować.

– Księżniczka raczej nie życzyłaby sobie naszego towarzystwa.

– Co? Dlaczego?

– Mam dość plotek, nie chciałabym dolewać oliwy do ognia – wyjaśniłam na szybko, nie chcąc, by Danny poczuł się urażony. – Tak że ja już pójdę. Dzięki za fajkę, pa.

Machnęłam ręką na pożegnanie, odwróciłam się i odeszłam, kierując się w stronę murów Westwood Academy.

Stałam przed biurem doradcy i trzęsąc ręką zapukałam do drzwi.

– Proszę. – Dobięło ze środka.

Odetchnęłam dwa razy, nim sięgnęłam do klamki.

Po uchyleniu drzwi zobaczyłam mały, ale przytulny pokój. Za biurkiem siedziała kobieta po trzydziestce, którą bardzo dobrze znałam.

– Siadaj, Natalie – powiedziała do mnie Leth.

Zajęłam miejsce w fotelu, przyglądając się swojej rozmówczyni. Dawno się nie widziałyśmy, ale niewiele od tamtego czasu się zmieniła.

W pierwszej klasie miałam z nią dodatkowe zajęcia o tym, jak aplikować na uniwersytety z Ligii Bluszczowej, tak, by się na pewno dostać. Dzięki jej radom udało mi się napisać idealny esej, który byłam pewna, że chwyci za serca członków komisji. W dodatku to ona mi doradziła, jakie aktywności pozaszkolne najlepiej wyglądają na podaniu. Doskonale więc zdawała sobie sprawę z tego, że od dziecka marzyłam o Harvardzie, a swoje konto kandydata założyłam już w pierwszej klasie liceum, latami uzupełniając swój profil i go doskonaląc.

– Czekalam na ciebie, byłam pewna, że przyjdiesz do mnie już w pierwszym terminie. Zawsze wychodziłam z założenia, że swoją przyszłą karierę miałaś zaplanowaną już od kołyski.

– Cóż, to poniekąd prawda – zaśmiałam się nerwowo, nie dodając, że większy w tym był udział moich rodziców, niż mój.

– Mamy koniec lutego, podanie, mam rozumieć, że złożyłaś, tak? I to pewnie we wczesnym naborze w listopadzie?

Zaczęłam wyłamywać sobie palce. Zaczął się ten nieprzyjemny dla mnie moment.

– Właściwie to zrobiłam to dopiero w styczniu.

Uniosła brwi, wyglądając na zdziwioną.

– A dlaczego dopiero w styczniu? Wiesz, że im wcześniej, tym lepiej.

Wzruszyłam ramionami, a potem złapałam je obiema dłońmi i zaczęłam masować, chcąc ukryć drżenie rąk.

– Miałam wtedy sporo na głowie i przegapiłam pierwszy termin. – Wypuściłam powietrze z głośnym świstem, zbierając się w sobie, by przyznać się do krępującej mnie rzeczy. Każdy myślał, że moje życie było poukładane, a plany dopięte na ostatni guzik. I pewnie każdy by się rozczarował, gdyby się dowiadywał, że wcale tak nie było. – Poza tym wciąż nie mam pojęcia, jaką specjalizację wybrać – wyrzuciłam w końcu z siebie, czując lekki wstyd.

– Byłam pewna, że rozważasz politologię albo prawo – odpowiedziała, stykając palce dłoni w trójkąt.

Leth nauczyła mnie także, jak dobrze mówić i w jaki sposób operować mową ciała. Puszczając nam na zajęciach w kółko wystąpienia słynnej aktywistki Susanne Russel, której przemowy zawsze chwyciły za serce. To dzięki niej wiedziałam, że taka piramidka miała za zadanie wzbudzić zaufanie i skupiać uwagę.

Nie dałam się jednak nabrać na pokazówkę kobiety. Byłam wręcz pewna, że wytrąciłam ją z równowagi swoimi słowami. Na pewno się spodziewała, że wszystkich formalności dopełniłam już w listopadzie.

– Tak – potwierdziłam, kiwając powoli głową. – Rozważałam oba te kierunki, ale w końcu nie potrafiłam zdecydować się na żaden z nich. Nie interesuje mnie ani jedno, ani drugie.

– To na co w takim razie chcesz iść? – Leth zmarszczyła lekko brwi i pochyliła się do przodu. – Wiesz, teoretycznie na pierwszym roku nie musisz wybierać specjalizacji. Możesz po prostu chodzić na przedmioty, które cię interesują. Ale nie polecałabym tego systemu. Lepiej od razu wybrać zajęcia pod kierunek, który najbardziej cię interesuje.

Przypomniałam sobie słowa Danielsa i jego oburzenie faktem, że nie miałam pojęcia, w czym byłam dobra. Tak naprawdę dobra. W końcu nie spędziliśmy ze sobą zbyt wiele czasu, szczególnie teraz, więc skąd te obserwacje mogły się wziąć? Może faktycznie w zeszłym semestrze w trakcie korepetycji spotykaliśmy się codziennie, ale...

Rozszerzyłam oczy, gdy nagle do mnie dotarło, co mógł mieć na myśli.

A gdy w przybliżeniu chwili przedstawiłam swój pomysł Leth, uśmiechnęła się do mnie i powiedziała, że według niej idealnie się do tego nadawałam.

Wychodząc ze spotkania, miałam dużo lżejszą głowę.

Moja decyzja była dość spontaniczna, ale właściwa. To było całkowite odcięcie się od tego świata i rodziców. Po raz pierwszy od dawna poczułam, że to nie inni za mnie decydują.

Na prawie opustoszałym już parkingu czekał na mnie Blaise. Umówiliśmy się dzień wcześniej, że po szkole pojedziemy do jego mamy.

Opierał się o swój zdezelowany samochód, paląc papierosa. Gdy tylko go zobaczyłam, mój żołądek fiknął koziołka. Był tak idealnie nieidealny z tymi swoimi rozczochranymi włosami, poluzowanym krawatem i koszulką wystającą z nieprzepisowych czarnych dżinsów.

– Załatwione? – zapytał, gdy podeszłam bliżej.

Z wielkim uśmiechem przytaknęłam. Widząc mnie w takim stanie, także uniósł kącik warg.

– Patrząc na twoją minę, wnioskuję, że poszło dobrze? – Rzucił peta na ziemię i przydeptał go butem.

– Nawet bardzo dobrze. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– I co? Prawo czy politologia?

– Ani to, ani to. – Mrugnęłam do niego okiem.

– No, już myślałem, że na to nie wpadniesz, księżniczko. – Odepchnął się od auta i otworzył dla mnie drzwi, zapraszając mnie do środka gestem ręki. – Pozwoli pani.

Zaśmiałam się, słysząc jego oficjalny i patetyczny ton głosu.

Wsiadłam z gracją, udając damę, choć daleko mi do niej było. Zatrzasnęła za mną drzwi, obszedł samochód i zajął miejsce kierowcy.

– Wstąpimy jeszcze po Poppy, a potem jedziemy prosto do szpitala. Jesteś gotowa na poznanie mojej mamy?

– Nie, kompletnie nie – odpowiedziałam odrobinę przerażona.

Na ogół nie miałam problemu z poznawaniem nowych ludzi, zawsze wiedziałam, co powiedzieć i kiedy się uśmiechnąć, a rozmowy mnie nie krępowały. Ale to była mama Blaise'a i w dodatku kobieta umierająca na raka.

– Będzie w porządku – uspokoił mnie. – Nie powinna ci robić przesłuchania ani nic w tym stylu. A przynajmniej mam nadzieję, że nie będzie robić – mruknął ciszej. – Po prostu chce cię poznać. A, i nie słuchaj jej, jak będzie coś mówić o tym, że o tobie opowiadałem. Czasem leki otumaniają ją na tyle, że miesza fikcję z rzeczywistością.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego.

– Ładnie to tak wymyślać marne wymówki, żeby ukryć fakt, że rozmawiałeś o mnie z mamą?

Poruszył szczęką, jakby lekko się zestresował.

– Może raz albo dwa coś powiedziałem – burknął. – Kojarzy cię mocno przez fakt, że to przez twoje donoszenie była tak często wzywana do szkoły. – Rzucił mi krótkie spojrzenie. – I wie, że udzielałaś mi korków w zeszłym semestrze, co wydało jej się ciekawym zwrotem akcji. A gdy potem się dowiedziała, że chodzisz z Poppy na balet, a mała tak cię polubiła, to już całkowicie ubzdurzyła sobie, że musi zamienić z tobą choć kilka słów. – Wzruszył ramionami, jakby do końca tego nie popierał albo po prostu nie rozumiał. – Ale moja mama jest naprawdę spoko, więc nie masz czego się bać.

Uśmiechnęłam się lekko, słysząc rozczulenie w jego głosie, gdy mówił o swojej mamie. Widać było, że ją kochał i się o nią troszczył.

– W takim razie jestem gotowa. I już nie mogę się doczekać, aż ją poznam.

Temat: Fałszywość Natalie Forbes

Nie znam drugiej bardziej fałszywej i zakłamanej osoby niż Natalie Forbes. Nie wiercie w nic, co mówi i pokazuje. Długo dusiłam to w sobie, ale nie mogę już patrzeć na to, co wyrabia ta dziewczyna. Jeśli nie siedzicie, to lepiej usiądźcie, bo mam dla was gorącego newsa: jej wieczna drama z Blaise'em Daniels'em to kompletna ściema. Zastanawiacie się, jak udało mu się zdobyć dziewiąte miejsce w rankingu? Cóż, zapytajcie o to Natalie Forbes. Za dnia wrogowie, nocą kochankowie, oto cała prawda. Omamiła was tym, że nie popiera jego toksycznych zachowań, palenia na terenie szkoły i bójek, a tak naprawdę całuje się z nim po kątach. I to jest ta wasza idealna przewodnicząca szkoły? W dodatku stali się w tej całej mistyfikacji coraz bardziej nieuważni: właśnie widziałam, jak na szkolnym parkingu wsiadła do jego auta. Obserwujcie pobocza dróg, może zaliczają właśnie jakiś szybki numer na tylnym siedzeniu samochodu.

JJJ1337: ale z niej szmata

Easy_CrAZy: Co? Ona i Blaise Daniels???? Nie wierze w to

PomPomGirl: HAHAHAHA <lol> wiedziałam, że coś jest na rzeczy. wcale mnie to nie dziwi. zakłamana suk!!! era Natalie Forbes właśnie oficjalnie się skończyła

Booklover | Caldo ERA: uwielbiam wątki hate-love! Ich shipp totalnie powinien nazywać się Batalia

Mike37: zdzira

BritishBoy: To nie jest prawda. Przestańcie wypisywać takie bzdury w internecie.

SavePlanet: Trudno mi uwierzyć, że osoba, którą tak podziwiałam ma tak wiele sekretów. Paskudny świat, gdzie dla reputacji i popularności robi się wszystko...

CherryJerry: może mi też uda się ją zaliczyć

znmd: jebać cię, dziwko

Escalade: Czy możemy usunąć ją ze stanowiska przewodniczącej?

knife99: dziewczynka z dobrego domu i kryminalista? ciekawe co na to jej mamusia

NatalieForbes: Nic nie łączy mnie z Blaise'em Danielssem!!!!!!!!!!!!

Zostałaś zablokowany(a). Nie możesz więcej odpowiadać na tej stronie.

823 odpowiedzi w wątku

strona 54 z 54

Rozdział 16

Wirus Natalie

– Stresuję się jutrem. Mam wrażenie, że czegoś nie dopilnowaliśmy.

– Spokojnie, będzie dobrze. Sprawdziałam listę dziesięć razy, wszystko wyjdzie idealnie.

Klepnęłam Adriena w ramię w geście otuchy i zaczęłam chować książki do swojej szafki.

Gdy ją zamknęłam i chciałam odejść korytarzem, zauważyłam, że chłopak cały czas opierał się o ścianę obok i nie ruszył się z miejsca.

– Coś nie tak? – zapytałam.

Spojrzał w dół i przez chwilę przygryzał dolną wargę, aż w końcu znów uniósł wzrok.

– Jutro kończy ci się szlaban, nie? – zapytał.

Kiwnęłam głową, sztywniejąc lekko.

Swoimi słowami przypomniał mi, że minął już miesiąc, odkąd pojawił się ostatni wpis na forum, i jednocześnie miesiąc, od kiedy moi rodzice o wszystkim się dowiedzieli.

Przed oczami mimowolnie stanęły mi nieprzyjemne obrazy.

Krzyk matki, furia widoczna w jej oczach, butelka wina rozbita o ścianę i ręka ojca uderzająca mnie w twarz.

Wzdrygnęłam się, przełykając ciężko ślinę.

Po tym feralnym wydarzeniu przez tydzień nie pojawiałam się w szkole, czekając, aż zejdzie mi siniak pod okiem. Ojciec nigdy nie uderzył mnie tak, by było to widoczne. Nigdy, aż do chwili, gdy się dowiedział, że zostałam znienawidzona przez większą część szkoły.

Rodzice nie pytali, czy była to prawda. Nie interesowało ich, czy faktycznie nauczyciele mówili mi wcześniej o kartkówkach. Nie obchodziło ich, czy zadawałam się z Blaise'em. Im po prostu chodziło o sam fakt, że to wszystko zostało ujawnione.

Minęło już sporo czasu od tej awantury, a w uszach wciąż pobrzmiwał mi wrzask i rozpacz matki, która wyrzucała, że przeze mnie byli skończeni. Tak przerosło ją to wszystko, że już na drugi dzień spakowała walizki i zatrzymała się na kilka dni u Caroline, zostawiając mnie samą w domu z ojcem. W sumie więcej go nie było niż był, pewnie spędzał dni u swojej kochanki. Dzięki temu miałam możliwość przemyślenia całej tej sytuacji w samotności.

– Tak – odpowiedziałam Adrienowi, obserwując go z podejrzliwością. W rozmowach nie wracaliśmy do wydarzeń sprzed miesiąca. Starłam się o nich za bardzo nie myśleć. – A co?

– Bo tak sobie pomyślałem... – powiedział cicho i niepewnie, ale zaraz dokończył głośniejszym i bardziej zdecydowanym tonem: – Może pójdziemy po festiwalu na jakąś pizzę? Napracowaliśmy się nad organizacją, więc myślę, że należy nam się jakaś nagroda.

Uśmiechnął się nieśmiało. Zmusiłam się, by również unieść kąciki warg.

– Jasne, możemy pójść gdzieś razem.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia ze szkoły, a ja starałam się iść z wysoko podniesioną głową.

Ludzie nie zachowywali się już tak okropnie, jak na początku marca, ale wciąż nie byłam ich ulubienicą. Przyzwyczałam się już jednak do wrogich spojrzeń i nauczyłam się po części ignorować zaczepki i niemiłe uwagi rzucane w moim kierunku. Nie było to łatwe, ale zauważyłam, że moja

obojętność skutkowała i uczniowie już prawie zapomnieli, co wydarzyło się na forum. Na szczęście od tamtego wpisu nie pojawił się żaden kolejny, jakby administrator usatysfakcjonował się tym, jakie poruszenie wywołał. Kilkoma słowami sprawił, że moje życie szkolne zamieniło się w piekło i być może zadowolilo go to na tyle, że mi odpuścił.

Albo przestraszył się konsekwencji.

Sprawa dotarła do dyrektora i całej rady pedagogicznej. Miałam specjalne spotkanie z Jenkinsem, podczas którego na początku przeświecił mi odnośnie do tych nieszczęsnych kartkówek, a potem zapowiedział, że policja zajmie się moim prześladowcą. Rozdmuchało się to bardziej niż bym sobie życzyła, ale wiele osób w komentarzach życzyło mi śmierci, a Westwood Academy podchodziło poważnie do prześladowania i nękania. Ubłagałam jednak dyrektora, by na tym etapie jeszcze nie mieszać w to organów ścigania.

To był naprawdę ciężki miesiąc. Prawie całkowicie odcięłam się od ludzi, uciekając do książek i zatapiając się w nauce. Wpadłam również razem z samorządem w wir przygotowań do festiwalu wiosennego, co skutecznie zajęło moje myśli. Nie mogłam się już doczekać, by zobaczyć efekty naszej pracy.

– To do jutra! – rzuciłam do Adriena, gdy doszliśmy do mojego samochodu na parkingu. – Pamiętaj, żeby być wcześniej. Zrobimy szybki obchód wszystkich stanowisk.

– Jasne, do zobaczenia. I pamiętaj o pizzy! Będę chciał z tobą o czymś porozmawiać.

Otworzyłam drzwi auta i spojrzałam na niego zdziwiona.

– Porozmawiać ze mną? O czym?

Podrapał się w tył głowy, odwracając wzrok.

– Dowiesz się wieczorem.

– Nie podoba mi się twoja tajemniczość. – Zmarszczyłam brwi. – Teraz będę się zastanawiać, o co może ci chodzić.

Adrien zaśmiał się nerwowo.

– To nic ważnego, nie przejmuj się tym. Trzymaj się, pa!

Odwrócił się i odszedł szybkim krokiem w stronę bramy wyjazdowej.

Chłopak zachowywał się ostatnio coraz dziwniej, a ja nie miałam pojęcia, o co mogło mu chodzić. Wzruszyłam jednak ramionami, zrzucając to wszystko na stres. Wszyscy czwartoklasiści byli coraz bardziej spięci. Wielkimi krokami zbliżał się test SAT i koniec szkoły. To zrozumiałe, że każdy czuł w związku z tym małe podenerwowanie. Osobiście nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Miałam wrażenie, że obecny etap był najważniejszy w moim życiu. To on miał zdecydować o mojej dalszej przyszłości.

Gdy dojechałam do domu, od razu zwróciłam uwagę na brak samochodu taty. Odetchnęłam z ulgą w duchu. Nie dało się wytrzymać, gdy byli razem z mamą. Jeśli to w ogóle możliwe, od czasu gdy dowiedzieli się o forum, ich kłótnie jeszcze bardziej przybrały na sile. Oskarżali się wzajemnie i rzucali na siebie winę za całą sytuację. Ale podejrzewałam, że była to tylko wymówka, by móc obrzucić się błotem. Nie byłam w tym wszystkim aż tak ważna. W większości skupiali się na tym, by dopiec temu drugiemu, a ja akurat stanęłam im na drodze, służąc za idealną amunicję.

Weszłam przez drzwi w garażu prowadzące do kuchni. Od razu usłyszałam telewizor grający w salonie, więc przemknęłam po cichu, by nie zwrócić uwagi mamy.

Gdy w końcu dotarłam do swojego pokoju, odrzuciłam plecak w kąt i zrobiłam to samo, co codziennie od miesiąca. Położyłam się na łóżku, wzięłam telefon do ręki i zadzwoniłam na FaceTime do Blaise'a.

Chłopak odebrał prawie od razu. Gdy zobaczyłam jego twarz na ekranie, humor od razu mi się polepszył.

– Cześć, księżniczko – przywitał się, nie patrząc na mnie. Na kamerce zobaczyłam, że oparł o coś smartfona, a sam siedział przy biurku, rysując w zeszytach.

– Hej – odpowiedziałam wesoło. – Co tam? Co bazgrzesz?

Rzucił mi zniesmaczone spojrzenie.

– Bazgrzesz? Ranisz moje uczucia, wiesz? Ja tworzę arcydzieło, a nie bazgrzę.

Próbowałam spojrzeć na telefon pod różnymi kątami, ale nie mogłam dojrzeć, co takiego rysował. Wydawał się mocno skupiony i przez kilka dobrych sekund panowała cisza. W końcu nie wytrzymałam.

– No powiedz mi, co powstaje z rąk mistrza. Przecież nie będę się śmiać, ani nic.

Kącik warg powędrował mu do góry. Odrzucił ołówek i wziął do ręki węgiel.

– Próbuję załatwić sobie stypendium artystyczne.

Usiadłam zaskoczona.

– O, czyli jednak aplikujesz na MIT? – zapytałam podekscytowana. Oprócz krótkiej rozmowy w jego pokoju o studiach, nie poruszaliśmy tematu, co będzie robił po szkole średniej.

Wzruszył ramionami, nie przerywając rysowania.

– Zobaczymy, czy się uda. To jeden z najlepszych uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych i mają porządne wymagania. A kiedy zobaczyłem, ile kosztuje czesne, aż mi się słabo zrobiło.

– Blaise! To świetna wiadomość! – krzyknęłam z radością. Miło było słyszeć, że miał jakieś plany na przyszłość. Bałam się, że utknie w Westwood z niespełnionymi marzeniami. – Musimy koniecznie przygotować cię do SAT. Możemy pouczyć się razem – zaproponowałam, kładąc się na brzuchu i wyciągając przed siebie ręce z telefonem.

– Naprawdę? – W końcu zerknął na ekran. Jego spojrzenie spoczęło na mnie. – Nie pogardzę taką propozycją. A jak tam przygotowania do jutrzejszego cyrku?

Odłożył kawałek węgla i znów wziął do ręki małą ołówkę. Wystawił koniuszek języka, pracując w skupieniu. Obserwowałam go jak zahipnotyzowana.

– Do cyrku? – zapytałam lekko rozkojarzona. – Ach, mówisz o festiwalu wiosennym?

– No, jutro chyba będziesz miała pracowity dzień.

– Ta – mruknęłam. – Będzie na pewno superkomfortowo, gdy będę musiała latać od jednego stoiska do drugiego, rozmawiać z ludźmi i upewniać się, że wszystko w porządku. Z ludźmi, którzy, nawiasem mówiąc, wciąż mnie nienawidzą.

Blaise odłożył ołówek i spojrzał na mnie uważnie. Po jego minie widziałam, że już szykował reprimendę.

– Mówiłem ci już coś o tym. Przestań przejmować się tymi rozwydrzonymi dzieciakami.

– Mówiłeś, mówiłeś. – Przewróciłam oczami. – Ale to nie jest takie łatwe. Choć i tak uważam, że poczyniłam duże postępy. Coraz lepiej mi idzie olewanie ich wszystkich.

Była to prawda, mimo że na początku było ciężko. Całe to wydarzenie wpłynęło na mnie tak negatywnie, że podczas tego tygodnia, gdy nie mogłam pokazać się w szkole przez limo, zaczęłam szukać innego liceum, w którym mogłabym skończyć semestr. Ale wtedy Blaise wkroczył do akcji i wybił mi to z głowy.

Gdy dowiedział się o moim pomysle, zadzwonił do mnie i zaczął opierdalać. Nazwał mnie zwykłym tchórzem, który nie potrafi przyjąć konsekwencji swoich czynów. Powiedział również, że miał mnie za silniejszą osobę i zawsze podziwiał, że stawiałam czoła wyzwaniom, a nie uciekałam przed nimi. I nie wiem, jak to zrobił, ale w jakiś sposób dotarł do mnie.

Dlatego po tygodniu nieobecności weszłam na teren Westwood Academy z utkwionym przed siebie spojrzeniem i zadartą głową. Stwierdziłam, że nie dam się nikomu zdeptać. Rządziłam tą szkołą przez trzy i pół roku, i choćby nie wiem co miało się stać, dokończę ten ostatni semestr i nikt, ale to nikt, nie zrzuci mnie ze stołka przewodniczącej i nie sprawi, że będę się czuła gorsza.

Na szczęście moja relacja z chłopakiem na tym nie ucierpiała. Rozumiał, że nie chciałam rozmawiać z nim na korytarzach, by nie podjudzać ludzi, ale codziennie dzwoniłiśmy do siebie na kamerce. Choć taka forma kontaktu nie zastępowała mi jego obecności i bliskości, było to wszystko, na co mogłam liczyć, bo przez mój szlaban nie mogliśmy się spotykać poza szkolnymi murami.

Czyli teoretycznie przestałam aż tak przejmować się opinią innych, ale w praktyce wciąż nie mogłam wyobrazić sobie tego, że otwarcie zadawałabym się z Blaise'em. Co by powiedzieli na to nauczyciele albo moi rodzice? Wpis na forum wywołał wystarczające poruszenie, choć nie było nawet żadnych dowodów na słowa anonima. Co by się stało, gdybym naprawdę zaczęła rozmawiać z nim, potwierdzając, że łączyła nas przyjaźń? Czy inni wtedy też zaczęliby nazywać mnie marginesem społecznym? O Danielsie rozdmuchiwane były tak niedorzeczne plotki, jedna gorsza od drugiej, a wszystko przez jego cholernego wujka Zacka, który wylądował w więzieniu i pociągnął tym całą rodzinę na dno. Bałam się, że ta zła opinia przeszłaby również na mnie. Nie mogłam pozwolić sobie na coś takiego, zwłaszcza teraz, gdy zostało tak mało czasu do skończenia szkoły.

Czasami dopadały mnie wyrzuty sumienia, ale wtedy tłumaczyłam sobie, że czym innym było ołanie oskarżeń kierowanych w moją stronę, a czym innym otwarte przyznanie się do zarzuconych mi czynów. To wymagało odwagi, której nie miałam. Klóciło się to z moim wychowaniem. Przez całe życie wmawiano mi, że powinnam robić wszystko, by dbać o swoją reputację. Nie potrafiłam tak otwarcie sprzeciwić się rodzicom. Bo tak, potwierdzenie, że zadawałam się z Blaise'em byłoby jawnym przejawem buntu, a ja za bardzo bałam się konsekwencji, jakie mogłyby z tego wyniknąć.

– I tak trzymaj, księżniczko – odpowiedział mi chłopak. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na moich wargach. *Od kiedy przezwisko, którego kiedyś nienawidziłam, powoduje teraz szybsze bicie mojego serca?* – Mama znów ostatnio pytała o ciebie. – Zmienił nagle temat. – A skoro kończy ci się szlaban, to może chcesz ponownie do niej pojechać? Oczywiście nie musisz, jeśli nie chcesz – dodał szybko. – Ale, co zadziwiająco, polubiła cię.

– Zadziwiająco, co? – Uniosłam brwi na tę zniewagę, ale zastanowiłam się nad jego pytaniem. Ostatnia wizyta była przyjemna. Byłam zaskoczona, jak ciepło zostałam przyjęta. A w dodatku obserwowanie rozmów pani Daniels z Blaise'em i Poppy było cudowne. Nie miałam pojęcia, że relacja rodzica z dzieckiem mogła być tak wspaniała. – W porządku, możemy wybrać się do niej w przyszłym tygodniu.

– Zadziwiająco, bo wybaczyć, ale nie robisz dobrego pierwszego wrażenia. Ani drugiego czy trzeciego. Mnie w zasadzie przekonałaś do siebie za jakimś dziesiątym razem.

– Ale z ciebie czasami cham – fuknęłam zdenerwowana. Po jego rozbawionej minie widziałam, że świetnie się bawił, wkurzając mnie. – Ciekawa jestem, co takiego zrobiłam, że jednak przekonałam cię do siebie – zapytałam sarkastycznie, nie oczekując odpowiedzi.

On jednak nie byłby sobą, gdyby nie uraczył mnie swoim popisowym uśmiechem i nie rzucił:

– W zasadzie to zacząłem cię lubić wtedy, gdy błysnęłaś mi cyckami przed oczami podczas korepetycji w twoim domu.

– Jesteś bezczelny. Idę się uczyć. Pa.

Rozłączyłam się szybko, nie chcąc, by zobaczył, że na moje policzki wystąpił zdradliwy rumieniec. Cały czas wmawiałam sobie, że łączyła nas relacja czysto koleżeńska, a potem on wypalał z czymś takim. Zdawałam sobie sprawę z tego, że reagowałam zbyt przesadnie, ale mój głupi organizm

przestał mnie słuchać. Robiłam więc wszystko, by przynajmniej chłopak nie zauważył, jak na mnie działał. Bo to mogłoby wszystko skomplikować.

Wiedziałam, że zdecydowanie za często o nim myślałam, ale Blaise był jak jakiś cholerny wirus. Rozprzestrzenił się po organizmie, powoli wykańczając każdy z moich narządów. Najpierw zaatakował brzuch, w którym zaczęły fruwać jakieś pierdolone insekty, gdy tylko się do mnie zbliżał. Potem choroba przeszła na dłonie, bo miałam ochotę dotknąć go za każdym razem, gdy znajdował się obok. Przeczesać ciemne kosmyki, poczuć fakturę skóry, prześledzić palcami tatuaże. Następne były nogi, które miękły na jego widok. A teraz padło mi na głowę, bo nie mogłam wyprzeć go z umysłu.

Bałam się nawet myśleć, co będzie następane.

Położyłam ręce na biodrach i spojrzałam krytycznym okiem na stoiska wystawione przed szkołą. Chciałam się upewnić, że na pewno wszystko było jak trzeba, bo za dziesięć minut miało się rozpocząć oficjalne otwarcie.

Dochodziła dwunasta, a dzień zapowiadał się na wyjątkowo ciepły. Słońce świeciło tak mocno, że kurtkę już dawno zaniostałam do szafki. Cieszyłam się, że pogoda nam sprzyjała, bo większa część wydarzenia miała się odbyć na zewnątrz. Na dziedzińcu można było kupić jedzenie, zaopatrzyć się w ręczne wyroby, losy na loterię czy wziąć udział w krótkiej gierce i wygrać nagrody. Za to na boisku szkolnym rozgrywano zawody sportowe. W środku szkoły było tylko kilka atrakcji. Główną z nich stanowiło przedstawienie, które miało się rozpocząć już za kilka godzin.

A o którym nie mogłam przestać myśleć.

W końcu grała w nim Evelyn. Podśluchałam od dyrektora, że miały się zjawić szychy z samego Juilliarda, by wyłowić kilka talentów. Cały czas się zastanawiałam, jak jej pójdzie, i czy jej ojciec się zjawi.

– Sprawdziłem boisko, wszystko jest gotowe, a Hailey obiecała zająć się loterią. – Obok mnie zmaterializował się nagle Adrien. Wzdrygnęłam się, gdy zaczął do mnie mówić. Całkowicie odplynęłam myślami. – Pójdę jeszcze do szkoły zobaczyć, czy tam wszystko gra.

Kiwnęłam głową, ale nawet tego nie zauważył, bo odszedł szybko. Wydawał się bardziej zabiegany niż ja. Czułam duże rozkojarzenie, na które nie mogłam sobie pozwolić. Nie dziś. Przygotowywaliśmy się przez pół roku do tego dnia, dopinając wszystko na ostatni guzik. Ostatnio Jenkins ochłodził swój stosunek do mnie przez tę aferę z forum, nie mogłam więc pozwolić sobie na to, by i teraz go zawieść.

Dlatego znalazłam sobie coś do roboty, po raz kolejny wykonując obchód i pytając ludzi na stoiskach, czy są gotowi.

Nie musiałam jednak długo udawać, że jestem zajęta, bo już kilkanaście minut później zjawili się pierwsi uczniowie, a ja nie wiedziałam, w co włożyć ręce. Na początku wszystko wydawało się dopilnowane, ale już po chwili poczułam się przytłoczona liczbą problemów, jakie musiałam rozwiązać. Począwszy od zepsutej maszyny do robienia waty cukrowej, skończywszy na skręconej kostce uczestniczki biegu sztafetowego. Każdy coś ode mnie chciał, a wokół było tyle ludzi, emocji i panował taki hałas, że zaraz poczułam się wyczerpana.

Gdy w końcu znalazłam wolną chwilę, uciekłam do szkoły, by choć trochę odetchnąć. Festiwal trwał już dobrych kilka godzin, a niedługo miało się rozpocząć przedstawienie.

Przemknęłam korytarzami, po których kręciło się kilka osób, i skierowałam się do damskiej toalety na piętrze, by mieć pewność, że nikogo tam nie spotkam. Potrzebowałam chwili dla siebie, by opłukać twarz wodą i zaczerpnąć powietrza. Dostłownie huczało mi w głowie przez to całe zamieszanie panujące na zewnątrz.

Gdy tylko weszłam do pomieszczenia, usłyszałam od razu, że ktoś był w jednej z kabin, i w dodatku wydawał z siebie nieprzyjemne odgłosy zwracania zawartości żołądka. Już miałam się dyskretnie wycofać, gdy nagle rozbrzmiał płaczliwy jęk. Od razu rozpoznałam osobę, do której należał.

Zamknęłam za sobą cicho drzwi i podeszłam powoli do kabiny.

Przez chwilę biłam się z myślami, ale w końcu zapukałam delikatnie dwa razy. Odgłosy płaczu ustały. Cisza przeciągnęła się aż do momentu, gdy osoba po drugiej stronie znów zaczęła wymiotować.

Znów zapukałam, tym razem z większą mocą.

– Evelyn? Otwórz, to ja, Natalie.

Dziewczyna pociągnęła nosem i w końcu rzuciła słabo:

– Odejdź.

– Nie odejdę, dopóki mi nie otworzysz – odpowiedziałam twardo.

Policzyłam w myślach do pięciu, aż w końcu drzwi uchyliły się ze zgrzytem.

– Uparta z ciebie suka, wiesz? – burknęła zrzędliwym tonem Eve.

Siedziała na podłodze, wyglądając jak siedem nieszczęść. Czarne włosy miała rozczochrane, a zwykle jasna twarz była teraz całkowicie blada.

Zmarszczyłam brwi, taksując ją wzorkiem.

– Co się dzieje? Stresujesz się przedstawieniem?

Wzruszyła ramionami i splunęła do otwartej toalety. Nie odpowiedziała, więc znów zapytałam:

– Twój ojciec się pojawi?

Zaśmiała się z pogardą.

– On? Wielki reżyser Jones? Co ty, pojechał tydzień temu kręcić zdjęcia do nowego filmu.

Westchnęłam cicho i weszłam do środka. Usiadłam naprzeciwko niej, podkulając nogi pod siebie, byśmy się obie zmieściły. Eve w tym czasie spuściła wodę, pewnie nie chcąc, bym oglądała jej rzygi. Nieprzyjemny zapach jednak został, ale starałam się nie zwracać na niego uwagi.

Położyłam brodę na kolanach podciągniętych do klatki piersiowej i spjrzałam na nią ze smutkiem.

– Przykro mi – powiedziałam szczerze.

Evelyn przekręciła głowę i zaczęła mi się przyglądać intensywnym wzrokiem. Coś w wyrazie jej twarzy się zmieniło.

– Nie powinno ci być.

– Nie? – zapytałam ze zrezygnowanym uśmiechem, wiedząc, do czego piła.

– Zdecydowanie nie. Nie zasłużyłam na twoje współczucie. – Spuściła oczy, bawiąc się sznurówką od buta, ale zanim to zrobiła, zauważyłam wyrzuty sumienia widoczne w jej zielonych tęczęwkach.

– Mówisz o tych wpisach na forum? – Postanowiłam w końcu poruszyć ten temat, wiedząc, że Evelyn nie była zbyt chętna do przyznania się.

Spjrzała na mnie szybko, a jej mina wyrażała bezbrzeżne zdziwienie.

– Wiesz? Od jak dawna? – zapytała, potwierdzając moje przypuszczenia.

Prychnęłam cicho, odczuwając jedno wielkie znużenie. Już dawno się domyśliłam, że to Evelyn była administratorem forum i że to ona publikowała te bzdury. I już dawno się z tym pogodziłam, wartościując w głowie naszą przyjaźń, a w zasadzie byłą przyjaźń.

– Od jakiegoś drugiego wpisu. – Przygryzłam dolną wargę, aż w końcu wyrzuciłam z siebie coś, co męczyło mnie od dłuższego czasu: – Dlaczego, Evelyn? Dlaczego to zrobiłaś? Przyjaźniłyśmy się, do cholery, przez dwanaście lat, a ty dosłownie wbiłaś mi nóż w plecy. Co ja ci takiego zrobiłam? Za co aż tak mnie nienawidzisz?

Znów z jej ust wydobył się cichy, pogardliwy śmiech. Tym razem jednak skierowany był w moją stronę, co podwójnie mnie zabolowało.

– Jeszcze się pytasz? – prychnęła. – Jesteś... Jesteś tak wkurwiająco idealna – wydusiła z siebie, jakby nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. Zaraz jednak popłynęła, odblokowując się. Wyglądało na to, że tylko czekała na moment, aby mi wszystko wygarnąć. – Wyglądasz jak pieprzona księżniczka, z tą swoją porcelanową cerą i blond włosami, jesteś najlepszą uczennicą w szkole, masz nienaganne zachowanie i maniery, nauczyciele jedzą ci z ręki, jesteś irytująco miła i pomocna, w dodatku angażujesz się w zajęcia pozaszkolne, pomagasz jako wolontariuszka, a twoja rodzina wspiera cię w marzeniach! Powiedz mi więc, jak mam cię nie nienawidzić, skoro jesteś tak nadludzko perfekcyjna? Skoro jesteś kimś, kim ja nigdy nie będę, i masz to, czego ja nigdy nie będę miała. Nigdy nie osiągnę tego, co ty. Zawsze byłam tą drugą. Zawsze w twoim cieniu, niezauważana i niedoceniana. Choćbym nie wiem, jak się starała, świeciłaś jaśniej. Jesteś pierdoloną gwiazdeczką, za którą ludzie latają z wywieszonymi językami, gdy tylko na nich spojrzysz. A ja? A ja nie potrafię zdobyć nawet uwagi ojca. Nigdy nie będę w niczym najlepsza. Urodziłam się przeciętna i taka zostanę, a ty urodziłaś się po to, by podbijać świat. Jaka w tym pieprzona sprawiedliwość?!

Gdy wyrzuciła wszystko z siebie, zaczęła ciężko dyszeć. Jej oczy ciskały gromy i były dużo żywsze niż przed chwilą, a ja... a ja zaczęłam się śmiać.

Cały jej wywód nie miał sensu. Wszystko, co powiedziała, było kurewsko nietrafione. I pomyśleć, że znienawidziła mnie z tak głupich powodów... Znienawidziła mnie, bo byłam lepszą aktorką od niej i potrafiłam ukryć prawdę.

Otarłam w końcu łzy, które popłynęły mi ze śmiechu, i przetknęłam ślinę. Smakowała gorzko. Czułam niesmak po jej słowach. To wszystko było takie popieprzone, a ja miałam już tego dość. Dość ukrywania się i kłamania. Przyjaźniłam się z nią przez dwanaście lat, a okazało się, że cały czas miała mnie za kogoś innego. Miała mnie za kogoś, kim starałam się być, a nie kim byłam.

Evelyn patrzyła na mnie jak na wariatkę. Cóż, pewnie mój śmiech zabrzmiał trochę wariacko i nie pasował do sytuacji, ale ona tak bardzo nie miała o niczym pojęcia...

– Chcesz znać prawdę? – zapytałam, uśmiechając się posępnie. Wszystkie emocje wyparowały ze mnie, zostawiając pustkę. – Nawet nie wiem, od czego mam zacząć... Jesteś idiotką, która przez tyle lat przyjaźni niczego nie zauważyła. Pamiętasz w drugiej klasie, jak nie było mnie przez tydzień w szkole?

Kiwnęła głową, trochę wystraszona moją nagłą zmianą nastroju.

– Wcale nie miałam grypy żółdkowej. Dochodziłam do siebie po próbie samobójczej – przyznałam się, mówiąc beznamiętnym tonem. Evelyn otworzyła szeroko oczy, ale uniosłam dłoń, nie dając jej nic powiedzieć. – Spokojnie, to dopiero początek. Kojarzysz Gavina, współpracownika ojca? Od tamtej pory sypiam z nim. Tylko on traktuje mnie poważnie. Czuję się przy nim bezpiecznie, troszczy się o mnie. Seks z nim to dla mnie taka trochę zemsta na rodzicach. Poza tym pozwala mi to rozładować kumulujące się we mnie emocje. A jest ich dużo, zwłaszcza negatywnych. Każdego pierdolonego dnia czuję, jakbym była na skraju. Ja po prostu nie wyrabiam już z tym wszystkim. Otacza mnie ciężka presja i oczekiwania wobec mnie. Codziennie towarzyszy mi ścisk gardła ze stresu i ból żółdka. W głowie tłoczy się tak wiele popapranych myśli, że czuję, jakby miała mi wybuchnąć. Mam jebane zaburzenia odżywiania, bo matka cały czas mi wytyka, że wyglądam w czymś grubo, i ogranicza mi jedzenie. Zresztą... – prychnęłam. – Cała moja rodzina jest dysfunkcyjna. Nie wiem, jak mogłaś powiedzieć, że mnie wspierają. Ty, zwłaszcza ty, wiesz, jaka jest moja matka. Ale ona to jeszcze nic... Myślałaś, że jest groźna? Ojciec to dopiero potwór. Wiesz, co lubi robić najbardziej? Przypalać cygara na moim ciele i łać mnie pasem. – Z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem Evelyn

przygryzała coraz mocniej wargi, aż te również zupełnie straciły kolor, i coraz szerzej otwierała oczy. Ale nie obchodziło mnie to. Nie obchodziło mnie, co o mnie pomyśli i co z tym wszystkim zrobi. – Wszystkie rzeczy, które wymieniłaś: bycie najlepszą uczennicą, przewodniczącą, wolontariuszką, pupilkiem nauczycieli... – dodałam ciszej, czując ogarniające mnie wyczerpanie. – One wszystkie odbijają się na moim zdrowiu psychicznym. Prawda jest taka, że jestem pieprzoną ćpunką, która bierze amfetaminę. Tylko w ten sposób mogę pokonać fizyczne niemożności swojego organizmu, bo inaczej nie wytrzymałby ze zmęczenia. – Rozłożyłam szeroko ręce. – Oto ja. Oto idealna Natalie Forbes, którą każdy podziwia i której każdy zazdrości. Ale tu nie ma czego zazdrościć, bo uwierz, że chciałam być kimkolwiek innym, byleby nie sobą.

Podniosłam się z miejsca, zdając sobie nagle sprawę, co zrobiłam. Powiedziałam jej wszystko. Dosłownie wszystko. Zdradziłam jej swoje największe sekrety. A co dziwne, nie poczułam strachu. Nie poczułam niczego. Zawsze paraliżowało mnie, gdy tylko wyobrażałam sobie, że ludzie dowiadują się o Gavinie czy o narkotykach, a teraz, gdy wypowiedziałam to na głos, została we mnie tylko ta cholerna pustka.

– Zrób z tymi informacjami, co zechcesz – dodałam na koniec, gdy ona siedziała nieruchomo. Wyglądało to trochę tak, jakby cały jej światopogląd legł w gruzach, i nie można zaprzeczyć, że trochę tak było. – Następnym razem, zanim zaczniesz oceniać innych, zastanów się dwa razy. Zastanów się i pomyśl, czy przypadkiem nie mają problemów, o których nie wiesz. Bo może się okazać, że wszystko, co pokazują światu, to kłamstwo. Każdy z nas zakłada jakieś maski. Uśmiecha się, gdy tak naprawdę odczuwa ból. A ty nie wiesz, nigdy nie wiesz, co czuje taka osoba i jakie rzeczy dzieją się w jej czterech ścianach. Bo nieobecność w szkole może okazać się nie grypką, ale próbą samobójczą, omijanie posiłków może wynikać nie z braku czasu, tylko z nienawiści do własnego ciała, a samotne przebieranie się na wuefie to nie widzimi się, ale usiłowanie zakrycia blizn po samookaleczeniu się i gniewie rodzica. Po prostu... po prostu każdy z nas coś ukrywa i ma jakieś sekrety. Więc nie powinno się nikogo oceniać, a tym bardziej z niego szydzić. Zawiodłam się na tobie jako na człowieku, Evelyn. I choć wcześniej obsesyjnie myślałam o tym, jak cię odzyskać, teraz nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Wysłałam z kabiny i nie zamykając jej, udałam się od razu do drzwi łazienki. Zanim przekroczyłam próg, usłyszałam ciche:

– Przepraszam, Natalie...

Kiwnęłam głową, ale nie przystanęłam ani nie odpowiedziałam. Bo wybaczyłam jej już dawno, w końcu niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy nie popełnił żadnego błędu, i celowo albo nie – kogoś zranił. Nie zmieniało to jednak faktu, że dla mnie nasza przyjaźń skończyła się bezpowrotnie.

Zeszłam po schodach na parter i już chciałam skręcać w stronę wyjścia ze szkoły, gdy dobiegły mnie głosy dwóch dziewcząt:

– ...idziałaś ją? Nigdzie nie mogę jej znaleźć.

– Nie, ale też wszędzie jej szukam! Zabrakło nam drobnych w kasie i nie mamy czym wydawać.

Od razu zorientowałam się, że to o mnie musiały mówić, ale nie miałam siły wracać na festiwal. Rozejrzałam się wokół w popłochu. Nie było żadnej drogi ucieczki. Nie zdążyłabym wejść z powrotem na piętro, zobaczyłyby mnie na schodach. Zauważyłam jednak, że stałam obok składziku woźnego, więc choć było tam ciasno, a od intensywnego zapachu środków do czyszczenia bolał nos, nie miałam innego wyjścia, niż przyciąć się tam na chwilę.

Dopałam do drzwi i zamknęłam się w środku w ostatniej sekundzie. Usłyszałam, jak dziewczyny wyszły zza zakrętu i przeszły obok pomieszczenia. Ich głosy po chwili zaczęły się oddalać.

Opartam się o szafkę za sobą, przeczesując włosy palcami. Potrzebowałam chwilowego wytchnienia. Musiałam poukładać sobie wszystko, co się wydarzyło.

Ale nie nacieszyłam się samotnością zbyt długo. Bo już kilka sekund później otworzyły się drzwi, a do środka wszedł... Mrugnąłam kilka razy, niedowierzając.

– Blaise? – szepnęłam, gdy zamknął za sobą. – Co ty tu robisz?

Już raz znaleźliśmy się razem w tym samym miejscu. Zaraz przed egzaminami semestralnymi wciągnął mnie za sobą do składziku, by pogadać. Nie miałam pojęcia, że znów utkniemy tu we dwójkę. Panował półmrok i było mało miejsca, przez co staliśmy praktycznie ciało przy ciele. To nie były zbyt komfortowe warunki na rozmowę. Zwłaszcza z nim.

– Ukrywam się – odszepnął mi w odpowiedzi. Nie wydawał się zdziwiony moją obecnością. – A ty?

– Jak widać, ukrywam się razem z tobą...

Dziwnie było stać tak blisko niego, czuć jego ciepło i wdychać mocną wodę kolońską, gdy przez miesiąc nie mieliśmy kontaktu fizycznego. Całe moje ciało na niego reagowało, a każdy mój nerw się spiął, co ani trochę mi się nie podobało.

– Ty? Przed czym?

– A ty?

– Cóż, ja chowam się przed pierwszoklasistkami.

– Co? Co to znaczy?

– Nie wiem, Forbes. – Westchnął ciężko. – Ostatnio powariowały. Od pewnego czasu gdy tylko mnie widzą, zaczynają chichotać, a dzisiaj nawet jedna podeszła do mnie i powiedziała, że mam fajne tatuaże. Właśnie zobaczyłem całą grupkę zmierzającą w moją stronę i zaniepokoiły mnie ich szepty, w których zachęcały jedną z nich, żeby mnie o coś zapytała. Nie mam pojęcia, o co mogłaby mnie zapytać, i nie chciałem się nawet tego dowiedzieć, więc zwałem. I tak znalazłem się tu.

Zaczęłam się śmiać, najpierw cicho, a potem coraz głośniejszej. Blaise stał przede mną z niemrawą miną.

– O co chodzi? Dlaczego się ze mnie śmiejesz?

– Serio nie wiesz, o co im chodzi?

– Nie wiem. Może o to, że ostatnio wyprzystojniałem i nie mogą mi się oprzeć?

Znów dostałam ataku śmiechu, tak mocnego, że aż musiałam złapać się za brzuch. Blaise cierpliwie czekał, aż się uspokoję. W końcu otarłam łzy z kącików oczu i wyjaśniłam:

– Jesteś czwartoklasistą i każda ma nadzieję, że to właśnie ją zaprosisz na bal. Marzeniem każdego pierwszaka jest, żeby znaleźć się na tej imprezie – wyjaśniłam. – Cóż, widać, że są już tak zdesperowane, że nawet ty pojawisz się na ich celowniku.

Blaise oparł rękę o szafkę za mną i nachylił się.

– Zdesperowane, powiadasz? – zapytał ochryplym szeptem, wpatrując się prosto w moje oczy.

Przełknęłam głośno ślinę, która utknęła mi w przetyku. Zrobiło mi się sucho w ustach, a policzki poczerwieniały.

– A ty wiesz już, z kim idziesz, cwaniaro? – odezwał się, gdy nie odpowiedziałam na zaczepkę.

Zamruganą kilka razy i zaczęłam zastanawiać się nad jego pytaniem. Uderzyło mnie, bo wcześniej nie rozważałam, kto będzie mi towarzyszył. Głowę miałam zajęętą przygotowaniami technicznymi, nie pomyślałam w tym wszystkim o sobie i o swoim partnerze. Nagle jednak mnie olśniło. Przecież miałam pod ręką idealnego kandydata.

– W sumie to chyba pójdę z Adr...

Nie zdążyłam dokończyć, bo Blaise nagle nachylił się nade mną i pocałował mnie mocno. Dalsze słowa utonęły w jęku, jaki z siebie wydałam.

Na początku byłam zszokowana, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie myślałam o tym ostatnio codziennie. Blaise dosłownie nie chciał opuścić mojej głowy. Każdej nocy, zasypiając, przypominałam sobie nasze chwile bliskości, żałując, że więcej się nie powtórzą.

Dlatego, nie zastanawiając się nad poprawnością tego, co robiliśmy, od razu oddałam pocałunek.

Blaise złapał mnie za tył głowy, zbliżając nas do siebie. Przyłgnęłam do niego całym ciałem. Złapałam za jego koszulę i ścisnęłam ją w dłoniach. Chmara motyli w moim brzuchu zerwała się do lotu. Czułam, jakbym frunęła nad ziemią razem z nimi. To poczucie nieważkości, a jednocześnie ekscytacji i podniecenia było odurzające.

Odsunął się po kilku sekundach. Otworzyłam powieki. Nie wiedziałam nawet, kiedy je zamknęłam.

Spojrzałam mu w oczy, oddychając ciężko.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo nie spodobało mi się to, co chciałaś powiedzieć.

– Co... Ja...

Chmknął mnie jeszcze raz w usta, jakby chcąc mnie uciszyć. Zastygłam, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

– W zasadzie to wszedłem tu tylko dlatego, bo widziałem, jak się chowasz. Co nie zmienia faktu, że te pierwszaki naprawdę mnie molestują. – Uśmiechnął się lekko i pogłaskał mój policzek. – Tęskniłem, księżniczko. Chcesz wpaść do mnie dzisiaj wieczorem, pouczyć się?

Miałam w sobie tylko tyle siły, by pokiwać głową. Żadne słowa nie przeszłyby mi teraz przez gardło. Byłam zbyt wstrząśnięta, a wewnątrz mnie buzowało zbyt wiele emocji.

– To do zobaczenia – rzucił i wyszedł ze składziku prawie tak szybko, jak do niego wszedł.

Zsunęłam się po szafce, czując, że nie mogłam już ustać na galaretowatych nogach. Usiadłam na podłodze, przykładając sobie rękę do klatki piersiowej. Unosiła się tak szybko, jakbym brała przed chwilą udział w jakimś maratonie.

Miałam wrażenie, jakbym śniła.

Ale nie. To była prawda. Pieprzona rzeczywistość.

Pocałował mnie.

On naprawdę właśnie mnie pocałował.

I... stało się. Poczułam, jak cholerny wirus zwany Blaise'em Danielsem atakuje ostatni z moich narządów.

Serce.

Rozdział 17

Może ty Natalie

- To trudniejsze, niż myślałam.
- Po prostu patrz na moje ręce i podążaj za ruchami, nie ma nic prostszego.
- Masz za śliskie włosy. Nic z tego nie będzie.
- A myślisz, że Poppy jakie ma? Dobra, od początku. Rozdziel pasma na trzy i lecimy jeszcze raz. Najpierw bierzesz jedno, o tak, potem przekładasz przez drugie i dokładasz trzecie.
- Blaise jest po prostu beznadziejny w warkoczki. Ostatnio zrobił mi tak brzydkie, że koleżanki się ze mnie śmiały.

Westchnęłam ciężko, patrząc na Poppy.

Wcisnęła się między moje nogi i trzymając na kolanach lalkę, również usiłowała zapleść jej warkoczki. Ja opierałam się o łóżko, siedząc między rozstawionymi kolanami Blaise'a. On sam znajdował się na materacu. Usiłowałam nauczyć go pleść włosy, bo Poppy coraz częściej się skarżyła, że fryzury spod jego ręki były beznadziejne.

Miałam nadzieję, że jeśli będę w tym samym momencie czesać dziewczynkę przed sobą, on, patrząc na moje ruchy, nauczy się pleść warkocze na moich włosach. Jedyne, co zyskałam, to ból skóry głowy, bo Blaise ciągnął mnie za mocno, i irytację, gdy poddawał się, mówiąc, że mu to nie wychodzi. Co było, do cholery, trudnego w owinięciu między sobą trzech pasm?

Poczułam wibracje w tylnej kieszeni spodni, więc sięgnęłam po telefon, trzymając w jednej ręce wciąż niedokończoną fryzurę Poppy.

Zobaczyłam, że miałam wiadomość od Adriena, przez co dopadły mnie takie wyrzuty sumienia, że od razu schowałam telefon z powrotem do kieszeni.

- Czego od ciebie chce? - Usłyszałam nad sobą.

Popatrzyłam do góry na Blaise'a, który spoglądał na mnie spod zmarszczonych brwi. Nie wyglądał na zadowolonego. Czyżby odezwała się w nim zazdrość? Na sekundę kącik ust powędrował mi do góry, ale oklapł, gdy tylko sobie przypomniałam, dlaczego odłożyłam smartfona.

Westchnęłam cicho i skończyłam czesanie dziewczynki. Poczułam, że Daniels porzucił robienie fryzury i zaczął z namysłem przeczesywać kosmyki. Było to cholernie przyjemne uczucie.

- Chciał się umówić po festiwalu na pizzę. I zgodziłam się, a potem jednak odmówiłam... I, no...

- I dlatego nie odczytujesz jego wiadomości? - zapytał z wątpliwością.

- Hm - mruknęłam, sięgając po gumkę. Zaplotłam ją, kończąc warkocz Poppy. - Tak mi głupio z tym, co zrobiłam, że nawet nie chcę wiedzieć, co do mnie pisze. Jestem okropną przyjaciółką. A on jest dla mnie za dobry.

Blaise całkowicie wplotł palce w moje włosy i zaczął masować mi skórę głowy. Przymknęłam oczy z przyjemności.

- A zrezygnowałaś ze wspólnego wyjścia, bo...?

Otworzyłam powieki i wykręciłam się w jego stronę. Patrzył na mnie z uniesionymi brwiami i uśmiechem na wargach, które kilka godzin temu wpijały się w moje usta.

Automatycznie splonęłam rumieńcem i odwróciłam spojrzenie. Nie mogłam przestać myśleć o tym pocałunku, choć wiedziałam, że dla niego nie znaczył tak wiele, jak dla mnie.

– Dobrze wiesz dlaczego.

– Bo chciałaś ten czas spędzić ze mną? – Uśmiech mu się powiększył.

Przewróciłam oczami na jego pewność siebie.

– Nie z tobą, tylko z Poppy – rzuciłam, obracając się do dziewczynki.

Zerknęłam jej przez ramię i zobaczyłam, że również skończyła czesać lalkę. Zrobiła jej dwa warkoczyki, które wyglądały dużo lepiej niż to, co zwykle tworzył Blaise.

– Poza tym, musimy przygotować cię do SAT – dodałam trochę zmartwionym tonem.

Do egzaminu zostały niecałe trzy tygodnie i wątpiłam, że uda nam się cokolwiek zdziałać w tym czasie. Ja czułam się przygotowana, ale Blaise objął się przez całą szkołę średnią. Co prawda sporo dało nam wkuwanie do semestralnego testu, nie zmieniało to jednak faktu, że chłopak musiał naprawdę dobrze napisać SAT. W końcu chciał się dostać do samego Massachusetts Institute of Technology. Na szczęście rozpoczęła się tygodniowa przerwa wiosenna. Miałam nadzieję wykorzystać ją w pełni do nauki i zmusić Blaise'a do tego samego.

– To prawda. – Ziewnęłam i poczułam, że zmienił pozycję na łóżku. – Koniec na dzisiaj, brzdącu. Będziemy z Natalie się uczyć. A poza tym i tak macie jechać zaraz z tatą do dziadków.

Poppy wstała, ściskając mocno lalkę, i obróciła się w naszym kierunku. Widziałam, jak zadrżała jej warga.

– Ale ja nie chcę spędzić weekendu u babci i dziadka. Chcę zostać tu.

Przygarnęłam ją do siebie i przytuliłam. W tym samym czasie odezwał się Blaise:

– Musisz, bo tato jedzie do mamy, a ja w weekend pracuję. To tylko dwa dni, mała. A u dziadków jest przecież fajnie.

– Wcale nie jest! Śmierdzi tam starym człowiekiem, babcia cały czas rozwiązuje krzyżówki, a dziadek ogląda telewizję! Nie chcę się ze mną bawić!

Pogłaskałam ją uspokajająco po plecach, starając się nie skrzywić, gdy wrzeszczała mi praktycznie do ucha.

– Weź sobie jakieś kolorowanki czy coś. Wytrzymasz dwa dni. A jak przyjedziesz, to obiecuję, że pójdziemy na lody.

– Na lody? – zapytała już spokojniej, a ja odsunęłam się od niej. Spojrzała na mnie wielkimi oczami. – Z tobą, Natalie?

Zerknęłam szybko na Blaise'a, który patrzył na mnie z niezidentyfikowanym wyrazem twarzy.

– Jeśli chcesz, to mogę się do was przyłączyć – odpowiedziałam dość niepewnie, bo nie wiedziałam, czy chłopak życzył sobie mojego towarzystwa.

Nie zareagował jednak żadnym protestem, a mała uśmiechnęła się. Poklepałam ją po główce i wstałam z podłogi, otrzepując się.

– To okej, pojedę do babci i dziadka – zgodziła się w końcu.

– Idź się pakuj – wygonił ją Blaise, a gdy wyszła, zamknął za nią drzwi.

Ogarnęła mnie nagła niezręczność. Byliśmy sami po raz pierwszy od pocałunku w składziku. Dziwnie się z tym czułam. Zaczęłam wyłamywać sobie palce ze stresu, po czym złoczyłam dłonie i ścisnęłam je mocno, gdy uświadomiłam sobie, co robiłam. Usiadłam na łóżku, starając się patrzeć wszędzie, byleby nie na niego, ale i tak zauważyłam, że zmierzył mnie intensywnym spojrzeniem. Podeszedł do biurka, wziął z niego książki i zeszyty, po czym zaniósł je na materac. Chrzęknęłam i poprawiłam się, siadając tak, by oprzeć się o wezgielce.

Po cichu liczyłam na to, że chłopak zajmie miejsce przy biurku, ale cała moja nadzieja przysła w momencie, gdy położył się obok mnie.

Był w na tyle dużej odległości ode mnie, że nie dotykaliśmy się ciałami, ale jednak w na tyle bliskiej, że czułam jego ciepło i mocny zapach.

Nachyliłam się i wzięłam do ręki książkę od angielskiego.

– Od czego chcesz zacząć? – zapytałam słabym głosem. Ale gdy zobaczyłam jego rozbawioną minę, całe moje zawstydzenie uleciało. – No nie, proszę, tylko nie mów, że od biologii, bo ten żart już dawno się przejadł.

– Jak ty dobrze mnie znasz – parsknął i wyciągnął mi z ręki podręcznik. Przekartkował go, nie zatrzymując się nigdzie. – W zasadzie to nie wiem. Dobrze radzę sobie z gramatyką, średnio z lekturami, epoki ogarniam, czytanie ze zrozumieniem idzie mi jako tako.

Przeczesałam włosy i wzięłam do ręki notatnik z długopisem.

– Mamy mało czasu na nadrabianie wiedzy, lepiej będzie, jak nauczę cię schematów rozwiązywania zadań. Co roku są podobne pytania, wystarczy wiedzieć, na co zwracać uwagę i jak podejść do odpowiedzi. Z matematyką będzie jeszcze prościej, pula tego, co może znaleźć się na teście, jest mocno ograniczona.

Włączyłam swoją playlistę muzyczną, żeby chociaż po części przekierować uwagę na coś innego niż jego bliskość, i zabraliśmy się za naukę. Już wkrótce potem usłyszeliśmy, że Poppy z panem Jamesem wyszli z domu. Siedzenie przy Blaisie stało się dla mnie jeszcze bardziej niekomfortowe, bo gdzieś z tyłu głowy cały czas czaiła się świadomość, że byliśmy sami i nikt nie podsłuchiwał za ścianą. A mój mózg uporczywie odtwarzał scenę pocałunku, który miał miejsce kilka godzin wcześniej, przez co prawie wariowałam. Finalnie nawet moje ulubione piosenki lecące w tle nie pomogły zbytnio w wyrzuceniu niechcianych myśli.

– Masz, przeczytaj to opracowanie książki. Wiem, że mieliśmy nie skupiać się na wiedzy, ale to jedna z ważniejszych lektur, a ja jestem pewna, że jej nawet nie wypożyczyłeś.

– I masz rację – mruknął, posłusznie zabierając ode mnie podręcznik.

Sama zaczęłam rozwiązywać zadania z algebry. Przez dłuższy czas oboje milczeliśmy, aż z mojego telefonu zaczęło wydobywać się *Can't Help Falling in Love* Elvisa Presleya.

Nie wiem, jak to się stało, ale popatrzyliśmy na siebie w tym samym momencie, jakby tekst piosenki zwrócił naszą uwagę.

Take my hand

Take my whole life too

For I can't help falling in love with you

Jego błyszczące oczy wyrażały tak wiele. Jakby samym spojrzeniem chciał mi coś przekazać. Patrząc na niego, czułam się jak zaczarowana. Wydawało mi się, że moje czynności życiowe na kilka sekund ustały. Serce przestało mi bić, a oddech zatrzymał się w płucach.

Blaise powoli zbliżył się i nachylił się nade mną.

Miałam wrażenie, że obserwuję to wszystko jak w zwolnionym tempie. Delikatnie i jakby z wahaniem, trącił mój nos swoim, a gdy się nie odsunęłam, pokonał te ostatnie milimetry, przyciskając swoje usta do moich.

W tym momencie jakby wszystko we mnie wybuchło.

Serce znów zaczęło bić i to szybciej niż kiedykolwiek, a powietrze uleciało ze mnie.

Przymknęłam powieki, gdy Blaise już bez żadnej wątpliwości zmienił pozycję, tak że całe jego ciało znalazło się nad moim, i pogłębił pocałunek. Mocno i chciwie zassał moją dolną wargę i przygryzł ją.

Jęknęłam, gdy doznania te skumulowały się w moim podbrzuszu. Poczułam ucisk w dolnej partii brzucha i ogarniające mnie gorąco. Miałam wrażenie, jakby w środku wybuchły fajerwerki.

Blaise, nie czekając na zaproszenie, wdarł się wilgotnym językiem do moich ust. Nie zaprotestowałam. Pocałunek stracił swoją delikatność. Stał się wulgarny i chaotyczny. Sapnęłam z zaskoczenia, gdy przyłożył swoją wytatuowaną dłoń do mojego gardła i lekko ją zacisnął. Nakręciło mnie to jeszcze bardziej. Napięłam uda, czując, że moja bielizna robi się mokra.

Pochłanialiśmy się wzajemnie, jakbyśmy od dawna nie marzyli o niczym innym. Nie mogliśmy się sobą nasycić. Całowaliśmy się desperacko, tocząc wojnę o dominację. Serce boleśnie objęło mi się o żebra. Jęczałam z frustracji, bo chciałam więcej.

Blaise wsunął wolną rękę pod moją koszulkę, a jego wargi oderwały się od moich ust i zaczęły wędrować ku szyi. Wszystkie moje zakończenia nerwowe zapłonęły. Wcześniej było mi gorąco, teraz jednak miałam wrażenie, jakbym się spalała żywcem, i tylko bliższy kontakt mógł ugasić trawiące mnie pragnienie.

Czułam jego ślinę na swojej skórze i ciepłą dłoń muskającą brzuch. Opuszki jego palców dotknęły dolnej krawędzi biustonosza i przesunęły się w górę. Pogładził sterczące sutki, które widocznie rysowały się pod materiałem. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Słyszałam, jak oddech Blaise'a stał się cięższy. Zaczął ocierać się o mnie. Miałam ochotę załkać z podniecenia, gdy poczułam jego erekcję. Napięcie między nami było wręcz namacalne. Przygryzłam wargę, by nie jęknąć, gdy znów jego zwód otarł się o moje wrażliwe miejsce, a usta zaczęły ssać delikatną skórę tuż pod moim uchem.

Złapałam za krawędź jego czarnej bluzy i pociągnęłam ją do góry, chcąc zobaczyć i poczuć go całego. Pomógł mi i chwilę później został w ciemnym podkoszulku. Jak zahipnotyzowana spojrzałam na jego tatuaże, rysujące się na żyłastych przedramionach, opierających się po moich bokach. Dotknęłam jego bicepsów i poczułam pod palcami napięte mięśnie.

Wsunęłam mu dłoń pod koszulkę, na co zadrżał. Znów opadł na moje usta.

W życiu nie doświadczyłam tak erotycznego pocałunku. Gryzł, ssał, dominował, a jego ręka cały czas wodziła po moim nagim brzuchu. Byłam pewna, że dostałam gęsiej skórki od tych doznań.

Ale dla mnie to wciąż było za mało. Chciałam więcej. Chciałam go bez żadnych barier i ograniczeń. Rzeczywistość straciła kompletnie na znaczeniu i w tej chwili liczyły się dla mnie tylko usta i ręce Blaise'a.

Jęknęłam z ulgą, gdy w końcu ściągnął ze mnie bluzkę i przy okazji rozpiął od razu stanik. Teraz już nic go nie blokowało. Chwytał moją pierś i ścisnął ją wręcz boleśnie.

Oderwał się od moich ust i spojrzał na mnie z góry, patrząc, jak wiję się pod jego dotykiem. Wydałam z siebie głośny dźwięk, gdy szczypnął mnie w sutek.

– Widzę, że podobają ci się niegrzeczne zabawy, księżniczko. Nie spodziewałem się tego po tobie – powiedział ochrypłym głosem.

Zaśmiałam się lekko.

– Myślałam, że już dawno ustaliliśmy, że kompletnie mnie nie znasz.

– Ale cały czas podoba mi się to, co odkrywam. – Uniósł kącik warg i otaksował mnie błyszczącym wzrokiem. Widziałam w jego spojrzeniu, że podobało mu się, to co widzi, co mile potęchtało moje ego.

Złapałam go za koszulkę i przyciągnęłam do siebie. Zniżył się, opierając się po moich bokach, i zaczął znów mnie całować. Pachniał obłudnie męsko, a jego silna dłoń nie przestawała zaciskać się na mojej pierś. Ogień wewnątrz mnie cały czas rósł i w końcu osiągnął taki poziom, że czułam, jakby spalał moje wnętrze.

Chwyciłam za pasek jego spodni, na co Blaise się spiął i przerwał pocałunek. Spojrzał na mnie z góry, marszcząc lekko brwi.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Zastygłam.

– Tak? – Niepewność w moim głosie zaalarmowała go na tyle, że odsunął się całkiem i usiadł. – Nie, nie, w porządku. Jestem tego pewna. Po prostu zdziwiłam się twoją troską.

– Nie chcę powtórki z grudnia.

Skrzywiłam się, gdy przypomniałam sobie nasze zbliżenie tuż przed świętami. Wtedy nie chciałam pójść dalej, bo sytuacja między mną a Blaise'em była dla mnie świeża i nie było między nami bliskości, jaka istniała teraz. Nie myślałam wtedy o tym, by się z nim przespać. To był zbyt wczesny etap znajomości. Byłam pewna, że będziemy się po prostu całować, bo od pewnego czasu ciągnęło nas ewidentnie do siebie. Więc gdy chciał przejść dalej, wystraszyłam się, że nasza relacja się zepsuje. Dopiero tworzyły się między nami zalążki przyjaźni, a seks wszystko by skomplikował. Teraz jednak znaleźliśmy się na tyle, że przespanie się z nim nie stanowiło dla mnie problemu i byłam pewna, że nasza relacja nie ulegnie pogorszeniu. Czułam się z nim swobodnie i wiedziałam, że nie będę się tego później wstydzić.

– Wszystko w porządku, naprawdę tego chcę.

– Po prostu nie chcę, żebyś czuła, że naciskam na ciebie, czy coś. Nie musimy się spieszyć, wiem, że jesteś dziewicą i twój pierwszy raz dużo dla ciebie znaczy...

– Och – wydałam z siebie cichy dźwięk, który zwrócił jego uwagę.

Zamilkł i przekręcił głowę. Jego mina wyrażała dezorientację.

– Och? – powtórzył po mnie.

Zakryłam twarz rękoma i wymamrotałam zawstydzona:

– Boże, bo ty myślisz, że ja jestem dziewicą.

– Po pierwsze, w takiej sytuacji lepiej nie wzywaj Boga, a po drugie... – Chwycił moje nadgarstki i przyspilił je nad moją głowę, patrząc na mnie uważnie. – Jak to nie jesteś dziewicą?

Zabrzmiął odrobinę napastliwie, co mnie trochę uraziło.

– I co? Teraz, skoro nie jestem już taka czysta, to jednak mnie nie chcesz? – burknęłam zraniona.

– Przecież kompletnie nie o to mi chodzi. Po prostu... Po prostu jestem zdziwiony. – Po jego minie poznawałam, że naprawdę go zaskoczyłam. Nigdy nie rozmawialiśmy o tych sprawach, ale nie miałam pojęcia, że dla niego był to jakiś problem. – Kiedy? Z kim? Jak? – zasypał mnie pytaniami, przez które odczułam wielki dyskomfort.

To naprawdę było dla niego aż tak surrealne? Przecież nie mieliśmy czternastu lat.

Wyrwałam ręce z jego uchwytu i już chciałam wstać, gdy popchnął mnie lekko za ramię. Znowu opadłam na materac.

– Nie sądzę, że muszę ci się tłumaczyć – warknęłam nieprzyjemnym tonem, zakładając na siebie ręce tak, by zakryć piersi. Nagle moja nagość zaczęła mi przeszkadzać.

Blaise wypuścił głośno powietrze i przeczesał włosy w nerwowym geście. Były mocno zmierzwione, co w połączeniu z wilgotnymi opuchniętymi wargami i wymiętoloną koszulką dawało oszałamiający efekt. Odwróciłam wzrok, by na niego nie patrzeć.

– Księżniczko... – westchnął ciężko, chwytając mnie delikatnie za brodę i kierując na siebie moje spojrzenie. – Nie stałaś się nagle w moich oczach gorsza. Nie mam nic do tego, że nie jesteś już dziewicą. Kompletnie mnie to nie obchodzi i nie robi dla mnie żadnej różnicy. Po prostu... Po prostu miałem w głowie inne wyobrażenie ciebie, ale już nawet przed chwilą doszliśmy do tego, że nie do

końca jesteś taka, za jaką miałem cię na początku naszej znajomości. I pewne rzeczy wciąż wywołują u mnie szok, ale to moja wina, bo zamiast zapytać, sam ustaliłem jakieś przeświadczenie w głowie na twój temat. Tak że przepraszam. – Nachylił się i pocałował mnie w czoło. Przymknęłam powieki, czując, że moje serce napuchło boleśnie z czułości, jaka mnie ogarnęła. – W porządku? – zapytał szeptem, głaszcząc mój policzek.

– W porządku – odpowiedziałam równie cicho, wpatrując się w jego brązowozłote tęczyówki.

Kiedy te dwa kolory stały się moimi ulubionymi?, zastanawiałam się, nie mogąc oderwać od niego spojrzenia. Czasami, gdy patrzyłam na Blaise'a, miałam wrażenie, jakby rzucił na mnie jakiś czar. Tak właśnie było w tym momencie. Jakby nic innego się nie liczyło. Jakby ważny był tylko on.

Blaise nieoczekiwanie uśmiechnął się przebiegle, na co lekko się spięłam.

– O co chodzi? – zapytałam, bojąc się tego, co przyszło mu do głowy.

– Skoro nie jesteś dziewicą, to w takim razie nie muszę silić się na delikatność. – Nachylił się nade mną i szepnął mi prosto do ucha. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Przetknęłam głośno ślinę, znów czując ogarniające mnie podniecenie.

– Nie. – Chciałam zabrzmieć normalnie, ale wyszedł z tego rozemocjonowany pisk.

Odezwało się wewnątrz mnie coś dawno uspiętego, gdy nagle stał się taki dominujący i władczy. Nie miałam za wiele doświadczenia w tych sprawach, w zasadzie spałam tylko z Gavinem, a on zawsze bardzo uważał, słuchał mnie we wszystkich sprawach i skupiał się przede wszystkim na tym, by to mi było dobrze. A jednak się okazało, że było coś rajcującego w tym, że ktoś się w tobie na tyle zatracza, że przestaje uważać i daje się ponieść emocjom.

Blaise złapał za guzik od moich dżinsów, wolnym ruchem rozpiął go i rozsunął zamek. Zaczęłam ciężiej oddychać. Widziałam, że klatka piersiowa chłopaka także poruszała się szybko, co dało mi potwierdzenie, że to wszystko oddziałuje na niego równie mocno. Złapał obiema rękami za krawędź dżinsów na biodrach i pociągnął je w dół. Uniostałam się lekko, by ułatwić mu zadanie.

Gdy już pozbył się moich spodni, zostałam w zasadzie w samych różowych majtkach. Spojrzał na mnie płonącym wzrokiem, oblizując językiem dolną wargę. Położył dużą dłoń na mojej łydce i wolnym, zmysłowym ruchem zaczął sunąć w górę. Gdy dotarł do uda, zwolnił lekko, zatoczył kilka kółek kciukiem na skórze, po czym włożył same palce pod majtki, chwycił je i pociągnął. Cała drżałam, gdy lekki materiał muskał skórę na moich nogach. W końcu wylądowały na ziemi. Leżałam pod nim całkowicie naga.

Buzowało we mnie tak wielkie pragnienie, że aż dostałam dreszczy. Cała pulsowałam, a najmocniej odczuwałam to w najwrażliwszym miejscu.

Chłopak, nie tracąc chwili, pozbył się również swoich ubrań. Chłonęłam wzrokiem jego nagie ciało. Nie miałam pojęcia, czy coś ćwiczył, ale był dobrze zbudowany i umięśniony w odpowiednich miejscach, a tatuaże rozsiane po całym ciele tylko spotęgowały oszałamiający efekt, jaki we mnie wywołał.

Blaise sięgnął do szafki nocnej i wyciągnął z niej prezerwatywę. Ostatnio zatrzymaliśmy się na tym momencie, ale teraz byłam pewna, że chcę poczuć go w każdy możliwy sposób i być tak blisko niego, jak tylko się da.

I nie musiałam długo na to czekać. Szybko uporał się z założeniem gumki i wszedł we mnie. Wygięłam ciało w łuk, wydając z siebie głośny jęk.

Nie hamował się, nie bawił się ze mną i nie oszczędzał mnie. Dał nam obojgu możliwość na wyrzucenie z siebie wszystkich skumulowanych emocji. Wchodził mocno i do samego końca. Poczułam, jakby wszystkie cząsteczki mojej duszy znów scalały się w jedno. Jakby rozsypane puzzle stworzyły w końcu jeden obraz. Byłam cała i kompletna.

Daliśmy się ponieść, nie zważając na konsekwencje. W tej jednej chwili nie myśleliśmy nad tym, co będzie dalej. Zatraciliśmy się, zapominając o jutrze.

Gdzieś w tle wciąż leciała moja playlista, ale nie słyszałam muzyki. Moje uszy chłonęły dźwięki naszych ciał objających się o siebie w jednej melodii, a także skrzywienie łóżka i jęki, jakie z siebie wydawaliśmy, które dopełniły tę piękną symfonię.

Puścili nam wszystkie hamulce. Nie przeżyłam dotąd czegoś tak pięknego. Miałam wrażenie, że był nie tylko w moim ciele, ale także w umyśle. Przejął nade mną całkowitą władzę. Staliśmy się jedną duszą. Było to piękne i przejmujące. Wszystkie troski odeszły w niepamięć, liczył się tylko on i nasze połączenie.

W momencie gdy spłynęło na mnie spełnienie miałam wrażenie, że załamał się cały wszechświat. Zobaczyłam gwiazdy przed oczami. Blaise doszedł kilka sekund po mnie. Całe jego ciało drżało. Oddychał szybko i nierówno. Miałam wrażenie, że przeżył to równie mocno jak ja.

Gdy było już po wszystkim, a ja przytulałam się do nagich pleców Blaise'a, szepnęłam przejęta, czując, jak łzy zbierają mi się w kącikach oczu:

– Może ty... Może ty jesteś w stanie mnie ocalić.

Rozdział 18

Zasady gry Natalie

– Jak ci minęła przerwa wiosenna? Mało się odzywałaś.

Adrien oparł się o szafkę obok, patrząc na mnie, gdy chowałam książki.

Zagryzłam dolną wargę.

Przerwa wiosenna była bardzo intensywna. Pod względem nauki i... innych rzeczy. Poczułam, jak zaczerwieńtałam się na samą myśl o tym, co robiłam z Blaise'em.

Okazało się, że jeden raz nam nie wystarczył. Byliśmy sobą nienasyчени i dosłownie nie mogliśmy się od siebie oderwać. Spędziłam u niego praktycznie cały tydzień, mało przebywając we własnym domu. I choć naprawdę robiłam wszystko, by skupić się na książkach, leżenie obok niego zawsze prowadziło do jednej rzeczy. Do seksu.

Nie rozmawialiśmy o tym, jakie to będzie miało konsekwencje. Po prostu korzystaliśmy z chwilowego zamknięcia w bańce, w której nie dosięgały nas problemy rodziców, podli uczniowie z Westwood Academy ani nieubłagane zbliżający się koniec roku szkolnego oznaczający wejście w dorosłość. Nie było także presji ani zmartwień. Na chwilę zapomnieliśmy o tym, że chłopak musiał dilaować, by opłacić leczenie mamy, a ja przestałam myśleć o wzięciu kolejnej dawki amfetaminy.

Mieliśmy siebie i to wystarczyło. Jego dotyk był jak lekarstwo, a obecność przynosiła ukojenie. Czułam się ważna, potrzebna i bezpieczna. Ten tydzień naprawdę był magiczny i wyzwalający.

Tyle tylko, że już się skończył, a my musieliśmy wrócić do ponurej i szarej rzeczywistości.

– Ja? – Zaśmiałam się nerwowo. – A, nic takiego, wiesz, uczyłam się. I przepraszam, że nie zawsze ci odpisywałam. Książki naprawdę mnie pochłonęły. – *Ta, książki*, pomyślałam z ironią, rugając się za kłamstwo. Uciszyłam jednak ten natrętny głos w głowie, który powodował we mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia, niż normalnie czułam – A, i naprawdę przykro mi, że nie udało się z tą pizzą. Obiecuję ci to jakoś wynagrodzić.

Adrien wyprostował się i machnął ręką.

– Nieważne. Zapomnij. Już i tak dałem sobie spokój.

– Co? – Zamknęłam swoją szafkę i spojrzałam na niego ze zdziwieniem. – Z czym dałeś sobie spokój?

– Serio, nie ciągnijmy tego tematu. To głupie.

Zaczął iść korytarzem, ale szybko go dogoniłam.

– Ale co jest głupie? Chodzi o to, że nie byłam ostatnio dobrą przyjaciółką, tak?

Blondyn w końcu przystanął, szkoda jednak, że na samym środku korytarza. Zatomowaliśmy ruch, a wkurzeni ludzie zaczęli nas mijać, wyklinając pod nosem i obrażając nas.

– Nie, Natalie. Chodzi o to, że chcesz być dla mnie tylko – podkreślił mocno – przyjaciółką.

To powiedziawszy, ruszył dalej.

Wmurowało mnie. Nie potrafiłam zrobić kroku.

Wciąż stałam w tym samym miejscu i obserwowałam, jak Adrien coraz bardziej się oddala. Nawet nie zerknął, czy za nim szłam, co oznaczało, że wcale nie miał ochoty ze mną rozmawiać.

Gdy tak stałam i patrzyłam za nim, poczułam niespodziewane muśnięcie na swojej dłoni. Nim zdążyłam popatrzeć w dół i zobaczyć, co je wywołało, zauważyłam, że minął mnie Blaise. Odwrócił się tylko na sekundę, by wskazać głową schody, a potem sam na nie wszedł.

Zaciekawiona udałam się w tamtą stronę. Znalazłam się na piętrze kilka sekund po nim, ale zaraz zniknął mi z oczu, zmierzając jeszcze wyżej. Po korytarzu kręciło się kilka osób, choć dużo mniej niż na dole. W końcu była pora lunchu, więc wszyscy szli do stołówki.

Ogarniało mnie coraz większe zdziwienie, ale weszłam po schodach za chłopakiem.

Blaise zaczekał na trzeciej kondygnacji. Gdy mnie zobaczył, puścił oczko i znów ruszył przed siebie. Po chwili wszedł do męskiej toalety.

Rozszerzyłam oczy w szoku, obejrzałam się w każdą stronę, upewniając się, że nikogo nie było, i dopiero wtedy poszłam za nim.

Ledwo przekroczyłam próg, a Blaise złapał mnie za biodra i zaczął całować. Dotyk jego ust był tak naturalny i znajomy, że od razu pocałunek oddałam. Gdy doszło do mnie, co robimy, oderwałam się od niego i z szybko bijącym sercem wyszeptałam:

– Przecież ktoś tu może w każdej chwili wejść.

– Nie wejdzie. – Znów mnie pocałował. – Wszyscy są w stołówce.

Zszedł ustami niżej. Zassał wrażliwą skórę na mojej szyi, na co w odpowiedzi zacisnęłam uda. Kobiecość zaczęła mi pulsować, co w tej sytuacji było naprawdę nieodpowiednie. Do cholery, znajdowaliśmy się w szkolnym kiblu.

Gdy jego ręka znalazła się pod spódniczką i ścisnął mój pośladek, nic nie mogłam poradzić na jęk, który wyrwał mi się z ust.

Wciąż jednak byłam cała spięta, bo po pierwsze paraliżował mnie strach, że ktoś nas nakryje, a po drugie, po głowie cały czas chodziły mi słowa Adriena.

– Co się dzieje? – szepnął mi do ucha Blaise. Jego ochrypty głos wywoływał we mnie nieprzyzwoite reakcje.

– Ja... – zająknęłam się, nie mogąc zebrać składnych myśli, gdy wciąż mnie dotykał, a jego dłoń właśnie wkradła się pod białą koszulę i jeździła po moim nagim brzuchu. – Po prostu stresuję się. Naprawdę ktoś tu może zaraz wejść.

Złapał mnie obiema rękoma za tyłek i uniósł. Automatycznie oplótłam nogi wokół jego bioder, zarzucając mu ręce na szyję. Odwrócił się, wszedł do jednej z kabin i zamknął ją.

Oparł mnie o ściankę, przesuwając palce na moje udo, i wdarł się znów językiem do ust. Przez chwilę dałam się temu ponieść, choć wciąż czułam się nienaturalnie, robiąc z nim takie rzeczy w szkole. Poza tym jak mogłam się z nim obmacywać w kiblu, gdy moja przyjaźń z Adrienem wisiła właśnie na włosku?

– Co się znowu dzieje? – Westchnął, odsuwając się odrobinę. Wciąż jednak mnie nie puścił. – Jesteś nieobecna. Nawet jak ktoś wejdzie do toalety, to nas nie zauważy, więc o co chodzi?

Oparłam czoło o jego ramię, oddychając płytko.

– Adrien przed chwilą powiedział do mnie coś dziwnego – wyrzuciłam w końcu z siebie.

– Adrien? – zdziwił się Blaise. Po jego tonie głosu poznałam, że chyba nie miał ochoty rozmawiać o nim w tej chwili. – Co powiedział?

– Że... – Uniostałam głowę, spoglądając nieśmiało w brązowożółte tęczówki. – Że sobie odpuścił, bo chcę być dla niego tylko przyjaciółką. I tak się zastanawiam, czy to oznacza, że... No, że on mnie lubi? Tak wiesz, lubi lubi?

Blaise parsknął suchym śmiechem.

– Lubi lubi? Natalie, czy my jesteśmy w przedszkolu? Nazywaj rzeczy po imieniu. I tak, przecież każdy ci to mówił od dłuższego czasu. Adrien chciałby zatopić w tobie swojego małego fistaszka. – Walnęłam go w ramię, rumieniąc się na jego słowa. – Ale wiesz, jaki ma problem? – zapytał, nic nie robiąc sobie z zawstydzenia, jakie mnie ogarnęło. – Jesteś moja i nigdy nie będziesz jego.

Pocałował mnie mocno, przesuwając opuszkami po udzie, aż dotarł do jego wewnętrznej części. Zaczęłam drżeć w jego ramionach, gdy włożył mi palce pod majtki i dotknął wrażliwego miejsca.

Przyspieszył swoje ruchy. Dyszałam coraz mocniej, starając się nie wydobywać z siebie zbyt wielu dźwięków, w razie gdyby ktoś jednak przechodził korytarzem.

– Mogę? – zapytał z ustami tuż przy moim uchu. Jego głos lekko się trząsnął. – Mogę w ciebie wejść?

Przełknęłam głośno ślinę, nie panując nad sobą. Zawładnęło mną pożądanie. Odczuwałam przejmującą pustkę, którą chciałam, by wypełnił.

– Tak – odpowiedziałam, sama nie wierząc w to, co mówię.

To było złe, niemoralne i po prostu grzeszne. W życiu nie uprawiałam seksu w miejscu publicznym, ale w obecności Blaise'a moje granice się przesunęły. Przestałam odróżniać rzeczy dobre od złych, odpowiednie od nieodpowiednich i przystające od nieprzystających. Dosłownie wariowałam i byłam pewna, że w tej chwili zgodziłabym się na wszystko, o co by mnie tylko poprosił. Na wszystko, byleby nie przestawał mnie dotykać.

Wyciągnął rękę z moich majtek, opuścił mnie na ziemię i sięgnął do kieszeni. Uniostałam wysoko brwi, gdy wyjął z niej prezerwatywę.

Rozpiął pasek z rozporkiem i obniżając tylko trochę spodnie z bokserkami, założył gumkę. Wtedy znów mnie podniósł, odciągnął mi bieliznę na bok i wszedł we mnie jednym ruchem.

Jęknęłam zaskoczona. Wzmocnił swój chwyt i zwiększył tempo ruchów. Nie było w tym niczego delikatnego. To było brutalne i mocne. Przez pozycję, w jakiej byliśmy, czułam go głęboko w sobie, głębiej niż kiedykolwiek. Odnaleźliśmy wspólny rytm, choć był on chaotyczny. Oboje byliśmy rozgorączkowani. Poruszałam się wraz z nim, trzymając go za ramiona i wbijając mu paznokcie w koszulę. Czułam, że na skórze zostawiam mu odcisnięte półksiężycy.

– Moja – wychrypiał, wbijając się we mnie mocno. – Jesteś moja. – Wyszedł i znowu pchnął z siłą.
– Tylko moja, rozumiesz, księżniczko?

– Tak – wyjęczałam, całkowicie mu ulegając.

Poczułam kumulujące się napięcie w podbrzuszu. Gdy wybuchło, opadłam z sił. Miałam wrażenie, że wysssało całą moją energię. Cieszyłam się, że Blaise mnie trzymał, bo byłam pewna, że sama bym nie ustała na nogach. Wciąż wsuwał się we mnie i wysuwał, dążąc do własnej przyjemności, a jego ruchy stawały się coraz bardziej porywcze. Objęłam się plecami o ściankę kabiny, a piersi podskakiwały mi boleśnie.

Gdy przyspieszył, miałam ochotę zacząć błagać go, by przestał. To było dla mnie już za wiele. Jednak w tej samej chwili poczułam, że szczytuje. Wykonał jeszcze kilka wolniejszych ruchów i oparł się o mnie, chowając twarz w szyję. Cały drżał.

– Ja pierdolę – wyszeptał. – Coś ty ze mną zrobiła.

Zaśmiałam się cicho.

– Pytanie powinno brzmieć: coś ty zrobił ze mną.

Długo po tym wydarzeniu nie mogłam dojść do siebie. Była to najbardziej niegrzeczna rzecz, jaką zrobiłam. Skupienie na lekcjach było wręcz niemożliwe. Cały czas miałam wrażenie, że pachniałam seksem i choć po wszystkim doprowadziłam się do porządku, i tak wydawało mi się, że patrząc na

mnie, szło się domyślić, co takiego robiłam na przerwie. W dodatku Blaise paradował po szkole z tak zarozumiałym i pewnym siebie uśmieszkiem, że wyglądało to dosłownie jakby napisał sobie na czole, że zaliczył Natalie Forbes w męskiej toalecie.

Strasznie świrowałam, ale... nie żałowałam. Było to najbardziej erotyczne przeżycie, jakiego doświadczyłam w życiu. Choć zdecydowanie nie było to coś, czym mogłabym się komukolwiek pochwalić.

Gdy dzień dobiegł końca, odetchnęłam z ulgą. Nie dość, że mogłam zejść w końcu z oczu ludziom, którzy bałam się, że zaraz mnie zdemaskują, to przede wszystkim nie musiałam dłużej unikać Adriana.

Chciałam poukładać sobie wszystko w głowie, zanim z nim porozmawiam. Bo z jednej strony nie wyobrażałam sobie stracić jego przyjaźni, ale z drugiej, jeśli on czuł do mnie coś więcej, to nie wiedziałam, czy kontynuacja tej znajomości miała sens. Bo nigdy nie będę w stanie dać mu tego, czego ode mnie oczekiwał. Był dla mnie jak brat i nie potrafiłam sobie wyobrazić, że się w nim zakochuję.

Poza tym swoje serce już oddałam komuś innemu. Komuś, kto nawet nie wiedział, że je ma.

Powrót do domu nie okazał się jednak lepszy. Gdy tylko przekroczyłam próg kuchni, zaatakowała mnie mama.

– Pamiętasz, że w ten weekend są twoje urodziny? – powiedziała od razu, bez żadnego przywitania.

Zmarszczyłam lekko brwi, spoglądając dyskretnie w kalendarz wiszący na ścianie. Faktycznie w sobotę wypadła ósma kwietnia. W dodatku to nie były jakie urodziny, bo osiemnaste. W końcu zyskiwałam prawa wyborcze i teoretyczną możliwość decydowania o sobie.

– I co w związku z tym? – zapytałam ostrożnie.

– I co w związku z tym? – powtórzyła po mnie protekcyjnym tonem. – Trzeba przyszykować kolację. Zaprosimy naszych znajomych. I może Arthura Jenkinsa z Roongą.

Westchnęłam ciężko.

– Proszę, nie róbmy z tego jakiegoś wielkiego wydarzenia. – Po raz pierwszy od nie wiem jak dawna ośmieliłam się jej sprzeciwić, co widocznie ją zdziwiło, bo skrzywiła swoje wymalowane na bordowo usta. – Mam teraz dużo nauki. W środę jest już egzamin SAT, muszę dobrze się przygotować – wyjaśniłam naprędce, by nie wybuchła gniewem.

Rysy jej twarzy odrobinę złagodniały. Ale tylko odrobinę.

– Och, no tak. No dobrze. To w takim razie bez żadnej wielkiej imprezy.

– Dziękuję – skinęłam głową. Poczułam naprawdę wielką ulgę, gdy zgodziła się nie tworzyć żadnego zamieszania wokół moich urodzin. – To ja pójdę na górę, książki czekają.

Rzuciłam jej krótki i wymuszony uśmiech, po czym pomknęłam schodami do swojego pokoju. Zwróciłam uwagę na to, że ojca znów nie było, ale tak właśnie wyglądały ostatnie tygodnie. Albo jedno przesiadywało w domu, albo drugie, rzadko znajdowali się oboje naraz. Z czego niezwykle się cieszyłam, przynajmniej nie słyszałam ich kłótni. Całą sobą czułam, że wielkimi krokami zbliżał się kres ich małżeństwa i tylko kwestią czasu było, które z nich w końcu rzuci pozwem rozwodowym.

Nienawidziłam tego stanu zawieszenia, w którym obecnie się znajdowali. Wiadomo było, że ich miłość dawno wygasła, a na jej miejsce pojawiła się nienawiść, ale żadne z nich nie potrafiło uciąć tego definitywnie. Chciałabym, aby każde poszło w końcu we własną stronę, bym wtedy ja mogła obrać jeszcze inną, trzecią ścieżkę, uciekając jak najdalej od nich.

W pokoju rzuciłam plecak obok biurka i położyłam się na łóżku. Złączyłam dłonie na piersi i wpatrywałam się w biały sufit, oddychając głęboko. Mimowolnie na mojej twarzy pojawił się uśmiech,

gdy przypominałam sobie, co się wydarzyło kilka godzin temu. Pisnęłam, wierzgając nogami.

Przepadłam, kompletnie i nieodwracalnie dla niego przepadłam.

Zerknęłam na telefon, ze smutkiem jednak zauważyłam, że nie miałam żadnych nowych wiadomości. Blaise nie napisał do mnie, bym przyjechała do niego się pouczyć, ale w sumie ostatnio wpadałam bez uprzedzenia. Więc czy potrzebowałam teraz zaproszenia?

Potrząsnęłam głową, wyrzucając te myśli z głowy.

Naprawdę musiałam skupić się na książkach. Za lekko ponad tydzień miał odbyć się ostatni i jeden z najważniejszych testów. Niby już na tę chwilę czułam się przygotowana dostatecznie dobrze, ale jednak wkuwania nigdy za wiele, prawda?

Wstałam więc z łóżka i zgarbiona powędrowałam do biurka. Usiadłam na krześle, zapaliłam lampkę i przysunęłam sobie książkę z matematyki, która leżała już rozłożona na biurku.

Przez chwilę starałam się rozwiązywać zadania, ale moje myśli cały czas krążyły wokół Blaise'a. Ciekawe, co teraz robił. I czy także nie mógł wyrzucić z głowy dzisiejszego incydentu w łazience.

W końcu z frustracją odrzuciłam od siebie długopis.

Wstałam i podeszłam do szafy, przebierając się z mundurka w luźniejsze ubrania. Złapałam za telefon i zesłałam na dół, mijając kuchnię wraz z siedzącą w niej mamą. Gdy byłam już w przedpokoju, zarzuciłam na siebie cienką kurtkę, założyłam buty i krzyknęłam tylko:

– Jadę do biblioteki!

Wyszłam z domu, a potem poszłam na około do garażu. Mogłabym znaleźć się w nim szybciej, przechodząc przez kuchnię, ale miałam przeczucie, że gdyby tylko matka znów mnie zobaczyła, nie oszczędziłaby mi kazania, i być może nawet zbulwersowałaby się, że tak często chodzę do biblioteki, zamiast siedzieć w domu. Oczywiście nie mogła wiedzieć, że tak naprawdę jeździłam do Blaise'a. Gdyby poznała prawdę, na zwykłym szlabanie by się nie skończyło i znowu rozpętałoby się piekło.

Wsiadłam do swojego samochodu, wyjechałam i ruszyłam ulicą. Trasę znałam już tak dobrze, że mogłabym dojechać tam z zamkniętymi oczami.

Kilka minut później byłam na miejscu, ale miałam lekki problem z zaparkowaniem. Tam, gdzie zwykle stawałam, był już jakiś samochód. Na szczęście udało mi się znaleźć wolny kawałek kilka metrów dalej.

Wysiadłam z auta i pognałam od razu do drzwi. Zapukałam i otworzył mi pan James. Gdy mnie zobaczył, na jego twarzy pojawił się wielki uśmiech.

– Dzień dobry, Natalie. Blaise jest u siebie. – Odsunął się, by mnie przepuścić.

– Dzień dobry, dziękuję. – Odwzajemniłam uśmiech i przecisnęłam się obok, wchodząc do środka.

Nigdzie nie zauważyłam niestety Poppy i nie miałam jak się z nią przywitać. Udałam się więc od razu do pokoju chłopaka.

Jak zwykle zapukałam, żeby wiedział, że wchodzę i otworzył mi drzwi.

– Hej, cymbale, przyszł... – Przerwałam nagle, zauważając, że Blaise nie był sam.

Siedzieli tam również Clara, Danny i Liam.

Nie wiem, kto był bardziej zdziwiony. Ja czy oni. Ale patrząc na ich zszokowane miny, doszłam do wniosku, że chyba oni. W końcu ich widok w pokoju Blaise'a nie był aż taki niespodziewany, przecież się przyjaźnili. Ale za to ja wchodząc do niego jak do siebie... To już faktycznie było dość zaskakujące.

Nie miałam pojęcia, ile Blaise im o nas powiedział, ale następne słowa Danny'ego wskazywały, że niewiele.

– Spodziewałbym się ciebie wszędzie, ale nie tutaj. – Pokręcił głową, jakby wciąż nie wierzył własnym oczom. – Czyli naprawdę ze sobą jesteście? Myślałem, że to tylko plotki.

- Nie jesteśmy razem – odpowiedziałam szybko. Może odrobinę za szybko.
- Wchodź i zamknij za sobą – rzucił Blaise.

Zastanowiłam się, czy w ogóle tego chcę. Może lepiej byłoby się wycofać? Nie uśmiechało mi się siedzieć z jego znajomymi, z których dwójka ewidentnie mnie nie lubiła. W końcu jednak zdecydowałam się nie odstawiać teatrzyku i posłusznie pchnęłam drzwi, robiąc krok do przodu.

Przystanęłam na środku, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić.

Na łóżku siedział Liam z Clary, Danny okupował podłogę, a na krześle komputerowym rozłożył się Blaise. W końcu po chwili wahania wybrałam podłogę. Na szczęście było na niej dużo miejsca, więc nie musiałam z nikim się stykać. I przy okazji miałam dobry widok na każdego, w szczególności na Danielsa, który wyglądał na kompletnie nieprzejętego sytuacją. Czułam jednak, że musiałam się wytłumaczyć. W końcu wparowałam mu do pokoju bez zapowiedzi, gdy chciał spędzić czas z przyjaciółmi.

- Wybacz, że nic nie napisałam. Nie wiedziałam, że masz gości – powiedziałam do niego, na co tylko mruknął:

- Luz.

Przez pełne pięć sekund panowała krępująca cisza, podczas której czułam się mierzona nieprzyjaznym wzrokiem Liama, wrogim Clary, znudzonym Blaise'a i rozbawionym Danny'ego. W końcu ten ostatni przerwał milczenie, rozładowując odrobinę napięcie:

- To co... Często tak do niego wpadasz? I co wtedy robicie?

Poruszył sugestywnie brwiami.

- Uczymy się – odpowiedziałam mało przyjaznym tonem.

- Mhm – wymruczał, jakby kompletnie mi nie wierzył. – Może mi też chcesz udzielić prywatnych korepetycji?

Blaise kopnął go, ledwo dosięgając ze swojego miejsca. Ale siła ciosu była na tyle mocna, że Danny złapał się za plecy i rzucił Danielsowi zniesmaczone spojrzenie.

- A to za co, do cholery?

- Dobrze wiesz, za co.

- Ktoś tu jest zazdrosny – wypowiedział śpiewnie i od razu odsunął się tak, by Blaise nie zdołał znów mu przywalić.

- Naprawdę prosisz się o łomot.

- Chętnie się przyłóżę, ostatnio mnie też wkurwia – odezwał się nagle Liam.

- A ja stanę w jego obronie i powiem, że życie wystarczająco daje mu w kość, nie musicie mu dokładać. No bo popatrzcie na jego twarz – wtrąciła się Clara, machając ręką w stronę Danny'ego. – Musi mu być naprawdę ciężko.

Chłopak przecesał swoje ciemnoblonde kosmyki, błyskając uśmiechem.

- No, jest strasznie ciężko. Laski nie dają mi żyć, cały czas się na mnie rzucają.

Clara zrobiła to, na co sama miałam ochotę. Sięgnęła po leżącą obok niej poduszkę i chyba chciała cisnąć nią we wspomnianą wcześniej twarz, ale chybiła i poduszka spadła obok.

- Popracuj nad celem, różowa. – Danny odrzucił ją w stronę dziewczyny, która nie zdążyła jej chwycić, w wyniku czego poduszka odbiła się od niej i upadła na materac.

Włosy Clary naelektryzowały się, przez co wyglądała dość zabawnie. Warknęła wkurzona i już chciała coś odpyskować, ale przerwał jej Daniels.

- Uspokójcie się, dzieci.

- Odezwał się – burknął Danny. – Sam jesteś dzieciak. W zasadzie to jesteś najmłodszy z nas, urodziłeś się prawie na koniec roku.

Skrzywiłam się lekko, co niestety nie umknęło uwadze innych.

– Co się dzieje? – zapytał Blaise.

– Nie, nic takiego, nieważne. – Spróbowałam ich zbyć, ale gdy wciąż panowała cisza, a oni czekali, aż wyjaśnię swoją reakcję, westchnęłam ciężko i powiedziałam: – Mam urodziny w tę sobotę, więc każda wzmianka o wieku powoduje u mnie dreszcze.

– A to czemu? – zaciekawiał się Liam. – Przecież to osiemnastka, nie? Powinnaś się cieszyć.

Wzniosłam oczy do góry.

– Powinam. I może cieszyłabym się, gdyby nie matka, która wszystko chce zrujnować.

– Nie chce ci pozwolić na imprezę urodzinową, czy co? – włączyła się do tematu Clara.

– Właśnie wręcz przeciwnie. Chciała zrobić z tego wielkie wydarzenie i zorganizować u nas jakieś przyjęcie z jej znajomymi, ale wybiłam jej to z głowy. Więc wygląda na to, że spędzę ten dzień w pokoju, ucząc się. Bo nie ma mowy, żebym mogła gdzieś wyjść ze znajomymi, gdy zabroniłam jej zrobić tę swoją sztywną kolację. – Wzruszyłam ramionami. To nie była dla mnie jakaś wielka tragedia. Właściwie to potrzebowałam odetchnąć, więc nie miałam nic przeciwko temu, by ominąć świętowanie. – Więc albo samotne siedzenie w pokoju, albo wieczór ze starymi przykami. Wybrałam to pierwsze. I mam nadzieję, że jednak nie zmieni zdania o tej kolacji.

– Nuuuudaaa – ziewnęła ostentacyjnie Clara. – Ja to bym się wymknęła. Ale czego się spodziewać po pannie idealnej. Pewnie nigdy na żadnej imprezie nie byłaś.

Prychnęłam, nie odczuwając żadnej presji, by zaprzeczyć. Nie potrzebowałam zmieniać swojego wizerunku w ich oczach. Nie obchodziło mnie, co o mnie myśleli.

– I mam się przez to czuć jakaś gorsza, czy jak? Bo nie wiem, do czego pijesz. Nie czuję, żeby cokolwiek mnie omijało.

W oczach różowowłosej dziewczyny błysnęło uznanie, które jednak szybko zniknęło.

– Wyluzuj, w zasadzie też nie lubię imprez. Wolę kameralne posiadówki.

Resztę wieczoru spędziliśmy dość przyjemnie. Momentami było zabawnie, choć nie obyło się przez prztyczków kierowanych w moją stronę przez Liama i Clarę. Z czasem, gdy zauważyli, że nie robiło to na mnie żadnego wrażenia i że potrafiłam im odpyskować, przestali mnie zaczepiać. Nie byli tacy źli, za jakich ich miałam, i, co dziwne, czułam się przy nich swobodniej niż przy swoich starych znajomych, którym teraz królowała Lizzy.

Nie mogłam jednak przestać zerkać w stronę Blaise'a. Żałowałam, że nie byliśmy sami, bo w obecności innych udawaliśmy, że nic nas nie łączyło. W zasadzie to prawie na siebie nie patrzyliśmy. A ja złapałam się na tym, że niesamowicie pragnę jego uwagi. By spojrzał na mnie. By się uśmiechnął. Mrugnął okiem. Dotknął mnie. Zainsynuował coś. Wiedziałam, że to niemożliwe, a zasady tej gry wymyśliłam ja sama. Nie mogłam mieć więc do nikogo żadnych pretensji. Poza tym wiedziałam, że taki obrót spraw był dużo lepszy. Nie potrafiłam sobie wyobrazić sytuacji, w której upublicznilibyśmy wszystko, co się między nami działo.

W końcu koło dwudziestej stwierdziłam, że czas wracać do domu, a Daniels od razu zaproponował, że odprowadzi mnie do drzwi. Wyglądało na to, że jego znajomi jeszcze trochę u niego posiedzą.

Poszliśmy więc razem do mojego samochodu. Gdy do niego dotarliśmy, zaczęłam zwlekać z wejściem do środka. W końcu zdobyliśmy chwilę sam na sam.

– No to... dobranoc – powiedziałam, wyłamując sobie palce.

Czekałam na jakiś ruch z jego strony. Ale nie doczekałam się niczego.

Blaise tylko machnął ręką i powiedział:

– Do jutra.

Zacisnęłam wargi, wsiałam do auta i odpaliłam silnik.

Najpierw wybuchła we mnie złość i pojawiły się wstrętne myśli o tym, że mógł pieprzyć mnie w szkolnej toalecie, ale już trudność sprawiał mu pocałunek na pożegnanie. Zaraz jednak ochłonęłam, przypominając sobie, że nie mogłam oczekiwać od niego takich rzeczy. Przecież nie byliśmy razem. Nie było między nami niczego romantycznego, my po prostu uprawialiśmy seks. Z jego ani z mojej strony nie padła nigdy żadna deklaracja uczuć. Dziwiłam się więc swoją reakcją.

Bo wyglądało na to, że miałam ochotę złamać zasady, które sama ustanowiłam.

Rozdział 19

Wszystkiego najlepszego, kochanie Natalie

Reszta tygodnia była spokojna, choć w mojej głowie panował chaos.

Sama już do końca nie wiedziałam, czego chciałam. Na pewno zależało mi na Blaisie i nie miałam zamiaru tracić tego, co mieliśmy, ale z drugiej strony cały czas przytapywałam się na tym, że było to dla mnie za mało. Nie zamierzałam jednak niszczyć równowagi, jaką udało nam się zbudować, wyznaniaми i żądaniaми. Było dobrze tak, jak było. Traktowałam go jak przyjaciela, z którym mogłam się przekomarzać, ale dawał mi również poczucie bliskości, czego potrzebowałam. Po co to komplikować?

Dlatego kontynuowaliśmy relację, choć ostatnio rzadziej do niego jeździłam. Nie żartowałam, mówiąc matce, że naprawdę musiałam skupić się na teście SAT. Miał odbyć się już w przyszłą środę, a przy chłopaku ciężko było mi zająć się nauką.

Oprócz tego była jeszcze jedna rzecz, która wprawiała mnie w lekką dekoncentrację.

Adrien.

Gdy we wtorek przyszłam do szkoły, czekał na mnie, zachowując się, jakby nigdy nic. A ja nie miałam pojęcia, jak rozpocząć rozmowę o tym, co powiedział dzień wcześniej. Udawaliśmy więc, że nic się nie wydarzyło, choć zapanowała między nami dziwna niezręczność, której wcześniej nie było.

Nadchodzący weekend nie cieszył mnie zbyt.

Dobijała mnie perspektywa, że spędzę go samotnie w domu. Miały to być pełne dwa dni bez Daniela. Musiałam jakoś to przetrwać i wykorzystać ten czas na naukę.

Gdy tylko obudziłam się w sobotę rano, jak zwykle od razu pomyślałam o Blaisie. Od pewnego czasu był moją ostatnią myślą przed zaśnięciem i pierwszą po otwarciu oczu. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, że przecież były moje urodziny, więc przede wszystkim właśnie to powinno zaprzętać mi głowę.

Leżałam chwilę w łóżku, zastanawiając się. W końcu byłam pełnoletnia, ale nie czułam się ani trochę inaczej. Nawet nie wiedziałam, czego oczekiwałam. Poczucia większej dojrzałości? Nic takiego nie miało miejsca. Wszystko było tak jak dzień wcześniej. Ale mimo wszystko dziwnie było mi ze świadomością, że od dziś mogłam sama za siebie decydować. Mogłam również nareszcie wyprowadzić się od rodziców i zacząć żyć na własną rękę, choć wiedziałam, że na razie było to niemożliwe. Musiałam skończyć liceum. Niemniej już niedługo. *Już niedługo zyskam upragnioną wolność.*

Zerknęłam na telefon i zobaczyłam dwie wiadomości. Weszłam w pierwszą z nich.

Od: Adrien

Wszystkiego najlepszego! Osiemnaścianka na karku, co, staruszek :)? W końcu możesz głosować! Szkoda, że wybory do Kongresu były w listopadzie, a te na prezydenta są dopiero za rok :(Ale mimo wszystko fajnie jest wiedzieć, że ma się już możliwość wpływania na losy Ameryki (i swoje własne!). Jeszcze raz sto lat i mam nadzieję, że miło spędzisz ten dzień :)

Odpisałam mu podziękowania, a potem weszłam w drugą wiadomość. Zrobiło mi się gorąco, gdy zobaczyłam, że była od Evelyn.

Od: Eve

Wszystkiego najlepszego :)

Długo wpatrywałam się w te dwa słowa. Od czasu naszej rozmowy z łazienki nie odzywałyśmy się do siebie, choć czasami przytąpywałam ją, gdy patrzyła na mnie podczas lekcji. Co ciekawe, nieoficjalne szkolne forum zostało całkowicie usunięte. Choć nie miałam pojęcia, czy był to skutek działań dyrektora, czy zrobiła to sama Evelyn przez wyrzuty sumienia, jakie ją dręczyły.

Po kilku minutach zdecydowałam się odpisać.

Do: Eve

Dzięki.

Weszłam jeszcze raz w wiadomości, by upewnić się, że niczego nie przeoczyłam, ale nie. Nie miałam innych powiadomień. Choć skrycie na to liczyłam, Blaise nie napisał do mnie i nie złożył mi życzeń. Starłam się tym nie przejmować. Mógł jeszcze nie wstać albo być zajęty. Albo najzwyczajniej w świecie wypadło mu to z głowy.

Ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, bym to ja do niego zadzwoniła, prawda?

Jednak po spojrzeniu na zegarek stwierdziłam, że było na to zbyt wcześnie. Ubrałam się, odbyłam poranny jogging, wzięłam prysznic i dopiero po tym wszystkim wybrałam jego numer.

Z podekscytowaniem usiadłam na łóżku i przyłożyłam telefon do ucha. Zagryzłam wargę, nie mogąc się doczekać, aż go usłyszę.

W słuchawce rozbrzmiał jeden sygnał, potem drugi, trzeci... I już miałam się rozłączyć, gdy w końcu odebrał.

– Halo? – odezwał się.

Nic nie mogłam poradzić na to, że od razu się uśmiechnęłam, gdy usłyszałam jego głos. Brzmiał jednak dość niewyraźnie. Jakby był w jakimś zatłoczonym miejscu.

– Hej! Co porabiasz? Gdzie jesteś, bo chyba nie w domu?

– Hm... Jestem odrobinę zajęty. Możemy zgadać się później? Pa.

Nie dał mi nawet czasu, by odpowiedzieć, bo od razu się rozłączył.

Wystawiłam rękę przed siebie i ze zdziwieniem spojrzałam na telefon.

To było dość dziwne, nawet jak na niego. Zbyt mnie szybko, jakby nie miał ochoty ze mną rozmawiać. Zaraz zaczęłam tłumaczyć sobie, że pewnie po prostu robił coś ważnego. Nie mogłam oczekiwać od niego uwagi dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ale mimo wszystko nie musiał być taki oschły... I żeby tak całkowicie zapomnieć o moich urodzinach?

Z nieco zepsutym humorem udałam się na dół na śniadanie. W kuchni zastałam mamę pijącą poranną kawę. Zdziwiłam się, widząc ją tak wcześnie rano na nogach. Ale już zaraz poznałam tego powód. Powód, który dosłownie zmroził mi krew w żyłach.

– Jesteś w końcu. Liczyłam, że zjawisz się wcześniej i mi pomożesz.

Dopiero teraz zobaczyłam, że na blacie leżały serwetki, które składała w jakieś harmonijki.

– Pomogę w czym? – zapytałam ostrożnie, bojąc się odpowiedzi.

– No, w szykowaniu kolacji oczywiście.

Zamurowało mnie. Miałam wrażenie, że moje serce na sekundę przestało bić.

– J...jakiej kolacji? – wyjąkałam przerażona.

– Twojej urodzinowej. – Matka spojrzała na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

– Jakiej mojej urodzinowej? – pisałam przerażona. Czułam się jak na skraju hysterii. – Przecież obiecałaś, że nie będziesz nic organizować!

Matka uniosła wysoko swoje permanentnie zrobione brwi.

– Nie przypominam sobie, że bym coś takiego mówiła. Zgodziłam się tylko z tobą, że nie będziemy robić wielkiej imprezy. Ale kolację chyba z nami zjesz?

Odetchnęłam z wielką ulgą, gdy zorientowałam się, że miał to być tylko zwykły posiłek z rodzicami.

– Och, jeśli to tylko kolacja z wami, to w porządku.

Zdziwiłam się, że w ogóle to proponowała, skoro nie była z ojcem w dobrych stosunkach. Ale może chcieli choć przez jeden wieczór udawać, że byliśmy normalni?

– Z nami i z Gavinem, oczywiście – odpowiedziała, upijając łyk kawy.

Otworzyłam szeroko oczy. Takiego zwrotu akcji się nie spodziewałam.

– Jak to z Gavinem?

– Dlaczego jesteś taka zaskoczona? – Zmierzyła mnie zimnym spojrzeniem. – Przecież to nie tylko przyjaciel twojego ojca i współwłaściciel jego kancelarii. On jest prawie jak członek rodziny, łączą nas na tyle zażyte stosunki, że to odpowiednie zaprosić go na twoje osiemnaste urodziny, skoro na każdych poprzednich także był.

Gdyby tylko wiedziała, jak zażyte stosunki nas łączyły...

Przełknęłam głośno ślinę i zaplotłam ręce ze sobą, by nie zobaczyła, jak się trzęsę.

– Jeśli to tylko Gavin, to okej... – wymamrotałam, choć nic nie było okej.

Nie chciałam się z nim spotykać. Nie widziałam go od grudnia. Przez ostatnie miesiące udawałam, że nie istniał i że nigdy się z nim nie przespałam. Z perspektywy czasu zauważyłam, jak bardzo nasza relacja była zła. Dlatego usiłowałam o tym zapomnieć. Szczególnie zważywszy na to, że coś zaczęło mnie łączyć z Blaise'em. Gdyby moja relacja z Gavinem wyszła na jaw... Oblał mnie zimny pot, gdy tylko pomyślałam, że coś takiego mogłoby się stać.

Na domiar złego bałam się ponownego momentu zobaczenia go i porozmawiania z nim. Bałam się, że wróci do mnie wszystko, co przy nim czułam, i że wrócą do mnie także wspomnienia wspólnych chwil. Gavin to olbrzymia część mojego życia i nie dało się go ot tak zignorować. Miałam jednak świadomość, że musiałam wyjaśnić z nim pewne kwestie. Już i tak zbyt długo tego unikałam. Musiałam powiedzieć mu, że cokolwiek było między nami, już się skończyło.

Bo znalazłam bezpieczeństwo w innych ramionach.

Wypuściłam powietrze ze świstem, szykując się na ciężki wieczór. Ale pocieszałam się, że tym sposobem zamknę pewien rozdział w swoim życiu. Musiałam zebrać się na odwagę i po prostu uciąć tę relację. I na pewno nie dać się ponieść emocjom, nawet jeśli widok Gavina obudzi we mnie uczucia, które wykiełkowały, gdy byłam nastolatką, a które zdusiłam w sobie przed świętami.

– Co tak stoisz? Siadaj i składaj te serwetki, położymy je na talerzyki. A ja zabieram się za ciasto. I kaczkę jeszcze muszę upiec... Sprężaj się, to pomożesz mi przy jedzeniu.

Bez słowa sprzeciwu usiadłam i zaczęłam wykonywać jej polecenia. Wyglądało na to, że nawet jeśli matka odpuściła pomysł z przyjęciem, i tak nie mogłam spędzić dnia z księżkami. Nie tak to sobie wyobrażałam.

Już nawet nie chodziło o fakt, że nie zadała sobie tyle trudu, by złożyć mi jakiegokolwiek życzenia czy dać prezent, bo niczego takiego nie oczekiwałam. Po prostu nie sądziłam, że te urodziny będą aż tak do dupy.

Spędziłam w kuchni cały ranek, a potem zostałam zagoniona do posprzątania salonu. Gdy skończyłam, wróciłam pomóc z jedzeniem. Przypadło mi w udziale robienie sałatki, co wykonałam bez protestów. Mama w tym czasie wyszła po jakieś rzeczy do sklepu, a gdy skończyłam kroić warzywa, trochę ich zjadłam, bo zaczynało mnie ssać w żołądku z głodu.

Stwierdziłam, że skoro zrobiłam wszystko, o co mnie poprosiła, to chyba mogłam już pójść do swojego pokoju. Tam od razu rzuciłam się do telefonu, którego nie wzięłam ze sobą na dół. Okazało się jednak, że nie miałam ani żadnych nowych wiadomości, ani nieodebranych połączeń. Jeśli to było możliwe, mój humor jeszcze bardziej się zepsuł.

Usiadłam do książek i zaczęłam rozwiązywać zadania ze starych testów SAT.

Nieubtaganie zbliżał się wieczór, wstałam więc od biurka i przebrałam się w elegancką granatową sukienkę. Zrobiłam delikatny makijaż, nie chcąc za bardzo przesadzać, ale pragnęłam też wyglądać dobrze. Chęć zrobienia wrażenia na Gavinie weszła mi już chyba w krew.

Na dole zastałam wyszykowaną mamę, która nakrywała do stołu. Miała na sobie seledynową sukienkę, a włosy upięta do góry. Rozejrzałam się wokół, czy przypadkiem nie umknęło mi, że ojciec już przyszedł, ale nie. Wyglądało na to, że jeszcze go nie było.

– Tato będzie, prawda? – zapytałam, chcąc się upewnić.

Matka odpowiedziała, nie odrywając wzroku od obrusu:

– Będzie. Przyjedzie z Gavinem.

Z jej tonu głosu nie mogłam wyczytać, jakie nastroje panowały między rodzicami. Czy jakoś się dogadali? Porozmawiali ze sobą? Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy oboje naraz byli w domu, ale z drugiej strony mogło się coś dziać poza moimi oczami, gdy byłam w szkole czy u Blaise'a.

– Och. W porządku.

Poszłam do kuchni i zaczęłam znosić jedzenie na stół. Już prawie kończyłam, gdy usłyszałam, że otworzyły się drzwi wejściowe.

Ogarnął mnie stres, a ręce zaczęły się pocić. Matka wyprostowała się sztywno i wyszła na korytarz. Po chwili usłyszałam, jak mówi:

– Witaj, Arnoldzie, dobry wieczór, Gavinie.

Odetchnęłam głęboko i wytarłam dyskretnie dłoń o sukienkę.

– Witaj – odpowiedział jej sucho ojciec.

– Cześć, El, pięknie wyglądasz. – Usłyszałam głęboki męski głos Gavina. Żołądek fiknął mi koziołka, a całe ciało zaczęło mrowić. – Gdzie nasza solenizantka?

– Czeka już przy stole, ściągajcie płaszcze i chodźmy, bo mięso wystygnie.

Do pomieszczenia wróciła matka, a zaraz za nią weszło dwóch mężczyzn.

Ojciec nie wyglądał najlepiej. Ciemne cienie ciągnęły się pod jego oczami, a zwykle gładka twarz teraz była pokryta zarostem. Wydawało mi się również, że na jego głowie było więcej siwych włosów niż ostatnio, szczególnie przy skroniach.

Ledwie jednak zaszczyliłam go spojrzeniem, od razu przeniosłam wzrok na Gavina. Ubrany był w czarną koszulę i tego samego koloru spodnie. Dobrze to wyglądało z jego śniadą cerą i ciemnymi włosami. Zarost jak zwykle miał idealnie przystrzyżony, a spojrzenie głębokie, choć czał się w nim łobuzerski i wyzywający ogień, który miałam wrażenie, że był skierowany w moją stronę.

Podszedł do mnie z małym uśmiechem i przytulił na powitanie.

– Cześć, Natalie.

Jego męski głos w połączeniu z zapomnianym już przeze mnie zapachem sprawił, że przymknęłam na chwilę oczy. Wtuliłam twarz w jego koszulę, czując, jak pod powiekami zbierają mi się łzy. Do mojej głowy wtargnęły zarówno dobre, jak i złe wspomnienia.

Poczułam się przytłoczona tym wszystkim. Gdy Gavin się odsunął, odwróciłam się i wytarłam dyskretnie oczy.

– Witaj, Natalie – odezwał się ojciec, podchodząc bliżej. – Wszystkiego najlepszego. To ode mnie i od matki.

Wręczył mi torbę prezentową. Zerknęłam do niej i zobaczyłam logo Chanel. Pewnie była to znów jakaś bezużyteczna torebka, której nie użyję nawet raz.

– Dziękuję – odpowiedziałam jednak grzecznie i pocałowałam tatę sztywno w oba policzki. Kiwnęłam w stronę mamy, również niemo jej dziękując.

Wszyscy usiedliśmy do stołu. Popatrzyłam z ciekawością na mały czerwony pakunek, który miał ze sobą Gavin, ale którego mi nie przekazał.

Zaczęliśmy jeść, a rozmowa zeszała od razu na tematy prawnicze. Ani ja, ani matka nie odzywałyśmy się, pozwalając prowadzić konwersację mężczyznom. Po kilku minutach zapadła jednak cisza. Wtedy Gavin zwrócił na mnie uwagę i zapytał miło:

– Co tam, Natalie? Wybierasz się na Harvard, tak? Wybrałaś już kierunek?

Otworzyłam szeroko oczy, chcąc mu przekazać, by nie poruszał tego tematu. Było jednak już za późno. Bomba została zrzucona.

Przez ostatnie miesiące rodzice byli tak zajęci sobą i swoimi problemami, że w ogóle nie pytali mnie o studia ani o to, na jaki kierunek finalnie się zdecydowałam. Miałam zamiar korzystać z tego, ile się dało, bo prawda była taka, że moja decyzja by im się nie spodobała, a ja nie miałam ochoty na kłótnię.

– Oczywiście, że politologię – odpowiedziała za mnie od razu matka. Jej ton był tak pewny, jakby w ogóle nie dopuszczała innej możliwości.

– Chyba nie mówisz poważnie? Natalie idzie na prawo – zagrzmiął ojciec.

– Uważasz, że osoba z drugiego miejsca w rankingu może dostać się na prawo? Nasza córka zaprzepaściła już swoją szansę. Została jej więc politologia.

Najbardziej bolało w tym wszystkim to, że ani razu nie zapytali mnie o zdanie. W dodatku matka uważała, że byłam na tyle głupia, że nie miałam szansy dostać się na prawo.

Siedziałam w milczeniu, wlepiając spojrzenie w ledwo tknięte jedzenie na talerzu. Gavin w końcu zauważył moją reakcję i powiedział szybko:

– W sumie to bez znaczenia, ważne, że ukończy Harvard, a jestem pewien, że się dostanie. Nie znam drugiej tak ambitnej osoby jak Natalie.

Matka upiła łyk wina, nim odpowiedziała.

– Ambicja to nie wszystko. Liczy się też samodyscyplina. A Natalie już pokazała w grudniu, że aż tak nie zależy jej na nauce, prawda, córko? Robimy wszystko, żebyś miała jak najlepszą przyszłość, ale ty od siebie nie dajesz niczego.

Chrząknęłam i zdjęłam serwetkę z kolan. Położyłam ją na stole, wstając.

– Przepraszam, muszę do toalety.

Odwrociłam się i wyszłam z pomieszczenia. Miałam ochotę biec, ale starałam się iść spokojnie, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo zraniły mnie jej słowa. Powoli weszłam na schody i skierowałam się prosto do swojego pokoju.

Usiadłam na łóżku, próbując złapać oddech. Płuca mi się ścisnęły, przestając przyjmować powietrze. Oddychałam krótko i płytko, aż po chwili zobaczyłam mroczki przed oczami.

Wstałam z łóżka i otworzyłam drzwi balkonowe. Wyszłam na zewnątrz, nie przejmując się lekkim chłodem, który objął moje ciało. Zimno było orzeźwiające, a świeże powietrze w końcu pozwoliło mi głęboko odetchnąć. Marzyłam o tym, by zapalić, ale nie miałam fajek. Byłam pewna, że nikotyna pomogłaby mi się uspokoić, musiałam jednak zadowolić się gryzieniem skórek przy paznokciach. Był to nawyk nabyty kilka miesięcy wcześniej. Sprawiał, że moje palce wyglądały mało estetycznie i zawsze musiałam spędzać sporo czasu, by doprowadzić je do porządku. Gdyby matka zobaczyła u mnie obgryzione skórki, pewnie by mnie zabiła.

Usłyszałam, jak drzwi do mojego pokoju otwierają się i zamykają. Modląc się, by nie było to żadne z rodziców, wróciłam do środka.

Na szczęście był to tylko Gavin.

– Wszystko w porządku, mała? – zapytał zatroskany.

Kiwnęłam głowę, starając się nie rozkleić.

– Chodź tu. – Otworzył swoje ramiona. Nie zastanawiając się, wpadłam w nie, przytulając się do niego mocno. Pogłaskał mnie czule po plecach i wyszeptał: – Nie przejmuj się nimi. Przerzucają na ciebie swoje własne ambicje i chcą żyć twoim życiem. Ale to tak nie działa. Pamiętaj, że masz we mnie wsparcie, jakkolwiek kierunek byś wybrała.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, wdychając jego zapach. Minęło tyle miesięcy od naszego ostatniego spotkania, ale on wciąż mnie uspokajał i dawał ukojenie.

Puścił mnie i lekko się odsunął. Dopiero teraz zauważyłam, że w jednej ręce trzymał mały pakunek obwiązany kokardką, na który zwróciłam uwagę już wcześniej. Zobaczył, że na niego patrzę, i zaśmiał się odrobinę nerwowo.

– Nie miałem pojęcia, co ci kupić, ale w końcu wpadłem na pomysł, że każda kobieta powinna mieć w swojej szkatułce perły. A ty dziś właśnie stałaś się dorosłą kobietą.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy odwinął kokardkę i otworzył pudełeczko. Moim oczom ukazał się najprawdziwszy naszyjnik z pereł, leżący na granatowym zamszu. Był przepiękny. Zapierał dech w piersiach, a patrząc po jego wyglądzie, musiał kosztować fortunę.

– Ja... Ja nie wiem, co powiedzieć – wyjąkałam w końcu.

– Nic nie musisz mówić. A teraz obróć się.

Zrobiłam, o co prosił. Gavin delikatnym ruchem odgarnął mi włosy na bok. Po moim ciele przeszły ciarki. Wyjął naszyjnik z pudełeczka, które odrzucił na materac, i wolnym ruchem zapiął biżuterię na mojej szyi. Nie zabrał jednak rąk, a wręcz przeciwnie. Zewnętrzzną część dłoni musnął mnie po skórze, kierując się w stronę obojczyka, a potem zahaczył o dekollet. Zaczęłam szybciej oddychać, nie mogąc zapanować nad reakcją własnego ciała.

Jego ręka sunęła w dół, aż złapał mnie za biodro, przysunął lekko do siebie i nachylił się, szepcząc do ucha:

– Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo moją uwagę zwrócił nagły rumor na balkonie.

Zachłysnęłam się, gdy podniosłam głowę i zobaczyłam, kto stał w wejściu do pokoju.

Blaise.

Patrzył na mnie i na Gavina z wyrazem twarzy tak bolesnym, że miałam zapamiętać go na długo. W dłoni trzymał jakiś pakunek, ale nim zdążyłam się mu przyjrzeć, chłopak spojrzał mi prosto w oczy i głosem ochryłym, jakby w gardle miał szkło, zapytał:

– Pieprzysz się z nim?

Rozdział 20

Dźwięk złamanego serca

Blaise

Gdy zadzwonił pierwszy z budzików, z jękiem położyłem sobie poduszkę na twarz, by choć trochę zagłuszyć ten irytujący odgłos.

Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że dźwięk się nie uspokoi, dopóki go nie wyłączę. Sięgnąłem więc po omacku i złapałem za telefon. Nie otwierając oczu, zacząłem klikać po ekranie, aż w pokoju zaległa cisza.

Położyłem się z powrotem spać. Nawet nie próbowałem analizować sytuacji i zastanawiać się, dlaczego rozbrzmiał budzik, skoro był weekend, a ja zmianę w pracy zaczynałem dopiero po południu.

Zerwałem się jednak po kilku minutach jak oparzony, gdy jakimś cudem do mojego umysłu otumanionego snem wdarła się myśl: *urodziny Natalie*.

W trakcie ubierania się zadzwoniłem do Danny'ego. Kilka dni temu poprosiłem go, by mi dzisiaj towarzyszył. Po pierwsze mój stary gruchot odmówił współpracy i przez cały tydzień był u mechanika, a po drugie był najodpowiedniejszą osobą z całej naszej czwórki i najlepiej będzie wiedział, co kupić Natalie. Ja nie miałem zbyt wielu dziewczyn, więc byłem zielony w temacie, Liam to już w ogóle typ samotnika, a Clary nawet nie zamierzałem prosić o pomoc, bo pewnie i tak by się nie zgodziła. Dlatego padło na Danny'ego, który przystał na to z wielkim entuzjazmem, co trochę mnie przeraziło.

– No co tam, stary? Ja już jadę jak coś – odezwał się, gdy tylko odebrał. Był na głośnomówiącym, a w tle pobrzmiwał dźwięk silnika, więc nie kłamał. Co było dość niespotykane, bo Danny nie był punktualnym typem.

– Nic, dzwonię tylko, żeby się upewnić, że wstałeś – powiedziałem do leżącego na materacu telefonu. Zapiąłem pasek i wciągnąłem na siebie jedną ze swoich czarnych bluz.

– Nie panikuj, wszystko pod kontrolą. W końcu to sprawa wagi państwowej. – Brzmiał poważnie i oficjalnie, na co prychnąłem. Musiało to do niego dojść, bo dodał: – Ty się nie śmiej. Czuję się ojcem tego związku. Ostatnio tak mocno kibicowałem tylko Troyowi i Gabrielli, a to było lata temu.

Uniosłem brwi i wziąłem urządzenie do ręki. Zerknąłem na godzinę. Było po ósmej, a musiałem wyrobić się z zakupami przed rozpoczęciem swojej zmiany w pizzerii. Do Bostonu również miał zawieźć mnie Danny, tak jak i z niego odebrać. Nie czułem się dobrze, będąc zależnym od kogoś, ale nic nie mogłem poradzić, że moje auto było kupą złomu. Cholernie tęskniłem za swoim SUV-em. Ale szczęście Poppy było dla mnie ważniejsze, więc starałem się za bardzo nie myśleć o tym, jak wiele musiałem poświęcić.

– Nie wiem, czy bardziej przeraża mnie to, że oglądałeś *High School Musical*, czy fakt, że wiedziałem, o kim mówisz. – Westchnąłem. – Do zobaczenia za chwilę. Będę czekał pod domem.

Rozłączyłem się i wyszedłem z pokoju.

Mimo że było wcześniej rano, ojciec z Poppy pojechał już do mamy. Pamiętał, by na weekendy nie zostawiać mi małej, bo miałem pracę. Zazwyczaj więc albo zabierał ją ze sobą, albo podrzucał dziadkom.

Stwierdziłem, że zjemy z Dannym na mieście, bo nie było co tracić czasu na śniadanie, dlatego, nie zwracając sobie tym głowy, wyszedłem na zewnątrz. Zamknąłem drzwi na klucz i stanąłem przed domem, wkładając ręce do kurtki. Nie musiałem długo czekać, bo już po chwili moim oczom ukazał się aston martin w czarnym macie.

Było to auto jego ojca, bo on sam rozbił już trzy własne. Po trzecim razie, gdy skasował swoją beemkę na amen, rodzice zapowiedzieli, że nie mieli zamiaru kupować mu nowego samochodu. Sam musiał sobie na niego zarobić, problem był jednak taki, że Danny niekoniecznie rwał się do jakiegokolwiek pracy. A gdy potrzebował auta, brał po prostu któreś od rodziców czy siostry, więc tym bardziej nie miał motywacji, by w końcu ruszyć dupę i kupić coś swojego.

Wsiadłem do środka i zbiłem z nim pionę.

– Siema. Jedźmy już, bo o dwunastej muszę być w Bostonie – powiedziałem, zapinając pas. Ze stylem jazdy Danny'ego bezpieczeństwo było podstawą.

– Wiem, wiem, pamiętam – mruknął. – Liczę na to, że szybko się uwiniemy. Myślałeś już chociaż nad tym, co chcesz jej kupić?

– Nie wiem, stary. – Poprawiłem się na siedzeniu, nie czując się z tą całą sytuacją zbyt komfortowo. W życiu nie kupowałem prezentu dla dziewczyny. – Nawet nie wiem, co ona lubi. Znaczący chyba lubi się uczyć, ale przecież książki jej nie kupię. Zawsze gdy się widzimy, to jest ładnie ubrana, więc pomyślałem, że może interesuje ją moda, ale nie stać mnie na żadną markową torebkę...

– To może perfumy? – rzucił blondyn.

Pokręciłem głową.

– Ona ma tam jakieś te swoje, które pachną wanilią. Nie chcę kupować jej innych, bo te mi się podobają, a nie dam jej tych samych, bo nie wiem jakie to.

– Cholera.

– No – przytaknąłem posępnie. – Liczę na to, że rozejrzę się po centrum handlowym i po prostu coś wpadnie mi w oczy.

– A potem co dalej? – zapytał z ciekawością. Spojrzałem na niego, nie rozumiejąc. – W sensie wiesz... – dodał, gdy zobaczył, że nie wiedziałem, co miał na myśli. – Dasz jej prezent i zaproponujesz związek? Bo taki prezent to już poważna sprawa, szczególnie od ciebie.

Przez chwilę obserwowałem go w ciszy, zastanawiając się, czy mówił poważnie, a potem parsknąłem śmiechem.

– Ja i Natalie razem? W związku? – Poczujęm jakąś gorzkość w gardle, więc przełknąłem ślinę, ale nic to nie pomogło. – Wyobrażasz sobie nas razem? Mnie i ją? – Nagły skręt żołądka, gdy tylko pomyślałem o nas w tym kontekście, przypomniał mi, że to nigdy nie miało prawa się udać.

Danny oderwał wzrok od drogi, zerkając na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Dlaczego?

– Bo na nią nie zasługuję.

– Co ty pieprzysz, gościu? – Patrzył to na mnie, to na ulicę, a ja zacząłem się bać, czy przypadkiem zaraz nie skasuje czwartego wozu.

Wzruszyłem ramionami, udając obojętność.

– Co ja mogę jej od siebie dać? To Natalie Forbes. Jest piękna, zabawna, mądra i ambitna. A ja jestem wyrzutkiem społecznym z kilkoma dolarami na koncie i chorą matką. Nie chcę przerzucać na nią swoich problemów. Poza tym ludzie by gadali. A ona nienawidzi plotek o sobie. Widziałem, jak wewnętrznie niszczyła ją sprawa ze szkolnym forum. Dopiero co odetchnęła od hejterskich wpisów, a ja mam wyskoczyć nagle z propozycją związku?

Przeniostem wzrok na okno po swojej stronie. Nie chciałem widzieć miny Danny'ego. Nie chciałem jego litości.

Wiedziałem, że Natalie odpowiadał układ, jaki mieliśmy. I choć czułem wewnętrzny rozpiędoł, brałem po prostu, co zdecydowała się mi dać. Bo byłem frajerem, który zrobiłby wszystko, by przy niej być, niezależnie w jakiej formie.

– Ale czujesz coś do niej? – zapytał mnie Danny.

Wciąż uparcie obserwowałem budynki za oknem. Nie chciałem rozmawiać z nim o tym, co było, a raczej czego nie było między mną a Natalie. Nawet nie wiedziałem, jak to się stało, że w ogóle dałem się wciągnąć w taką pogawędkę.

– Tak – odpowiedziałem po chwili.

– Co? – Wiercił mi wciąż dziurę w brzuchu.

– Coś.

Nawet nie musiałem na niego patrzeć, by wiedzieć, że walnął dłońmi o kierownicę.

– Nie no, stary. Rozmowa z tobą o uczuciach jest jak konwersacja ze skałą. Dopóki nie zrobisz kroku do przodu, nie dowiesz się, czy jej przypadkiem również na tobie nie zależy.

– Daj spokój. – Zaśmiałem się ponuro, spuszczać wzrok na swoje wytatuowane dłonie. Zacząłem bawić się jednym z sygnetów. – Jak ktoś taki jak ona mógłby chcieć być z kimś takim jak ja?

– Od kiedy masz tak niskie poczucie własnej wartości? – zdziwił się Danny.

– Odkąd zdałem sobie sprawę, że zakochałem się w nieodpowiedniej dziewczynie.

Po moim wyznaniu zapadła cisza. On nie miał pojęcia, co mi odpowiedzieć, a ja nie miałem nic więcej do dodania.

W końcu zajechaliśmy pod jedyne w Westwood centrum handlowe i wysiedliśmy z samochodu. W milczeniu weszliśmy do budynku i... od razu przystanęliśmy, patrząc na siebie z bezradnością.

– Co teraz? – zapytał Danny.

– Właśnie po to zabrałem cię ze sobą. Żebyś pomógł mi w tym. Więc to ja ciebie pytam: co teraz? Od czego zaczynamy? Co lubią dziewczyny?

– Może pójdziemy najpierw coś zjeść? – Blondyn podrapał się w głowę, rozglądając się z niepewnością wokół. – Po dobrym żarętku na pewno spłynie na nas natchnienie.

Zgodziłem się z nim od razu, udaliśmy się więc na piętro do strefy gastro i zamówiliśmy po fast foodzie. Problem był jednak taki, że gdy już zjedliśmy, wcale nas nie olśniło. Dłużej jednak zwlekać nie mogliśmy, bo poważnie kończył nam się czas.

Zebraliśmy się ociężale i zjechaliśmy piętro niżej. Przechadzaliśmy się, spoglądając na witryny sklepów, ale w żadnym nie było niczego ciekawego.

Zaczął dzwonić mi telefon. Zdziwiony wyciągnąłem go z kieszeni, zastanawiając się, kto mógł się do mnie dobijać o tej porze. Od razu w głowie mignęło mi, że to ojciec ze złymi wiadomościami. Odetchnąłem jednak z ulgą, gdy zobaczyłem, że to Natalie.

– Halo? – Ciekawy byłem, co chciała tak wcześniej z rana.

– Hej! Co porabiasz? Gdzie jesteś, bo chyba nie w domu? – zaszczebotała słodkim głosem.

Uśmiechnąłem się, gdy okazało się, że zadzwoniła tylko po to, by dowiedzieć się, co u mnie. Danny w tym samym momencie przystanął i zaczął wymachiwać rękami, wskazując na coś. Jego twarz wyrażała wielki entuzjazm, więc chyba wpadł na jakiś pomysł.

– Hm... Jestem odrobinę zajęty. Możemy zgadać się później? Pa – powiedziałem do telefonu i się rozłączyłem.

Spojrzałem na kolegę jednocześnie z ciekawością, co takiego wymyślił, i z irytacją przez to, że przerwał mi rozmowę.

– Co się dzieje? Masz coś?

– Biżuteria – rzucił blondyn. Dopiero teraz zauważyłem, że wskazywał na jubilera. – Dziewczyny lubią świecidełka.

– Raczej nie będzie mnie na nic stać. – Westchnąłem zrezygnowany. – Ale możemy zerknąć.

Ledwo weszliśmy do sklepu, od razu poraził mnie widok cen. Nie wiedziałem, na co patrzeć. Pierścionek? Zbyt oficjalnie, jeszcze pomyśli, że jej się oświadczam. Bransoletka? Czy Natalie w ogóle nosiła bransoletki? Widziałem u niej na nadgarstku tylko złoty zegarek.

Niespodziewanie mój wzrok padł na zawieszkę do naszyjnika w kształcie korony. Serce zabiło mi szybciej. To było to.

Jak na złość nie widziałem nigdzie ceny, przetknąłem więc ślinę i odezwałem się do ekspedientki, która skończyła rozmawiać właśnie z klientką.

– Przepraszam, ile kosztuje ta zawieszka? – Wskazałem palcem na szklaną gablotkę.

Kobieta spojrzała i odpowiedziała od razu:

– Pięćdziesiąt dwa dolary i dziewięćdziesiąt dziewięć centów.

– Och – wymknęło mi się. Nie musiałem patrzeć do portfela, by wiedzieć, że było to dla mnie za dużo.

– Co jest, stary? – Danny szturchnął mnie dyskretnie łokciem w brzuch. – Jak ci się podoba, to mogę pożyczyć ci kasę.

Przeczesałem włosy palcami, nie wiedząc, co robić. Problem był taki, że podobala mi się, i to cholernie. Pasowała do Natalie. W końcu była moją księżniczką. Nie sądziłem, że natrafię na coś lepszego.

– I... to cena tylko za zawieszkę, tak? – upewniłem się, pytając pracownicy. – W cenie nie ma naszyjnika?

Przytaknęła, obrzucając nas niezbyt miłym spojrzeniem. Chyba już się zorientowała, że nie miała do czynienia z kimś, kto mógł pozwolić sobie na ten zakup.

Znów zaczęłem bawić się sygnetem na swoim palcu, ale stawiając wszystko na jedną kartę, powiedziałem zdecydowanie:

– To ja kupię. Tylko proszę to jakoś ładnie zapakować.

Kobieta uniosła brwi, ale wysunęła szufladę z gabloty i wzięła do ręki malutką koronę. Wytapałem, że Danny sięgał już do kieszeni po portfel, ale powstrzymałem go gestem ręki.

– Nie, nie przejmuj się. Dam radę. Za dwa tygodnie mam wypłatę, a rachunki już opłaciliśmy. Więc poradzę sobie. Ale na naszyjnik nie będzie mnie już stać. Mam nadzieję, że mama ma jakiś w swojej szkatułce.

Chłopak nie skomentował tego w żaden sposób, pozwalając mi zapłacić. To nie pierwszy raz, gdy on albo Liam chcieli pożyczyć mi hajs, ale duma nie pozwalała mi na to, by cokolwiek od nich przyjąć. Nie mogłem przetknąć myśli, że jeszcze przed kilkoma miesiącami byłem bogatszy niż obaj razem wzięci, a teraz miałbym brać od nich jałmużnę.

Ekspedientka podała mi ładnie zapakowany prezent. Pogrzebałem w portfelu i wyłuskałem potrzebną kwotę.

Gdy wyszliśmy ze sklepu, byłem lekko przygaszony. Wiedziałem, że Natalie zasługiwała na dużo więcej, niż nędzna zawieszka za pięćdziesiąt dolców. Było mi trochę wstyd, tym bardziej że miałem zamiar dać jej do tego używany naszyjnik, ale mimo wszystko miałem nadzieję, że zrobi jej się miło. Na co dzień niezbyt dobrze mi szło okazywanie uczuć, dlatego chciałem jej to jakoś wynagrodzić i pokazać, jak wiele dla mnie znaczy.

Zamiast od razu jechać do Bostonu, Danny podrzucił mnie jeszcze na chwilę do domu. Wiedziałem, że po pracy nie będę miał czasu, by poszukać naszyjnika. Od razu po skończeniu zmiany miałem zamiar jechać do Natalie, dlatego miałem załatwić to teraz.

Wchodząc do sypialni rodziców, cały czas modliłem się, by mama coś miała. Zacząłem przeszukiwać jej szkatułkę i prawie od razu wpadł mi w rękę złoty naszyjnik. Była na nim łańcuszek w tym samym kolorze. Od razu skojarzyłem, że był to prezent ślubny od ojca. Odłożyłem go na bok. Przerzucałem różne kolczyki i bransoletki i znalazłem również inny naszyjnik, ale był srebrny. Spędziłem przy szkatułce więcej czasu niż powinienem, przekładając biżuterię, ale jedyne złoto, jakie miała, stanowiło podarunek od taty.

Z ciężkim sercem zdjęłem łańcuszek z naszyjnika, powtarzając sobie w głowie, że gdyby mama tu była, pewnie chętnie oddałaby go Natalie. Włożyłem go od razu do pudełeczka, w której była zawieszka, i wyszedłem z pokoju.

Nie byłem dumny z tego, co zrobiłem, ale miałem zamiar przyznać się do wszystkiego mamie, gdy tylko ją zobaczę. Byłem pewien, że nie będzie zła. *A gdy już wyzdrowieje i będziemy mieć więcej pieniędzy, odkupię jej ten naszyjnik*, pomyślałem z ogarniającą mnie pewnością, że wszystko się uda.

Wróciłem do Danny'ego, a ten od razu zapytał mnie z błyskiem w oku:

– Masz?

– Mam.

– No to wygląda na to, że Natalie Forbes będzie twoja.

Zaśmiałem się, czując ukłucie szczęścia w sercu i ogarniającą mnie ekscytację. Nie mogłem się już doczekać wieczora i niespodzianki, jaką miałem zamiar jej zrobić.

Zmiana w pracy ciągnęła mi się niesamowicie długo. Moje obowiązki były dość dynamiczne, bo odbierałem pizzę w lokalu i rozwoziłem ją służbowym autem po domach, więc teoretycznie czas powinien płynąć mi szybko. Było jednak na odwrót i frustrowało mnie to. Cały czas myślałem nad tym, co robi akurat Natalie i czy tak jak zapowiedziała, naprawdę spędza ten dzień w swoim pokoju. W końcu to były jej osiemnaste urodziny i sama myśl o tym, że była samotna, powodował u mnie smutek. Ciekawy byłem, czy jej rodzice w ogóle zdawali sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządzili swojej jedynej córce.

W końcu nadszedł upragniony koniec pracy. Na dworze zdążyło się już ściemnić. Na szczęście Danny przyjechał po mnie prawie punktualnie. Próbował coś zagadywać w samochodzie, ale byłem tak zestresowany, że nie potrafiłem skoncentrować się na rozmowie. Pociły mi się ręce, które cały czas wycierałem w swoje czarne spodnie. Co chwilę macałem kieszeń w kurtce, by upewnić się, że prezent dla Natalie wciąż tam był.

Miałem nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Ona prawdopodobnie będzie siedzieć przy swoim biurku, ucząc się, a ja wejdę przez balkon i zapukam w przeszkolone drzwi. Najpewniej się wystraszy i najpierw mnie opieprzy, ale później jednak wpuści do środka. A gdy zobaczy, co dla niej mam, cała jej złość wyparuje i się wzruszy. A przynajmniej tak wyobrażałem sobie tę sytuację.

Gdy podjechaliśmy pod dom Natalie, siedziałem jeszcze chwilę w samochodzie, nie mogąc się zebrać.

– Dawaj, stary, na co czekasz? Przecież cię nie pogryzie – wymamrotał Danny, który pewnie chciał już wrócić do domu.

– Dobra, dzięki za podwózkę. Do zobaczenia w poniedziałek – rzuciłem w końcu i wysiadłem z auta.

– Trzymam za was kciuki i życzę upojnej nocy! – Zdążył jeszcze krzyknąć, nim zamknąłem drzwi.

Przewróciłem oczami i poczekałem, aż odjedzie. Dopiero potem ruszyłem w kierunku tyłu domu. Stałem pod odpowiednim balkonem i odetchnąłem kilka razy. A potem cały stres znów zastąpiła ekscytacja i tyle mi wystarczyło, by upewniwszy się, że prezent był bezpieczny w kieszeni, zacząć się wspinać.

Gdy byłem już na górze, wyjąłem podarunek i robiąc kilka okrężnych ruchów ramionami, postąpiłem krok do przodu.

I dopiero wtedy zwróciłem uwagę, że drzwi balkonowe były otwarte, a Natalie nie była w pokoju sama.

Przystanąłem jak wryty. Miałem wrażenie, jakby stopy przyrosły mi do podłogi.

Za Natalie znajdował się jakiś mężczyzna, który wydawał się dużo starszy od niej. Zapinał jej coś na szyi. Dopiero po sekundzie zauważyłem, że były to perły.

Jednak nie to w tej całej sytuacji było najgorsze.

Najgorsza była jego dłoń, która w poufałym geście zaczęła ocierać się o jej obojczyk, a następnie o pierś. Wszystkie moje wewnętrzności ścisnęły się boleśnie.

Natalie nie wydawała się spięta. Wręcz lekko się uśmiechała. Wyglądała na szczęśliwą. Było coś tak naturalnego w tym, jak przy sobie stali, że poczułem, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody.

Wtedy mężczyzna złapał ją za biodra i przyciągnął do siebie. Oparła się o jego klatkę piersiową, a on nachylił się do jej ucha. I wtedy już wiedziałem. Przeczucie podpowiedziało mi, że coś między nimi było. Coś erotycznego. To popierdolona myśl, zważywszy na to, że typ miał ponad trzydzieści lat, ale ona sama się nasunęła, gdy na nich patrzyłem. Nawet nie musiałem słyszeć następnych słów, by potwierdzić swoje przypuszczenia, choć przypieczętowały one wszystko.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Rozbrzmiał trzask.

Gdybym był poetą, stwierdziłbym, że to dźwięk mojego złamanego serca, ale nie. To tylko wazon, stojący na stoliku, który przewróciłem, cofając się.

Wolałem jednak tę pierwszą wersję. Nie dość, że była bardziej dramatyczna, to przynajmniej oznaczałaby, że nikt inny poza mną tego nie usłyszał. W przypadku drugiej wersji było wręcz przeciwnie.

Natalie powoli obróciła głowę w moją stronę, a gdy mnie zobaczyła, rozszerzyła w szoku swoje niebieskie oczy. Zaraz za nią w moją stronę spojrzął ten stary chuj.

Przez ból w klatce piersiowej nie mogłem złapać pełnego oddechu.

Jak w ogóle mogłem myśleć, że kiedykolwiek mogłaby mnie zechcieć?

Byłem wręcz pewien, że tylko się mną bawiła, na boku ruchając się z tym typem. Czy naprawdę to wszystko było z jej strony tylko grą?

– Pieprzysz się z nim? – zapytałem ochrypłym głosem, chcąc usłyszeć od niej prawdę.

Dałem się jej oszukać i zmanipulować. Byłem dla niej nikim.

– Ja... Blaise – wyjąkała wystraszona.

Na jej twarzy rysowały się wyrzuty sumienia. Odsunęła się od mężczyzny, robiąc krok w moją stronę. Ja od razu zrobiłem krok do tyłu. Nie chciałem, by się do mnie zbliżała.

– Natalie? Kto to? – zapytał nieznajomy.

Skrzywiłem się. Jej imię w jego ustach brzmiało miękko i troskliwie. Sprawilo to, że zacząłem się zastanawiać, jak wielka zażyłość była między nimi.

– To... To mój przyjaciel – odpowiedziała trzęsącym się głosem.

Parsknąłem na słowo „przyjaciel”. A więc tylko tym dla niej byłem? Spojrzała na mnie w panice, a potem przeniosła wzrok na mężczyznę.

– Gavin, czy mógłbyś zostawić nas samych?

A więc miał na imię Gavin... Nic mi to nie mówiło, ale dobrze wiedzieć, jak nazywał się jej mały sekret.

– Dasz sobie radę? – Popatrzył na nią znacząco. Kiwnęła głową.

Przez chwilę miałem wrażenie, że porozumiewają się bez słów, a potem on odwrócił się i wyszedł z pokoju. Zanim zamknął drzwi po drugiej stronie, rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

Jeszcze bardziej mnie to podkurwiło. Czy on myślał, że miałem zamiar ją skrzywdzić?

– Blaise... – zaczęła słabym głosem Natalie.

Wyglądała tak krucho i niewinnie. Ale poczucie winy, jakie widziałem w jej oczach i postawie, mówiło wszystko. Skoro czuła się winna, to naprawdę musiała z nim spać.

Ile jeszcze ta z pozoru idealna dziewczyna miała sekretów?

– Zadam to pytanie jeszcze raz i oczekuję szczerzej odpowiedzi – odezwałem się twardym tonem.

– Pieprzysz się z nim?

Nie odpowiedziała od razu. Zrobiła to dopiero po dłuższej chwili, jakby słowa nie chciały przejść jej przez gardło.

– Już nie – wyszeptała.

– Ja pierdolę. – Wsunąłem sobie dłoń we włosy i pociągnąłem za kosmyki. – Ja pierdolę! – wrzasnąłem głośniej i nie panując nad sobą, zamachnąłem się i wyrzuciłem pierdolony łańcuszek z pierdoloną zawieszka za balkon.

Typ dał jej jebane perły. Poczujęm, jak ośmieszyłem się swoim prezentem za pięćdziesiąt dolarów. Dlaczego miałaby chcieć go przyjąć, skoro właśnie on dał jej naszyjnik z najprawdziwszymi perłami?

– To nie tak, jak myślisz – rzuciła płacząco, znów robiąc krok w moją stronę.

Wystawiłem przed siebie rękę.

– Nie zbliżaj się do mnie. Jesteś pieprzoną kłamczuchą! Ile jeszcze przede mną ukrywasz, co? Czy cokolwiek, co mi powiedziałaś, było prawdą?!

– Gavin jest przeszłością! Nic już między nami nie ma!

Uniosłem brwi i zaśmiałem się z pogardą.

– Jasne, nic między wami nie ma. Więc właśnie dlatego dał ci perły i cię przytulał. Wszystkiego najlepszego, kochanie? – Parsknąłem. – Te słowa też nic nie znaczą? Na litość boską, on jest od ciebie dwa razy starszy! Twój rodzice o nim wiedzą?

Pokręciła głową, a po jej policzkach potoczyły się łzy.

– Nic nie rozumiesz – wyszlochała. – On... On mi pomógł wiele razy. Gdy już nie dawałam rady.

Znów się zaśmiałem, nie wierząc w to, co słyszałem.

– Pomógł ci? Jak? Ruchając nieletnią? Ciekawe, czy policję usatysfakcjonowałoby takie wyjaśnienie.

Załkała, jakbym trafił w jakiś czuły punkt.

– Przysięgam, że między mną a nim już od dawna nic nie ma – powtórzyła niczym mantrę swoje poprzednie słowa.

Zwiesiłem ramiona i wypuściłem ze świstem powietrze z płuc. Nie miałem już siły. Nie miałem już pieprzonej siły.

– Po raz kolejny okazuje się, że kompletnie cię nie znam, Natalie. I... nie wiem, czy dam radę udźwignąć twoje kolejne sekrety. A wydaje mi się, że masz ich jeszcze sporo.

– Nie, Blaise... – zaszlochała ponownie, cały czas kręcąc głową, jakby nie dopuszczając do siebie tego, co właśnie się działo. – Wiesz już wszystko. Niczego więcej przed tobą nie ukrywam.

Nie mogłem patrzeć na nią, gdy była w takim stanie. Bo z chwili na chwilę coraz bardziej miękłem. Zrobiłbym wszystko, byleby przestała już płakać.

Dlatego odwróciłem wzrok.

A potem cofnąłem się jeszcze o kilka kroków, aż poczułem za sobą barierkę.

– Na tę chwilę nie chcę cię znać. Nie chcę cię widzieć na oczy. Nawet nie wiesz, jak niszczy mnie świadomość, że nie jesteś kimś, za kogo cię miałem. I tak co chwilę. Cały czas okazuje się, że kłamiesz i manipulujesz. Nie stworzysz z nikim zdrowej relacji, zanim nie zrobisz porządku sama ze sobą. Bo podczas gdy ty jesteś egoistyczną suką, ludzie cierpią. Cierpią, bo im na tobie zależy. A ty traktujesz ich wszystkich jak zabawki.

Odwróciłem się i zniknąłem jej z oczu, bo jeszcze powiedziałbym coś, czego mógłbym potem żałować. Miałem wrażenie, że głowa zaraz mi eksploduje od nadmiaru myśli i emocji.

Najbardziej w tym wszystkim rozpieirdał mnie fakt, że nawet nie mogłem być zły o to, że ruchała się z jakimś typem. Bo tak naprawdę nie była moja. Nie byliśmy w związku, nie mogłem więc wymagać wyłączności. Jasne, bolał fakt, że nigdy nie przyznała się do tego, że miała starszego faceta, ale kim ja dla niej byłem, by mi się zwierzała? I właśnie to wszystko doprowadziło do mojego wybuchu i słów, które do niej wypowiedziałem.

Bo chciałem być kimś więcej.

Tyle że ona nie chciała, bym tym kimś więcej był.

Rozdział 21

Przepraszam Natalie

– Co ty wyprawiasz?

Jeszcze mocniej zwinęłam się w kłębek, gdy usłyszałam oskarżycielski głos matki.

– Źle się poczułam – wychrypiałam, starając się nie dać po sobie poznać, w jakim byłam stanie.

– To wiem, Gavin nam powiedział. Ale są sprawy ważne i ważniejsze, a to była twoja kolacja urodzinowa, którą przygotowywałam cały dzień. A ty tak po prostu ją olałaś.

– Przepraszam – szepnęłam, nie mając siły się tłumaczyć.

– Nie będę rozmawiać z twoimi plecami. Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię.

Starłam się otrzeć twarz z łez, ale niewiele to dało. Pewnie i tak byłam cała czerwona i spuchnięta. Obróciłam się w jej kierunku, a ona zareagowała tak, jak się spodziewałam.

– Płakałaś? Dlaczego? – zdziwiła się.

– Bo brzuch mnie boli – skłamałam.

Matka westchnęła ciężko, wciąż stojąc w progu. I tak zdziwiło mnie, że pofatygowła się osobiście. Rodzice zwykle nie zaglądali do mojego pokoju. Porządnie musiało ruszyć ją, że już nie wróciłam, gdy udałam się niby tylko do toalety. Ale jej zachowanie nie było podyktowane troską. Po prostu według niej zostawienie gości było niegrzeczne i niekulturalne, musiała więc przyjść mi to wytknąć.

– Dam ci jakieś proszki – powiedziała i wycofała się z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Zalata mnie ulga, gdy odpuściła i nie drążyła tematu. Ten wieczór i tak był wystarczająco do dupy, nie musiała mnie dobijać.

Po tym jak Blaise wyszedł, rzuciłam się na łóżko i zerwałam z siebie te pierdolone perły. Na początku się ucieszyłam, gdy Gavin dał mi coś tak pięknego, ale teraz wiązały się z samymi złymi wspomnieniami.

Niby nie czułam się winna, bo nic złego nie zrobiłam, ale wyrzuty sumienia nie dawały mi spokoju. Bo wiedziałam, jak wyglądało to oczami Blaise'a. W życiu nie wyobrażałam sobie, że dowie się o Gavinie w taki sposób. Cała ta sytuacja była absurdalna. To, że Gavin przyszedł za mną i dotknął mnie w nieodpowiedni sposób, a ja nie zdążyłam się odsunąć, i to, że w ogóle Blaise nas zobaczył.

Wydarzyło się to tak szybko, że nie miałam szansy na jakąkolwiek reakcję.

A teraz wszystko się spierdoliło.

Ale czy Blaise mógł być o cokolwiek zły? To nie tak, że kręciłam z dwoma facetami naraz. Naprawdę skończyłam już z Gavinem. Tyle tylko, że nie poinformowałam go o tym.

Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że to musiał być dla Blaise'a szok. Jeszcze niedawno myślał, że jestem dziewicą, a teraz dowiedział się, że spałam ze starszym facetem.

Wrzasnęłam, przyciskając twarz do poduszki, by stłumić dźwięk. Chciałam w ten sposób pozbyć się wypełniającej mnie frustracji, ale nie pomogło. Tylko zdarłam sobie gardło.

Ta cała sytuacja była tak skomplikowana, że nie potrafiłam jej ogarnąć. Z jednej strony rozumiałam Blaise'a, z drugiej złościłam się na niego. Z jednej strony czułam wzruszenie, gdy uświadomiłam sobie, że przyszedł z prezentem, a z drugiej byłam rozżalona, że nie uprzedził mnie o tym.

A przede wszystkim byłam wkurwiona na samą siebie, że dałam się wciągnąć w takie gówno.

Po chuj w ogóle wchodziłam w taką relację z Gavinem? Dlaczego tego nie zakończyłam? I co ja wyprawiałam z Blaise'em? Zależało mi na nim, a udawałam, że było inaczej. Chciałabym, by był kimś więcej, ale bałam się zaproponować związek. Nie czułam się gotowa na taki krok... I kogo się zataczało.

Znów krzyknęłam w poduszkę, a fala nowych łez zebrała się w kącikach oczu.

Po raz kolejny tego wieczoru sięgnęłam po telefon i weszłam w wiadomości. Otworzyłam konwersację z Blaise'em i prześledziłam wszystkie SMS-y, które wysłałam do niego od momentu, gdy wyszedł.

Do: kretyn

Przepraszam.

Tak bardzo cię przepraszam.

To naprawdę nie tak, jak myślisz.

Wiem, że Gavin jest ode mnie sporo starszy i możesz myśleć, że jestem obrzydliwa, ale on był przy mnie wtedy, gdy nikogo nie było.

Ale już dawno między nami niczego nie ma. A był na urodzinach i przyniósł mi prezent, bo rodzice go zaprosili, ja nie miałam z tym nic wspólnego, już dawno się od niego odcięłam.

Na żadną z tych wiadomości nie odpisał, choć figurowały jako odczytane.

Miałam ochotę znów do niego napisać, ale odpuściłam. Musiałam uszanować słowa, które do mnie wypowiedział: że nie chce mnie widzieć na oczy ani tym bardziej znać.

Znów zaczęłam ryczeć, pilnując, by być jak najciszej. Nie chciałam, by rodzice mnie usłyszeli.

Kilka minut później w pokoju zjawiała się matka. Przyniosła mi szklankę wody i tabletki. Wzięłam je z chęcią, bo od zbyt długiego płaczu dostałam migreny. Wyszła, przypominając mi o tym, że pojutrze była szkoła, a za cztery dni SAT, więc nie mogłam się rozchorować. Gdy tylko wróciła na dół, znów zaczęłam płakać, krztusząc się łzami.

Wszystko było nie tak. Blaise mnie nienawidził, tak samo jak Adrien. W tym tygodniu czekał mnie ważny egzamin, który miał zaważyć na reszcie mojego życia, a w następny czwartek był występ baletowy podsumowujący rok. Na domiar złego rodzice nie odpuszczali w swoich wymaganiach. Poza tym już niedługo mieli się dowiedzieć, jaki kierunek studiów wybrałam – jeśli w ogóle dostanę się na Harvard. Zbliżał się też bal charytatywny organizowany przez matkę, na który nie miałam w ogóle ochoty iść. Ogarnął mnie taki stres i poczucie beznadziei, że aż zrobiło mi się słabo.

Wiedziałam jednak, że nie miałam czasu na załamywanie się. Jakkolwiek źle bym się nie czuła, musiałam poświęcić jutrzejszy dzień na naukę, a w poniedziałek normalnie pójść do szkoły. Dlatego, zbierając się w sobie, zeszałam z łóżka i poszłam wziąć kąpiel.

Gdy już układałam się do snu i sięgnęłam po telefon, by podłączyć go do ładowarki, zobaczyłam, że miałam jedno nieodebrane połączenie.

Przez jedną setną sekundy moje serce zabiło szybciej, bo myślałam, że może to Blaise próbował do mnie zadzwonić. Nadzieja przysła, kiedy spojrzałam na nazwę kontaktu.

Gavin.

Westchnęłam ciężko, zakopując się pod kołdrę. Nie czułam się na siłach, by z nim rozmawiać, ale właśnie przez takie odwiekanie w czasie wplątałam się w bagno, w którym obecnie tkwiłam. Dlatego zmusiłam się, by kliknąć zieloną słuchawkę.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Cześć, Natalie. Chciałem tylko się dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

– W porządku – wychrypiałam przez zatknięty nos.

– Płakałaś? – domyślił się od razu.
– Nie, no co ty. – Próbowałam się zaśmiać, ale wyszedł z tego sztuczny skrzesk.
– Natalie... – rzucił ostrzegawczo poważnym tonem. – Wiesz, że mi akurat możesz powiedzieć wszystko.

– Tylko że ja nie chcę, Gavin – powiedziałam cicho. – Chodzi o to, że nie chcę ci nic więcej mówić, nie chcę cię więcej prosić o żadne przysługi, nie chcę mieć z tobą żadnej relacji – zaczęłam mówić coraz głośniej, dając upust emocjom. – Chcę zapomnieć o tym, że między nami kiedykolwiek coś się wydarzyło. To było chore i nieodpowiednie. – Odetchnęłam głęboko i kontynuowałam roztrzęsionym głosem: – Brzydzę się sobą, rozumiesz? Miałam wtedy tylko szesnaście lat. Poza tym jesteś prawnikiem, przyjacielem mojego ojca, i w dodatku jesteś o wiele starszy. Gdyby rodzice się o tym dowiedzieli, gdyby ktokolwiek ze szkoły się o tym dowiedział... Szczęście w nieszczęściu, że zobaczył nas tylko Blaise.

Po moich słowach zapadła cisza. W końcu odezwał się, zadając jedno pytanie:

– Ten chłopak jest dla ciebie ważny?

– Tak – szepnęłam. Nawet nie musiałam zastanawiać się nad odpowiedzią. Był dla mnie ważny. Cholernie ważny. – Odeślę ci perły. Nie chcę ich – dodałam, gdy mój wzrok spoczął na naszyjniku.

Leżał na mojej szafce nocnej, piękny i elegancki. Ale czułabym się źle, kiedykolwiek go zakładając. Ten sznur pereł oznaczał coś zakazanego. Coś, co nigdy nie powinno mieć miejsca.

– Rozumiem, Natalie – oznajmił. – Nie będę więcej do ciebie dzwonił i zwracał ci głowy. Nie gwarantuję, że nigdy więcej się nie spotkamy, w końcu mnie i twojego ojca łączy wspólna kancelaria, ale obiecuję, że będę zachowywał się odpowiednio.

– O... Okej.

Dotarło do mnie, że to był koniec. A ja nie potrafiłam zdobyć się na nic więcej niż marne „okej”. Rwało mnie w piersi, jakby ktoś oderwał mi kawałek serca, ale nie miałam pojęcia, jak ubrać swoje uczucia w słowa.

Gavin był naprawdę dużą częścią mojego życia i wiele mu zawdzięczałam. Chciałam mu podziękować za te wszystkie momenty, gdy przy mnie był i mnie nie zostawił. Był moją ostoją i wytchnieniem. Dał mi to, czego rodzice nigdy nie potrafili mi dać: uwagę i poczucie, że jestem ważna i wartościowa. Jednak to puste „okej” musiało mu wystarczyć, bo rozmowa o tym wszystkim była na ten moment dla mnie za trudna. Z jednej strony był mi bliski, a z drugiej zbierało mi się na mdłości, gdy tylko pomyślałam o tym, że jako starszy facet wykorzystał szesnastoletnią dziewczynę. Wtedy tego chciałam, ale z dzisiejszej perspektywy wszystko wyglądało inaczej i mocno żałowałam, że doszło między nami do jakiegokolwiek zbliżenia.

– Przepraszam, Natalie. Przepraszam, że nie potrafiłem ci bardziej pomóc.

– Zrobiłeś, co mogłeś – wymamrotałam, czując, że kończy się pewien etap w moim życiu.

– Ale to nie było wystarczające. Po prostu... Po prostu pamiętaj, że jesteś cudowną osobą i nie daj się stłamsić swoim rodzicom. Dobranoc, śpij dobrze. I nie płacz tyle, bo ci wszyscy ludzie nie zasługują na twoje łzy.

Rozłączył się, a ja jeszcze długo szlochałam tej nocy, choć prosił, bym tego nie robiła. Ale on nie miał o niczym pojęcia.

Bo Blaise Daniels zasłużył na każdą z moich łez.

Poniedziałek był tragiczny.

Nie dość, że wyglądałam okropnie po całonocnym płaczu, to jeszcze moje samopoczucie sięgało dna.

Nie widziałam nigdzie Blaise'a, przypuszczałam więc, że albo mocno mnie unikał i nie przychodził na wspólne lekcje, albo w ogóle nie było go w szkole. A nie miałam nawet z kim porozmawiać o tym wszystkim, bo między mną a Adrienem wciąż było dziwnie. W dodatku po lekcjach miało odbyć się spotkanie samorządu, na którym mieliśmy porozmawiać o środowych testach SAT, wycieczce i balu, którego organizację dopinaliśmy już na ostatni guzik. To wszystko mnie po prostu przerastało, a migrena towarzyszyła mi przez cały dzień.

Wtorek wcale nie był lepszy, choć na korytarzu mignął mi Daniels. Miałam więc pewność, że przynajmniej przyszedł i nie olewał nauki ze względu na mnie.

Adrien jednak naprawdę przechodził samego siebie, co pokazał podczas długiej przerwy.

– Daj, źle to liczysz, pokażę ci, jak to zrobić – odezwał się, patrząc na zadanie matematyczne, z którym nie potrafiłam sobie poradzić. Jak zwykle wykorzystywaliśmy każdą chwilę, by pouczyć się do egzaminów, a lunch był do tego idealną okazją.

Sięgnął po mój długopis i przez przypadek dotknął mojej dłoni. Oskoczył jak poparzony, czerwieniąc się.

– P... Przepraszam.

– Nic się nie stało – odpowiedziałam, siląc się na spokój.

Położyłam długopis na stoliku, by mógł go w spokoju wziąć, bez obawy, że mnie muśnie i znów się zawstydzi. Złapał go w palce, podsunął sobie bliżej arkusz z zadaniami i spuszczał głowę tak nisko, że prawie nie widziałam jego twarzy, zaczął rozwiązywać ćwiczenie.

Gdy skończył, odsunął od siebie kartkę papieru, wciąż na mnie nie patrząc.

Westchnęłam ciężko.

– To zaczyna się robić męczące.

– Co? – zapytał, udając głupka.

– Jestem pewna, że wiesz, co mam na myśli.

– Nie mam pojęcia. – Wstał szybko z siedzenia, zgarniając swój plecak. – Idę już pod klasę, bo mam zajęcia w drugim skrzydle. Do jutra! Pamiętaj, żeby wyspać się przed egzaminem!

Uciekł, nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć.

Po szkole od razu usiadłam do nauki, ale skończyłam wcześniej niż zwykle. Położyłam się do łóżka, by porządnie wypocząć i się zresetować.

Wyszło jednak na to, że przewracałam się z boku na bok, a sen nie chciał nadejść. Myślałam o Blaisie, Adrienie, balecie, wycieczce, balu i studiach. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduje mi głowa od kołtujących się w niej myśli.

W końcu zdecydowałam się sięgnąć po radykalne środki.

Zeszłam na dół i poprosiłam mamę o tabletki nasenne. Przez chwilę się wahała, ale finalnie zgodziła się dać mi jedną.

Po mojej próbie samobójczej w drugiej klasie rodzice całkowicie odcięli mi do nich dostęp. Łykałam je kiedyś jak pastylki, bo miałam duże problemy ze snem. Aż w końcu stwierdziłam, że wezmę całą garść, a wszystkie problemy odejdą same. Rodzice do teraz nie mieli pewności, czy była to intencjonalna chęć zakończenia życia, czy po prostu wzięłam ich za dużo przez przypadek. Nie pytali, więc im nie powiedziałam. Nigdy też na ten temat nie rozmawialiśmy. Skupili się bardziej na tym, by sprawę wyciszyć i zamieść ją pod dywan.

Ta jedna tabletką jednak dużo mi pomogła i w końcu pozwoliła zasnąć.

Niestety obudziłam się przez to wcześniej niż zwykle i od razu uderzyła mnie świadomość tego, jaki był dzień. Test SAT. Po tylu latach przygotowywania się w końcu miałam do niego podejść.

Poczułam takie mdłości ze stresu, że nie było w ogóle mowy o ponownym zaśnięciu.

Postanowiłam wykonać wcześniej poranny jogging, by nie siedzieć beczynnie, bo przez to ogarniały mnie jeszcze większe nerwy. Napisałam zatem SMS-a do Patricka, by nie przyjeżdżał, i poszłam pobiegać w samotności.

Po powrocie do domu i wzięciu prysznic wciąż zostało mi sporo czasu. Egzamin miał rozpocząć się równo o ósmej rano i trwać trzy godziny. Na szczęście Westwood Academy organizowało go u siebie i nie musieliśmy dodatkowo nigdzie jeździć. Wciąż jednak nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Po dłuższym namyśle stwierdziłam, że pojedę wcześniej do szkoły i być może uda mi się razem z Adrienem powtórzyć materiał, odpytując się nawzajem.

Zjadłam śniadanie, które zwykle omijałam, i zapakowałam się do samochodu. Po zajechaniu na parking Westwood Academy zobaczyłam, że był on praktycznie pusty. Znajdowało się tam tylko kilka aut należących do nauczycieli.

Wysiadłam i od razu udałam się w stronę dziedzińca szkoły. Tam jednak przystanęłam zaskoczona. Nie było nigdzie Adriena.

Spojrzałam na zegarek. Była dopiero szósta trzydzieści.

Chłopak zawsze pojawiał się w szkole przede mną i byłam tak nieprzytomna ze stresu, że nawet nie pomyślałam o tym, że było na tyle wcześnie, że jeszcze nie zdążył przyjechać.

Zakręciłam się wokół własnej osi, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Cały mój plan legł w gruzach. Mignęło mi przez myśl, czy aby przypadkiem nie wrócić do samochodu i tam nie poczekać na przyjaciela, ale słońce świeciło tak przyjemnie, że nie zdecydowałam się na to.

Stwierdziłam, że pójdę... No właśnie. Jak Adrien w ogóle dojeżdżał do Westwood Academy?

Jakoś wcześniej się nad tym nie zastanawiałam i nie pytałam go o to. Ktoś go podwoził? Jeździł autobusem? Mieszkał raczej za daleko, by chodzić na piechotę, więc ta opcja na pewno odpadała.

Postanowiłam, że wyjdę przed bramę wjazdową i poczekam na niego na przystanku autobusowym, który na szczęście był zaraz obok. Gdyby go jednak ktoś przywoził, to również miałam dobry widok na główną ulicę.

Usiadłam na ławeczce i wystawiłam twarz ku niebu. Przymknęłam oczy, rozkoszując się spokojem i świergotem ptaków.

Wiosna na dobre zawitała do Westwood. Pachniało rosą, kwitnącymi kwiatami i świeżością.

Po chwili wytchnienia otworzyłam plecak i wyciągnęłam książkę od matematyki. Przeszłam do wzorów i zaczęłam sobie je przypominać.

Nie minęło kilka minut, a na ulicy zatrzymało się duże czarne auto. Dosłownie zerwałam się z miejsca, gdy zobaczyłam, że wysiadł z niego Adrien. Przytrzymał drzwi i machnął do kierowcy, mówiąc coś. Zanim zamknął za sobą, mignęła mi kobieca twarz.

Znajoma kobieca twarz.

Zmarszczyłam brwi, wysilając umysł. Wyglądała jak... Nie mogłam połączyć twarzy z imieniem, i przede wszystkim nie potrafiłam sobie przypomnieć, skąd kojarzyłam tę kobietę.

Myśl jednak szybko uleciała mi z głowy, gdy pomachałam do przyjaciela, który zaczął iść w stronę szkoły. Początkowo mnie nie zauważył, ale zaraz przystanął, zmarszczył brwi i ruszył w moim kierunku.

– Hej, Natalie. Co ty tu robisz tak wcześnie rano?

– Stresowałam się. – Zapakowałam książkę do plecaka i założyłam go na ramię. – Chcesz powtórzyć sobie materiał? Popytamy się nawzajem.

Chłopak potrząsnął nadgarstkiem i spojrzał na zegarek.

– Jasne, mamy godzinę. Chodź już może do auli, zajmiemy miejsca.

Przeszliśmy przez dziedziniec i weszliśmy do pustej szkoły. Normalnie o tej godzinie pewnie kręciłoby się już kilka osób z młodszych klas, ale ze względu na SAT odwołano wszystkie lekcje, by nie

przeszkadzać czwartoklasistom. Westwood Academy poważnie podchodziło do tych egzaminów. Władze szkoły traktowały ten dzień prawie jak święto państwowe. W końcu nie bez powodu mogły pochwalić się największą liczbą absolwentów, którzy dostali się na uniwersytety Ligii Bluszczowej, a zwłaszcza na Harvard.

Weszliśmy do auli, która została specjalnie uprzętnięta i przygotowana na test. Była dużo bardziej wystrojona niż sala gimnastyczna przy egzaminie semestralnym. I przede wszystkim dużo większa, ale to przez fakt, że sporo osób, które skończyły już szkołę, chciało podejść do testu ponownie. Nie każdemu poszło dobrze za pierwszym razem, przez co nie dostali się na studia pierwszego wyboru. Niektórzy zrobili sobie *gap year*, poświęcając czas na naukę, by znów przystąpić do egzaminu, tym razem licząc na lepszy wynik.

– Dzień dobry, panie Jenkins – przywitaliśmy się z dyrektorem, który ustawiał coś na stoliku komisyjnym.

– O, dzień dobry. – Odwrócił się w naszą stronę z uśmiechem. – Są i moi dwaj najlepsi uczniowie. Jak zwykle przed innymi. Będę trzymał kciuki, żeby wam dobrze poszło.

– Dziękujemy – odpowiedziałam za siebie i Adriena. – Pomóc coś?

– Nie, wszystko w porządku. Jak chcecie, to siadajcie, zaraz pan Groth przyniesie wodę dla wszystkich, to najwyżej porozkładacie ją na stolikach.

Zajęliśmy z Adrienem miejsca i zaczęliśmy rozmawiać o tym, co może pojawić się na egzaminie. Powtórzyliśmy sobie też materiał, co do którego mieliśmy pewność, że na pewno będzie. Stres powoli ze mnie opadał i czułam się lepiej niż rano. Zaglądając do podręcznika i odpytując się z Adrienem, miałam przeczucie, że całą tę wiedzę miałam w małym paluszku. Ogarnęła mnie nawet lekka ekscytacja. Całe życie przygotowywałam się do tej chwili, i w końcu cały trud włożony w naukę miał się opłacić.

Nawet nie potrafiłam stwierdzić, kiedy minęła ta godzina i w sali pojawili się inni uczniowie. Rozejrzałam się wokół i zobaczyłam siedzącego z tyłu Blaise'a. Wyglądał jak zwykle dobrze i nawet miał na sobie pełen mundur. Zakrywał wszystkie jego tatuaże, przez co chłopak prawie sprawiał wrażenie przykładnego i ułożonego ucznia.

Nie mogłam się powstrzymać, by nie wysunąć telefonu ze spódniczki i nie wystukać do niego SMS-a. W końcu wiedziałam, że dla niego to też była ważna chwila.

Do: kretyń

Powodzenia

Odwróciłam się od razu na siedzeniu, chcąc zobaczyć jego reakcję.

Wyciągnął telefon ze spodni, odczytał wiadomość i... schował go z powrotem. Jego znudzona i lekko zniecierpliwiona mina nie zmieniła się nawet odrobinę.

Zrobiło mi się przykro, ale starałam się od razu przekierować swoje myśli na coś innego. Nie mogłam przecież załamywać się zaraz przed samym testem.

W końcu cała komisja weszła do środka, zamknięto drzwi, kazano nam wstać i przystąpiliśmy do losowania miejsc.

Serce biło mi szybko, a krew szumiała w uszach.

Gdy usiadłam na odpowiednim krzeselku, zrobiłam kilka głębszych wdechów, poukładałam sobie równo zapasowe długopisy i wyprostowałam się, kładąc ręce na kolanach.

Chwilę później kadra nauczycielska przeszła między stolikami i rozdała arkusze. W sali panowała cisza. Słychać było tykanie zegara, odgłos kroków i szelest kartek.

W końcu i mój zestaw wylądował na stoliku. Kropelka potu spłynęła mi po skroni.

To ta chwila.

Gdy wszyscy dostali test i wybiła równo godzina ósma, dyrektor wstał i powiedział:

– Możecie otwierać arkusze. Życzę wszystkim powodzenia.

I zaczęło się. Zalała mnie satysfakcja, gdy spojrzałam na pytania i zobaczyłam, że nie sprawię mi trudności. Stres odszedł w zapomnienie. Oczyszczałam umysł i skupiłam się na otwarciu sobie drzwi do świetlanej przyszłości.

– Jak ci poszło? – zapytał Adrien, gdy wyszliśmy z sali.

Jako jedyni siedzieliśmy do samego końca, upewniając się, że na każde pytanie udzieliliśmy prawidłowej odpowiedzi.

Przetarłam czoło, czując się jak wrak człowieka. Dałam z siebie dwieście procent, a mój mózg obecnie był jedną wielką papką.

– Dobrze. A przynajmniej taką mam nadzieję.

– Chcesz po szkole skoczyć poświętować? W końcu mamy to za sobą. Teraz wystarczy tylko skończyć czwartą klasę.

Zdziwiło mnie, że zaproponował wspólne wyjście. Cały czas peszył się w mojej obecności i od czasu pizzy, która nie doszła do skutku, nie próbował mnie nigdzie wyciągać. I już miałam się zgodzić, myśląc, że będzie to dobra okazja do przegadania tego, co było między nami, gdy nagle sobie przypomniałam, że nie mogłam.

– O, nie. Bardzo bym chciała, ale za dwie godziny mam próbę do baletu.

– Do baletu? – Uniósł wysoko brwi. – A nie masz jej w czwartki?

Brzmiał na zranionego, jakby właśnie przytapał mnie na kłamstwie. Ale tym razem mówiłam prawdę i nie usiłowałam się wymigać.

– Normalnie tak, ale przygotowujemy się do występu wszystkimi grupami zajęciowymi. Dzisiaj odbędzie się próba generalna w teatrze, gdzie za tydzień będziemy wystawiać *Jezioro Łabędzie*.

– O, brzmi poważnie – przejął się. Wyszliśmy ze szkoły i skierowaliśmy się w stronę parkingu. – Nigdy w sumie nie widziałem, jak tańczysz.

Prychnęłam.

– I mam nadzieję, że nie zobaczysz. Nienawidzę baletu.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– To dlaczego ćwiczysz?

Wzruszyłam ramionami.

– Matka pcha mnie we wszystkie możliwe aktywności. Wolontariaty, dodatkowe korepetycje, a balet to jeden z jej wymysłów. Kiedyś coś wspomniała, że rodzice nie pozwalali jej rozwijać pasji, więc chyba przerzuciła na mnie wszystkie swoje ambicje i marzenia. Jak tylko się urodziłam, miałam zapisany już cały scenariusz życia. Według niego mam zostać prezydentem albo skończyć w radzie miasta z matką. Choć ojciec chciałby, żebym przejęła po nim jego kancelarię prawniczą. Cały czas się o to kłóć.

Adrien otrząsnął się, jakby usłyszał coś nieprzyjemnego.

– Myślałem, że moi rodzice są ostrzy, ale oni tylko delikatnie popychają mnie w kierunku kariery politycznej. Raczej nie mieliby nic przeciwko, gdybym chciał pójść na coś innego. Ale przez to, że dorastałem w tych kręgach, dla mnie to coś naturalnego i nie mam nic przeciwko temu, by pójść na politologię na Harvard. Zobaczymy, do czego mnie to doprowadzi.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Cieszę się, że nie dorastałeś w tak toksycznej rodzinie, jak moja.

Jego mina odrobinę zrzedła.

– Ale każda rodzina ma swoje problemy i tajemnice, prawda?

Przypominałam sobie o tym, że Adrien był kiedyś uzależniony od zioła i uświadomiłam sobie, że też z czegoś to wynikało. Pewnie jego też otaczała ciągła presja i przymus udawania kogoś, kim się nie było.

– Prawda – zgodziłam się. Dotarliśmy w końcu do mojego auta. – Podwieźć cię gdzieś?

– Nie, poradzę sobie. Do jutra! Powodzenia na próbie do baletu! – pożegnał się i odszedł.

Wsiadłam do swojego samochodu i zerknęłam w lusterko, by upewnić się, że na pewno zapakowałam strój. Rano byłam tak nieprzytomna i otumaniona nerwami, że wszystko było możliwe. Na szczęście torba leżała na tylnym siedzeniu.

Skierowałam się więc w kierunku centrum miasta. Westwood może i było małym miasteczkiem, ale bardzo zamożnym. Mieliśmy przepiękny wielki teatr, w którym co jakiś czas wystawiane były sztuki. Tym razem jednak został zarezerwowany na nasz występ. Duża scena, na której mieliśmy w czwartek dać pokaz, liczyła aż siedemset miejsc siedzących. Ta liczba powodowała u mnie gęsią skórkę.

Dojechałam na miejsce przed czasem, ale nie opłacało mi się wracać do domu na dwie godziny. Na pewno zostałabym przepytana przez matkę, jak poszedł mi SAT. Nie chciało mi się rozmawiać z nią na ten temat. Gdyby tylko usłyszała, że dobrze i że liczę na wysoki wynik, od razu całą zastugę przypisałaby sobie.

Weszłam do teatru, przywitałam się z personelem i poszłam się przebrać. Była to już próba kostiumowa, więc miałam na sobie białe body i piękną sztywną spódnicę, przypominającą opierzenie. Korzystając z tego, że sala była wolna, weszłam na scenę i zaczęłam ćwiczyć. W takich chwilach czułam może i nie miłość, ale pewną sympatię do baletu. Byłam tylko ja, muzyka i układ. Żadnej presji i nauczycielki wrzeszczącej, że nieodpowiednio spinam ścięgna.

Nie minęło dużo czasu, a pojawiły się inne dziewczyny i kilkoro chłopców. Mieliśmy w szkole tańca pięć grup baletowych i zebranie nas wszystkich w jednym miejscu wymagało sporego wysiłku. Gdy byliśmy już razem, robiło to wrażenie. Szczególnie że każdy był przebrany w strój do występu. Zauważyłam nawet malutką Poppy, która stała w kółeczku z innymi dziewczynkami ze swojej grupy. Najmłodszy rozpoczynali cały występ, a w białych spódniczkach wyglądali jak małe łabądky. Wszyscy byli podekscytowani, w końcu miała to być próba generalna. Sam fakt, że byliśmy na sali w teatrze, tylko dodawał powagi i uroku.

Wkrótce potem rozpoczęła się próba i okazało się, że cały nasz układ dopracowany był na ostatni guzik. Wszyscy poradzili sobie bardzo dobrze, a ja, widząc, jak prezentuje się całość, aż sama przytapałam się na tym, że nie mogłam się doczekać finalnego występu. W dodatku miała dojść do tego jeszcze cała scenografia, co w ogóle na prawie trzy godziny miało przenieść nas oraz widzów do innego świata.

Po próbie wyszłam z budynku razem z innymi i przystanąłam zaskoczona, gdy zobaczyłam, że na parkingu przed teatrem czekał Blaise. Natrafienie na niego było wręcz pewne – w końcu ktoś musiał odebrać matkę – choć wcześniej o tym nie pomyślałam.

Odrzuciłam całą nieśmiałość, jaka mnie opanowała, odetchnęłam dwa razy i na miękkich nogach podeszłam do nich. Poppy z zacięciem opowiadała o próbie, więc nawet nie zauważyli, że się zbliżałam.

– Hej – powiedziałam cicho, przystając obok.

– Natalie! – Poppy podbiegła i przytuliła się do mnie. Na próbie panowało takie zamieszanie i było tyle osób, że zdążyliśmy do siebie tylko pomachać z odległości. – Wyglądałaś przepięknie! I tańczysz tak cudownie, że jak będę duża, to też chcę tak tańczyć!

– Już tańczysz lepiej ode mnie. – Potargałam jej włoski z czułością.

Odsunęła się ode mnie i spojrzała lśnącymi oczami. Widziałam po niej, że ten komplement wiele dla niej znaczył.

Uniosłam głowę i obdarzyłam Blaise'a małym uśmiechem.

– Cześć, Blaise.

– Cześć – odpowiedział mi głębokim głosem, od którego przeszły mnie ciarki.

Nie słyszałam go od trzech dni i to było o trzy dni za dużo.

Wpatrywałam się w niego natarczywie, aż w końcu westchnął zrezygnowany i powiedział do Poppy:

– Brzdącu, ładuj się do auta. Muszę o czymś porozmawiać z Natalie.

W duchu podskoczyłam radośnie. Widocznie sprawa nie była aż tak przegrana, skoro zgodził się na rozmowę.

Dziewczynka trochę pomarudziła, ale w końcu weszła do samochodu, a Blaise zamknął za nią drzwi. Następnie oparł się o nie i zakładając ręce na piersi, rzucił:

– No, co tam?

Odchrząknęłam, znów gubiąc całą pewność siebie.

– Hm... Jak ci poszedł egzamin? – zapytałam najpierw, badając grunt. Chciałam się dowiedzieć, czy złość na mnie choć trochę mu przeszła.

– Ciężko stwierdzić. Jak na mnie chyba dobrze. Ale nie wiem, czy będzie to odpowiednio dobrze, żeby dostać się na MIT.

Przygryzłam wargę i zahustałam się na stopach.

– Mam nadzieję, że tak. Tego ci życzę.

– Dobra, nie owijajmy w bawełnę – wymamrotał zniecierpliwionym tonem. – Widziałem twoje wiadomości. I wiem, że oczekujesz ode mnie jakiejś odpowiedzi, ale na tę chwilę nie jestem w stanie dać ci żadnej konkretnej.

– Och... Okej. – Nerwowym ruchem założyłam za ucho kosmyk włosów, który wypadł mi z koka. – Ale... Ale między nami to nie jest koniec, prawda? Zależy mi na twojej przyjaźni. Wiem, że jestem obrzydliwa i robiłam obrzydliwe rzeczy, ale nie chcę cię przez to stracić. Bo już taka nie jestem. To wszystko jest za mną.

– Nie chodzi tylko o tę sytuację, tylko o całokształt. – Westchnął ciężko i w roztargnieniu przeczesał włosy. – Po prostu muszę pewne rzeczy przemyśleć i zastanowić się, czy dalej chcę w to brnąć.

– Jasne. Rozumiem – rzuciłam lekko, choć głos mi się lekko złamał.

– Więc nie pisz do mnie i... daj mi trochę czasu.

– Jasne – wyjąkałam, powtarzając się.

Przez chwilę patrzył na mnie, jakby miał ochotę cofnąć swoje słowa, zaraz jednak obrócił się w kierunku auta i otworzył drzwi, rzucając tylko:

– Trzymaj się.

Uniosłam dłoń, nawet nie mając siły, by nią pomachać, i praktycznie od razu opuściłam ją wzdłuż ciała.

Mógł mówić o tym, że potrzebował czasu i że nie podjął jeszcze żadnej decyzji odnośnie do naszej relacji, ale ja już wiedziałam.

Wiedziałam, że to był koniec.

Rozdział 22

Jezioro Łabędzie Natalie

To był ciężki tydzień.

Miałam wrażenie, że opuścili mnie wszystkie siły życiowe. Mogłoby się wydawać, że cały stres zejdzie ze mnie, jak napiszę test SAT, ale gdy miałam go już za sobą, zaczęłam się zamartwiać wynikami. Codziennie zaglądałam do skrzynki, by sprawdzić, czy przyszedł i czy Harvard rozsyła już listy przyjętych.

Nie pomagał również nawet pracy w samorządzie szkolnym. Nagromadziło się sporo wydarzeń na koniec roku, które musieliśmy zorganizować, a Jenkins był mało pomocny. Cały czas wyjeżdżał z chłopakami na rozgrywki futbolowe, więc zostaliśmy pozostawieni sami sobie. Niby mieliśmy panią Frotte, ale więcej było z nią zamieszania niż pożytku. A miarka przebrała się w momencie, gdy kilka miesięcy temu dostała za zadanie, by podpisać umowę z DJ-em, a we wtorek dowiedzieliśmy się, że zapomniała to zrobić. W związku z tym na ostatnią chwilę musieliśmy szukać jakiegoś zastępstwa i finalnie za oprawę muzyczną balu miał odpowiadać młodszy kuzyn Hailey, który dopiero uczył się w tym temacie.

W dodatku spotkanie Blaise'a na szkolnych korytarzach było bolesne. Kilka razy nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, ale nie potrafiłam dopatrzeć się żadnych emocji w jego oczach. Cały czas gnębiłam się tą sytuacją i w kółko zadawałam sobie pytania: czy tęsknił tak samo jak ja? Czy w końcu odezwie się do mnie? Czy naprawdę aż tak mało dla niego znaczyłam, by zerwać tę znajomość o tak? A potem sama siebie ganiłam za takie myśli i tłumaczyłam sobie, że może i dobrze wyszło. Przynajmniej zakończę liceum bez żadnych dram. Relacja, w której tkwiliśmy jeszcze chwilę temu, nie była dobra dla żadnego z nas. Mogłam przynajmniej skupić się na samorządzie i ogarnianiu własnego życia.

W czwartek podekscytowanie mieszało się z tremą. Denerwowałam się przed występem. Nie chciałam pomylić się w układzie i choć balet nie zajmował specjalnego miejsca w moim sercu, zamierzałam dać z siebie dwieście procent. Tym bardziej że na widowni mieli być moi rodzice, którzy pozapraszali wszystkich swoich znajomych, w tym samego burmistrza Westwood. Nie mogłam więc zawieść. I choć naprawdę starałam się o tym nie myśleć, wiedziałam, że Blaise również będzie oglądał przedstawienie. W końcu występowała w nim Poppy. Nie chciałam przyznać tego przed samą sobą, ale jednocześnie stresowało mnie to i dodawało motywacji, by wypaść jak najlepiej.

– Pierdolę ten bal – wymamrotałam, gdy wyszliśmy z Adriem z zebrania samorządu.

Spotkanie sporo się przeciągnęło, przez co miałam tylko kilkanaście minut, by zdążyć do teatru. Występ miał odbyć się dopiero za cztery godziny, ale musiałam się jeszcze przebrać, dać się umalować i zrobić włosy.

– Jeszcze miesiąc i będzie po wszystkim – pocieszył mnie chłopak.

– Miesiąc... – tknęło mnie nagle. – Jezu, został tylko miesiąc do skończenia szkoły. Nie mam pojęcia, kiedy to zleciało. – Wyszliśmy z budynku, a ja od razu odwróciłam się, by spojrzeć na okalające go ciernie. – I pomyśleć, że więcej nie zobaczę kwitnących róż.

Kwiaty zwykle rozkwiwały na początku czerwca i zdobyły mury Westwood Academy aż do pierwszych przymrozków. Dopadła mnie świadomość, że rozdanie świadectw dla czwartoklasistów wypadło pod koniec maja, więc nie było szans, bym mogła po raz ostatni podziwiać symbol szkoły.

Zerknęłam szybko na Adriena, który szedł obok mnie, i postanowiłam zahaczyć o temat, by wy badać grunt:

– Skoro zostało tak niewiele do balu... – Chrzknęłam. – To pewnie masz już partnerkę?

Jego krok stracił na pewności, ale nie zatrzymał się. Szedł dalej, jakby moje pytanie go nie zaskoczyło, choć było pewnie odwrotnie. Wciąż nie wyjaśniliśmy niczego między sobą, a ja nagle wyleciałam z czymś takim. Pewnie nie wiedział, co o tym myśleć.

– Ja... Nie.

– W sumie jeszcze do niedawna myślałam, że pójdziemy razem. Ale teraz nie jestem pewna.

Adrien potknął się i spojrzał na mnie zaskoczony.

– No co ty, naprawdę?

– Tak, w końcu się przyjaźnimy. Co w tym dziwnego?

– Byłem pewien, że pójdiesz z Blaise'em.

Rozejrzałam się w panice wokół, ale na szczęście byliśmy na dziedzińcu sami.

– A w życiu. Przecież to byłaby sensacja wieczoru. Pewnie dostałabym jeszcze jakimś zgniłym jajkiem w łeb. Wiesz, przez to, że tak zaprzeczałam wpisom na forum, ludzie w końcu uwierzyli, że to tylko plotka. A jeśli pokazałabym się z nim na balu, poczuliby się okłamani.

– Natalie – westchnął ciężko Adrien. – Musisz przestać się tak przejmować tym, co mówią o tobie ludzie, i skupić się na swoim szczęściu.

– Łatwo ci mówić – odpowiedziałam zgryźliwie. – I nie chodzi tu tylko o opinię innych. Rodzice w życiu nie puściliby mnie na bal, gdyby się dowiedzieli, że idę z Blaise'em. A poza tym... –

Przystanąłam przy swoim samochodzie i odwróciłam się w kierunku Adriena. – Między nami już wszystko skończone.

– Och. – Adrien wyraźnie się przejął. – Nie miałem pojęcia.

Wzruszyłam ramionami, udając obojętność.

– Nieważne. Nie chcę o tym mówić. To i tak nie miało prawa się udać, za bardzo się od siebie różnimy – odpowiedziałam niby niefrasobliwie, choć w moim głosie słychać było ból. Sama próbowałam wmówić sobie, że była to prawda, ale niezbyt mi to wychodziło.

– Ale powiedziałaś, że nie jesteś pewna, czy chcesz ze mną iść...

Oparłam się o auto i założyłam ramiona, przygryzając dolną wargę. Udało mi się w końcu doprowadzić do szczerzej rozmowy między nami. Zerknęłam dyskretnie na zegarek. Szkoda, że w momencie, gdy tak się spieszyłam, ale skoro nadarzyła się okazja, zamierzałam wszystko sobie z nim wyjaśnić.

– Bo między nami też trochę się pokomplikowało, co? – wymamrotałam, na co blondyn od razu odwrócił wzrok. – Nie, Adrien, nie pesz się. W końcu musimy o tym porozmawiać. Słowa, które do mnie wypowiedziałeś, nie dają mi spokoju. O tym, że chcę być tylko twoją przyjaciółką, co wyraźnie ci przeszkadza.

Chłopak nerwowym gestem przeczesał włosy.

– To naprawdę głupie. I krępujące.

– Twoje uczucia nie są głupie. Porozmawiajmy o tym.

– Jesteś moim ideałem – wyrzucił z siebie, a mnie odebrało na chwilę dech. Niby się spodziewałam, że traktował mnie jak kogoś więcej niż koleżankę, ale co innego usłyszeć o tym wprost. – Nigdy nie dogadywałem się z nikim tak dobrze, jak z tobą. Mamy wspólne zainteresowania, takie

same plany na przyszłość, rozumiesz mnie, a ja ciebie, a w dodatku jesteś piękna. – Wypuścić powietrze z płuc ze świstem. Poczułam tak wielkie skrępowanie, że miałam ochotę zwać. Ale sama wymusiłam na nim tę rozmowę, więc musiałam wytrzymać i wyjaśnić z nim to. – Wiem jednak, że ty nigdy nie myślałaś o mnie w tym kontekście. I to w porządku.

– Na pewno? – zapytałam. – Bo właśnie tego się obawiam. Że nie potrafisz się już ze mną przyjaźnić. Odskakujesz skrępowany na najmniejszy dotyk czy miłe słowo. Jeśli obiecasz mi, że jesteś w stanie poradzić sobie ze swoimi uczuciami, to w porządku. Chcę czuć się przy tobie swobodnie, a nie uważać na każdy gest czy słowo. Bo lubię cię czysto platonicznie i nie wyobrażam sobie, że mogłoby się to zmienić. Jesteś dla mnie jak brat – powiedziałam z rozmysłem, ostrożnie dobierając słowa. Adrien stał niepewnie, skubiąc nitki przy rękawie swojego mundurka. Nie miałam serca go dobijać, ale obiecałam sobie postawić na szczerość. – I właśnie dlatego obawiam się pójścia razem na bal. Tak jak wspomniałam, chcę czuć się przy tobie dobrze i nie chcę też, żebyś myślał, że takie wyjście coś by znaczyło.

– Nie wiem... Nie wiem, czy jednak nie lepiej byłoby, gdybyśmy poszli na bal osobno. Bo nawet jeśli będę sobie powtarzał, by nie robić sobie nadziei, wiem, że serce zabije mi dwa razy mocniej, gdy pójdziesz tam jako moja partnerka. Mogę się również założyć o wszystko, że będziesz tam najpiękniejszą dziewczyną. A ja w twojej obecności nie ufam samemu sobie i mogę zrobić coś, przez co poczujesz się niekomfortowo.

– Och. – Odchrząknęłam i poprawiłam sobie kucyka. – No okej. Nie ma sprawy. Jeśli tak stawiasz sprawę, to okej. Możemy iść osobno.

– Na pewno? – Adrien spojrzał na mnie dziwnie.

Zabrzmiałam dość nerwowo, co pewnie go zaalarmowało. Nie spodziewałam się, że finalnie da mi kosza i że będę musiała pójść na bal sama.

– Tak, jasne. Żadnego problemu. Ale mimo wszystko mam nadzieję, że między nami jest w porządku.

– Tak... Chyba tak. Postaram się nie zachowywać dziwnie, ale niczego nie obiecuję.

Zaśmiałam się lekko, czując, jak atmosfera odrobinę się rozluźnia.

– A teraz muszę cię przeprosić. Za kilka godzin mam występ.

– Jasne, leć! Będę trzymał kciuki, żeby ci dobrze poszło, choć nie wyobrażam sobie, że mogłoby pójść źle. Jesteś doskonała we wszystkim, za co się zabierasz.

Przewróciłam oczami.

– Już mi tak nie słodź, bo cukrzycy dostanę. Do jutra!

– Cześć. – Uśmiechnęłam się i włożyłam ręce do kieszeni, cofając się kilka kroków.

Wsiadłam do samochodu i wykręciłam. Adrien wciąż stał na parkingu, patrząc, jak odjeżdżam. Pomachałam mu, a potem skierowałam się w stronę bramy.

Była to jednak godzina szczytu i ludzie wracali z pracy, więc dojazd do centrum trochę mi zajęł. Na szczęście, gdy wpadłam za kulisy teatru, panowało takie zamieszanie, że nikt w ogóle nie zauważył mojego spóźnienia.

Przebrałam się szybko, a potem ktoś mnie przechwycił, posadził przed lustrem i zaczął wykonywać makijaż. Inna osoba w tym samym czasie robiła mi koka i wplatała prawdziwe białe pióra we włosy.

Po pomieszczeniu przechadzała się Roux, wykrzykując polecenia. Zwykle zachowywała się jako profesjonalistka, która nie daje się ponieść emocjom, tym razem jednak nawet po niej widać było lekki stres i nerwowość.

Gdy nastąpił moment, w którym wszystkie stanęłyśmy przed wejściem na scenę, przepuszczając maluchy przodem, obok mnie znalazła się Penelope. Wyglądała prześlicznie w czerni kontrastującej

z jej rudymi włosami i piegami na twarzy. Była wysoka i zgrabna, a strój Odylii leżał na niej idealnie.

– Co się tak na mnie gapisz? – zapytała, przytapijąc mnie na skanowaniu jej wzrokiem.

– Bo dobrze wyglądasz. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Och – wymusnęła jej się. Widać było, że zaskoczyła ją moja odpowiedź. Uniósła kącik warg. – Ty również, bananku. Połamania nóg na występie.

Klepnęła mnie w łopatki. Z płuc uciekło mi całe powietrze przez siłę, z jaką to zrobiła. Kaszlnęłam i odetchnęłam głęboko.

– W twoich ustach brzmi to jak groźba – wymamrotałam.

Zaśmiała się.

– Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Parsknęłam, ale nic już nie powiedziałam. Nasza relacja z Penelope uległa znacznej poprawie od momentu mojej rozmowy z Roux, którą rudowłosa podsłuchiwała, ale wciąż nie mogliśmy się nazwać koleżankami. Dobrze było jednak wiedzieć, że nie czuła już do mnie nienawiści.

Dochodzący z sali szum z chwili na chwilę coraz bardziej rósł, co oznaczało, że widownia się zapełniała. Kilka pełnych oczekiwania minut później usłyszeliśmy muzykę a stojąca z przodu nauczycielka pospieszyła najmłodszą grupę. Dzieciaki wyszły, co oznaczało, że występ się zaczął.

Pierwszy akt opowiadał o życiu księcia Zygryda na dworze, gdzie panowała radosna atmosfera. Pojawiła się postać matki, która zapowiedziała synowi, że nazajutrz miał odbyć się bal, a on musiał wybrać wtedy przyszłą księżniczkę. Księżę nie słuchał jej zbyt uważnie, wybierając się na kolejną z zabaw organizowanych przez swoich kolegów.

Rozpoczął się akt drugi i następna z grup wyszła na scenę.

Księżę poszedł na polowanie i spotkał nad jeziorem Odettę, która od razu go zachwyciła. Ta wyznała mu jednak, że zły czarnoksiężnik rzucił na nią urok i postać ludzką mogła przybierać tylko nocami, w dzień była bowiem łabędziem. Czar można było złamać tylko prawdziwym uczuciem człowieka, który nie przysiągł miłości nikomu ani wcześniej, ani później. Księżę wyznał Odettcie, że się w niej zakochał, i zaraz po tym skończył się akt.

Zaczęłam obgryzać skórkę przy kciuku, oczekując na swoją kolej. W końcu nasza grupa dostała sygnał.

Wbiegliśmy na scenę podczas aktu trzeciego, gdy trwał bal.

Na przyjęcie przybyło mnóstwo księżniczek, ale księżę Zygryd nie był zainteresowany żadną z nich. Gdy tylko jednak pojawił się czarnoksiężnik razem ze swoją córką Odylią, którą grała Penelope, Zygryd od razu udał się w jej kierunku. Łudzko przypominała jego ukochaną Odettę, przez co mężczyzna pomylił się i powtórzył swoje wyznanie miłości. Przez to czar przysł.

Byłam tak skupiona na układzie, że nie patrzyłam w stronę widzów. Dałam z siebie wszystko, skacząc, wirując i wykonując piruety. Wyrzuciłam z siebie wszystkie emocje, tak jak zawsze nakazywała Roux. Było to w jakiś sposób oczyszczające. A świadomość, że był to mój ostatni występ baletowy w życiu, jeszcze bardziej potęgował wrażenie.

Akt w końcu dobiegł końca i nastąpiła chwila przerwy. Wpadliśmy za kulisy z nerwowym oczekiwaniem na ostatnią część.

Księżę Zygryd udał się nad jezioro, gdzie spotkał na wpół żywą Odettę. Już wiedziała, że księżę ją zdradził. Rzuciła się do morza, porwały ją fale, a zrozpaczony księżę wskoczył za nią. Ich historia była tragiczna i nie skończyła się dobrze.

W końcu miłość nie zawsze zwyciężała.

Nastąpił aplauz widowni, a mnie ogarnęło szczęście. Byłam pewna, że rodzice będą ze mnie dumni, co tylko wzmacniało moje uczucie spełnienia.

Po wszystkim przebrałam się w normalne ubrania i wyszłam na korytarz, by ich poszukać. Byłam ciekawa, co będą mieli mi do powiedzenia. Byłam zaskoczona tym, jak mocno pragnęłam pochwaty z ich strony. Ostatnio nie byli ze mnie zadowoleni, dlatego tak bardzo chciałam usłyszeć miłe słowa.

Panował lekki tłok i nigdzie nie mogłam się ich dopatrzeć. Stałam na palcach, poprawiając torbę na ramieniu. Nagle jednak zostałam popchnięta lekko na bok i tylko usłyszałam wysoki pisk:

– Braciszek!

Zerknęłam w bok akurat by zobaczyć, jak Poppy rzuca się na Blaise'a, który kucnął przy niej. Wpadła w jego ramiona, ściskając go mocno. Chłopak w jednej ręce trzymał wielki bukiet kwiatów.

Nogi same poniosły mnie w ich kierunku.

– Tato bardzo chciał, ale nie mógł przyjechać, musiał zostać z mamą na noc w szpitalu. Ale nie przejmuj się tym. Wszystko nagrałem. Gdy tylko mama poczuje się lepiej, usiądziemy całą czwórką i obejrzymy twój występ. – Wręczył jej kwiaty, na których widok miała rozszerzyła oczy. – To dla ciebie. Jesteś najpiękniejszą i najlepszą baletnicą, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Nawet piękniejszą i lepszą od Natalie? – upewniła się Poppy, która cały czas się ze mną porównywała. Traktowała mnie jako swój wzór i inspirację, co chwytano mnie za serce.

– Szczególnie piękniejszą i lepszą od Natalie – odpowiedział jej zajadle Blaise.

Zdziwiła mnie ta złość w jego głosie. Aż tak mnie nienawidził?

– Przyznam, że lekko zaboląło – rzuciłam, ocierając wyimaginowaną łzę. Postanowiłam włączyć się do rozmowy, skoro już przy nich stanęłam. Oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni, nie spodziewając się mnie tu. – Ale twój brat ma rację. – Zwróciłam się do Poppy. Nie jej wina, że miała dupka za brata. – Rośniesz na wspaniałą primabalerinę. Nie mogłam oderwać od ciebie oczu, gdy tańczyłaś.

– Natalie! – Ucieszyła się na mój widok Poppy.

Przytuliłam ją, ściskając mocno. Ta słodka dziewczynka zasłużyła na całe dobro świata. Słowa, które wypowiedział do niej wcześniej Blaise o tym, że jej rodzice nie mogli się pojawić, uderzyły mnie, sprawiając, że z niesprawiedliwości zachciało mi się płakać. Było mi przykro, że nie mieli okazji obserwować, jak ich córka dorasta i rozwija swoją pasję.

Wyprostowałam się i złapałam kontakt wzrokowy z chłopakiem. Nie spodobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył. Była w nim jakaś uraza. Ale co ja, do cholery, mu zrobiłam? Był zły o to, że do nich podeszłam?

– Ty też dobrze sobie poradziłaś – powiedziała ucieszona dziewczynka.

Chciałam usłyszeć to od jej brata, ale on nic się nie odezwał, a wręcz przeciwnie, zaciskał mocno wargi, jakby powstrzymując się od rzucenia jakiejś obelgi.

– Dzięki – odpowiedziałam speszona niezręcznością, jaka wisiła w powietrzu.

Blaise jeszcze niedawno był najbliższą mi osobą. Dzieliłam się z nim uczuciami i sekretami, a teraz nie potrafił nawet się ze mną przywitać.

Zapadła cisza. Pragnęłam, by ją przełamał i coś powiedział. Cokolwiek. Że dobrze mi poszło, albo wręcz przeciwnie, że mój taniec nie był wyjątkowy. Ale on milczał.

Uśmiechnęłam się ze smutkiem i rezygnacją, godząc się na to, że staliśmy się dla siebie czymś mniej niż znajomymi.

– No to trzymajcie się. Cześć – rzuciłam pusto i odeszłam.

Zniknęłam wśród tłumu, nie mogąc znieść świadomości, że tak to wszystko się potoczyło.

Wpatrzyłam w końcu swoich rodziców, którzy stali kilka kroków dalej, i z mniejszym entuzjazmem niż czułam wcześniej, podeszłam do nich.

– Bardzo dobry występ – pochwalił mnie ojciec.

Próbowałam zmusić się do uśmiechu, ale nic to nie dało. Jeszcze chwilę temu tak bardzo pragnęłam, by mnie pochwalili, teraz jednak nie miało to już znaczenia.

Nie zdążyłam wypowiedzieć nawet słabego podziękowania, bo od razu naskoczyła na mnie matka:

– Czy ty rozmawiałaś przed chwilą z tym chłopakiem od Danielsów? Co ty sobie wyobrażasz?

Uniosłam brwi, łącząc dłonie za plecami i taksując ją wzrokiem.

– Tak, a o co chodzi?

– Jeszcze się pytasz, o co chodzi? – syknęła nienawistnie, nachylając się do mnie, by nikt więcej jej nie usłyszał. – Niedawno ktoś wysłał sobie z palca bzdury o was, a ty teraz z nim rozmawiasz? Tak się męczyciśmy z ojcem, by wszystko uciszyć, a teraz ludzie, widząc was, mogliby sobie pomyśleć, że ten wpis na forum był prawdą.

Prychnęłam.

– No tak. Bo gdyby okazał się prawdą, wybuchłaby wielka afera, a reputacja rodziny Forbes poszłaby na dno – odpowiedziałam zgorzkniałym tonem.

– Dokładnie – przytaknęła, nie wyczuwając sarkazmu. – Widzieliśmy tę matkę od Danielsów, jak tańczyła, i aż burmistrz zaczął się zastanawiać, skąd mają pieniądze na lekcje baletu. James Daniels dopiero co stracił pracę, leczenie Betty zajęło cały ich domowy budżet, a oni posyłają najmłodszą córkę do tak drogiej szkoły tańca. Wiesz, za co poszedł siedzieć Zack. Może kontynuują to, co zaczął, i też biorą pieniądze. Patrząc na tego chłopaka i jego tatuaże, jestem pewna, że mają coś wspólnego z mafią i lewymi interesami – powiedziała z obrzydzeniem. – Nie zadawaj się z gorszymi od siebie, Natalie. Nawet zwykła rozmowa może zostać źle odebrana w towarzystwie. Chyba nie chcesz, żeby każdy o nas plotkował i zastanawiał się, czy mamy coś wspólnego z tą podłą rodziną.

Zacisnęłam ręce w pięści, czując ogarniającą mnie złość.

– Nie masz zielonego pojęcia o Danielsach i o tym, co teraz przechodzą. Nic nie wiesz też o Blaisie. Dla twojej wiadomości, dodatkowo pracuje, żeby utrzymać rodzinę i opłacić młodszą siostrze lekcje. Tak na nich napierdalasz, a są o wiele lepszymi ludźmi od ciebie! – fuknęłam, nie zwracając sobie głowy tym, by ściszyć głos.

– Natalie! – zawołała ostrzegawczo matka, rozglądając się wokół w panice.

– Pieprz się. Ty, ojciec, burmistrz i cała ta śmietanka towarzyska Westwood, której opinii tak bardzo się obawiasz.

Odwrociłam się na pięcie i rozpinając torbę, podeszłam do śmietnika stojącego przy wyjściu z sali. Sięgnęłam po baleriny i wyrzuciłam je do kosza. Spadły na jakiś bukiet różowych kwiatów, a w głowie mignęło mi pytanie, dlaczego ktoś wyrzucił tak piękne róże.

Spojrzałam na matkę, upewniając się, że widziała, co zrobiłam, a potem, odprowadzana jej zszokowanym wzrokiem, wyszłam na zewnątrz.

Wiedziałam, że poniosę konsekwencje swojego zachowania, ale miałam to w dupie. Bo po raz pierwszy od dawna zrobiłam coś w zgodzie ze sobą i nie żałowałam. Może między mną a Blaise'em nie układało się najlepiej i być może już się miało nie ułożyć, ale nikt, a już zwłaszcza moja matka, nie miał prawa wypowiadać się o nim i o jego rodzinie w taki sposób.

Gdyby ktoś jeszcze kilka miesięcy temu powiedział mi, że postawię się rodzicom publicznie i że powodem tego będzie Blaise Daniels, nie uwierzyłabym.

Ale nie uwierzyłabym również, gdyby powiedział mi, że odegram w życiu własne *Jeziro Łabędzie*, z tragicznie kończącą się historią miłosną, bez szans na szczęśliwe zakończenie.

Rozdział 23

Déjà vu Natalie

– Spokojnie, zbierzcie się tutaj w grupie. Halo! Mówię do was. Daniels, wracaj tu, nie ma już czasu na fajkę. Peterson, widzę, co tam chowasz w kieszeni, na wycieczce jest absolutny zakaz alkoholu, oddawaj to.

Groth starał się ogarnąć czwartoklasistów, ale nie szło mu zbyt dobrze. Nie miał siły przebicia, przez co nikt go nie słuchał i każdy wciąż stał w innym miejscu na parkingu szkolnym, rozmawiając w najlepsze ze swoimi znajomymi. Nasz drugi opiekun, pani Frotte, nawet nie zamierzała mu pomóc. Stała przy kartonach obok autokaru i liczyła upominki, które zorganizowaliśmy z samorządem.

Po kilku kolejnych nieudanych próbach przywołania uczniów do porządku, w końcu zlitowałam się nad naszym wychowawcą.

– Hej! – wrzasnęłam. Wszyscy na mnie spojrzeli. – Albo się w końcu zamkniecie, albo nigdzie nie pojedziemy! Liczę do trzech i macie ustawić się w szeregu. Kto nie zdąży, będzie robił karne pompki. Raz... dwa...

Nim zdążyłam powiedzieć „trzy”, ludzie przytaszczyli swoje dupska i stanęli w równym rzędzie. Przyjrzałam się im usatysfakcjonowana i dołączyłam do nich.

– Dziękuję ci, Natalie – odezwał się Groth, gdy w końcu nastąpiła cisza. Przysunął sobie podkładkę pod nos i sprawdził obecność, odhaczając po kolei nazwiska na liście. Gdy skończył, poprawił okulary na nosie i zaczął poważnym tonem: – Rocznikowo wszyscy jesteście już dorośli i oczekuję, że tak też będziecie się zachowywać. Przypominam, że obowiązuje zakaz spożywania procentowych trunków, jak i palenia papierosów czy innych substancji zakazanych. Przez dwa dni będziemy zwiedzać Waszyngton, stolicę Stanów Zjednoczonych, i mam nadzieję, że to ostatnie szkolne doświadczenie będzie dla was cenne. Czy ktoś ma jakieś pytania? – Rozejrzał się, a gdy nikt nie zabrał głosu, kontynuował: – Dobrze, rozdamy teraz upominki, które pozwolą wam zapamiętać Westwood Academy i wracać myślami do wspaniałych chwil, które spędziliście w jej murach.

Cofnął się kilka kroków i zaczął wyjmować pakunki z kartonów. Frotte dopiero wtedy ogarnęła się i dołączyła, by pomóc. Chwycałam torbę prezentową, gdy Groth mi ją wręczył, ale nie zaglądałam do niej jak pozostali. Wiedziałam, że znajdę w niej szarą bluzę z napisem „Westwood Academy”, a także takie duperele jak kubek czy torba z logo szkoły.

Gdy wszyscy dostali gadżety, wpakowaliśmy swoje walizki na dół autokaru, a potem wsiedliśmy. Chciałam zająć jak zwykle miejsce z przodu, ale Groth posadził tam Kate, która miała chorobę lokomocyjną. Zobaczyłam jednak, że Adrien skierował się prawie na sam koniec i usiadł pod oknem, postanowiłam więc do niego dołączyć. Tył oczywiście zajęli Blaise z Liamem, Dannym i Clarą. Siadając, starałam się nie patrzeć w ich kierunku.

– Mogę, prawda? – zapytałam Adriena, gdy już się usadowiłam.

Zawiesiłam torebkę na uchwycie i obdarzyłam chłopaka uśmiechem.

– Myślałem, że to oczywiste, nikogo innego nawet bym nie wpuścił.

Usłyszałam z tyłu dziwne prychnięcie, więc obróciłam się za siebie, ale nikt nie patrzył w naszą stronę. Stwierdziłam, że był to albo przypadek, albo coś mi się przestyszało.

– Czekam nas sporo godzin jazdy, nie mam pojęcia, jak to wytrzymam. Nienawidzę podróży – rzuciłam, sadowiąc się wygodniej.

– Serio? – zdziwił się Adrien. – Ja właśnie wtedy zawsze wypoczywam i nawet odprężająca jest świadomość, że nawet gdybym chciał, to nie mogę porobić nic ambitnego, bo nie mam warunków.

– A ja za to się denerwuję, że tracę czas.

– To już brzmi jak pracoholizm.

Wzruszyłam ramionami.

– Może. Tak czy inaczej szykuj się na dużo mojego marudzenia. Szybko się nudzę.

– Postaram się zapewnić ci godną rozrywkę. – Poruszył śmiesznie brwiami, na co parsknęłam i uderzyłam go w ramię.

Od rozmowy, w której wyjaśniliśmy sobie nasze uczucia, zrobiło się między nami luźniej. Dużo luźniej. Potrafiliśmy nawet żartować z tego wszystkiego, co było najlepszym dowodem, że nasza przyjaźń nie dość, że przetrwała, to jeszcze bardziej się zacieśniła. Staliśmy się sobie jeszcze bliżsi, nie było między nami już żadnej niezręczności ani niedomówień.

– Tylko bez żadnych pokazów plus osiemnaście.

Z tyłu znów dobiegło prychnięcie. Tym razem byłam pewna, że nic mi się nie przestyszało. Odwróciłam się i zmierzyłam spojrzeniem siedzące za nami osoby, ale obie patrzyły w telefony. Za nimi był już sam tył, na który nie chciałam zerkać. Jeszcze przez przypadek złapałabym kontakt wzrokowy z nieodpowiednią osobą.

– Wszyscy na miejscach? – Groth wszedł do autobusu i stanął w przejściu. Policzył szybko nasze głowy i chyba wszystko się zgadzało, bo powiedział tylko: – No to ruszamy. Już za kilka godzin będziemy w Waszyngtonie, módlcie się, żeby na stanowej nie było korków.

Gdy ruszyliśmy, wyciągnęłam słuchawki z torebki i włożyłam je do uszu. Zauważyłam, że Adrien wpatrywał się z nostalgią w okno. Szturchnęłam go więc i zaproponowałam jedną ze słuchawek. Przyjął ją ode mnie z lekkim uśmiechem. Włączyłam swoją smętną muzykę, jak zwykł nazywać ją Blaise, i od razu zaraz zganiłam się za to skojarzenie. Sama myśl o nim przywoływała falę wspomnień, tych miłych i złych. Choć ostatnio raczej przeważały te złe, zważywszy na fakt, że przez niego byłam uziemiona w domu aż do skończenia szkoły.

Moje słowa wypowiedziane do rodziców po przedstawieniu nie skończyły się dla mnie zbyt dobrze. W domu czekała mnie wielka awantura, załamanie matki, histeria, płacz i wyrzucanie mi, jak bardzo ich upokorzyłam. Zakazali nawet mi jechać na wycieczkę szkolną, aż musiał interweniować Jenkins. Prosił, by pozwolili mi na uczestnictwo, zważywszy na to, że byłam przewodniczącą samorządu szkolnego, który zajmował się organizacją. Zgodzili się tylko dlatego, że nie chcieli wyjść na tych złych przy dyrektorze.

Zajęłam się słuchaniem muzyki, co jakiś czas zwracając uwagę na Grotha, który, gdy tylko mijaliśmy jakiś ciekawy obiekt, opowiadał o nim ciekawostki.

Jechaliśmy właśnie przez North Haven, gdy nasz wychowawca znów stanął w przejściu i pokazując jakiś obiekt za oknem, powiedział:

– Przejeżdżamy właśnie obok pomnika Piątki z Haven, jak zwykli nazywać ich okoliczni mieszkańcy. Być może nie słyszeliście o nich, ale to bardzo fascynująca opowieść, która niestety skończyła się dość tragicznie. W tysiąc dziewięćset...

Choć zaciekawiło mnie, co miał do powiedzenia, nie usłyszałam ciągu dalszego, bo głowa Adriena opadła na moje ramię. Spojrzałam na niego zaskoczona.

Chłopak niespodziewanie zasnął, ale nie miałam serca go budzić. Przynęłam się bliżej niego, by było mu wygodniej.

Nagle jednak z góry spadło coś białego i uderzyło go w głowę. Otworzył powieki i nieprzytomnie zamrugał kilka razy oczami. Popatrzył na mnie i na moje ramię, podniósł się i wymamrotał:

– Przepraszam.

Po czym oparł się o szybę i kontynuował drzemkę.

Pełna podejrzliwości sięgnęłam po białą kulkę, która odbijając się od głowy Adriena, spadła na podłogę. Uniosłam ją, przyglądając się jej. Była to zwykła zgnieciona kartka papieru.

Już trzeci raz podczas tej podróży obróciłam się do tyłu. I tym razem od razu złapałam kontakt wzrokowy z Blaise'em, który, gdy zobaczył, że na niego patrzę, uniósł prowokująco brew. A więc teraz mnie zauważał, tak?

– Masz jakiś problem, Daniels? – zapytałam, unosząc do góry kulkę. Widząc jego pewną siebie, wręcz kpiącą minę, byłam przekonana o jego winie.

– Sorry, wypadła mi z ręk – odpowiedział głosem, który wcale nie brzmiał, jakby było mu przykro.

– Wypadła ci z ręk i pofrunęła aż przez dwa rzędy, ciekawe. – Nie miałam siły zastanawiać się, o co mogło chodzić. – Następnym razem popracuj nad celem.

Jak dla mnie rozmowa była już skończona. Zaczęłam odwracać się z powrotem, gdy znów się odezwał.

– Cel akurat mam doskonały, księżniczko.

Liam, siedzący obok niego, parsknął śmiechem, a mnie serce ścisnęło się boleśnie na to przezwisko. W jego tonie głosu nie było tej pieszczotliwej nuty, która ostatnio zawsze się pojawiała, gdy mnie tak nazywał. Ta rozmowa przypominała mi bardziej nasze początki, gdy się nienawidziliśmy. Od tamtego czasu przeszliśmy jednak do czegoś więcej, więc naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego zachowywał się jak stary Blaise. Z jednej strony wyglądał na niezainteresowanego, a z drugiej mnie prowokował, czerpiąc z tego jakąś chorą satysfakcję.

Nie chciało mi się odpowiadać na tę jego ewidentną zaczepkę, więc wystawiłam tylko w jego stronę środkowy palec i obróciłam się do przodu.

Miałam ochotę wygarnąć mu, że mam dość jego zmiennego nastroju i dziwnego zachowania, ale byłam świadoma par oczu skierowanych w naszą stronę. Mimo że każdy udawał, że nas nie słucha, było wręcz odwrotnie. Dawno nie odzywaliśmy się do siebie z Blaise'em publicznie, a tu proszę. Wszyscy dostali typowy pokaz naszych przekomarzanek, które jeszcze na początku roku szkolnego były na porządku dziennym.

Kolejne godziny jazdy minęły względnie spokojnie, choć musieliśmy się zatrzymać na jeden dodatkowy nieplanowany postój, bo Kate źle się poczuła i puściła pawia do plastikowego woreczka. Gdy wywietrzyliśmy autokar i doprowadziliśmy dziewczynę do porządku, ruszyliśmy dalej. Wkrótce potem minęliśmy znak „Witamy w Waszyngtonie”.

Jakoś przedarliśmy się przez zakorkowane ulice stolicy i w końcu dotarliśmy do naszego hotelu, którego rezerwacją zajął się Adrien. Uczniowie mieli całe jedno piętro dla siebie, a opiekunowie byli w pokojach niżej. Wypadło na to, że miałam spać razem z Jordan, o której nie wiedziałam za dużo. Zajmowała środkowe miejsce w rankingu uczniów, a jej rodzice byli na tyle zamożni, by postać ją do Westwood Academy, ale nie na tyle bogaci, by móc nazwać się elitą. Żałowałam, że Hailey, jedyna w szkole dziewczyna, z którą się kolegowałam, była rok ode mnie młodsza, a to wycieczka tylko dla czwartoklasistów. Ale Jordan nie była aż taka zła. Lepsza ona niż któraś z tych suk obgadujących mnie za plecami.

Było już tak późno, że tylko zjedliśmy kolację w hotelu i rozeszliśmy się do swoich pokoi. Tak długa podróż wymęczyła mnie do tego stopnia, że gdy tylko moja głowa dotknęła poduszki, zasnęłam od razu.

Nazajutrz pobudkę mieliśmy dość wcześnie, bo w planie było zwiedzanie Białego Domu. I tak budziłam się przed wszystkimi, bo przyzwyczałam organizm do wstawania o piątej. Nie poszłam jednak pobiegać, wykonałam tylko kilka ćwiczeń rozciągających. Potem zajęłam się poranną toaletą, starając się nie obudzić Jordan. Gdy już wstała, nie czekając, aż się ogarnie, poszłam sama na śniadanie serwowane w hotelowej restauracji w formie szwedzkiego stołu. Na szczęście zauważyłam siedzącego przy stoliku Adriana, zapakowałam więc na talerz owoce oraz rogalika i dołączyłam do niego.

– Hej – przywitałam się. – Jak się spało?

– Cześć! – Uśmiechnął się do mnie promiennie. Był w szarej bluzie z kapturem z napisem „Westwood Academy”, którą wczoraj rozdał nam Groth, i musiałam przyznać, że dobrze na nim leżała. Tym bardziej, że miał mocniej niż zwykle zmierzwił włosy. Do tej pory byłam fanką pedantycznego wyglądu i naprawdę nie miałam pojęcia, od kiedy zaczęło mi się podobać takie nieogarnięcie. – A bardzo przyjemnie. Wygodne mają łóżka.

– To fakt, materac był odpowiedniej twardości. – Zaczęłam jeść banana, gdy zobaczyłam, że Adrian otwiera waniliowy jogurt. – Ej, skąd masz? Nie widziałam ich na stole.

– Bo wziąłem ostatni – odpowiedział zadowolony. Widząc jednak moje spojrzenie, nałożył trochę na łyżeczkę i zapytał: – Chcesz spróbować?

– Oczywiście, kocham wanilię!

Nachyliłam się, by mnie nakarmił, jednak nagle ktoś przeszedł obok, szturchając rękę Adriana, przez co cała zawartość łyżeczki spadła na jego ubranie.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy zobaczyłam, kto to był.

– Sorry – mruknął Blaise z uśmiechem błąkającym się po wargach. Odszedł zadowolony razem z Dannym, nie patrząc nawet w naszą stronę.

– Co za kutas – mruknęłam. – Przepraszam cię bardzo – dodałam głośniej, zwracając się już do Adriana.

Wzięłam garść serwetek ze stołu, wstałam i klękłam, próbując zetrzeć jogurt z bluzy chłopaka.

– Ale za co ty przepraszasz? To był wypadek – zdziwił się. – Daj, ja to zrobię. – Chciał wziąć ode mnie serwetki, ale nie pozwoliłam.

– O Blaisie można powiedzieć wszystko, ale nie to, że ma problemy z koordynacją ruchową – burknęłam wkurzona. – Wątpię, żeby to był wypadek. Raczej wydaje mi się, że zrobił to specjalnie.

– Ale dlaczego miałby?

– Nie wiem, pogubiłam się już w jego humorkach. – Pokręciłam zawiedziona głową.

Reszta śniadania upłynęła w spokoju i niedługo potem przeszliśmy do lobby na zbiórkę. Groth policzył nas wszystkich i wyszliśmy na ulice Waszyngtonu.

To nie pierwszy raz, gdy odwiedzałam stolicę. Kiedy byłam młodsza, sporo podróżowałam z rodzicami, którzy bywali w wielu miejscach służbowo. Skończyło się to, gdy dorosłam i przestało mi się podobać, że mną rządzą. Wciąż starałam się ich słuchać, nie oznaczało to jednak, że chciałam spędzać z nimi swój wolny czas.

Było tłoczno i głośno, choć i tak poziom natężenia ludzi nie sięgał poziomowi Nowego Jorku, gdzie także miałam okazję kilka razy zawitać. Stanęliśmy właśnie przy pasach, gdy kobieta ubrana w sukienkę w kwiaty zaczęła nagle krzyżeć:

– Teddy! Teddy, wracaj!

Rzuciła się na ulicę, gdzie, jak się okazało, wybiegł jej pies po zerwaniu się ze smyczy. Samochody zaczęły trąbić i hamować. Na szczęście udało jej się złapać malucha i wróciła zaraz na chodnik. Auta przejechały, choć niektórzy kierowcy nie powstrzymali się od pokazania brzydkiego gestu w jej stronę.

Rumieniec przykrył jej piegi. Zawstydzona spuściła głowę, ale w tym momencie zamigotało zielone światło dla pieszych. Ruszyliśmy całą grupą naprzód, a ja straciłam z oczu obcą kobietę.

– Raz mój pies też wbiegł pod samochód – odezwał się idący z boku Adrien. – Ale nie skończyło się to szczęśliwie tak jak tu.

– Och. To straszne – odezwałam się współczująco. – Ja nigdy nie miałam żadnego zwierzaka. Matka ma uczulenie na wszystko, co ma sierść.

– Hej, czy to Biblioteka Kongresu? – zapytał Adrien, wskazując olbrzymi budynek, który rzucał cień na chodnik. – Dlaczego się nie zatrzymujemy? Nie ma tego w planie zwiedzania?

– Dziwne, wydaje mi się, że gdy opracowywaliśmy na zebraniu samorządu plan wycieczki, to dawaliśmy to jako jeden z punktów. – Wzruszyłam ramionami. – Może Groth i Frotte go zmienili, by odbębnić wszystko szybciej i wrócić do hotelu.

Adrien spojrzał na mnie i przystanął.

– Co?

– Masz rzęsę na policzku.

Chłopak przybliżył się i sięgnął, by zdjąć mi ją palcami. Niespodziewanie jednak ktoś wepchnął się między nas, przez co rozdzieliliśmy się, oddalając od siebie.

Popatrzyłam zaskoczona na Blaise'a. *Znowu on.*

– Tamujecie ruch – fuknął wkurzony. – Znajdźcie sobie jakieś bardziej ustronne miejsce.

Poprawił kaptur na głowie i nie zatrzymując się, poszedł dalej. Za nim podążyli Liam, Danny i Clara, obrzucając nas nieprzyjemnym wzrokiem.

Uniosłam brwi, nie mogąc się nadziwić temu, co właśnie się stało.

– I co, uważasz, że to też był przypadek? – zapytałam Adriana, gdy oddalili się od nas.

– To akurat, droga koleżanko, wygląda mi na typowy przejaw zazdrości.

Znów zaczęliśmy iść, a gdy usłyszałam, co powiedział, prawie zachłysnęłam się śliną.

– Blaise? Zazdrosny o mnie? Słuchaj, to nie ja urwałam kontakt, tylko on. Więc to byłoby strasznie szczeniackie zachowanie. Poza tym, musiałby coś do mnie czuć, by być zazdrosnym, a to niemożliwe.

– Niemożliwe? – Adrien uśmiechnął się kącikiem warg. – Przecież widzę, jak na ciebie patrzy.

– Jak?

– Jakby... No, nie wiem. Jakby patrzył na słońce.

– Mruży z bólem oczy?

– Nie, idiotko. Jakbyś była jego cennym promyczkiem, który rozświecła mu dzień.

Prychnęłam.

– Od kiedy z ciebie taki poeta?

– Nie potrafisz przyjmować komplementów, prawda?

– Nie potrafię wyobrazić sobie, że Blaise coś do mnie czuje. Nie po tym, jak się zachowuje.

– A może jego zachowanie z czegoś wynika? Może dałaś mu jakieś sprzeczne sygnały?

Przypominałam sobie, jak przytapał mnie z Gavinem. Jeśli w ogóle „przytapał” jest tu dobrym słowem, bo niczego złego nie robiliśmy. Cały czas miałam w głowie jego złość na tę sytuację, bo nie spodziewałam się mojego romansu ze starszym facetem i zabolęło go to, że mu o tym nie powiedziałam, skoro się przyjaźniliśmy. Nie przeszło mi w ogóle przez myśl, że ta scena mogła zabolęć go w inny sposób. Że mógł poczuć zazdrość.

O, cholera.

To całkowicie zmieniało postać rzeczy.

Nie chciałam jednak wysnuwać pochopnych wniosków, a Adrien nie wydawał mi się dobrym źródłem informacji.

Podczas czterdziestominutowego spaceru zatrzymaliśmy się jeszcze przy Pomniku Waszyngtona, by porobić sobie kilka zdjęć i posłuchać ciekawostek Grotha, aż w końcu dotarliśmy do Białego Domu. Tam czekał na nas już oficjalny przewodnik, który oprowadził nas po budynku. Widząc tych wszystkich ważnych ludzi w garniakach, przechadzających się wokół, w głowie cały czas tłukło mi się, że właśnie taką przyszłość widziała dla mnie matka, i aż zbierało mi się na mdłości. Nie było to coś, co chciałabym robić. Nie chciałam zostać jednym z tych wiecznie zajętych sztywniaków, ubranych w smutne kolory.

Po zwiedzaniu dostaliśmy czas wolny. Mogliśmy zjeść obiad i kupić pamiątki. Wybrałam się z Adrienem do przytulnej knajpki, gdzie zamówiliśmy pizzę. Siedzieliśmy w lokalu praktycznie do wyznaczonej godziny zbiórki, bo ani on, ani ja nie byliśmy chętni do kupowania upominków. Ja nie miałam dla kogo, a on wyznał tajemniczo, że dla jego rodziców Waszyngton to jak drugi dom, więc też nie było sensu nic im dawać.

Gdy wróciliśmy do hotelu, był już wieczór. Byłam padnięta po całodziennym chodzeniu. Zdążyłam jednak tylko lekko się odświeżyć, gdy dostałam SMS-a od Adriena, bym go ratowała. Oprócz tego w wiadomości był tylko jego numer pokoju i nic poza tym.

Marszcząc brwi, wyszłam na korytarz. Już tam słysząc było hałas dobiegający z pokoju chłopaka. Weszłam do środka bez pukania i zauważyłam ze zdziwieniem, że po pierwsze, pomieszczenie było ogromne, choć z tego co zorientowałam się po liczbie łóżek, spali tam w trójkę, a po drugie, było w nim pełno osób.

Zauważyłam Evelyn i kilka innych uczniów z naszej klasy, ale i tak największy szok odczułam na widok Danny'ego, Liama i Blaise'a.

– Ej, chować to. – Usłyszałam nagłe syknięcie z tłumu i dopiero wtedy zorientowałam się, że wszyscy mieli w rękach alkohol. – Przyszła Natalie.

– Spokojnie, to mój ziomeczek. – Podszedł do mnie Danny i zarzucił mi rękę na ramię. – Nie nakabluje na nikogo, prawda? – Uśmiechnął się do mnie słodko, choć w jego oczach widziałam stanowczość.

Uniosłam brew.

– Tak sądzisz?

– Tak właśnie sądzę – odpowiedział pewnie. – To nasza ostatnia wspólna wycieczka, pod koniec tego miesiąca kończymy szkołę, zapewne nigdy więcej się już nie zobaczymy. Wydaje mi się więc, że jesteś na tyle miła, że ten jeden raz nam odpuścisz. – Puścił do mnie oczko, ale jednocześnie ścisnął mocniej moje ramię.

Wywinęłam się mu i westchnęłam ciężko, obrzucając wszystkich uważnym spojrzeniem.

– Wiecie, że na wycieczce i przede wszystkim w hotelu jest zakaz spożywania alkoholu?

Odpowiedziało mi kilka niemrawych kiwnięć. Po minach niektórych zauważyłam, że już szykowali się na wizytę u dyrektora.

– Jak ktoś się o tym dowie, to problem będziecie mieć nie tylko wy, ale również szkoła, a przede wszystkim Groth i Frotte... Więc macie tu siedzieć, być grzecznym i nie puścić pary z ust, że wam na to pozwoliłam, jasne? – Zagroziłam im palcem.

Nie do końca doszło do nich, co powiedziałam, bo już wstawali, ale po chwili rozszerzyli szeroko oczy.

– Naprawdę? Nie mamy przypału? – odezwała się Nicki, najlepsza przyjaciółka Kate.

– Naprawdę. Ale zostanę tu i będę was pilnować, by nikomu nie stała się krzywda.

Przepchnęłam się przez ludzi i usiadłam przy Adrienie na jednym z łóżek. Gdy zauważyli, że to koniec mojej przemowy i że naprawdę nie skonfiskuję alkoholu, lekko się odprężyli, wyciągając butelki, które zdążyli schować, gdy weszłam. Znów zrobił się lekki gwar i wtedy mruknęłam cicho do Adriena:

– Co tu się wydarzyło?

– Mam pokój z Dannym, który nagle wparował do pokoju razem z ludźmi z naszej klasy, a chwilę po tym przyszedł Blaise z Liamem. Nim się obejrzałam, a każdy zaczął wyciągać piwo i rozkręcać imprezę.

Wzniostałam oczy do góry.

– Coś czułam, że ta wycieczka może się tak skończyć.

Wieczór w sumie nie okazał się taki zły. Rozmawiałam najpierw z samym Adrienem, starając się nie zerkać w stronę Blaise'a i nie analizować sytuacji przez nowe fakty, z których zdałam sobie sprawę. Zaraz jednak przyłączyło się do nas kilka osób z klasy, co też było przyjemne, zaważywszy na to, że od czasu wpisów na forum nie miałam dobrego kontaktu z nikim ze szkoły. Wszyscy zdawali się już o tym zapomnieć i traktowali mnie normalnie, a nawet byli miłsi niż zwykle, pewnie przez fakt, że pozwoliłam im pić. Ostatnimi czasy zmieniałam się sporo i nie trzymałam się tak sztywno zasad. Przestało mnie obchodzić wiele rzeczy i nie czułam przymusu grania tak idealnej, jak zawsze. Poza tym, tak jak powiedział Danny, to była ostatnia wycieczka. Za kilka tygodni nasze drogi miały się rozjeść, więc mogliśmy przynajmniej zadbać o kilka dobrych wspomnień.

Zrobiło się mniej przyjemnie, gdy nagle Danny podniósł się z kanapy i krzyknął:

– Gramy w butelkę!

– Przestań, to dziecinne – burknął Liam.

– Nikt nie każe ci grać, panie poważny – zachnął się blondyn.

Porządnie już podchmielone towarzystwo przystało na jego propozycję. Danny zarządził przemeblowanie i tak dwa łóżka wylądowały po jednej stronie pokoju i jedno po drugiej, robiąc otwartą przestrzeń na środku. Sporo osób usiadło w kółku, ale niektórzy nie zdecydowali się na grę.

– Chodź, gramy. – Nagle przede mną i przed Adrienem wyrósł Danny, próbując złapać nas za ręce.

Udało mu się chwycić Adriena i pociągnąć go do pionu, ja jednak nie dałam się tak łatwo.

– Nie przeginaj struny. Ciesz się, że nie zrobiłam awantury o alkohol. Nie mam zamiaru grać w żadną butelkę.

– Może być fajnie. – Adrien wrzucił ramionami i usiadł w kółku. – No chodź, Natalie.

– Nie ma mowy. – Potrząsnęłam stanowczo głową. – Jak chcesz, to graj, ale mnie w to nie mieszaj.

– Nudziara – zawołał śpiesznie Danny.

– Wolę być nudziarą niż złapać opryszczkę od całowania obcych osób – odburknęłam.

Przez to, że kółko znacznie się powiększyło, musiałam wstać z łóżka, by zrobić im więcej miejsca. Przeniosłam się więc pod ścianę, stając niedaleko kanapy, na której siedzieli Blaise i Liam. Oni również odmówili, co akurat mnie nie zdziwiło.

Obserwowanie gry było dużo ciekawsze niż uczestniczenie w niej. Padały różne wyzwania i pytania, przez co dowiedziałam się kilku interesujących rzeczy o osobach z klasy. Zrobiło się szczególnie ciekawie, gdy Evelyn dostała za zadanie, by wymienić osobę, z którą ostatnio spała, i powiedziała, że był to Paul. Paul pieprzony Gosling. Dręczyciel stypendystów i jednocześnie chłopak, z którym obie przyjaźniłyśmy się od piaskownicy. Choć od kilku miesięcy omijałam go łukiem, wyglądało na to, że Evelyn postanowiła zapoznać się z nim o wiele bliżej i dogłębniej.

Przestało mi być jednak do śmiechu, gdy nagle butelka wylosowała Adriena, a Evelyn rzuciła z uśmiechem:

– Pocałuj osobę, która najbardziej ci się podoba.

Nie miałam pojęcia, co chciała tym osiągnąć. Czy liczyła, że Adrien pocałuje ją, czy może był to jakiś sposób na odegranie się? On jednak ani myślał zbliżyć się do niej. Od razu wstał, a gdy odwrócił się w moim kierunku, serce zaczęło mi bić dwa razy szybciej.

Czy on...? Chyba nie zamierzał?

Był już dosłownie tuż przy mnie. Ze stresu zobaczyłam mroczki przed oczami.

Za chwilę Adrien Wilson mnie pocałuje.

Mój przyjaciel, Adrien.

Miałam go odepchnąć? Odwrócić się? Tysiące myśli w jednej chwili przemknęło mi przez głowę, ale nim zdążyłam wyrazić jakikolwiek protest, stało się coś niespodziewanego.

Poczułam, jak ktoś z boku chwyta mnie za brodę i już sekundę później jego wargi były na moich.

Blaise pocałował mnie mocno i zaborczo.

Poczułam dreszcze przebiegające po całym ciele. Oddech zamarł mi w piersi, a ciało zaczęło mrowić i płonąć jednocześnie.

W pokoju rozległy się zbiorowe sapnięcia, pełne niedowierzania.

I właśnie to mnie otrzeźwiło.

Blaise Daniels całował mnie właśnie na oczach wszystkich. Miałam cholerne *déjà vu*, ale tym razem sytuacja była o wiele gorsza. To już nie był niewinny psikus. Nikt nie uwierzy w nieprawdziwość jego intencji.

Oderwałam się od niego i zamachnęłam się.

Plask rozbrzmiał w całym pokoju, w którym zapadła nagła cisza.

Rozdział 24

Prawda Natalie

Następny dzień był niezręczny.

Cholernie niezręczny.

Wszyscy plotkowali. Wszyscy. Obeszło mnie to jednak mniej, niż sądziłam. Chyba znieczuliłam się już w pewnym sensie na takie rzeczy. Co nie zmieniało faktu, że nie było to przyjemne, tym bardziej że w planie mieliśmy jeszcze zwiedzanie do południa, a następnie kilka godzin siedzenia razem w autokarze.

Po tym jak uderzyłam Blaise'a w twarz, po prostu wyszłam z pokoju. Nie zniósłabym reakcji ludzi na to, co się wydarzyło. Nie mogłam również patrzeć na Blaise'a i jego minę.

Co on sobie, do cholery, wyobrażał?

Najpierw zrywa kontakt, mówi, że mam dać mu czas i nie odzywać się do niego, potem olewa mnie całkowicie, by na końcu odstawiać sceny zazdrości i całować mnie na oczach całej klasy? Wiedział przecież, że nie chciałam, by ktokolwiek o nas gadał, nawet wtedy, gdy było między nami dobrze. Więc to chyba zrozumiałe, że tym bardziej nie życzylabym sobie żadnych plotek, gdy już między nami wszystko się skończyło?

Zachowania Adriena również nie chciało mi nawet się komentować. Stracił sporo w moich oczach. Od razu gdy wróciłam do pokoju, napisałam do niego SMS-a z pytaniem, co to miało znaczyć. Czy on, do cholery, chciał mnie pocałować? Przez głupie zadanie w butelce? Wydawało mi się, że jasno zaznaczyłam granice między nami. Jego odpowiedź zamiast mnie uspokoić, jeszcze bardziej mnie wnerwiła.

Od: Adrien

Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Chyba przez chwilę pomyślałem, że może mam u ciebie jakieś szanse, skoro byłaś zła na Blaise'a. To było głupie z mojej strony. Przepraszam, naprawdę. To wyzwanie było głupie. A ja po prostu nie chciałem całować nikogo, kto nie jest tobą.

Po śniadaniu, na które zeszłam wcześniej niż inni, i zwiedzaniu, podczas którego trzymałam się zaraz za naszymi opiekunami, przyszedł w końcu czas na powrót.

Pierwszy rząd, równoległy do siedzeń Grotha i Frotte, został znów zajęty przez Kate. Przez chwilę wahałam się, czy chcę ryzykować ewentualnym obrzyganiem, ale finalnie stwierdziłam, że lepsze to, niż znaleźć się wśród innych uczniów, gdzie nie byłam chroniona przed oszczerstwami. Miejsce blisko nauczycieli dawało mi jakieś bezpieczeństwo.

– Mogę? – zapytałam Kate.

Spojrzała na mnie zaskoczona i przytaknęła ruchem głowy.

Ze strachu przed jej chorobą lokomocyjną, nie chciała z nią siedzieć nawet jej najlepsza przyjaciółka, więc Kate nie spodziewała się pewnie, że ktokolwiek inny będzie chętny, by się do niej przyłączyć.

Usadowiłam się wygodnie i właśnie w tym momencie do autokaru wszedł Blaise. Automatycznie cała się spięłam, a on, przechodząc obok, rzucił mi nieprzyjemne spojrzenie i prychnął pod nosem. Zaciśnęłam wargi w wąską kreskę, powstrzymując się od niemiłego komentarza.

Gdy tylko przeszedł na tył, Kate nachyliła się do mnie i z miną pełną wścibskiej ciekawości zapytała:

– To co w końcu między wami jest? To już drugi raz, gdy całuje cię publicznie. I jeszcze ten wpis na forum. To prawda, że w szkole udajecie wrogów, a po lekcjach się spotykacie?

Westchnęłam ciężko. Dziewczyna była jedną z naczelnych plotkar, więc byłam naiwna, myśląc, że nie spróbuje zahaczyć o temat.

– Między nami niczego nie ma – oznajmiłam dobitnie.

Zajęłam się szukaniem słuchawek w torbie, by nie zdradzić się miną. W zasadzie powiedziałam jej prawdę, ale nie była to do końca odpowiedź na jej pytanie.

– A mi się wydaje, że jest między wami cholerna chemia i że czegoś nam nie mówicie. Niby nie odzywacie się do siebie w szkole, ale chyba nikomu nie umknęły te gorące spojrzenia, którymi się wymieniacie. No i halo. Co miał znaczyć wczorajszy pocałunek?

W końcu znalazłam opakowanie airpodsów. Otworzyłam je i zaczęłam wkładać słuchawki do uszu.

– Gorące spojrzenia? Chyba pomyliło ci się z nienawistnymi. Proszę, nie łącz mnie więcej w jednym zdaniu z Blaise'em Danielsem, uwłacza mi to. A o pocałunek pytaj jego. Ja swoją reakcją chyba dobitnie pokazałam, co o nim sądzę – rzuciłam pełnym wyższości tonem, mając na myśli liścia, jakiego mu strzeliłam. – A teraz pozwolisz, że postucham muzyki.

Kliknęłam ostentacyjnie na przycisk „play” w telefonie i przymknęłam oczy, opierając się o zagłówek.

Przesiedziałam tak kilkadziesiąt minut, udając, że śpię, by Kate o nic więcej mnie nie zagadywała. W końcu jednak znudziła mi się ta bezczynność, więc sięgnęłam do plecaka, by wyciągnąć książkę. Otworzyłam egzemplarz *Zmień myślenie, a zmienisz swoje życie. Jak uwolnić swój pełny potencjał i osiągnąć sukces* i zaczęłam czytać od momentu, w którym skończyłam ostatnio.

Zanim dotarliśmy do domu, zdążyłam przeczytać całość, ale lektura nie wzmocniła mojej pewności siebie. Wciąż ze strachem myślałam o przyszłości i o tym, że wybrałam całkowicie inną ścieżkę kariery, niż wymyślili dla mnie rodzice.

W Westwood było już ciemno, gdy zajechaliśmy na teren szkoły. Wysiadłam jako jedna z pierwszych i pomogłam kierowcy wyciągnąć bagaże z dołu autokaru. Uczniowie zabierali swoje torby i walizki i oddalali się w stronę bramy albo parkingu, gdzie zostawili dwa dni wcześniej swoje auta. Chciałam poczekać, aż wszyscy przejdą, by porozmawiać z Grothem o wycieczce i jako przedstawicielka samorządu rozliczyć się z pieniędzy.

W pewnym momencie z autobusu wyszedł Adrien. Zabrał swoją torbę, a potem stanął na przeciwko mnie i spojrzał wielkimi, słodkimi oczami. Unikałam go przez cały dzień, co musiał zauważyć.

Pokręciłam głową, nie mając siły na konfrontację.

– Nie teraz, serio. Jestem na ciebie zła i dobrze o tym wiesz. Myślałam, że zrozumiałeś, co do ciebie powiedziałam, ale widocznie nie, przez co zawiodłam się na tobie. Bo nie chodzi tu o... niego – potknęłam się i prawie powiedziałam imię Blaise'a, gdy wokół nas kręcili się inni uczniowie. – Niezależnie od tego, co jest albo czego raczej nie ma między mną a nim, nie spojrzę na ciebie inaczej. I nic tego nie zmieni. Nawet to, że jestem z nim pokłócona.

Zagryzł dolną wargę, wyglądając cholernie uroczo i niewinnie. Nie dałam się jednak zmiękczyć i wciąż patrzyłam na niego nieugiętym wzrokiem.

– Rozumiem – rzucił. – Wiem, że zachowałem się okropnie, ale zauroczenie tobą chyba całkowicie odebrało moją zdolność logicznego myślenia. Więc jedyne, co mogę zrobić, to po prostu znów cię przeprosić.

- Ten czyn był gorszy niż okropny. I boję się, że może się powtórzyć.
- Byłbym debilem, gdybym spróbował tego ponownie. – Westchnął ciężko. – Do jutra, Natalie.
- Do jutra.

Chłopak odszedł, a wtedy z autokaru wyszli Blaise, Danny, Clara i Liam. Była to ostatnia już grupa. Żadne z nich nie spojrzęło nawet w moją stronę, tylko wzięli bagaże i oddalili się. Clara razem z Dannym i Liamem udali się w stronę bramy, a Blaise poszedł w przeciwnym kierunku, na parking, gdzie zapewne zostawił swój samochód.

Weszliśmy z Grothem do środka autokaru i sprawdziliśmy, czy nikt niczego nie zostawił. Potem nauczyciel rozliczył się z kierowcą, a na końcu podsumowaliśmy ogólne wydatki. Budżet został wykorzystany do końca, więc nie musiałam odbierać żadnej gotówki. Spisaliśmy protokół, podpisałam go, chwyciłam za rączkę swojej małej walizki i udałam się w stronę parkingu. Otaczała mnie ciemność i cisza. Wszyscy już się porozchodzili, więc jedyne, co było słychać wokół to mój ciężki oddech i toczenie się kółek walizki po podjeździe.

Obeszłam dziedziniec i zobaczyłam, że na parkingu zostały tylko dwa auta. Moje i... Blaise'a. Chłopak stał nad otwartą maską, grzebiąc w silniku, z którego unosił się lekki dym.

Spięłam się i rozejrzałam wokół. Naprawdę zostaliśmy sami, wszyscy zdążyli już odjechać. A na domiar złego, by dojść do swojego samochodu, musiałam przejść obok niego.

Uniosłam do góry głowę, starając się nie słuchać myśli, które kazały mi się zatrzymać i zapytać, czy nie potrzebował pomocy. On traktował mnie jak śmiecia, więc dlaczego ja miałabym zgrywać dobrą samarytankę?

Gdy byłam tuż obok niego, mój krok stracił lekko na sprężystości, nie zdążyłam jednak się zreflektować, bo usłyszałam prychnięcie. Znowu.

Czara goryczy przelała się. Miałam już tego dość. Jego i tych wszystkich niedomówień między nami. Odwróciłam się i zaatakowałam go:

- Masz mi coś do powiedzenia? Czy będziesz tylko prychał, jak jakiś jaskiniowiec? Co, zapomniałeś posługiwać się aparatem mowy? Język ktoś ci odciął?

Blaise wyprostował się i wychylił znad maski. Z wysoko uniesionymi brwiami wytarł ubrudzone ręce w szmatkę i odpowiedział z pozornym spokojem:

- A wiesz, trochę go sobie przygryzłem, gdy wczoraj strzeliłaś mnie w twarz.

Położyłam ręce na biodrach, puszczając walizkę. Całą swoją uwagę przekierowałam na niego. Zaśmiałam się niewesoło.

- Chyba nie masz do mnie pretensji, że to zrobiłam?

Blaise odrzucił ścierkę i powoli obszedł samochód, stając przede mną. Robiłam wszystko, by się nie wzdrygnąć na tę bliskość. Nie mogłam znieść jego intensywnego, a zarazem pustego wzroku.

- Nie no, oczywiście, że nie. Powinienem się domyślić, że tak zareagujesz. Przecież opinia innych liczy się dla ciebie bardziej niż uczucia drugiej osoby.

- Słucham?! – krzyknęłam z niedowierzaniem. – Czy ty siebie w ogóle słyszysz, człowieku? Tu nie chodzi o żadną pieprzoną opinię, chociaż następnym razem wypadłoby zapytać, czy mam ochotę na publiczny pocałunek. Tu chodzi przede wszystkim o twoje toksyczne i niezrozumiałe dla mnie zachowanie! Przypominam, że to ty zerwałeś nasz kontakt! Ty! – Wyciągnęłam palec wskazujący i trąciłam go w pierś, przybliżając się do niego. – Kazałeś mi do siebie nie pisać i dać sobie czas. Po przedstawieniu baletowym nawet się ze mną nie przywitałeś! A potem zacząłeś urządzać jakieś śmieszne pokazy zazdrości! A na końcu mnie po prostu pocałowałeś! Więc przepraszam wielmożnego pana, że zareagowałam jak zareagowałam! Mówiłeś, że to ja traktuję ludzi jak zabawki, a dałeś właśnie idealny pokaz tego, że to ty ewidentnie bawisz się mną!

W jego oczach wciąż była ta pustka, której tak nienawidziłam. Chciałam, żeby pokazał po sobie jakiegokolwiek emocje. Nawet jeżeli miałby to być gniew. Wszystko byłoby lepsze niż ta niezgłębiona nicość.

– Nie masz o niczym pojęcia, wiesz? – szepnęła, nie odrywając ode mnie wzroku. Wpatrywał się we mnie, jakby chciał przeświecić mnie na wylot. Mój palec wciąż wciskał się w jego klatkę piersiową, ale żadne z nas zdawało się nie zwracać na to uwagi. – Jesteś tak mocno zapatrzona w siebie, że nie dostrzegasz niczego innego.

– To mnie oświeć! Czego, kurwa, nie dostrzegam? – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Powoli traciłam do niego cierpliwość.

– Naprawdę chcesz, żebym to powiedział? Chcesz poznać jebaną prawdę? Chcesz wiedzieć, co ze mną zrobiłaś?

– Co... Co ty...

– Jeśli chcesz prawdy, to ją dostaniesz – przerwał mi, podnosząc głos.

Jego brązowożółte tęczęwki zapłonęły, trawiąc tę zniechęconą przeze mnie pustkę.

– Prawda jest taka, że kompletnie straciłem dla ciebie głowę. Jestem kurewsko zazdrosny, gdy widzę cię z innym chłopakiem. Cały czas szukam cię wzrokiem, a gdy tracę cię z oczu na dłużej niż kilka minut, zaczynam tęsknić. To pojebane, jak mocno twój uśmiech poprawia mi dzień. Jestem szczęśliwy, gdy ty jesteś szczęśliwa, jestem rozjebany, gdy jesteś smutna. Mam ochotę zabić każdego, kto mówi o tobie złe rzeczy. A wiesz, jakie to uczucie, gdy zdaję sobie sprawę, że mówię te złe rzeczy przeze mnie? Wiesz, co czuję, gdy wiem, że nie mam u ciebie szans, że sprowadzam cię na dno samą swoją obecnością? Że nigdy nie będziesz chciała kogoś takiego jak ja?

– Blaise... – powiedziałam cicho. Opuściłam rękę, która zawisała bezwładnie u mojego boku. Zakręciło mi się w głowie przez jego nagłe wyznanie i tylko cudem stałam wciąż na nogach. – Dlaczego... Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

Zaśmiał się sucho i nieprzyjemnie.

– Zabawne jest to, że w zasadzie planowałem wyznać ci to wszystko już dawno temu. I to kilka razy. Pierwszy raz był wtedy, gdy przyjechałem do ciebie w twoje urodziny i zastałem cię z innym mężczyzną. A gdy już uporąłem się z tą sytuacją i poukładałem sobie wszystko w głowie, zamierzałem podejść do ciebie z kwiatami po twoim występie baletowym. – W głowie mignęło mi wspomnienie kwiatów w koszu. *Nie, to niemożliwe, żeby one...* – Chciałem ci powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczysz i że choć boli mnie świadomość, że nie chciałabyś ze mną być, zaakceptowałbym wszystko, co byś mi od siebie dała. Tak mocno dla ciebie przepadłem. – Pokręcił głowę w niedowierzaniu. – Ale wtedy podczas występu usłyszałem twoich rodziców... – Spuścił wzrok, patrząc na swoje buty. – Zrzędzeniem losu miałem miejsca tuż nad ich rzędem. Siedzieli tam oni, a także cała bogata elita Westwood z burmistrzem na czele... Gdy wyszła Poppy, zaczęli dziwić się, co ona tam robi. Że jest za biedna, by uczęszczać na lekcje. Że pewnie ukradliśmy skądś pieniądze, by je opłacać. Że jej strój wygląda na używany. Że przez swoje nazwisko nie zasługuje, by uczestniczyć w tak poważanym wydarzeniu. – Podniósł oczy, które lśniły łzami. Były to jednak łzy złości i niesprawiedliwości. Spojrzał prosto na mnie i łamiącym się głosem powiedział: – Rozumiesz to, Natalie? Mówili tak o ośmiolatce, której jedynym marzeniem było, by wystąpić w tym spektaklu. Która nie mówiła o niczym innym kilka tygodni przed, i która wciąż ekscytuje się tym, jak cudowne to było uczucie wystąpić przed tyloma ludźmi. Gdyby tylko wiedziała, co ci ludzie o niej szeptali... To tylko dziecko, które kocha tańczyć i chce być jak inne dzieci. To nie jej wina, co zrobił wujek Zack, to nie jej wina, że jej matka zachorowała na raka, a ojciec stracił pracę, bo cały czas przebywał z żoną. Wtedy... Wtedy po prostu zrozumiałem, że do siebie nie pasujemy. Twoi rodzice nigdy mnie nie zaakceptują. Choć jestem

w tobie szaleńczo i bez opamiętania zakochany, w głębi duszy jesteś taka jak oni. Zawsze będziesz stawiać dobrą reputację ponad wszystko. Co pokazałaś już wielokrotnie swoimi czynami i słowami.

– Blaise – wychrypiałam. Moje serce biło szaleńczo szybko. Krew szumiła mi w uszach tak głośno, że zagłuszyła wszystkie inne odgłosy. *On... On jest we mnie zakochany.* Zrobiło mi się słabo, więc złapałam go za ramię, by się przytrzymać. Poczułam, jak pod moim dotykiem spiął wszystkie mięśnie, ale nie odsunął się. – To wszystko nie tak. Ja... Ja nie miałam pojęcia.

– Oczywiście, że nie miałaś – prychnął. – Bo do głowy ci nawet nie przyszło, że moglibyśmy być kiedykolwiek razem, prawda?

Potrząsnęłam głową, nie mogąc słuchać jego oskarżeń. Przecież gdybym tylko wiedziała wcześniej, że coś do mnie czuł, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Blaise, ty kretynie. – Przysunęłam się jeszcze bliżej niego. Oplotłam go rękami w pasie i oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Do moich nozdrzy dotarł zapach, który tak uwielbiałam i który przywoływał tyle dobrych wspomnień. *Blaise, mój Blaise.* – Ty głupi idioto. Ty naprawdę w głowie nie masz ani jednej szarej komórki – mówiłam, a materiał jego bluzy trochę tłumił moje słowa. – Jesteś skończonym durniem i imbecylem. Nie znam nikogo tak niemądrego jak ty.

– Skończyłaś mnie już wyzywać? – odezwał się wkurzonym głosem z góry. – Bo wydaje mi się, że zrozumiałem już w pierwszym zdaniu, co o mnie sądzisz.

Wciąż z przymkniętymi powiekami chłonełam jego zapach i rozkoszowałam się ciepłem jego ciała. Stał z rękoma zwieszonymi po bokach, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało. Wzmocniłam swój uścisk, przytulając go jeszcze mocniej.

– Nie mam pojęcia, jak uzyskałeś dziewiąte miejsce w rankingu, skoro definitywnie brakuje ci piątej klepki...

– Natalie – warknął ostrzegawczo.

– Przecież ja cię kocham, ty kretynie.

Zapanowała cisza. Nawet krew przestała mi szumieć tak głośno i w zamian moje uszy wypełniło szybkie bicie serca Blaise'a. Ewidentnie przyspieszyło po moich słowach. Cały czas nie otwierałam oczu. Nie chciałam patrzeć na jego minę, nie chciałam widzieć jego reakcji.

Nie wiem, ile tak staliśmy, zamrożeni w czasie. W końcu jednak Blaise wyrwał się z szoku, w jaki go wprowadziłam, złapał mnie za ramiona i odsunął od siebie na ich odległość.

– Co ty powiedziałaś? – Na jego twarzy widziałam czyste niedowierzanie.

– Że jestem w tobie zakochana, głupku. – Pociągnęłam nosem. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie z moich oczu zaczęły płynąć łzy. – I nie wiem, jak mogłeś sądzić, że nie chciałabym z tobą być. Jesteś moim bezpieczeństwem, moim domem, moim wszystkim. Kocham się z tobą przekomarzać, rozmawiać o głupotach, żartować i po prostu przy tobie być. Twoja obecność przynosi mi ukojenie. Z nikim nie czuję się tak swobodnie, jak z tobą. – Otarłam mokre policzki, bo łzy zaczęły już wpadać mi do ust. Nie wiem, co w tej chwili czułam, było tego za dużo, by określić to jednym słowem. Najbardziej przebijało się jednak szczęście i ulga. – Ale nie zmienia to faktu, że jesteś głupi, wyciągasz głupie wnioski i głupio się zachowujesz. Po co to wszystko było, Blaise? Naprawdę mogłeś wcześniej ze mną porozmawiać.

– A ty ze mną. – Przewrócił oczami i przyciągnął mnie do siebie. – No chodź tu, głuptasie, i już nie płacz. – Zaczął mnie głaskać po włosach, a ja znów wtuliłam się w jego bluzę. – Nie sądziłem, że możesz poczuć coś takiego do mnie. Przecież dzieli nas wszystko. Jesteś ładna, popularna, lubiana i bogata. A ja... to ja.

Uderzyłam go pięścią w klatkę piersiową.

– Nie mów tak. Jesteś przecież cudownym i wartościowym człowiekiem. Przestań mieć tak niskie mniemanie o sobie.

W odpowiedzi tylko pocałował mnie w czubek głowy.

– Jesteś moim promyczkiem – wyszeptał. – Ale co... Co z twoimi rodzicami? I innymi uczniami? Znów nieelegancko pociągnęłam nosem.

– Coś wymyślę.

Nie chciałam się nad tym teraz zastanawiać. Najważniejsze w tej chwili było dla mnie to, że Blaise odwzajemniał moje uczucia.

Nie odpowiedział mi nic na to, bo w tym momencie z jego kieszeni dobiegł dźwięk wibracji. Puścił mnie jedną ręką, a drugą sięgnął po telefon. Uniostałam głowę, by na niego spojrzeć.

– Halo?

Usłyszałam po drugiej stronie męski głos, ale nie potrafiłam zidentyfikować słów.

– Tak, właśnie wróciliśmy, a co się stało? – rzucił Blaise.

Padła jakaś odpowiedź, a chłopak w jednej sekundzie stał się blady jak ściana. Lekki uśmiech, który tańczył dotychczas na jego wargach, zamarł.

– Dlaczego chce mnie widzieć? Coś się stało? Wszystko u niej dobrze? Dlaczego brzmisz tak smutno?

Mężczyzna, który chyba był jego ojcem, powiedział coś, a Blaise przetknął głośno ślinę. Puścił mnie i obrócił się w stronę swojego samochodu, ale nagle przystanął.

– Tak, dobrze, zaraz będę. – Rozłączył się i spojrzał na mnie z powagą. – Zawiozłabyś mnie do szpitala? Bo ten złom odmówił posłuszeństwa. – Kopnął ze złości w oponę.

– Coś się stało? – zapytałam zmartwiona.

Zaczęłam szukać kluczyków w torebce, jednocześnie zerkając na niego. Wydawał się być wytrącony z równowagi.

– Nie wiem. – Przeciągnął sobie ręką po twarzy, chyba chcąc się uspokoić. – Mama chce się ze mną zobaczyć. A tato nie brzmiał normalnie. Poza tym jest już późno, pora odwiedzin już dawno się skończyła, no i nigdy nie chciała mnie tak nagle widzieć.

Coś w moim wnętrzu zamarło. Zaczęłam obawiać się najgorszego. Ale z drugiej strony przecież nie mogło być tak źle, skoro chciała rozmawiać? To znaczyło przecież, że wciąż żyła.

– Chodź. – Kiwnęłam na niego głową, wzięłam walizkę i poszliśmy w stronę mojego samochodu.

Władowałam ją do bagażnika, a potem zajęłam miejsce kierowcy. Blaise już czekał na mnie w środku. Zacisnął mocno obie ręce. Położyłam dłoń na jego pięści i lekko potarłam skórę kciukiem. Minimalnie, ale tylko minimalnie się rozluźnił. Postąpiłam w jego stronę dodając otuchy uśmiech i odpaliłam silnik.

– Będzie dobrze, Blaise. Może tylko stęskniła się za tobą.

Chłopak pokręcił głową i odwrócił ją w stronę szyby.

– Mam złe przeczucia.

Nie chciałam go dotować i mówić, że ja także.

Rozdział 25

Nadzieja na lepsze jutro

Blaise

Zajechaliśmy pod szpital w ciszy.

Wyskoczyłem z samochodu, zanim jeszcze Natalie zatrzymała się przed budynkiem. Zauważyłem, że już chciała wyciągać kluczyki ze stacyjki, więc rzuciłem:

– Pójdę sam. Możesz już jechać, wrócę z ojcem.

Zatrzasnąłem drzwi i poszedłem w stronę głównego wejścia. Dochodziła już prawie dwudziesta, więc wokół nie było zbyt wielu ludzi. Dlatego tym bardziej dziwiło mnie, że matka chciała mnie widzieć. A przynajmniej tak twierdził ojciec.

Po wejściu do środka udałem się od razu w stronę sali, modląc się, by nie spotkać żadnej pielęgniarki, która powie, że godziny odwiedzin już się skończyły. Robiły wyjątek tylko dla mojego taty, który wielokrotnie nocował u boku mamy, ale to była inna sytuacja.

Na szczęście droga była czysta. Gdy złapałem za klamkę i otworzyłem drzwi do jej sali, załało mnie tysiąc emocji na raz.

Przeważał jednak szok, ból i niedowierzanie.

Na chwilę straciłem dech, a świat wokół mnie zawirował. *Nie, to niemożliwe, żeby ona... Nie mogło być już za późno...*

Zacząłem łykać powietrze, czując, jak robi mi się słabo.

Miałem ochotę paść na podłogę albo po prostu zacząć wrzeszczeć, ale nie mogłem zmusić się do najmniejszego ruchu. Stałem jak posąg. Byłem zdolny tylko do tępego patrzenia się przed siebie i przeżywania wszystkiego na nowo i na nowo.

Nie było jej.

Łóżka w tej sali były puste.

Mojej mamy nie było.

Zebrałem w sobie wszystkie siły i przełykając ciężko ślinę, która spłynęła po wyschniętym gardle, odwróciłem się. Nie mogłem pozwolić sobie teraz na załamanie. Musiałem się dowiedzieć, co się działo, gdzie był ojciec i przede wszystkim, gdzie była matka.

W głowie jednak co rusz kołatały pytania: *Poppy... Jak zareaguje na to wszystko Poppy? Czy będę wystarczająco silny, by ją wesprzeć?*

Zacząłem panicznie rozglądać się po korytarzu. Mrugałem szybko, by odgonić mroczki pojawiające się przed oczami. W końcu zauważyłem pielęgniarkę. Dopadłem do niej w dwóch krokach. Zapewne miałem oszalone spojrzenie, bo spojrzała na mnie przerażona. Nie panowałem nad własnymi reakcjami. W tej chwili obchodziło mnie jedno: dowiedzenie się, gdzie była mama i dlaczego sala była pusta.

– Co pan tu robi? – Zmarszczyła brwi i otaksowała mnie uważnym spojrzeniem. – Pora odwiedzin już się skończyła.

– Sala dwieście pięć. Gdzie jest pacjentka? Gdzie jest Betty Daniels?

Kobieta rzuciła okiem w stronę otwartych drzwi i jeszcze mocniej zmarszczyła brwi.

– A pan jest...? Takie informacje mogę podać tylko rodzinie Betty Daniels.

– Jestem jej synem, gdzie ona jest?

Miałem przemożną chęć, by złapać pielęgniarkę za ramiona i nią potrząsnąć. Dlaczego była taka flegmatyczna? Dlaczego zadawała tyle pytań? Nie mogła po prostu powiedzieć, co się stało?

– Och... – Znów mi się przyjrzała, jakby oceniając prawdziwość moich słów. Widziała jednak, że naprawdę zależało mi na odpowiedzi, zerknęła więc na podkładkę, którą trzymała w dłoniach. – Betty Daniels jakiś czas temu została przeniesiona do drugiego budynku.

– Jakiś czas temu...? – zapytałem przerażonym tonem. – Gdzie teraz jest?

Byłem u niej lekko ponad dwa tygodnie temu, zaraz przed wystąpieniem baletowym Poppy. Potem nie miałem już czasu, by wpaść. Brałem tyle zmian w pizzerii, ile się dało, starając się przy okazji nie zaważyć szkoły. Ojciec niedawno stracił pracę, więc ktoś musiał zarobić na rachunki i leczenie. I choć nienawidziłem tego robić, podejmowałem się także dilowania coraz cięższymi narkotykami, mając do czynienia z osobami, których nigdy w życiu nie chciałem spotkać.

Co więc się wydarzyło w ciągu tych dwóch tygodni? Ojciec o niczym nie wspominał, co akurat nie powinno mnie dziwić, bo bardzo rzadko podejmował ze mną rozmowy o mamie. Mieliśmy całkowicie inny punkt widzenia. On wspierał ją w każdej jej decyzji, a ja buntowałem się przeciwko nim.

– W przyszpitalnym hospicjum.

Po tych słowach poczułem, jakby przygniotło mnie coś ciężkiego. Jakiś niewidzialny ciężar zwałił się na moje barki, przez co prawie upadłem.

– Jak to w hospicjum? Co to znaczy? Dlaczego leży w hospicjum, a nie tu?

Nie wiedziałem za wiele o hospicjum. Kojarzyło mi się to tylko z umieralnią i z ludźmi, dla których nie było już szans na przeżycie. Ale dlaczego moja mama miałaby tam wylądować, skoro cały czas walczyła i zażywała chemię?

– Proszę udać się do budynku obok, tam pory odwiedzin są bardziej elastyczne, niech pan spotka się ze swoją mamą i zapyta ją o to. – Jej głos był dziwnie stłumiony. Albo to do mnie przestawał docierać świat rzeczywisty.

Zanim odeszła, ścisnęła mnie krótko za ramię.

Ten gest powiedział mi wszystko.

Było źle. Kurewsko źle.

Wybiegłem ze szpitala i obróciłem się wokół siebie. *Gdzie ten pierdolony budynek?* Szpital tworzył kształt litery „L”, ale po przyjrzeniu się zauważyłem, że dobudówka miała trochę inny styl architektoniczny. Była w żółtym kolorze i nie wyglądała tak nowoczesnie. Poszedłem szybkim krokiem w tamtą stronę i zauważyłem nad drzwiami napis informujący, że faktycznie było to hospicjum, na które nigdy wcześniej nie zwróciłem uwagi. Bo i nie miałem po co.

Aż do teraz.

Otworzyłem ciężkie drzwi i wszedłem do środka.

Podszedłem do recepcji i wysapałem:

– Daniels. Betty Daniels. Gdzie leży?

Brakowało mi tchu, a świat to kurczył się, to rozszerzał. Miałem poczucie odrealnienia, jakbym śnił i obserwował wszystko z boku.

Starsza kobieta rzuciła mi szybkie spojrzenie, popatrzyła w komputer i odpowiedziała bez zbędnego przeciągania:

– Sala dwadzieścia trzy, pierwsze piętro.

Odepchnąłem się od kontuaru i rzuciłem w kierunku schodów. Widziałem, że była dostępna winda, ale nie miałem zamiaru na nią czekać. Musiałem już teraz, w tej chwili się dowiedzieć, co się działo z moją mamą. I dlaczego, do cholery jasnej, leżała w hospicjum. No i przede wszystkim, dlaczego

żadne z rodziców mi o tym nie powiedziało, skoro ze słów pielęgniarki jasno wynikało, że przeniesienie nastąpiło już jakiś czas temu.

Na piętro dotarłem, pokonując po kilka stopni naraz. Jeszcze nigdy nigdzie mi się tak nie spieszyło. Niewiedza sprawiała, że czułem się jak na granicy szaleństwa. Najgorsza prawda byłaby lepsza od tego, co teraz przeżywałem. Nie miałem pojęcia, co zastanę w sali dwadzieścia trzy. Martwą mamę i ojca nachylającego się nad jej łóżkiem? Umierającą mamę? A może jednak mamę, która została przeniesiona do hospicjum, bo nie było już miejsc w szpitalu i tak naprawdę wszystko było z nią dobrze i zaraz wyzdrowieje?

Przeszedłem się korytarzem, patrząc po numerach pokoi. Cyferki jednak zlewały mi się przed oczami. Panika coraz mocniej obejmowała moje ciało. Wymusiłem na sobie skupienie, aż w końcu dotarłem pod odpowiednie drzwi.

Nie czekałem pod nimi, by zebrać się w sobie. Nie odetchnąłem kilka razy, chcąc poczuć przyptyw odwagi. Po prostu nacisnąłem klamkę, pragnąc jak najszybciej zobaczyć, w jakim stanie była mama.

Pomieszczenie było małe i pomalowane na żółto, tak samo jak cały budynek. Nie wiem, czy miało to być optymistyczny akcent, symbolizujący nadzieję na lepsze jutro, ale patrząc na scenę rozgrywającą się przed moimi oczami, jutro miało już nie być.

Mama była blada. Upiornie blada. I łysa. Nie miała na sobie chusty, którą zawsze nosiła. Już wcześniej była wychudzona, teraz jednak wyglądała, jakby była kościotrupem obleczonym w skórę. Miała przymknięte powieki i gdyby nie jej ledwo unosząca się klatka piersiowa, byłbym pewien, że znajduje się już po drugiej stronie.

Nie taki jej obraz chciałem zapamiętać. Nie potrafiłem już sobie przypomnieć tej drobnej brunetki z bujnymi lokami, która zawsze tryskała humorem i obdarzała każdego uśmiechem. Myśląc o mamie, widziałem ją właśnie w tak nędznym wydaniu. I właśnie w tym momencie sobie uświadomiłem, że minął już prawie rok od diagnozy. Rok walki. Którą właśnie przegrywała.

Obok łóżka siedział ojciec i nie wyglądał wcale lepiej od mamy. Chudy, zmizerniały, martwy w środku.

– Co się dzieje? – zaatakowałem ich od razu po wejściu. Oboje spojrzeli w moim kierunku. Widziałem, że matka z trudem otworzyła oczy. Było w nich tak wiele cierpienia... Poczułem, jakby ktoś sięgnął do mojej klatki piersiowej i ścisnął boleśnie serce. Nie mogłem znieść tego widoku. – Dlaczego mama tu leży? Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

– Siadaj, synu.

Tato brzmiał na wyczerpanego. Zwykle to on był stanowczym rodzicem, tym razem jednak jego rozkaz brzmiał bardziej błaganie.

– Po prostu powiedzcie, co się dzieje. – Nie zamierzałem siadać, nawet jeśli czułem, że nogi się pode mną ugięły. Jedyne, czego chciałem, to poznać prawdę.

Ojciec westchnął ciężko, a powieki matki zatrzepotały, jakby z trudem utrzymywała je otwarte. Podniosła lekko dłoń, którą trzymał tato i wystawiła ją w moim kierunku. Widziałem, jak dużo ją to kosztowało. Podeszedłem więc bliżej i złapałem za nią.

Była zimna.

Ścisnąłem ją mocno, by choć trochę ogrzać skórę. Wiedziałem, że na niewiele się to zda.

– Nie wiń ojca. To była moja decyzja – wyszeptała mama słabym głosem.

– Za co mam nie winić? Jaka decyzja? I dlaczego nie powiedzieliście mi o przenosinach? Poszedłem najpierw do szpitala i zostałem odesłany tutaj. – Mówiąc, patrzyłem to na tatę, to na mamę. Ich zmartwione i zrezygnowane miny tylko pogłębiały moje czarne myśli.

– Nie powiedziałem ci o hospicjum przez telefon, bo znając cię, zrobiłbyś coś głupiego – wyjaśnił ojciec. – Miałem zamiar poinformować cię i Poppy w dogodnym czasie, ale... okoliczności się zmieniły.

– Co... Co to znaczy, że okoliczności się zmieniły? – Zacząłem się trząść i choć zacisnąłem zęby, starając się uspokoić, nic to nie dało. Żołądek miałem ciężki i wrażliwy, jakbym zaraz miał wymiotować.

Mama pociągnęła mnie delikatnie w dół, więc w końcu usiadłem na krzeselku obok taty. Nie chciałem, by marnowała siły na tak głupie rzeczy.

– Czasami najprostszy wybór jest również tym najtrudniejszym – powiedziała cicho. – Czasami największym aktem odwagi jest odpuszczenie.

– Możesz jaśniej? – Ścisnąłem jej dłoń. – Czy mógłby mi ktoś, do cholery, powiedzieć, co się dzieje? – Uniósłem głos, który drżał z nerwów i emocji.

– Oduściłam chemię. Jakiś czas temu.

W pierwszej chwili myślałem, że się przestyszałem. A potem stwierdziłem, że to musiał być żart. Jebany żart. *Na pewno sobie ze mnie żartowali, prawda?*

– Co? – zaśmiałem się. – Dlaczego opowiadasz takie głupoty? Co się dzieje, ale tak naprawdę?

– Blaise – wychrypiąta, gładząc mnie kciukiem po skórze dłoni. – Spójrz na mnie. – Błądziłem wzrokiem wokół niczym ostatni szaleniec, ale gdy tylko z jej ust padła prośba, zmusiłem się, by zawiesić na niej wzrok. Było to trudne. Cholernie trudne. Zwłaszcza w momencie, gdy mówiła tak okropne rzeczy. – Odstawiłam chemię – powtórzyła. – Leczenie nie przynosiło skutków. Leczenie, na które nikogo już nie było stać...

– Chodzi o pieniądze, tak? – przerwałem jej. – Jeśli tak, to nie ma sprawy, nie przejmuj się tym. Niedługo kończę szkołę, będę mógł iść pracować na cały etat, wezmę kredyt...

– Nie, Blaise. – Teraz to ona wcięła mi się w słowo. Westchnęła cicho, ledwo nabierając powietrze do płuc. – Chodzi o to, że ta choroba niszczy nie tylko mnie, ale też naszą rodzinę. Twój tato stracił pracę, bo przeze mnie nie mógł się na niej skupić, a większość czasu i tak przesiadywał ze mną. Poppy nie ma teraz obojga rodziców, bo James jest ciągle nieobecny. Ty zaharowujesz się na śmierć, próbując was utrzymać i jeszcze płacić za moje leczenie. Więc podjęłam decyzję. Nie chcę patrzeć na to, jak przeze mnie wszystko się wali. Beze mnie będziecie wam lżej.

– Co... Co ty w ogóle opowiadasz? – Poderwałem się z miejsca, przewracając krzesło. Narobiło rumoru, ale nie przejąłem się tym. W tej chwili nic nie miało znaczenia. Nic oprócz kobiety, która leżała na łóżku, a która stwierdziła, że się podda. – Co ty, kurwa, opowiadasz?! – krzyknąłem, nie panując nad sobą. – Lżej?! Bez ciebie będziecie nam lżej?! Nie udawaj pieprzonej heroski, bohaterki, która poświęca się dla dobra innych, tylko po prostu walcz, do cholery!

– Blaise! – warknął na mnie ojciec. – Jeszcze raz odezwiesz się tak do matki...

– James, daj spokój – wcięła się mama. Pokręciła głową, a jej oczy wypełniły łzy. Poczujęm się jak ostatni chuj. Nie chciałem, by przeze mnie płakała. – Ma prawo. Rozumiem go. Ale on nie rozumie mnie. Bo trzeba wiedzieć, kiedy warto walczyć, a kiedy tę walkę należy opuścić. Blaise, kochanie. Nie jestem żadną bohaterką. Wręcz przeciwnie, moja decyzja jest egoistyczna. Bo chcę umrzeć z czystym sumieniem i na własnych warunkach. Nie chcę, by moją ostatnią myślą było to, że was zniszczyłam. Więc zdecydowałam się na taki krok, gdy jeszcze nie jesteście zrujnowani do końca.

Potrząsnąłem głową, zaciskając ręce w pięści. Nie dopuszczałem do siebie tych słów. Nie mogłem. Miałem przeczucie, że gdybym je zaakceptował, stałyby się prawdą.

– Nie obchodzi mnie to. Musisz przeżyć. Jeśli nie to leczenie, to inne. Zmieńmy chemię. Może w ogóle szpital trzeba zmienić?

Mama przymknęła powieki, a kilka łez spłynęło po jej policzkach.

– Kochanie, kazałam twojemu ojcu zadzwonić do ciebie, bo czuję, że zbliża się mój czas. Chciałam, żebyś przyszedł, bym mogła się z tobą pożegnać.

– Nie, nie, nie... – Cały czas kręciłem głową, wypierając wszystko, co do mnie mówiła. – To nie może być prawda.

– Bądź silny dla Poppy – kontynuowała, nie zwracając uwagi na to, że byłem w stanie, w którym nie dochodziły do mnie jej słowa. – Bądź też dobry dla siebie. Nie przeżywaj żałoby. Nie smuć się. Pójdź na bal, skończ szkołę, zacznij studia, żyj. I pamiętaj, żeby walczyć o to, na czym ci zależy, bo wiem, że czasami masz z tym problem. Pamiętaj też, że cię kocham i nigdy nie przestanę. Zawsze będę nad wami czuwać.

Wszystko stało się szumem. Słyszałem poszczególne wyrazy, ale nie rozumiałem ich sensu. Patrzyłem na żółte ściany, pragnąc, by mnie pochłonęły. Bym nie musiał czuć tego wszechogarniającego bólu.

Już miałem jej odpowiedzieć, gdy zobaczyłem, że mama przymknęła oczy, jakby opadając ze wszystkich sił. Wyglądała na wyczerpaną.

Nie chciałem się już z nią kłócić. Nie, gdy widziałem, jak opuszcza ją życie.

Zdałem sobie sprawę, że było już za późno na cokolwiek.

Schyliłem się po krzesło i w ciszy usiadłem. Złapałem ją z powrotem za rękę, zerkając na ojca. Położył dłoń na mojej, patrząc mi znacząco w oczy.

Czekaliśmy.

Czekaliśmy w milczeniu, aż mama wyda ostatnie tchnienie. Na początku nic nie mówiliśmy, tylko po prostu byliśmy. Kilka godzin później przyszła pielęgniarka, pewnie chcąc nas wygonić. Oceniała jednak sytuację i pozwoliła nam zostać.

Więc zostaliśmy. Wciąż czekając. Mama chyba spała. Albo po prostu leżała z zamkniętymi oczami, śniąc sny na jawie, piękniejsze niż rzeczywistość, w której się znajdowała.

W końcu to tato pierwszy się odezwał.

Zaczął opowiadać o tym, jak się poznali. Wydawało mi się, że nie kierował swoich słów ani do niej, ani do mnie, a bardziej do siebie. Słuchałem go jednak z lekkim uśmiechem na ustach.

A potem ja zabrałem głos.

Podzieliłem się swoimi wspomnieniami. Wspomnieniami pełnymi ciepła, troski, wsparcia i miłości, jakich zaznałem od mamy przez całe swoje życie.

Na przykład wtedy, gdy pojechaliśmy w trójkę nad jezioro, a ona nauczyła mnie pływać, nie zrażając się moją niechęcią.

Jak nabawiłem się jelitówki, a mama siedziała przy mnie całą noc, głaszcząc mnie po głowie.

Chwila, w której zakochałem się po raz pierwszy, a dziewczyna odrzuciła moje wyznanie miłosne. Mama ocierała moje łzy, tuląc mnie, pocieszając i mówiąc, że widocznie nie była warta moich uczuć.

Moment, kiedy dzieci naśmiewały się ze mnie w szkole, przez co spędziła cały dzień ze mną, robiąc wszystkie rzeczy, jakie sobie wymarzyłem. Graliśmy w gry wideo, jedliśmy lody, a ona raz za razem powtarzała mi, że jestem wartościowy.

W trakcie opowieści o tym, jak raz dostałem od niej puzzle, które potem układaliśmy razem przez kilka wieczorów, jej klatka piersiowa po prostu przestała się unosić.

Miała pogodną twarz, jakby cały czas słuchała mnie i taty.

Mama umarła z uśmiechem na ustach.

Choć miałem wrażenie, że w jej rysach widać było ulgę, ja poczułem pustkę.

Chciałem zniknąć.

Przestać istnieć.

Bo ona umarła.

Moja mama umarła.

To był koniec.

Wszystko odeszło razem z nią.

Została tylko

PUSTKA

Rozdział 26

Jej już nie ma Natalie

Przez cały wieczór nie mogłam znaleźć sobie miejsca.

Chodziłam z kąta w kąt, pełna najgorszych przeczuc. Napisałam już pięć wiadomości do Blaise'a, ale na żadną z nich nie odpisał.

Byłam naprawdę bliska tego, by znów wsiąść do samochodu i pojechać do szpitala. Powstrzymało mnie tylko to, że była dość późna godzina i pewnie zostałabym wyproszona, gdy tylko przekroczyłabym próg budynku.

Dlaczego ojciec do niego zadzwonił? Dlaczego mama pragnęła się z nim widzieć?

Nie chciałam wtrącać się w jego rodzinne sprawy, ale chłopak był tak blady i przerażony, gdy odwoziłam go do szpitala, że po prostu nie mogłam się nie martwić.

Spędziłam praktycznie bezsenłą noc, przewracając się z boku na bok i myśląc o nim.

Nazajutrz pojechałam specjalnie wcześniej do szkoły, by go spotkać i z nim porozmawiać. Ale jego... nie było. A zepsuty samochód wciąż stał na parkingu.

Chłopak nie zjawił się na żadnej wspólnej lekcji. Przerwy spędziłam na szukaniu go po korytarzach, ale z marnym skutkiem. W końcu zapytałam Danny'ego, czy Blaise dotarł do szkoły, ale ten zaprzeczył. Nie chciałam roznosić żadnych plotek, ale skoro już z nim rozmawiałam, zagałam go również o to, czy Daniels odzywał się w ogóle do niego po wycieczce. Na to pytanie również odpowiedział, że nie.

Wysłałam do Blaise'a jeszcze kilka SMS-ów, a także próbowałam zadzwonić. Na początku był sygnał, ale po którymś razie włączyła się poczta. Gdy tylko usłyszałam, by zostawić wiadomość po sygnale, prawie rzuciłam telefonem o podłogę.

W dodatku Adrien próbował cały dzień mnie zagadywać, a ja naprawdę nie miałam ochoty na jakiegokolwiek rozmowy. Wszystko we mnie krzyczało, że stało się coś złego, a w głowie pojawiały się najczarniejsze wizje. Dlatego powiedziałam mu, że wciąż byłam na niego zła, choć w tym momencie ta sytuacja wydawała mi się niezwykle błaha i nieznacząca.

Przez cały czas myślałam nad tym, czy po szkole nie pojechać do domu Blaise'a, starałam się jednak opanować panikę. Nie chciałam przeszkadzać Danielsom, jeśli okazałoby się, że chcieliby pobyć sami, we własnym gronie. Może coś stało się w ich rodzinie, a skoro Blaise nie dzwonił, to widocznie wcale nie chciał mojej pomocy ani wsparcia. Stwierdziłam więc, że poczekam jeszcze trochę i być może się odezwie. A jeśli nie, to w ostateczności jednak ich odwiedzę, choć naprawdę nie chciałam naruszać ich prywatności.

To był paskudny dzień, który pogorszył się wraz z chwilą, gdy tylko przekroczyłam próg domu.

W salonie już czekała na mnie mama. Poderwała się z kanapy, kiedy tylko mnie zobaczyła. Widziałam na jej twarzy uśmiech, który naprawdę rzadko na niej gościł. Zmrużyłam podejrzliwie oczy na ten widok.

Telewizor grał głośno, nastawiony na kanał z wiadomościami. Nigdzie nie widać było taty, co mnie akurat nie zdziwiło. Gdy spojrzałam na brązowy stolik przy kanapie, zamarłam.

Leżała na nim gruba koperta z logo Harvardu.

– Czy to...? – zapytałam, nie odrywając od niej wzroku.

– Tak! – Matka klasnęła w dłonie. – Dostałaś się!

Zacisnęłam dłoń, wbijając sobie boleśnie paznokcie w skórę. *Nie... Nie zrobiła tego. Nie śmiałyby.*

– Otworzyłaś? – zapytałam głosem, w którym pobrzmiwała ledwie tłumiona furia.

– Oczywiście – odpowiedziała lekko, machając dłonią, jakbym pytała o głupotę. – Chciałam wiedzieć, czy wszystkie moje wysiłki nie poszły na marne.

– Twoje... wysiłki... – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Otworzyłaś mój prywatny list i jeszcze uważasz, że miałaś do tego prawo?

– Przestań wyolbrzymiać – rzuciła, odwracając się i biorąc kopertę do ręki. – Tylko zerknęłam. Poza tym jestem twoją matką, jak najbardziej miałam do tego prawo.

Zrobiłam dwa duże kroki w jej stronę i wyrwałam kopertę. Skoro matka tak się cieszyła, widocznie musiała nie doczytać, na jaki wydział się dostałam. Pewnie była święcie przekonana, że wybrałam jednak politologię. To tylko świadczyło o tym, jak była zapatrzona w siebie. Nie przemknęło jej nawet przez głowę, że mogłabym wybrać inaczej.

– Widzę, że nie ma czegoś takiego jak poszanowanie prywatności w tym domu.

Ścisnęłam kopertę w dłoni, marząc tylko o tym, by znaleźć się na górze w pokoju. Matka zepsuła wszystko. Przez jej zachowanie nie potrafiłam nawet cieszyć się tym, że spełniłam swoje marzenie.

– Urodziłam cię, jesteś moja, więc o jakim poszanowaniu prywatności mówisz? Wszystko, co jest twoje, jest również i moje – odpowiedziała ostrym tonem. Cała jej wcześniejsza radość wyparowała. Widocznie nie spodobało jej się moje pyskowanie. Zadarła wysoko głowę i powiedziała pyszałkowatym tonem: – Dziekan Harvardu jest dobrym przyjacielem Jenkinsa, myślę, że dobrze by to wyglądało, jeśli ci dwaj pojawiliby się u nas na kolacji. Będziesz miała lepszy start na studiach, gdy wyrobisz sobie odpowiednie znajomości.

Przymknęłam powieki, starając się nie wybuchnąć. Otworzyłam je po chwili i odetchnęłam głęboko, zanim powiedziałam:

– Nie chcę żadnej kolacji z dziekanem. Nie chcę mieć żadnych koneksji. Chcę zacząć studia z czystą kartą.

A najważniejszym powodem było to, że nie miałam teraz głowy na żadne kolacje z ważnymi ludźmi, podczas których musiałabym się cały czas pilnować i odpowiadać elokwentnie na pytania. Najpierw musiałam się dowiedzieć, co się działo z Blaise'em, bo zajmowało mi to całą głowę.

– Nie wydaje mi się, żebym pytała cię o zdanie. – Matka założyła ręce na piersi i zmierzyła mnie pełnym wyższości spojrzeniem.

Wydałam z siebie dźwięk pełen frustracji i odwróciłam się napięcie. Czułam, że gdybym spędziła jeszcze minutę w jej towarzystwie, przestałabym się hamować i powiedziałabym o kilka słów za dużo. Wciąż miałam szlaban przez to, co wykrzyczałam do nich po przedstawieniu baletowym, więc matka pewnie wymyśliłaby jeszcze jakąś ostrzejszą karę.

Wbiegłam po schodach, przyciskając do siebie list z Harvardu. Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi pokoju, rzuciłam się na łóżko i otworzyłam kopertę. Był to spory plik kartek, a na pierwszej stronie pogrubioną czcionką znajdowały się gratulacje i decyzja o przyjęciu. Dalej były informacje techniczne o tym, kiedy zaczynał się rok szkolny i kiedy mogę odwiedzić Cambridge, by zwiedzić kampus, a przy okazji odebrać broszury. Przeleciałam tylko wzrokiem po tekście, szukając innej, ważnej dla mnie informacji, ale jej nie znalazłam. Zaczęłam więc przeglądać pozostałe dokumenty. I w końcu natrafiłam na właściwy. Decyzja o przyznaniu stypendium naukowego. Zaakceptowana.

Odetchnęłam głęboko, walcząc ze łzami ulgi.

W końcu uwolnię się od rodziców. Całkowicie się od nich odetnę i nie będę musiała polegać na ich pieniądzach.

Nie chciałam jednak myśleć o ich reakcji na wieść, że złożyłam wniosek o stypendium.

Dla nich to oznaka bycia biednym. A przecież Forbesowie byli na tyle bogaci, że mogli pozwolić sobie na postanie córki na Harvard i opłacanie jej nauki, prawda? Matka by zwariowała, gdyby ktoś z jej znajomych dowiedział się o tym, że sama się utrzymuję, i to z „darowizny”, jak pewnie by to nazwała.

Schowałam dokumenty pod deską w podłodze i znów położyłam się na łóżku. Wzięłam telefon do ręki i spróbowałam zadzwonić jeszcze raz do Blaise'a. Niestety ponownie odezwała się poczta, czyli musiał mieć wyłączony telefon.

Zaczęłam obgryzać skórki przy paznokciach ze stresu.

Martwiłam się. Tak strasznie się martwiłam.

Następnego dnia, tak samo jak poprzedniego, pojechałam do szkoły wcześniej, licząc, że złapię go gdzieś przed lekcjami. Zobaczyłam jednak tylko jego znajomych. Blaise'a nigdzie nie było widać. Do samego dzwonka siedziałam na ruinach, czekając na niego tam, gdzie zwykle spędzał czas na papierosie. Niestety na próżno. Nie pojawił się.

Przez cały dzień byłam nieobecna. Co chwilę pisałam do niego wiadomości, jednak przestały figurować jako odczytane.

Po szkole nie wytrzymałam. Obiecałam sobie, że nie będę naruszać jego prywatności, ale sprawa wymknęła się spod kontroli. Czułam, jakbym miała za chwilę zwariować, jeśli nie dowiem się, co się stało.

Zamiast więc pojechać od razu do domu, wsiałam w samochód i już po kilku minutach byłam na jego ulicy. Zaparkowałam, wyskoczyłam z auta i podeszłam do drzwi. Zapukałam w nie szybko, zanim zdążyłabym się rozmyślić. Poczektałam chwilę, ale nie było żadnego odzewu. Załotałam więc głośniej. Wciąż nic. Przystawiłam ucho do drewna, nasłuchując. Było jednak cicho. Zupełnie cicho.

Odchyliłam się i zaczęłam szukać dzwonka do drzwi. Zwykle pukałam zamiast dzwonić, ale widocznie nikt nie słyszał, że ktoś się dobijał. Nacisnęłam więc biały przycisk. Usłyszałam w środku hałas dzwonka, ale wciąż nikt nie otwierał.

Zrobiłam kilka kroków do tyłu, rozglądając się. Nie widziałam na podjeździe samochodu jego taty. Chcąc się jednak upewnić, że nie było nikogo w domu, podeszłam do okna i przykładając dłoń, by lepiej widzieć, zajrzałam do środka. W salonie nie paliło się żadne światło. Telewizor także był wyłączony. Było całkowicie pusto.

Gdzie się wszyscy podziali?

Myślałam, że wcześniej miałam złe przeczucia, teraz jednak dopadło mnie wrażenie, jakby pochtłaniała mnie czarna dziura. Wszystkie moje nerwy były napięte, a nieprzyjemne ssanie w żołądku rosło z sekundy na sekundę.

Wsiadłam z powrotem do samochodu i pojechałam do domu.

Tam w kuchni zastałam matkę, która nie odpowiedziała nawet na moje przywitanie, a zamiast tego rzuciła:

– Jutro dziekan z Jenkinsem będą na kolacji. Ojciec także przyjedzie. Znajdź już dzisiaj jakąś ładną sukienkę i ją uprasuj.

Złapałam za krawat i ściągnęłam go. Miałam wrażenie, że zaraz się uduszę.

– Mówiłam ci już, żebyś nie urządziła żadnej kolacji – warknęłam. – Nie jest mi to do niczego potrzebne.

Matka uniosła brwi na mój ton głosu.

– A ja ci już mówiłam, że nie masz nic do powiedzenia w tej kwestii. To dla twojego dobra. Mam nadzieję, że jak będziesz starsza, bardziej docenisz, co dla ciebie robię.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że ta kobieta była święcie przekonana o swojej racji. Była wręcz pewna, że w jej zachowaniu nie było niczego złego, a wręcz przeciwnie, poświęcała się dla mnie.

Dalsza dyskusja z nią nie miała sensu. Wiedziałam, że i tak mnie nie posłucha. Sama zresztą mi to zakomunikowała: moje zdanie nie było brane przez nią pod uwagę.

Uciekałam do swojego pokoju, już nawet nie zwracając uwagi na to, że ojca znowu nie było w domu. Ostatnio widziałam go może z tydzień temu, matka ani słowem nie wspominała na jego temat. A ja nie pytałam. Bo pewnych rzeczy lepiej nie wiedzieć. Bałam się, że prawda by mnie złała.

W środę także pojechałam do szkoły wcześniej, z mniej optymistycznym nastawieniem niż poprzednio, za to z coraz gorszym samopoczuciem. Blaise'a wciąż nie było.

Siedziałam na ruinach, gdy poczułam, jak ktoś trąca mnie w ramię. Uniostałam wzrok i napotkałam nachmurzone spojrzenie Danny'ego.

– Rozumiem, że wciąż się do ciebie nie odzywał?

Pokręciłam głowę. Chłopak westchnął ciężko, siadając obok.

– Do mnie też nie. Zaczynam się coraz bardziej martwić.

Oparłam łokcie o kolana i zanurzyłam twarz w rękach, wczepiając palce we włosy.

– Pojechałam wczoraj do niego – wymamrotałam. – Ale nikogo nie było w domu.

Usłyszałam dźwięk odpalanego papierosa.

– Jeśli nie odezwie się do jutra, spróbuję skontaktować się jakoś z jego ojcem – powiedział poważnym tonem, kompletnie niepasującym do jego zwykłego wesołego nastawienia.

Zerknęłam na niego, unosząc głowę.

– Dobry z ciebie przyjaciel, wiesz?

– A z ciebie dobra przyszła niedoszła dziewczyna. – Uśmiechnął się kącikiem warg.

Po szkole wróciłam od razu do domu, nie chcąc narażać się na gniew mamy. Nie był mi w tym momencie potrzebny. Zamierzałam po raz ostatni zagrać według jej skrypiec. A przynajmniej tak sobie powtarzałam. Że to ostatni raz, gdy dyktuje mi, jak mam żyć. Po tym sama zacznę o wszystkim decydować, nie będąc zależna od niej i jej pieniędzy.

Minęłam ją w kuchni, nie odzywając się ani słowem, gdy przypominała mi, żebym ładnie się ubrała i pamiętała o nienaganych manierach i zachowaniu. Była tak podekscytowana, jakby co najmniej miał nas odwiedzić sam prezydent. Dawno nie widziałam, aby nasz dom tak błyszczał i żeby naszykowała tyle jedzenia. Nawet na moje urodziny nie urządziła takiej szopki.

Nie od razu zaczęłam się ogarniać. Najpierw wyszłam na balkon i zapaliłam papierosa.

Rzuciłam palenie w grudniu, co poszło mi całkiem dobrze. Pomogła w tym terapia szokowa. Po incydencie z paskiem i po przeszukaniu pokoju nie miałam więcej odwagi, by sięgnąć po fajki.

Dzisiaj jednak nie wytrzymałam i w szkole zajebałam paczkę jakimś pierwszakiem, którzy zamiast iść na ruiny, palili na parkingu.

Choć było to złe i po raz kolejny odnajdywałam ukojenie w używkach, papieros zdecydowanie mi pomógł. Wyciszyłam się, a stres odrobinę ze mnie zszedł.

Wróciłam do pokoju i zaczęłam ściągać mundurek, by założyć prostą, różową sukienkę, którą kupiła mi mama na ostatnie święta. Stąd wiedziałam, że na pewno poprze mój wybór i nie będzie mi kazała wracać do pokoju, bym się przebrała.

Nagle jednak mój telefon zaczął dzwonić, a na wyświetlaczu pokazał się nieznajomy numer. Odebrałam po lekkim wahaniu.

– Halo?

– Natalie? Natalie Forbes? – odpowiedział głęboki, męski głos.

– Tak, to ja – zdziwiłam się. – Kto mówi?

– James Daniels. Ojciec Blaise’a...

– O, Boże – wysapałam. Przyłożyłam sobie rękę do ust, siadając na łóżku. Moje nogi ze strachu zmieniły się w galaretkę. – Czy wszystko z nim w porządku?

– Właściwie to... – Krew stężała mi w żyłach, gdy usłyszałam niepewność w jego głosie. – Właściwie to nie za bardzo. – Westchnął cicho i w tym krótkim dźwięku usłyszałam tyle bólu i rezygnacji, że łzy napłynęły mi do oczu. Musiało stać się coś straszego, skoro tak brzmiał. – Betty odeszła w niedzielę w nocy i od tamtego czasu jest z nim coraz gorzej. Wyszedł wczoraj i do dziś nie wrócił, nie mam pojęcia, gdzie mógłby być. Dlatego dzwonię do ciebie zapytać, czy może się z tobą kontaktował, ale wychodzi chyba na to, że... nie.

– O mój Boże, o mój Boże – zaczęłam szeptać panicznie, czując, jak wszystko się na mnie zwała. Przyłożyłam sobie dłoń do czoła. Miałam wrażenie, że za chwilę zasnąbnę. – Mama Blaise’a umarła? Pani Betty nie żyje?

Nie mogłam w to uwierzyć. Przecież dopiero co chciała rozmawiać z Blaise’em. Nie tak dawno u niej byłam i choć faktycznie nie wyglądała na w pełni zdrową, to jednak uśmiechała się i rozmawiała ze mną. Nie potrafiłam więc pojąć, że... że jej już nie było. Że Blaise stracił matkę, którą tak bardzo kochał.

– Tak, ale Betty nie chciałaby, aby ktokolwiek po niej płakał, więc głowa do góry, dziecko. Życie niestety toczy się dalej. – Znów westchnął, a ja miałam wrażenie, że sam sobie próbował wmówić te słowa. – Czyli rozumiem, że Blaise do ciebie nie dzwonił ani nie przyszedł?

Pokręciłam głową, ale zaraz zdałam sobie sprawę, że nie mógł tego zobaczyć, więc ochrypiłym od emocji głosem powiedziałam cicho:

– Nie. Nie kontaktował się ze mną. Pisałam do niego wielokrotnie, ale nie odpisał. Niech pan może spróbuje zadzwonić do Danny’ego, Liama albo Clary. Od Danny’ego wiem, że także nie mógł dodzwonić się do Blaise’a, ale może coś się zmieniło w tym względzie.

Starłam się opanować i pomóc ojcu chłopaka, choć w środku cała się trzęsłam.

– Dziękuję ci, Natalie, ale dzwoniłem już do nich i nic nie wiedzą. Gdyby się do ciebie odezwał, powiedz mu, że się martwię i by... by wrócił do domu. Do rodziny, jaka mu jeszcze została.

Gdy się rozłączył, wstałam szybko z łóżka. Tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie. Pozbyłam się sukienki, którą zdążyłam założyć, i z powrotem założyłam normalne ubrania. Stwierdziłam, że nie spocznę, póki nie znajdę Blaise’a. Choćbym miała go szukać po całym mieście.

Zanim wyszłam z domu, wpadł mi do głowy jeszcze jeden pomysł. Chwyciłam znowu za telefon i wybrałam numer Adriena.

– Hej! – rzucił wesoło, odbierając po pierwszym sygnale.

– Słuchaj, nie masz może pomysłu, gdzie może być Blaise? – zapytałam od razu, nie zwracając sobie głowy przywitaniem.

– Ja... Co? – zdziwił się. – Dlaczego miałbym wiedzieć?

– Bo jego znajomi ze szkoły tego nie wiedzą. A ty byłeś z nim kiedyś na jakiejś imprezie z osobami ewidentnie spoza szkoły. Może macie więc jakichś wspólnych przyjaciół? Może jest u któregoś z nich?

– Ja byłem z nim tylko u Asha. Nie przyjaźnię się z Blaise'em i nie znam jego żadnych znajomych spoza szkoły.

– O, ale ten Ash – zaczęłam o temat. – Kim on jest? Dlaczego oboje go znacie?

– Ash... – Wypuścił ze świstem powietrze. – Ash jest głównym dystrybutorem narkotyków w Westwood. Ma pod sobą kilku dilerów, między innymi Blaise'a. I tak właśnie go poznałem. Chciałem, by Daniels sprzedał mi ziolo, ale był akurat na domówce u Asha i nie zamierzał się z niej ruszać. Powiedział, że jeśli bardzo mi zależy na towarze, to mogę przyjść, bo tam było maryški pod dostatkiem. Więc poszedłem. Ale to tyle. Nie bawiliśmy się razem, nawet za wiele nie rozmawialiśmy. I nie widziałem, by w ogóle z kimkolwiek rozmawiał, więc nie podam ci żadnych nazwisk. Ale dlaczego w ogóle pytasz? Coś się stało? – Brzmiał na zmartwionego.

– Blaise'owi zmarła mama i nie ma z nim kontaktu od dłuższego czasu. Właśnie dzwonił do mnie jego ojciec i pytał, czy wiem, gdzie mógłby być. A ja nie mam pojęcia – wytłumaczyłam załamana.

– O, Jezu – wyszeptał. – Słuchaj... to spróbuj może pojechać do Asha. Tam zawsze trwa jakaś impreza, to istna menelnia. To jedyne, co mi przychodzi do głowy.

– Tak zrobię, dziękuję – wyszeptałam. – A gdyby coś innego wpadło ci do głowy, to pisz albo dzwoń.

– Pojechać tam z tobą? Nie wiem, czy takie miejsce jak dom Asha jest bezpieczne dla młodej dziewczyny.

– Nie, nie przejmuj się, poradzę sobie. Naprawdę dziękuję za pomoc.

Zakończyłam połączenie i wsunęłam telefon do tylnej kieszeni spodni. I właśnie w tym momencie usłyszałam krzyk mamy z dołu:

– Natalie, schodź, za dziesięć minut będzie Arthur z dziekanem!

Moje spojrzenie od razu padło na balkon. To był jedyne sposób. Gdybym spróbowała wyjść przez główne drzwi, matka prędkiej by mnie znokoutowała, niż wypuściła z domu, w końcu miał przyjść ktoś tak ważny jak dziekan Harvardu.

Czy zdawałam sobie sprawę, że czekają mnie spore konsekwencje? Tak.

Czy się tym przejmowałam? Nie.

Blaise w tej chwili był ważniejszy.

Otworzyłam drzwi balkonowe i tak jak kiedyś zesłałam na dół, pilnując, by nie było mnie widać z okna salonu. Wezwałam taksówkę przez telefon i przeszedłam się ulicę dalej. Tupałam niecierpliwie nogą, czekając na kierowcę.

W końcu przyjechał, a ja podyktowałam mu adres, dziękując Bogu za swoją dobrą pamięć.

W kilka minut dotarliśmy na miejsce i choć był środek tygodnia, już po wyjściu z samochodu usłyszałam głośną muzykę dobiegającą z wnętrza domu.

Po ostrzeżeniu Adriena poczułam lekki niepokój, nie mogłam jednak stchórzyć, chodziło przecież o Blaise'a. Podchodząc do drzwi, z jednej strony modliłam się, by był w środku, bo oszczędziłoby mi to szukania go po mieście, a z drugiej strony bałam się, że jeśli naprawdę się tam znajdował, to musiał być w kiepskim stanie. Myślom przodowały słowa Adriena o tym, że Ash handlował narkotykami. Pamiętałam, jak Blaise powiedział mi kiedyś, że brzydzi się nimi, ale teraz pewnie zrobiłby wszystko, by ulżyć sobie w cierpieniu.

Z duszą na ramieniu, nie pukając, wparowałam do środka. I już od wejścia zobaczyłam pełno wstawionych osób. Dym z papierosów mieszał się z dymem marihuany, powodując drapanie w gardle. Kaszlnęłam kilka razy i weszłam głębiej do domu. Przeszłam od razu do salonu, który był największym pomieszczeniem. Na kanapie jeden na drugim siedzieli imprezowicze i nie wyglądali, jakby ogarniali, co się wokół nich działo.

Nie widziałam nigdzie Blaise'a. Przeszłam do kuchni, gdzie kiedyś przesiadywał Adrien. To było zaledwie kilka miesięcy temu, ale tyle od tamtego czasu się wydarzyło, że miałam wrażenie, jakby to była inna rzeczywistość.

Rozejrzałam się, przepychając między ludźmi. Kompletnie nikt nie zwracał na mnie uwagi, co było mi akurat na rękę. Wciąż nie natknęłam się na chłopaka.

Podczas ostatniej wizyty nie zwiedziłam innych pomieszczeń, ale wiedziałam, że teraz będę musiała to zrobić, by mieć stuprocentową pewność, że na pewno go tu nie było.

Wróciłam do salonu i weszłam na schody prowadzące piętro wyżej. Tu na korytarzu było odrobinę ciszej i kręciło się mniej ludzi. Nie zważając na to, że byłam w domu obcego człowieka, który pewnie nie życzyłby sobie, by ktoś przetrzepywał jego mieszkanie, zaczęłam otwierać jedne drzwi po drugich. Znalazłam łazienkę, jakiś składzik z porozrzucanymi chaotycznie meblami, aż w końcu dotarłam do końca korytarza.

Nacisnęłam klamkę ostatnich drzwi, całkowicie pewna, że nikogo tam nie zastanę, ale stanęłam jak wryta, gdy okazało się inaczej.

Pomieszczenie było sypialnią pomalowaną na ciemne kolory. Ściany były obklejone plakatami z roznegliżowanymi kobietami i rockowymi zespołami. A na parapecie... siedział on. Blaise.

Zalało mnie kilka uczuć na raz. Przede wszystkim była to ulga i radość. Ale zaraz przebiły się przez nie zmartwienie i smutek.

Był odwrócony bokiem w stronę drzwi, wpatrując się smętnie w okno. W dłoni trzymał piwo w zielonej butelce. Włosy miał nieświeże i sterczące każdy w inną stronę. Twarz, którą zobaczyłam w odbiciu szyby, także nie prezentowała się najlepiej. Cienie pod oczami były aż za dobrze widoczne na jego poszarzałej cerze. Ale i tak najbardziej przejęło mnie jego spojrzenie. Było martwe. Jakby duch opuścił jego ciało, zostawiając samą skorupę.

Byłam pewna, że usłyszał, jak weszłam. W końcu nie zrobiłam tego cicho. Drzwi znajdowały się na przeciwko okna, więc w odbiciu pewnie również mnie zauważył. Ale nie zareagował na to w żaden sposób. Nie odwrócił się, nie zmienił swojej pustej miny, nie spojrzał na mnie. Po prostu dalej siedział, wyglądając jak żywy trup.

– Blaise? – wyszeptalam.

Pchnęłam ręką drzwi, zamykając je i zrobiłam kilka kroków do przodu, zbliżając się do chłopaka. Wciąż nie wykazywał żadnego zainteresowania moją obecnością. Na początku chciałam podejść do niego w delikatny sposób, by go nie spłoszyć. Ale zaraz przypomniałam sobie, że to przecież był Blaise. Miał tak cholernie ciężki charakter, że delikatność nic by nie dała. Dlatego pokonałam ostatnią odległość między nami i usiadłam obok niego na parapecie. Nie odsunął się, by zrobić mi miejsce, ale także mnie nie zepchnął. On po prostu był. Niczym posąg, bez żadnych uczuć. Bez życia.

Byłam przerażona, widząc go takiego, ale musiałam wykazać się siłą. To on zawsze mnie pocieszał i to zawsze ja szukałam ukojenia i bezpieczeństwa w jego ramionach. Teraz role się odwróciły. Teraz to ja musiałam dać mu całą siebie i mu pomóc.

– W porządku? – zapytałam, kładąc rękę na jego bladej dłoni, którą trzymał na kolanie. I w końcu zobaczyłam pierwszą z jego reakcji. Drgnął lekko, choć wciąż na mnie nie spojrzał. – Słyszałam od twojego taty. Wiem, co się stało. Bardzo, bardzo mi przykro. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Wiem, ile dla ciebie znaczyła. Ale twój tata bardzo się o ciebie martwi i prosił, bym ci przekazała, abyś wrócił do domu. – Cały czas patrzył w okno, nie zwracając na mnie uwagi. Spróbowałam więc w inny sposób. – Pomyśl o Poppy. Potrzebuje cię teraz. Potrzebuje swojego braciszka.

I te słowa w końcu wywołały jego odruch. Jakby na wzmiankę o swojej siostrze ocknął się.

– Wiesz, że to moja mama kazała mi o ciebie zawalczyć? – wychrypiął. Brzmiał, jakby długo nie używał swojego głosu. Mówił tak cicho, że musiałam się skupić, by go usłyszeć. – To ona powiedziała, żebym dał ci bukiet kwiatów po przedstawieniu baletowym i wyznał wtedy swoje uczucia. Ale jej już nie ma. Kwiatów też, bo wylądowały w koszu. Wiesz, co jej powiedziałem po wszystkim? Powiedziałem, że to zrobiłem i że zaakceptowałaś mnie. Chciałem ją uszczęśliwić. Ale to już nie ma znaczenia, bo jej nie ma. I nigdy się nie dowie prawdy. Nie dowie się, jakim jej syn jest pieprzonym tchórzem. Bo jej już nie ma – powtórzył po raz trzeci, jakby był w jakimś transie. Nie miałam pojęcia, co działo się teraz w jego głowie, ale miałam wrażenie, jakby przebywał teraz w jakiejś czarnej otchłani, gdzie pobrzmiwały tylko raz za razem słowa *jej już nie ma*.

– Jej nie ma, ale masz jeszcze swojego tatę i Poppy. – Ścisnęłam mocniej jego dłoń. – Mnóstwo ludzi się o ciebie troszczy i martwi. Twoja rodzina, ja, twoi przyjaciele, szczególnie Danny, który odchodzi od zmysłów, bo nie ma z tobą kontaktu. Masz dla kogo żyć, więc... żyj.

Nie wiem, co takiego powiedziałam, ale nagle Blaise odwrócił się w moim kierunku. Gdy jego martwe oczy wylądowały na mojej twarzy, poczułam się jak rażona piorunem.

– Powiedziała to samo, wiesz? – wymamrotał. – Żebym żył. Ale jak mam, kurwa, żyć, gdy ona nie żyje. Nic już nie ma sensu, rozumiesz? Nic. Wszystko straciło na swojej wartości. Kompletnie nic mnie nie obchodzi. Nawet ty mnie nie obchodzisz. – Poczulałam ułknięcie w sercu na te słowa, choć wiem, że nie powinnam. W końcu nie był teraz sobą. Przeżywał żałobę po zmarłej matce, odczuwał ból, którego ja w życiu nie doświadczyłam. Nie wiedziałam, jak to jest stracić tak bliską osobę, dlatego starałam się brać poprawkę na to, co mówił, choć mnie to raniło. – Po przedstawieniu baletowym chciałem dać sobie z tobą spokój. Walczyłem z uczuciami do ciebie, ale wszystko wybuchło w momencie, gdy zobaczyłem cię z Adrienem. Wtedy zrozumiałem, że nie dam rady odpuścić, skoro czułem taką zazdrość, ale teraz... Teraz czuję jedynie pustkę i otępienie. Nie obchodzisz mnie ty, mój ojciec, ani nawet... nawet Poppy. – Choć słychać było lekkie zawahanie w jego głosie, powiedział to. Powiedział, że nie obchodzi go nawet jego mała siostrzyczka, której wcześniej chciał dać cały świat.

A ja nie wiedziałam, jak mu pomóc. Nie miałam pojęcia, co zrobić, by się otrząsnął ze stanu, w jakim się znajdował.

– Więc po prostu dajcie mi spokój, dobrze? – Odwrócił głowę z powrotem w stronę okna, tracąc mną zainteresowanie. – Nie wrócę do domu, do ojca, który pozwolił jej umrzeć. A Poppy musi poradzić sobie sama, nie może być całe życie trzymana w bańce. I ty też. Ty też się odpiardol. Nie chcę cię widzieć, nie chce mi się z tobą rozmawiać. Przychodzisz tu i mówisz te wszystkie piękne ale puste słówka, które nic nie znaczą.

Nie mogłam powstrzymać łez, które potoczyły się po moich policzkach.

– Rozumiem, Blaise, że straciłeś matkę i że cię to złamało. – Wstałam z parapetu i spojrzałam na niego z góry. – Ale nie daję ci to prawa do ranienia innych. Życie jest chujowe. Nie tylko twoje. Nie jesteś jedyną osobą, która cierpi. I jeśli nie chcesz chwycić dłoni wyciągniętej w twoim kierunku, to nie. Pij, szlajaj się po podejrzanych miejscach, nie wracaj do swojego domu, rób, co chcesz. Nie obchodzi mnie to. Jeśli stracisz wszystkie bliskie osoby wokół, może wtedy zrozumiesz, jak egoistycznie się zachowujesz.

Po tych słowach odwróciłam się i wyszłam z pokoju, trzaskając lekko drzwiami. Zostawiłam go takiego, jakim go zastałam. Człowieka martwego w środku, który tak zatracił się w swoim bólu, że stał się obojętny na ból innych.

Rozdział 27

Natalie Forbes

Natalie

Od razu po wyjściu od Asha zadzwoniłam do Danny'ego.

Powiedziałam mu, gdzie był Blaise i poprosiłam, by go stamtąd zabrał.

Kłamałam, mówiąc, że przestało mnie obchodzić, co się z nim dzieło. Wręcz przeciwnie. Jego zachowanie kompletnie mnie złamało, a ja nie miałam pojęcia, co zrobić w tej sytuacji. Nie wiedziałam, jak do niego dotrzeć. Była jeszcze we mnie nadzieja, że moje słowa coś dadzą i że się otrząsnie. Zdawałam sobie sprawę, że były ostre, ale jak inaczej przetłumaczyć coś człowiekowi, który kompletnie się odciął i przestał zważać na cokolwiek?

Liczyłam na to, że przynajmniej Danny zdziała coś w tej kwestii. Bo ja czułam się bezsilna. A jeśli rozmowa z jego przyjacielem nic nie da, to przynajmniej Danny go stamtąd wyciągnie i zaprowadzi do domu. Albo chociaż weźmie do siebie, skoro faktycznie Blaise nie chciał widzieć ojca. Pragnęłam po prostu, by był bezpieczny, by zapewnić jego tatę o tym, że nic mu nie było i że znajdował się w dobrych rękach. Nie chciałam, by mężczyzna dłużej się martwić. Dopiero co stracił żonę, więc dodatkowe kłopoty związane z synem nie były mu potrzebne.

Chciałabym móc powiedzieć, że zapomniałam o olaniu rodziców, dziekana i dyrektora szkoły, ale nie. Przy rozmowie z Blaise'em zeszło to wszystko na drugi plan, gdy tylko jednak sięgnęłam po telefon, by zadzwonić do Danny'ego zobaczyłam dziesięć nieodebranych połączeń od matki i jedno od ojca.

Wracając do domu, nie wiedziałam, czym przejmować się bardziej. Konsekwencjami swojego czynu czy stanem Blaise'a.

Odpowiedź jednak wyklarowała się sama, gdy tylko otworzyłam drzwi wejściowe.

Powitała mnie nienaturalna cisza. To ona była pierwszą oznaką, że coś było nie tak.

Miałam wrażenie, jakbym zjadła kilo kamieni. Żołądek mi ciążył. Zbierało mi się na wymioty. Niepewność, którą czułam, stojąc w przedsionku, była chyba jeszcze gorsza niż dowiedzenie się, jak bardzo zła była sytuacja.

Dlatego zaczęłam stawiać powoli krok za krokiem, aż w końcu dotarłam do jadalni.

Nie było tam nikogo. Nikogo oprócz matki, siedzącej samotnie przy suto zastawionym stole. Jedzenie wyglądało na nietknięte. Matka utkwiła spojrzenie przed sobą i nie przeniosła go na mnie, gdy weszłam. Trzymała w dłoni lampkę wina, którą lekko obracała. Płyn zalewał brzegi kieliszka w hipnotyzującym ruchu.

Dopiero po kilku dobrych sekundach zwróciła na mnie uwagę. Wciąż stałam w progu, bojąc się wejść do środka.

– Czy ty masz pojęcie, co zrobiłaś? Jakiegokolwiek pojęcie? – Mówiła cicho, ale jej głos brzmiał tak strasznie, że już wolałabym, by krzyczała. – Zrujnowałaś nas – szepnęła. – Zrujnowałaś.

Jej szeroko otwarte oczy wpatrywały się we mnie z takim szaleństwem, że aż przeszły mnie ciarki.

Przetknęłam głośno ślinę i zebrałam całą odwagę, by powiedzieć:

– P...przepraszam. Wystąpiła nagła sytuacja i ja...

– Ty mała suko. – Matka wstała z krzesła i postawiła z hukiem kieliszek na stole. Wino rozlało się na biały obrus i jej rękę, ale zdawała się nie zwracać na to uwagi. – Jak śmiesz się w ogóle tłumaczyć. – Zaczęła się trząść, jakby miała za chwilę wybuchnąć. – Czy ty wiesz, jakiego ja się wstydu przez ciebie najadłam? Ta kolacja to była kompletna katastrofa. Jesteśmy przez ciebie zrujnowani – zaakcentowała.

– Co... Co się stało? – Zrobiłam krok do tyłu, gdy zaczęła iść w moim kierunku.

– Co się stało? Chcesz wiedzieć, co się stało? – zapytała roztrzęsiona. – Nie przysłaś na kolację. Olałaś dziekana Harvardu. Skompromitowałaś siebie i nas. Przez ciebie pokłóciliśmy się z ojcem przy tak ważnej osobistości! Twoja przyszłość stoi pod wielkim znakiem zapytania. Wykazałaś się tak lekceważącym zachowaniem, że nie zdziwiłabym się, gdybyś zaraz dostała list o tym, że twoje przyjęcie na studia zostało cofnięte! Wiedz, że Richard Wrangham wyszedł z tego domu wzburzony, na odchodne mówiąc, że nikt go jeszcze tak nie potraktował i nigdy nie brał udziału w takim cyrku! – wrzasnęła.

Na jej szyi i czole uwidoczniły się pulsujące żyły. Wyglądała przerażająco z rozszalałym spojrzeniem i bordowymi z emocji policzkami.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Po prostu nie wiedziałam. Mogłam tylko stać i patrzeć, jak waliło mi się życie. *Cała moja ciężka praca poszła na marne. Moje wszystkie marzenia...*

Spodziewałam się, że poniosę konsekwencje, ale nie miałam pojęcia, że będą aż tak srogie.

Matka oddychała szybko i płytko. Gdy nic nie odpowiedziałam, syknęła:

– Twój ojciec powiedział, że skontaktuję się z mną jego prawnicy, rozumiesz? To wszystko przez ciebie. Moje małżeństwo rozpadło się przez ciebie.

Jej roztrzęsiony ton głosu tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że nie spodziewała się tego. Co wydarzyło się na tej kolacji? Jak mocno rodzice pokłócili się przy stole? Jeśli ojciec zagroził jej pozwem rozwodowym, a dziekan wyszedł tak zdenerwowany, musiało dziać się całkiem sporo. Nie sądziłam jednak, aby to wszystko stało się przeze mnie. Musiałam być tylko iskrą, która wzniciła płomień.

Myślałam, że poczuję więcej szoku na wieść o ich rozwodzie, ale potrafiłam myśleć tylko o swoich studiach na Harvardzie. Może było to egoistyczne, że nie obchodziło mnie małżeństwo moich rodziców, niemniej i tak zamierzałam wyjechać. A teraz ta szansa została mi odebrana. Przez nich. Przez to, że tak bardzo się nienawidzili, że pokłócili się przy dziekanie i dyrektorze mojej szkoły. Co naprawdę było do nich niepodobne, w końcu zawsze zakładali maski, udając idealną rodzinę. Widocznie znudziło im się udawanie, i wyszło, jakimi zepsutymi i zgorzkniałymi ludźmi są naprawdę.

Odwróciłam się i pobiegłam do swojego pokoju, walcząc ze łzami. Nie chciałam popłakać się przy mamie. Okazywanie przy niej słabości było złym pomysłem. Bo niczym sęp, z którym zawsze mi się kojarzyła, wgrzyzłaby się w ranę i zaczęłaby ją szarpać, sprawiając mi jeszcze więcej bólu.

Trzasnęłam drzwiami, zdając sobie sprawę z tego, że nie miały zamka. Przez to w każdej chwili matka mogła tu wejść i wymierzyć mi swoją wersję sprawiedliwości. Ojca nie było, więc nie mógł sprać mnie pasem ani przypalić cygarem, ale matka również potrafiła uderzyć tak, by zabolalo. Dlatego ledwo widząc przez łzy zalewające mi oczy, podeszłam do biurka i zaczęłam się z nim szarpać, przestawiając je. Przeszurałam mebel przez cały pokój, barykadując nim drzwi. Nie chciałam bać się zasnąć, myśląc o tym, czy matka zaraz nie wtargnie do pokoju i nie udusi mnie przez sen. Bo choć było to przerażające, ja... ja wiedziałam, że byłaby do tego zdolna. Ta kobieta była szalona i rozchwiana emocjonalnie. Wszystkiego mogłam się po niej spodziewać. Nie wiedziałam, co musiałyby się stać, by się otrząsnęła i zobaczyła, jak złym była człowiekiem i jak bardzo jej

zachowanie mnie niszczyło. Nie byłam pewna, czy w ogóle jakaś terapia czy pomoc specjalisty cokolwiek by zadziałały w jej przypadku.

Pamiętałam, że gdy byłam młodsza, często śniły mi się koszmary. Bałam się zmor czyhających w ciemnych kątach pokoju. Jednak nigdy, przenigdy nie poszłam w środku nocy do mamy, prosząc, by mnie utuliła. Bo ona przerażała mnie bardziej. Była gorszym potworem, niż te spod łóżka. I wiedziałam już o tym jako pięciolatka. Teraz, w wieku osiemnastu lat, nic się w tym względzie nie zmieniło, a jeśli to w ogóle możliwe, tylko pogorszyło.

I choć drzwi były zastawione biurkiem, nie mogłam zasnąć. Mimo wszystko nie czułam się bezpiecznie. Nie dawały mi również spokoju myśli o utraconych nadziejach i szansach. A także wspomnienia o chłopaku, który przez tyle czasu walczył, aż w końcu całkowicie opadł z sił na samo dno, pogrążając się w ciemności.

Nazajutrz, tak samo jak od początku tygodnia, wstałam wcześniej i wybrałam się do szkoły. Tym razem nie było to spowodowane chęcią zobaczenia Blaise'a, bo wiedziałam, że się nie zjawi, nawet na to nie liczyłam. Po prostu chciałam mieć pewność, że nie natknę się na mamę.

Schodząc na dół, coś mnie tknęło i zajrzałam do jadalni. Na stole wciąż leżało nienaruszone jedzenie. Wszystko było wyschnięte, a wokół krążyły muszki.

Pozbierałabym to, gdybym nie bała się, że obudzę matkę tłuczeniem się. Zostawiłam więc wszystko tak jak było i wyszłam z domu.

Przy wejściu na dziedziniec czekał na mnie Adrien, czego nie robił od kilku dni. Na początku zdziwiłam się jego widokiem, ale gdy tylko zobaczyłam jego zamkniętą twarz, przypomniałam sobie, że dzwoniłam do niego wczoraj i wiedział, co się działo.

- I co? Znalazłaś go? - zapytał, kiedy tylko do niego podeszłam.

Wzruszyłam ramionami, czując tylko i wyłącznie apatię. Blaise zamknął się na świat i nie chciał nikogo widzieć, zwłaszcza mnie, matka była na mnie wściekła, a ja prawdopodobnie straciłam możliwość pójścia na Harvard. Czy cokolwiek miało jeszcze sens?

- Co to znaczy? Dlaczego masz taką minę? - Zamiast uspokoić go tym gestem, tylko pogłębiłam jego niepokój.

Westchnęłam ciężko.

- Znalazłam. Ale nie jest w dobrym stanie.

- To rozumiałe, że się smuci. W końcu umarła jego mama. Głowa do góry, będzie dobrze. On potrzebuje po prostu czasu.

- Nie... Nie tylko o to chodzi. - Spojrzałam w dół i kopnęłam kamyk, który leżał obok mojego buta. Czułam potrzebę, by powiedzieć o tym, co dręczyło mnie najbardziej. W końcu mieliśmy razem wybrać się na najlepszą uczelnię w Stanach Zjednoczonych. - Prawdopodobnie z Harvardu nici.

- Co? - Otworzył szeroko oczy, patrząc na mnie w niezrozumieniu. - Nie dostałaś się?

Nie chwaliłam mu się, że otrzymałam list potwierdzający przyjęcie, bo w sumie nie gadaliśmy w tym tygodniu. Za bardzo przejmowałam się Blaise'em, by mu o tym powiedzieć.

- Dostałam. - Wciąż nie podnosiłam spojrzenia, grzebiąc butem w ziemi. - Ale wczoraj dziekan był na kolacji. A ja go olałam, bo poszłam szukać Blaise'a. W dodatku moi rodzice ostro się przy nim pokłócili. Podobno nie był zbyt zadowolony, gdy wychodził. Jenkins też był obecny, więc zaraz do niego pójść i dowiem się, jak bardzo źle to wszystko wyglądało i czy naprawdę straciłam szansę na Harvard.

Byłam tak zdołowana tym wszystkim, że miałam ochotę zwinąć się w kłębek i płakać. Pragnęłam, by ziemia się rozstąpiła i mnie pochłonięła, bym nie musiała czuć tego wszechogarniającego mnie zawodu.

– Richard Wrangham? – upewnił się.

Uniosłam w końcu głowę, mrugając szybko, by przegonić łzy, które napłynęły mi do oczu. Nie zdziwiłam się, że go znał. Wydawał się zorientowany we wszystkim.

– Ta – rzuciłam krótko.

– Hm – mruknął zamyślony. – Zobaczę, co da się z tym zrobić. – Podrapał się z tyłu głowy.

Parsknęłam.

– A co ty niby możesz?

Doceniałam jego chęć pomocy, ale już wyobraziłam sobie, jak wielka osobistość, którą był Richard, otwiera list od Adriana, ucznia szkoły średniej, w którym prosi, by ten wybaczył jego przyjaciółce karygodne zachowanie.

– Coś tam mogę. – Teraz to on wzruszył ramionami.

Przewróciłam oczami i podeszłam bliżej. Objęłam go ramionami, wdychając świeży zapach proszku do prania. Wyczułam, że był zaskoczony, ale po chwili odwzajemnił uścisk.

– Dziękuję za twoje wsparcie. Jesteś nieoceniony. Ale naprawdę w tej sytuacji nie da się nic zrobić. No chyba że pogadam z Jenkinsem. W końcu to jego przyjaciel. Może wstawi się za mną. – Odsunęłam się i uśmiechnęłam się smutno. – Dziękuję. Za to, że jesteś i że jako jedyny nigdy mnie nie opuściłeś. Idę do dyrektora. Do zobaczenia na pierwszej lekcji.

Wyminęłam go, zmierzając w stronę szkoły. Kątem oka wyłapałam Danny'ego, który stał pod drzewem i jarał szluga. Zmieniłam kierunek, skręcając w jego stronę. Gdy mnie zauważył, przeklął cicho pod nosem i powiedział szybko:

– Sorry, Nat, ale nie miałem czasu iść na ruiny, chciałem zapalić sobie tylko jednego papierosa przed lekcjami...

– Nieważne, pal sobie. – Machnęłam ręką. Czułam na sobie wzrok innych uczniów, zdziwionych, że nie zabrałam mu fajki, ale nic mnie to nie obchodziło. Miałam na głowie ważniejsze sprawy. – Przyszłam zapytać, co z Blaise'em. Zabrałeś go stamtąd?

Mina mu zmarnotniała. Zaciągnął się i wypuścił dym z płuc, nim odpowiedział.

– Nie jest z nim dobrze. Wziąłem go do siebie, ale nie spał całą noc, a wręcz przeciwnie. Wychlał mi cały alkohol, jaki mieliśmy w domu. W dodatku nie chce nic jeść. Nie wiem, co zrobić. – Pokręcił głową. – Czuję się bezradny.

– Przynajmniej jest w bezpiecznym miejscu. – Przyłożyłam sobie kciuka do ust i zaczęłam skubać jego skórkę. Słowa Danny'ego tylko pogorszyły mi humor.

– O ile wcióż siedzi u mnie w domu. Rodzice wyszli do pracy, ja do szkoły, więc ma okazję, żeby zwać. Niby zamknęłam drzwi, ale wątpię, żeby to go powstrzymało.

Objęłam się ramionami, bo nagle zaczęłam się trząść.

– Mam nadzieję, że tego nie robi. Gadałeś z nim coś?

Chłopak znów głęboko się zaciągnął, a ja nigdy nie widziałam go tak wytrąconego z równowagi.

– Z nim nie da się rozmawiać, Natalie. Do niego nic nie dociera. Jest jak żywy trup. Jego matka, odchodząc, zabrała syna ze sobą.

Poczułam pieczenie w gardle, a w oczach znów stanęły mi łzy. Otarłam je, nim zdążyły wypłynąć.

– Będzie dobrze – szepnęłam. Nie wiedziałam, czy chciałam przekonać o tym siebie samą, czy jego.

– Musi być – odszepnęła.

– Ja lecę, muszę jeszcze wstąpić do Jenkinsa. – Złapałam Danny'ego za ramię, ściskając go krótko w pocieszającym geście. – Trzymaj się.

– Ty też. – Uniosł kącik warg, jakby nie miał siły, by podnieść także drugi.

Pokonałam schody prowadzące do głównego wejścia, przeskakując po kilka stopni naraz. Na korytarzu uderzył mnie hałas i tłok. Przepchałam się między ludźmi, aż w końcu dotarłam pod gabinet dyrektora. Ścisnęłam mocno jedną ręką ramiączko plecaka, a drugą zapukałam w drzwi. Odpowiedziało mi ciche „proszę”.

Weszłam do środka i zamknęłam od razu za sobą.

Widząc minę dyrektora, nie potrafiłam stwierdzić, czy spodziewał się mnie, czy nie.

– Natalie. – Westchnął ciężko.

Zdjęłam plecak i usiadłam na krześle naprzeciwko niego. Wyprostowałam plecy i zaczęłam się zastanawiać, jak ubrać w słowa rzeczy, które chciałam mu powiedzieć.

– Dyrektorze... – zaczęłam ostrożnie. – Co do wczoraj...

– Nie wiem, Natalie, czy chcę tego słuchać – przerwał. Potarł tyśnię i odchylił się w swoim fotelu, aż zaskrzyphiał pod jego ciężarem. – Wyszedłem na głupka przed swoim przyjacielem. Poręczyłem za ciebie i za twoich rodziców. A skończyło się tak, że główna zainteresowana się nie pojawiła, a twoi rodzice zaczęli na siebie wrzeszczeć, prawie rzucając w siebie talerzami. Wiesz, jaka to była dla mnie kompromitacja?

Zaczął szczytać mnie nos, a drapanie w gardle nasiliło się. *To koniec. To był koniec.*

– Czyli... Czyli to możliwe, że dziekan może cofnąć moją decyzję o przyjęciu na studia? I nie wstawi się pan za mną?

Mężczyzna znów westchnął, jakby sytuacja go przerostała.

– Musisz wiedzieć, Natalie, że to już nie dziecinna zabawa w piaskownicy. To poważne życie. Harvard jest najlepszą uczelnią w Stanach, jeśli nie na świecie. A ty zachowałeś się szczeniacko, niepoważnie i niedojrzale. Choć powiedziałbym, że w sumie twoi rodzice zachowali się jeszcze gorzej. Nie wiem, co zdecyduje Richard, ale ja nie mam zamiaru bronić twojego dobrego imienia.

Przez cztery lata dawałam z siebie wszystko. Cztery jebane lata harowałam jak wół, oddając szkole sto procent siebie. Załatwiałam za Jenkinsa mnóstwo spraw, wyręczałam Frotte w sprawach samorządowych, a on... a on tak mi się odplącał?

– Rozumiem – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby. Hamowałam się przed tym, by się nie rozpląkać, ale także przed tym, by nie wykrzyczeć do niego, jak podle się zachował. Zawiódł mnie. Tak cholernie mnie zawiódł. Wiele razy mógł polegać na mnie, ale gdy ja potrzebowałam od niego pomocy, to się na mnie wypiął? W porządku. Jeśli tak... – W takim razie chciałabym zrezygnować z funkcji przewodniczącej.

Dyrektor zamrugnął kilka razy, jakby nie do końca dotarły do niego moje słowa.

– C...Co? Co ty mówisz? Do końca szkoły zostało tylko kilka tygodni. Kto dopnie organizację balu? Kto zajmie się rozdaniem świadectw?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie obchodzi mnie to. Nie zapytał mnie pan nawet, dlaczego się nie pojawiłam na kolacji, tylko od razu zarzucił, że zachowałam się szczeniacko i niedojrzale. W takim razie chyba nie zasługuję na funkcję przewodniczącej tak poważanej szkoły jak Westwood Academy, prawda? – Choć było to surrealne, poczułam jak z mojej twarzy odrywa się i spada maska. Nie chciałam już być idealną Natalie Forbes. Chciałam w końcu móc być sobą. Przestać starać się przez cały czas, by inni mnie docenili i byli ze mnie dumni. Zrozumiałam, że przede wszystkim to ja powinnam być dumna z siebie. – Dam znać w radiowęźle, by ogłosili moją rezygnację.

Wyszłam z gabinetu, nie czując smutku z powodu mojej decyzji. Zdjęłam krawat i rzuciłam go na ziemię. Uczniowie na korytarzu przystanęli, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. Miałam to

w dupie. Miałam w dupie szept, które się rozległy. Miałam w dupie swoją reputację. Miałam wszystko i wszystkich w dupie.

Przez całe życie dążyłam do cholernej perfekcji. Ale nie mogłam jej osiągnąć. Założyłam więc maskę, zastaniając swoje paskudne wnętrza. Od tamtej pory wszyscy widzieli we mnie ideał. Zmęczyło mnie już to. Zmęczyło mnie udawanie.

Miałam wrażenie, że kiedyś jedyne, co posiadałam, to sekrety. Maskę zaczęła odklejać się w momencie, gdy zostały one ujawnione przez Evelyn. A teraz z pełną premedytacją zerwałam ją całkowicie z twarzy.

Obudziłam się dzisiaj rano, nie mając niczego. Przyszłości, rodziców ani chłopaka, którego kochałam. A teraz straciłam całą władzę, poszanowanie i dobrą opinię.

Był to jednak krok w dobrą stronę.

W stronę prawdziwej Natalie Forbes.

Choć musiałam jeszcze odkryć, kim ona była.

Rozdział 28

Czerwień i brokatowe łyzy Natalie

Gdy byłam małą, kochałam eksperymenty.

Byłam ciekawym życia dzieckiem. Zawsze interesowało mnie dlaczego, gdzie i po co. Widząc najprostszą rzecz, nie odpuszczałam, dopóki nie dowiedziałam się, jak działa. Często testowałam również wytrzymałość różnych przedmiotów. Cały czas fascynowało mnie, gdzie była ta granica, po której się łamały. Jak mocno trzeba naciągnąć sznur, by ten w końcu pękł?

Odpowiedź na te pytania nadeszła już w sobotę.

W ten dzień miała się odbyć gala charytatywna organizowana przez fundację mamy. Przypominała mi o tym wydarzeniu już od jesieni. Od tamtego czasu siedziała cały czas z Caroline i dogadywała szczegóły. Była dla niej cholernie ważna i już dawno obiecałam, że się pojawię. Ale teraz kompletnie nie miałam na to ochoty. Nie, gdy byłymy tak pokłócone. Nie, gdy w końcu stwierdziłam, że będę walczyć o siebie i o swoje dobre samopoczucie.

Całe moje plany legły w gruzach, gdy zeszałam rano na śniadanie. Mimo wczesnej godziny mama już tam była, pijąc czarną jak smoła kawę i klikając na tablecie. W uchu miała słuchawkę bluetooth, do której akurat coś mówiła, gdy weszłam.

– Tak, mają być świeże kwiaty, nie sztuczne, właśnie dlatego poprosiliśmy o dostawę w dzień wydarzenia... – Zerknęła na mnie i skinęła, bym podeszła. Odłożyłam opakowanie płatków, które zdążyłam już chwycić, i z niechęcią stanęłam obok niej. – Już jadę na miejsce. Zdobądź numer do szefa kwiaciarni.

Kliknęła na słuchawkę, rozłęczając się, a potem spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Dopiero wstałaś? Ogarniaj się szybko, na dziesiątą mamy umówione paznokcie, na dwunastą peeling i depilację ciała, na czternastą włosy, a na szesnastą makijaż.

– Nigdzie nie idę – rzuciłam bezosobowym tonem, wzruszając ramionami.

Tak ją zaskoczyłam tymi słowami, że aż odchyliła się na krzesło.

– Ty teraz żartujesz, tak? Ta gala jest najważniejszym wydarzeniem w roku. Będzie tam masa ważnych ludzi nie tylko z Westwood, ale także z Bostonu i Cambridge. A ty mówisz, że nie idziesz? I co? Twoim zdaniem jako organizatorka mam pójść sama, bez żadnej rodziny? Bo twój ojciec nie będzie. Więc chociaż ty jako dobra córka powinnaś mi towarzyszyć.

– Nie obchodzi mnie to. – Odwróciłam spojrzenie, czując się tym wszystkim po prostu przytłoczona i zmęczona.

– A powinno – warknęła. – Jeśli się nie pojawisz, dostaniesz taki szlaban...

– Szlaban? – prychnęłam, przerywając jej. – Nie jesteś zbyt kreatywna. Mam już przecież szlaban do końca roku szkolnego.

– To dostaniesz go też na całe wakacje! – wykrzyknęła, robiąc się coraz bardziej czerwona.

– A proszę bardzo. – Znów wzruszyłam ramionami. Robiłam to specjalnie, bo wiedziałam, jak nienawidziła tego gestu. – Nie obchodzi mnie to. I tak nie mam znajomych, więc po co miałabym wychodzić z domu.

Matkę wmurowało. Wydawało mi się, że straciła już wszelkie argumenty i uda mi się postawić na swoim, gdy nagle wypaliła:

– Będą tam też władze Harvardu. Mówiłam ci, że przyjadą najważniejsi z Cambridge. Każdy w tych czasach chce pokazać, że udziela się charytatywnie, to dobrze wygląda w przestrzeni publicznej. Więc to może być dobra okazja, żebyś podeszła do nich i pokazała się od jak najlepszej strony. Może uda ci się zachować swoje miejsce na uczelni.

I to było coś, co mnie przekonało.

Przez ostatnie dni byłam apatyczna. Straciłam kompletnie chęci do życia. Nie miałam już dla kogo stwarzać pozorów. Dlatego, choć niby chodziłam wciąż do szkoły, przestałam udzielać się na lekcjach. Wszyscy już wiedzieli, że zrezygnowałam z funkcji przewodniczącej, co okazało się jedną z większych dram, jakie ta szkoła widziała. Słyszałam różne plotki, a każda była bardziej wymyślna od poprzedniej. Doszła do mnie nawet wersja, że Jenkins mnie molestował, dlatego tak wypadłam wtedy z gabinetu, zrzuciłam krawat i poszłam do radiowęzła, by ten po kilku minutach puścił informację, że nową przewodniczącą została Hailey. Uczniowie próbowali podpytać mnie, o co chodziło, ale nie puściłam pary z ust, co jeszcze mocniej ich nakręciło.

Moje samopoczucie było coraz gorsze, a nie pomagał fakt, że Blaise wciąż nie chciał się ze mną – ani z nikim innym – widzieć. Wiedziałam od Danny'ego, że przestał już pić, choć wciąż wegetował. Jego przyjaciel zaręczał, że Blaise po prostu taki był. Zawsze wszystko wolał przetrwać w samotności. Sporo w tej kwestii się różniliśmy, bo ja ukojenia bólu szukałam w relacjach z ludźmi i w bliskości. Najpierw to Gavin mi pomagał, a potem Blaise. Teraz jednak zostałam sama.

I powoli przestawałam sobie z tym radzić.

Matka chyba zobaczyła, że mnie przekonała, bo rzuciła, wstając:

– Zjedz śniadanie i ogarnij się, a ja pojedę w tym czasie na salę, bo wynikły jakieś kłopoty z dekoracjami. Wpadnę tu po dziewiętej, by zabrać cię na paznokcie. Suknia dla ciebie wisi w mojej sypialni. Wybrałam złoty kolor, będzie ci pasował. Zrobimy ci też złoty makijaż.

To powiedziawszy, wzięła torebkę, klucze od samochodu i udała się w stronę drzwi prowadzących do garażu.

Znowu dałam się wciągnąć w jej manipulacje. Znowu mną rządziła, nie pytając mnie o zdanie. Czułam, że utknęłam w błędnym kole. Myślałam, że więcej jej się nie dam, ale zabrakło mi asertywności. Czy tak miało wyglądać moje życie do końca? Matka miała decydować o każdym szczególe, nawet o tym, jaki kolor będzie miała moja sukienka i makijaż?

Musiałam porozmawiać z władzami Harvardu i przerwać to koło. Musiałam się od niej uwolnić.

Gdy matka przyjechała po mnie o dziewiętej, byłam już gotowa na to, by przetrwać dzień w jej towarzystwie i zawalczyć o swoją przyszłość wieczorem.

Równie o osiemnastej obie byłyśmy już wyszykowane. Wyglądałyśmy jak gwiazdy Hollywood. Miałam niestety ciężki makijaż, który mi się nie podobał. Błyszczały mi oczy, usta i policzki. Zdecydowanie wolałabym coś naturalniejszego. Czułam się jak nie ja. Wmawiałam sobie jednak, że robię to wszystko w imię wyższego dobra.

Stawiłyśmy się w sali balowej w budynku centrum kultury. Dobrze go znałam, bo wiele razy z rodzicami pomagałam charytatywnie w wydarzeniach, które się tam odbywały. Matka weszła do środka z wysoko podniesioną głową, ale zanim to zrobiła, szepnęła do mnie:

– Ignoruj pytania o to, dlaczego nie ma ojca. A jeśli ktoś będzie bardzo natarciwy, mów, że nie miał czasu się pojawić. Nikt nie może się dowiedzieć o rozwodzie. Nie dzisiaj. Dzisiaj jest mój dzień.

Przytaknęłam, choć naprawdę niewiele mnie ta sprawa interesowała. Nie przyszłam tu po to, by zgrywać pozory idealnej rodziny, czego chciała matka. Miałam jeden cel. Harvard.

Wygooglowałam wcześniej, jak wyglądał cały zarząd i osoby decyzyjne, więc wiedziałam, za kim się rozglądać. Matka od razu zniknęła mi z oczu, wymieniając uprzejmości ze swoimi znajomymi i szykując się do przemowy rozpoczynającej galę.

Przemierzyłam całą salę, ignorując osoby, które chciały się ze mną przywitać. Gdzieś w tłumie mignął mi nawet Gavin, ale nie przystanęłam, by porozmawiać. Wszędzie szukałam choć jednej osoby ze swojej uczelni. Wątpiłam, że zjawi się sam Richard, który nie polubił się z moją rodziną, ale nie tylko on miał coś do powiedzenia. Patrzyłam chociaż za Marry Pillman, była absolwentką, która zasiadała teraz w zarządzie, a której biografię przeczytałam dzisiaj podczas wizyty na paznokciach. Na zdjęciach wyglądała na miłą. Miałam nadzieję, że przynajmniej ona mnie wysłucha. Studiowała ten sam kierunek, na który się wybierałam. Może przez to poczuje ze mną więź?

Nikogo jednak nie znalazłam.

Nikogo.

Nie było ani jednej osoby kojarzonej z Harvardem.

Szybko wypatrzyłam matkę, która już szykowała się, by wejść na podwyższenie i otworzyć oficjalnie wydarzenie. Złapałam ją za łokieć, zwracając jej uwagę. Rozmawiała akurat z burmistrzem, który miał przemawiać razem z nią.

– Przepraszam – zagałam dyskretnie. – Mam jedno pytanko – wyszeptałam do mamy.

– Co jest, Natalie? – zapytała zirytowana. – Za kilka minut wchodzę. Nie mam dla ciebie czasu.

– Nie mogę znaleźć nikogo z władz Harvardu. Zerknęłam nawet na nazwiska na stolikach i tam także nikogo się nie dopatrzyłam. Co się dzieje?

Byłam pewna, że to jakiś błąd. Ktoś organizacyjnie tego nie dopełnił i być może dlatego nie było karteczek z ich nazwiskami. A oni sami się spóźniali. Bo jak to inaczej wytłumaczyć? Nawet przez myśli mi nie przemknęło, że...

– Naprawdę w to uwierzyłaś, Natalie? – prychnęła, przewracając nieelegancko oczami. – Oczywiście, że nikt się nie zjawi. Moja fundacja jest popularna, ale nie aż tak, żeby pojawiły się na niej takie szczyty. A teraz puść mnie, bo muszę dogadać coś z Owenem.

Oktamała mnie.

Matka okłamała mnie i zmanipulowała, bym pojawiła się na gali razem z nią. Nigdy nie miało tu być nikogo z mojej uczelni. Nie miałam nawet szansy, by spróbować zawalczyć o swoje miejsce i przeprosić za kolację. Matka w życiu zrobiła mi wiele podłych rzeczy, ale tym razem przeszła samą siebie.

– Ty... Skłamałaś – wyszeptałam. Poczułam, że wszystko się wali. Walił się cały mój świat. – Dałaś mi tylko złudną nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone. Przez cały dzień wierzyłam, że mogę naprawić tę sytuację. Ale tej okazji nawet nie dostałam. Bo okłamałaś mnie, by osiągnąć własny cel. – Pokręciłam głową, nie wierząc w to, co się działo.

Matka zaśmiała się sucho.

– Daj spokój, ty już nie masz przyszłości. Twoją przyszłością jestem ja. Niczego beze mnie nie osiągniesz. Ale nie przejmuj się tym. Zostaniesz w domu i pomożesz mi prowadzić fundację. Pomogę ci odbić się od dna, w którym się znalazłaś przez własną głupotę. – Uśmiechnęła się przeproszająco w stronę burmistrza. – Wybac. Moja córka przechodzi teraz przez trudny okres.

– Trudny okres?! – wrzasnęłam. Puściłam jej ramię, bo nagle kontakt z jej skórą zaczął mnie brzydzić. Byłam świadoma spojrzeń, które skierowały się w naszą stronę, ale nie zwracałam na nie uwagi. Nie obchodziły mnie już plotki w szkole, więc dlaczego miałyby obchodzić mnie elita miasteczka? – Trudne to ja mam życie przez ciebie! Przez cały czas robiłam wszystko, o co prosiłaś,

zarywałam noce, by mieć jak najlepsze oceny, byłam idealną córką i uczennicą, choć w zamian nie dostawałam od ciebie nic! Nic! Nawet słowa pochwały! A ty robisz mi coś takiego?

Matka szarpnęła mną i próbowała zatkać mi buzię ręką, sycząc:

– Zamknij się! Zamknij się, bo wszyscy patrzą!

Wyrwałam się jej i zrobiłam dwa kroki do tyłu.

– I dobrze. Niech patrzą. I niech słyszą. Niech usłyszą, jakim jesteś okropnym człowiekiem. Nie dziwię się, że ojciec od ciebie odszedł. – Poczułam łzy zbierające się w kącikach oczu, a już przy następnym mrugnięciu spłynęły na moje policzki.

W tłumie rozległy się pełne szoku westchnięcia. Ja jednak nie powiedziałam jeszcze wszystkiego.

– Mówiłaś, że to ja zrujnowałam ciebie, ale to ty zrujnowałaś mnie. To przez ciebie i ojca ta kolacja to był niewypał. Gdyby nie wasza kłótnia, pewnie by się tak nie skończyła. Ba! Prosiłam cię, byś jej w ogóle nie robiła! A potem kłamiesz mi w żywe oczy i zapewniasz, że będę mogła to naprawić, choć okazuje się to nieprawdą! To ja, ja zapracowałam sobie na to miejsce na Harvardzie! Ja! Nikt inny! Nie ty czy tato! To była moja ciężka praca! – Zaczęłam szlochać tak mocno, że trudno było mnie zrozumieć. – Nie dałaś mi niczego. Niczego – powiedziałam łamiącym się głosem. – Ani miłości, ani wsparcia, ani zrozumienia. Dałaś mi tylko depresję i załamanie psychiczne. Przez ciebie mam dość. Przez ciebie nie chce mi się żyć.

Sznur pękł.

Odwrociłam się i wybiegłam z sali. Nie musiałam przepychać się między ludźmi, bo ci rozstępowali się przede mną. Wiedziałam, że właśnie zniszczyłam matce dzień, na który tak długo pracowała.

Ale to ona najpierw zniszczyła mnie.

Nie miałam przy sobie kluczyków od samochodu i nawet nie myślałam o tym, by wzywać taksówkę. Nie chciałam stać pod centrum kultury i narazić się na to, że matka wyjdzie stamtąd i zabije mnie za te wszystkie słowa wypowiedziane publicznie. Spełnił się najgorszy koszmar mojej matki. Wszyscy się dowiedzieli, że nasza rodzina była daleka od idealnej.

Ściągnęłam szpilki i zaczęłam biec w stronę domu.

Płakałam tak mocno, że nie widziałam niczego wokół.

Płakałam za utraconą przyszłością, za rodziną, której już nie miałam, i za całym trudem, który włożyłam w lepsze życie, a który poszedł na marne.

Nie pamiętałam drogi do domu. Głowa pękała mi od najgorszych myśli, które wbijały się bolesnymi szpileczkami w mój umysł. Tylko na nich mogłam się skupić. Na tym, jak beznadziejnie się czułam. Na czarnej dziurze, która mnie pochłaniała. Nie zwracałam nawet uwagi na bolące stopy, ranione kamyczkami.

Gdy w końcu dotarłam do domu, potrafiłam myśleć tylko o tym, by zadzwonić do Blaise'a. Chciałam usłyszeć jego głos. Poczuć zapach. Przytulić się do jednej z wielu czarnych bluz. Chciałam, by pogłaskał mnie wytatuowaną ręką po głowie i obiecał, że wszystko się naprawi. Ale Blaise miał własne problemy na głowie. Dlatego szybko odpuściłam. Drugą myślą był Gavin, ale przecież nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam znów wejść w tę relację. Nie, gdy kochałam Blaise'a. A trzecią myślą była amfetamina.

Dopałam do deski w pokoju, podważyłam ją i zaczęłam szukać przezroczystego woreczka. Wiedziałam, że był pusty, ale liczyłam, że uda mi się chociaż jakąś resztkę wetrzeć w dziąsło. Nic z tego. Na dnie nie było ani trochę proszku.

Z wrzaskiem odrzuciłam woreczek od siebie.

Ale skoro matka Blaise'a już nie żyła, to chłopak przecież już nie musiał dławić, prawda? Nienawidziłam się za tę myśl, ale miałam nadzieję, że przez to nie dotyczyła mnie już czarna lista.

Złapałam szybko za telefon i wystukałam wiadomość do swojego dilera.

Do: numer alarmowy

Masz godzinę?

Trzymałam urządzenie w trzęsących się rękach, a przez ból w klatce piersiowej nie mogłam oddychać. Zaczęłam uderzać się w mostek, czując brak powietrza w płucach. Krztusiłam się, wyłam i parskałam, ale nic nie pomagało.

Wszystko na nic. Cały wysiłek poszedł na nic. Utknęłam tu. W tym domu. W tym miasteczku. Wciąż będę mieszkać z tym potworem.

Telefon w końcu zawibrował. Ledwo przeczytałam wiadomość przez rozmazany obraz.

Od: numer alarmowy

Wciąż jesteś na czarnej liście. Dożywno. Kazalem ci usunac ten numer. Zrob to.

Załkałam, gdy nowa fala bólu przetoczyła się przez moje ciało.

Nie. Mogłam. Oddychać.

Podniosłam się z podłogi i objając się o meble, weszłam do łazienki.

Przeraziłam się, gdy zerknęłam w lustro. Po policzkach spływały mi brokatowe łzy. A oczy były pełne rozpacz. Jakby otworzono puszkę Pandory.

Kłamstwo matki było ostatnim gwoździem do mojej trumny. Granica wytrzymałości została przekroczona.

A ja nie potrafiłam udźwignąć niczego więcej.

W amoku sięgnęłam do szafki nad zlewem i wyjęłam żyłkę.

Upadłam na kolana, objając je, ale nie czułam bólu. A musiałam go poczuć. Dusiałam się. Przygniółł mnie zbyt wielki ciężar. Nie mogłam sobie z nim poradzić. Nie potrafiłam.

Cięcia nie były regularne.

Były brzydkie i koślawe. Długie i krótkie.

Piekło. Coraz mocniej piekło.

Krew.

Pojawiło się bardzo dużo krwi.

Ale ja wcale nie chciałam, by było jej aż tak dużo.

Prawda?

Nie chciałam.

Chciałam tylko móc oddychać.

Słabo.

Zaczęło mi się robić coraz bardziej słabo.

Dlaczego wszystko wokół było takie czerwone?

Spróbowałam się podnieść, ale wszystko było takie śliskie, a ja taka słaba.

Zrozumiałam, że to był koniec.

To był koniec, ale ja wcale nie chciałam tego kończyć. Nie w ten sposób.

Gdzieś w tle usłyszałam trzask drzwi, ale może tylko mi się wydawało.

Byłam gdzieś poza świadomością.

Odpywałam.

– Przepraszam... Tak bardzo cię przepraszam...

Ktoś mnie przytulał?

Nie, to niemożliwe.

Przecież mnie już nie było.

Nie istniałam.

Została po mnie tylko czerwień.
Czerwień i brokatowe tzy.

Rozdział 29

Czysta karta Natalie

Niebo było dziś wyjątkowo błękitne.

Nie znajdowała się na nim ani jedna chmurka. Słońce, niczym nieprzesłonięte, świeciło przez okno, wpadając do pokoju. Tworzyło smugę światła, w której tańczyły drobinki kurzu.

W tej chwili był to dla mnie najbardziej fascynujący i najpiękniejszy obraz na świecie.

Odkąd obudziłam się kilka godzin wcześniej, wszystko miało wyraźniejsze i intensywniejsze kolory. I nawet głupi kurz kojarzył mi się z jakimś magicznym tańcem. Doceniałam wszystko, co widziałam, i zachwyciałam się tym.

Żyłam.

A życie nigdy nie smakowało lepiej.

Uczucie, które mnie teraz wypełniało, było nie do opisania. I mógł to zrozumieć tylko ktoś, kto otarł się o śmierć. Ktoś, kto myślał, że to koniec, choć kończyć tego nie chciał. I nagle okazało się, że jego modły zostały wysłuchane i dostał kolejną szansę.

W tym wszystkim nie pasowało mi tylko jedno.

Osoba siedząca obok mojego łóżka.

Była już tam, gdy tylko się obudziłam, nie odstępowała na krok, gdy lekarze zabrali mnie na badania, i czekała pod drzwiami, gdy odbywałam rozmowę z psychologiem. Choć starałam się nie patrzeć w jej kierunku, wiedziałam, że wyglądała nieświeżo, a jej pozycja była zgarbiona. A przecież ona nienawidziła garbienia się i upominała mnie za każdym razem, gdy to robiłam.

Ignorowałam ją przez cały ten czas, a ona na szczęście nie próbowała mnie zagadywać. Po prostu trwała przy mnie.

To był cichy dzień pełen rozmyślań. Byłam słaba i zmęczona. Ale też szczęśliwa. Rozmowa z psychologiem, choć mnie wykończyła, pozwoliła mi się także oczyścić. Powinna zdecydować się na takie spotkanie już lata temu. Siedzieli we mnie zbyt wiele bólu i nieprzepracowanych rzeczy. Specjalista pomógł mi spojrzeć na wiele spraw z innej perspektywy. Miałam jeszcze wiele do przepracowania, ale ulgą było wyrzucenie z siebie tych wszystkich emocji, które we mnie siedziały, i przedyskutowanie tego z kimś, kto mnie nie znał i był obiektywny. Wierzyłam, że będzie tylko lepiej. Czułam, jakbym dostała od życia czystą kartę, która była gotowa na zapisanie jej od nowa.

Wyszły na jaw moje blizny po przypaleniach na plecach. Psycholog zapytał mnie o nie. A ja skłamałam, mówiąc, że było to samookaleczenie się. Nie chodziło o to, że chciałam bronić ojca, ale... po prostu pragnęłam zostawić ten rozdział życia za sobą. Ojciec już odszedł. I nawet jeśli nie dopadnie go wymiar sprawiedliwości, miałam nadzieję, że dobije go przynajmniej życiowa karma.

Gdy nadeszła noc, nie zostałam sama. Osoba, na którą nie chciałam patrzeć, wciąż siedziała przy moim łóżku, choć myślałam, że wyjdzie. Pytania, które krążyły przez cały dzień w mojej głowie, ale które starałam się spychać na obrzeża umysłu, wypłynęły na wierzch i zaczęły mnie dręczyć. Z sekundy na sekundę czułam się coraz bardziej niekomfortowo, a wątpliwości nie dawały mi spokoju. Ze wszystkich możliwych ludzi... dlaczego ona?

Leżałam na boku, zwrócona do niej tyłem. Słyszałam jej unormowany oddech i zastanawiałam się, czy zamierzała spać na krzeselku. Czy czuła wyrzuty sumienia? Dlatego nie chciała mnie opuścić? Tak bardzo nie pasowało mi to do jej obrazu, że w końcu nie wytrzymałam.

Wciąż na nią nie patrząc, i z nadzieją, że nie zdążyła jeszcze zasnąć, zdobyłam się na odwagę i zapytałam:

– Dlaczego?

– Co? Co dlaczego? – odezwała się zaskoczona, głosem ochrypłym od zbyt długiego milczenia. Brzmiała, jakby nie spodziewała się mnie usłyszeć.

Była mi jednak winna wyjaśnienia. Przynajmniej tyle mogła od siebie dać.

– Wiesz co – odpowiedziałam cicho. Przekierowałam wzrok na szpitalne okno. Niebo przybrało kolor głębokiego granatu. – Dlaczego mnie uratowałaś? Spodziewałabym się tego po każdym, tylko nie po tobie.

– Co ty mówisz, Natalie... – Wciągnęła ze świstem powietrze do płuc. – A co miałam zrobić? Zostawić cię umierającą na podłodze?

Prychnęłam.

– Znając ciebie, taka powinna być twoja naturalna reakcja.

Matka zaszlochota. Obróciłam się i spojrzałam na nią w zdziwieniu, marszcząc brwi. Po jej policzkach toczyły się łzy. Po raz pierwszy w życiu widziałam, jak płacze, i nie wiedziałam, co czuć na ten widok.

– Aż tak złe masz o mnie zdanie? Jesteś moim dzieckiem... – Na końcu głos jej się załamał, co tylko mnie rozżłościło. Jej cała reakcja mnie rozżłościła. Nie miała prawa się smucić. Bo to wszystko wydarzyło się przez nią.

– Skończ pierdolić. – Postanowiłam się z nią nie cackać i nie owijać w bawełnę. Potrzebowałam prawdziwych wyjaśnień. Puste frazesy „jesteś moim dzieckiem” mnie nie przekonywały. – To nie była moja pierwsza próba samobójcza. – Skuliła się, jakby moje słowa były pociskami. Ale taka była prawda. I ona musiała ją do siebie przyjąć. – Nie pamiętam, żebyś tak rozpaczła przy pierwszej.

Przez chwilę milczała. Patrzyła w dół, skubiąc nitkę przy swoich dżinsach. Wyglądała niepewnie i krucho. Jakbym miała do czynienia z całkowicie inną osobą.

Nie wiedziałam, czy próbowała sobie to wszystko poukładać w głowie, czy szukała odpowiednich słów, ale chyba doszło do niej, że był to moment szczerości i że nie odpuszczę, dopóki nie usłyszę wyjaśnień, które mnie usatysfakcjonują. W końcu zaczęła mówić i nie były to piękne zapewnienia o jej miłości do mnie, ale przynajmniej miałam pewność, że nie kłamała.

– Za pierwszym razem nie dopuszczałam do siebie prawdy. Chyba żadna matka nie chciałaby się dowiedzieć, że jej jedyne dziecko próbowało targnąć się na swoje życie. To było takie proste, wiesz? – Spojrzała na mnie oczami pełnymi łez. Rysy jej twarzy były łagodne i nie tak napięte jak zawsze. Tym razem wyjątkowo nie skojarzyła mi się z polującym sępem, ale bardziej z ofiarą. – Po prostu wyprzeć to wszystko i skupić się na innych rzeczach. Przekierować swoją uwagę na tuszowanie, a nie dociekanie. Czasami istnieją pytania, na które człowiek nie chce znać odpowiedzi...

– Czyli byłaś po prostu tchórzem. – parsknęłam. – Co więc zmieniło się teraz? Poprzednio nawet nie odwiedziłaś mnie w szpitalu, a teraz siedzisz tu od rana i... i udajesz, że ci zależy – dokończyłam zgorzkniałym tonem.

Byłam zła. Tak bardzo zła.

– Nie rozumiesz, Natalie. – Pokręciła głową. – Nie rozumiesz, jak to jest wejść do łazienki i zobaczyć swoje jedyne dziecko całe we krwi. Miałaś zamknięte powieki... Twoja klatka piersiowa prawie się nie unosiła... To jest widok, który zapamiętuje się do końca życia. Do teraz próbowałam

sobie wmówić, że twoja poprzednia próba nie była próbą, tylko przypadkowym przedawkowaniem leków nasennych. Tak było łatwiej. Wtedy też wszystko wyglądało inaczej. Wyglądało, jakbyś po prostu... spała. Było tak sterylnie i czysto. A teraz? – Schowała twarz w dłoniach i znów załkała. – Tyle krwi. Było tyle krwi.

Zaśmiałam się sucho.

– A więc dopiero widok mojej krwi tchnął w ciebie matczyne uczucia?

Opuściła drżące ręce i wyszeptała łamiącym się głosem:

– Dotarło do mnie wtedy, że zostanę sama. Tylko ty mi zostałeś. Twój ojciec odszedł. Mam tylko ciebie.

– Czyli znowu myślisz o sobie. Nic się nie zmieniło. Jesteś pieprzoną egoistką – wyzywałam ją, widząc, jak w kącikach jej oczu zbiera się coraz więcej łez. – Masz w dupie, co będzie ze mną, boli cię tylko to, że zostaniesz sama.

– To nie tak. Ja... – Znów spuściła wzrok, jakby nie mogła znieść mojego oskarżycielskiego spojrzenia. – Nie potrafię zapomnieć o słowach, które do mnie wypowiedziałas na gali. Że nie dałam ci od siebie miłości, zrozumienia i wsparcia, a jestem jedynie źródłem twojego złego samopoczucia. A szczególnie utkwiło mi w głowie to, jak powiedziałaś, że... że nie chce ci się przeze mnie żyć.

Pociągnęła nieelegancko nosem i zaczęła obracać w nerwowym geście obrączkę na palcu. Dopiero wtedy zauważyłam, że jeszcze jej nie ściągnęła.

– Miałam wrażenie... Jakbym słyszała młodszą siebie – kontynuowała. Nie przerywałam jej, nagle ciekawa, co miała do powiedzenia. Nieczęsto podejmowała się tematu swojego dzieciństwa czy relacji z rodzicami. Dziadków widziałam rzadko, bo nie lubiła tam jeździć. – Moja matka nigdy nie była dla mnie dobra. Nie wspierała mnie w moich zainteresowaniach, właściwie w ogóle się mną nie interesowała. Poprzysięgam sobie, że mojemu dziecku dam to, czego mi brakowało. Stąd to angażowanie cię w każdą możliwą inicjatywę. Jednak po twoich słowach zdałam sobie sprawę, że... że robiąc wszystko, by nie powielić jej błędów, popełniłam masę własnych. Przełam na ciebie swoje niespełnione ambicje, niszcząc cię. I nie wiem, czy potrafię być dobrą matką, ale przynajmniej chciałabym spróbować. Chciałabym być dla ciebie lepsza, a przynajmniej lepsza niż moja matka była dla mnie.

Znów przewróciłam się na bok i spojrzałam w okno. Nos zaszczypał mnie nieprzyjemnie. Nie chciałam, by widziała, że się wzruszyłam.

– A te wszystkie razy, gdy tato robił mi krzywdę? – Po tych słowach poczułam pieczenie blizn na plecach. – Pozwalałaś na to, bo brakowało ci wpięrdolu od ojca?

Zapadła niewygodna cisza, przerywana co chwilę pociągnięciami nosa, raz moimi, raz matki.

– Ja... Ja chciałam dla ciebie tylko dobrze – odezwała się w końcu cicho i ledwo zrozumiale. Jakby sama zmuszała się do mówienia. – Byłam przerażona, widząc twój bunt. Nie wiedziałam, jak przemówić ci do rozsądku. Jak do ciebie dojść. Chciałam, żebyś miała świetlaną przyszłość. Nie chciałam, żebyś skończyła jak ja, w nieszczęśliwym małżeństwie, w którym trzymałyby cię tylko pieniądze, jakie zarabia twój mąż. Pragnęłam, żebyś stała się kobietą sukcesu, która nie musiałaby się zniżać do mojego poziomu, by cokolwiek osiągnąć. Bo taka jest prawda. Jestem nikim, Natalie. Gdyby nie moje zażyte stosunki z burmistrzem, żadna z fundacji nie miałaby się z czego utrzymać. Ba, gdyby nie to, nie miałabym pewnie nawet miejsca w radzie. Jestem śmieciem, który do niczego nie doszedł w życiu sam. Chciałam dla ciebie lepszego życia, ale żebyś je miała, musiałaś skupić się na nauce i dążeniu do wyznaczonego celu.

Nie miałam pojęcia, czy to była jedna z jej wielu manipulacji, ale miałam w tej chwili ochotę bardziej ją przytulić niż udusić. Czy to możliwe, że wielka Elizabeth Forbes była ofiarą w swoim

własnym życiu? Wychodziło na to, że nie można było oceniać po pozorach, bo każdy miał jakieś demony, które go dręczyły.

Nie oznaczało to jednak, że wszystko, co mi zrobiła, straciło nagle na znaczeniu. Choć przynajmniej teraz choć trochę rozumiałam jej postępowanie. Wciąż była potworem. Ale potworem z motywami.

– Powiedz mi ostatnią rzecz – odezwałam się po chwilowej ciszy. – Wyszłaś z gali i wróciłaś do domu... Dlaczego?

– Uwierzysz, jeśli powiem ci, że odezwał się we mnie jakiś instynkt, który kazał mi wrócić? Powiedziałaś do mnie te wszystkie słowa, na końcu dodając, że nie chce ci się przeze mnie żyć... Ja chyba wewnątrz wiedziałam, co zrobisz. Dlatego wygłosiłam krótką przemowę, przeprosiłam wszystkich i pojechałam do domu. A tam... Stało się to, czego tak się obawiałam.

Otarłam łzy, które niespodziewanie wypłynęły z moich oczu. Moja mama martwiła się o mnie. To był pierwszy raz, gdy okazała mi ludzkie uczucia.

– Natalie... Przepraszam. Wiem, że to może niewiele znaczyć, ale to jedyne, co mogę teraz zrobić.

Osiemnaście lat czekałam, aż usłyszę te słowa z jej ust. A gdy w końcu padły, nie poczułam niczego. Nie spłynęło na mnie żadne ukojenie, nie pojawiła się ulga. Może po prostu pojawiły się zbyt późno, a może wycierpiałam już zbyt wiele.

– Nie wiem, czy ci wybaczę – szepnęłam ściśniętym głosem. – To trudne. Dużo przez ciebie przeszedłam. Tkwi we mnie uraza, która nie wiem, czy kiedykolwiek minie. Ale... Ale możemy spróbować polepszyć nasze relacje. Choć przed nami pewnie długa droga.

Poczułam dotyk na ramieniu. Mama położyła tam rękę i pogładziła mnie przez kołdrę. Był to najczulszy gest, jaki kiedykolwiek wykonała w moją stronę.

– Postaram się – powiedziała cicho. – Postaram się być lepszym człowiekiem i przede wszystkim lepszą matką. Taką, na jaką zasługujesz.

Rano obudziły mnie wibracje.

Zaczęłam klepać wokół siebie ręką, ale syknęłam zaraz z bólu, przypominając sobie o ranach owiniętych bandażem. Znieruchomiałam, przestałam wykonywać gwałtowne ruchy i otworzyłam zaspane oczy. Dopiero po sekundzie uświadomiłam sobie, że wibracje dochodziły z telefonu leżącego na szafce nocnej, podłączonego cały czas do ładowarki. Wciąż otumaniona snem, kliknęłam zieloną słuchawkę i odebrałam.

– Halo? – wymamrotałam.

– Dlaczego nie ma cię w szkole? Czekałem na ciebie, żeby przekazać ci dobre wieści. Załatwiłem to – odpowiedział mi zadowolony głos po drugiej stronie.

Spojrzałam na wyświetlacz, patrząc, kto w ogóle dzwonił. Adrien. Wiedza ta jednak w niczym mi się nie przydała. Wciąż nie miałam pojęcia, o czym mówił. Załatwił coś... Co załatwił? Przetarłam twarz, chcąc się rozbudzić, i znów przyłożyłam telefon do ucha.

– O co chodzi?

– Twoje miejsce na Harvardzie jest bezpieczne.

Usiadłam na łóżku, otwierając szerzej powieki. Wciąż śniłam, czy to jednak była prawda? Uszczypnęłam się mocno w nogę i pisnęłam, gdy zabolęło. Dało mi to jednak potwierdzenie, że nie spałam.

– Natalie? – zapytał z powątpieniem Adrien. – Jesteś tam? Co się dzieje?

– Ja... Tak. Jestem. – Popatrzyłam na matkę, która obudziła się, gdy tylko się podniosłam. Po jej minie widać było, że jest ciekawa tematu rozmowy, ale taktownie mi nie przerywała. – Ale jak to

zrobięś? Napisałeś do niego list?

– No co ty. – Zaśmiał się lekko. – Ale o swoich sposobach wolałbym ci opowiedzieć na żywo. To w sumie dość ważne i kluczowe. Możemy się dzisiaj spotkać?

– Dzisiaj? – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Dzisiaj chyba nie bardzo.

– Co się dzieje? Dlaczego brzmisz tak dziwnie? No i nie powiedziałaś, dlaczego nie przyszałaś na lekcje. Coś się stało?

– Nie... Wszystko w porządku.

Nagle drzwi od pokoju otworzyły się i do środka weszła lekarka z dwoma rezydentami. Całą trójkę zdążyłam poznać już wczoraj. Blondwłosa kobieta uśmiechnęła się do mnie i do matki, a następnie odezwała się, pewnie nie widząc, że miałam telefon przy uchu:

– To co, rozpoczynamy poranny obchód? Jak się dzisiaj czujesz, Natalie?

– Poranny obchód? – powtórzył w słuchawce Adrien. – Czy ja dobrze usłyszałem? Czy ty jesteś w szpitalu? Co się dzieje?

– Zadzwoń do ciebie później – powiedziałam szybko i rozłączyłam się. – W porządku. Trochę pieką mnie ręce i mam problem z podnoszeniem ich, ale nie czuję się tak słabo jak wczoraj.

– Uczucie dezorientacji też minęło? – zapytała, przeglądając kartki przyklejone do podkładki, którą trzymała w ręce.

Przytaknęłam ruchem głowy, a wtedy podszedł do mnie jeden z rezydentów z laserowym termometrem. Przytknął mi go do czoła, a gdy piknął, mężczyzna odczytał temperaturę.

– Trzydzieści pięć i osiem, wciąż jest lekkie osłabienie. – Wyłączył termometr z niezadowoleniem. – Odkazimy ci teraz rany i zmienimy opatrunek.

Zrobili, co trzeba było, a zanim wyszli, poinformowali mnie o kolejnym spotkaniu z psychologiem o piętnastej. Poprosili jeszcze na chwilę mamę, by porozmawiać z nią o czymś na korytarzu, a ja w tym momencie znów sięgnęłam po telefon. Był zalany falą SMS-ów od Adriena z pytaniami, co się działo i dlaczego byłam w szpitalu.

Z westchnieniem oddzwoniłam do niego. Wiedziałam, że rozmowa była nieunikniona. Tym bardziej że chciałam się dowiedzieć, jakim cudem zapewnił mi miejsce na Harvardzie.

Odebrał po pierwszym sygnale i od razu zażądał wyjaśnień:

– Natalie, mów, co się stało. Masz jakieś kłopoty ze zdrowiem?

Westchnęłam ciężko.

– Po prostu zrobiłam coś głupiego. Nieważne. Wracam do zdrowia.

– Gdzie leżysz?

– W Bostonie – odpowiedziałam wymijająco. W samym mieście było pięć szpitali, jeśli nie więcej. Nie było szans, by mnie znalazł. – Ale nie przyjeżdżaj, naprawdę. Nie ma po co. Wyjaśnisz mi, o co chodzi z tym Harvardem?

Teraz to Adrien westchnął.

– Tylko nie krzycz, że wcześniej ci nie powiedziałem. Już zbyt wiele moich przyjacieli rozleciało się przez nazwisko moich rodziców. Wolałem, żebyś przyjaźniła się ze mną dla mnie, a nie dla nich.

Poczułam się dotknięta, choć zaraz uświadomiłam sobie, że nie chodziło tu o mnie i o to, że mi nie ufał, ale bardziej o przykre doświadczenia z przeszłości, których wolał uniknąć.

– Przecież wiesz, że taka nie jestem – burknęłam tylko. – To kim są twoi rodzice?

– Kojarzysz Harry'ego Wilsona?

Zastanowiłam się przez chwilę, ale nic mi to nie mówiło.

– To twój tata? – zapytałam. W końcu dzielili to samo nazwisko.

– Tak, to wiceminister cyfryzacji w brytyjskim rządzie. A w zasadzie były minister, bo odszedł z polityki, gdy się przeprowadziliśmy do Stanów.

Sapnęłam z zaskoczenia.

– Nieźle.

– Nie, to raczej jeszcze nic. Siedzisz?

– Siedzę – odpowiedziałam, ciekawa, jaką jeszcze bombę na mnie zrzuci.

– Mojego ojca miałaś prawo nie kojarzyć, ale matkę raczej znasz. Susanne Russell, coś ci to mówi?

Wciągnęłam z szokiem powietrze do płuc.

– Nie pierdol – wysapałam. – Uczyłam się o niej na politologii. Sławna działaczka na rzecz praw człowieka, znana feministka, a przede wszystkim przyjaciółka obecnej pierwszej damy.

– Ta, i współzałożycielka klubu dyskusyjnego na Harvardzie, który do dziś zdobywa światowe nagrody.

– Teraz wszystko nabiera sensu. A przede wszystkim to, jak mówię, że Waszyngton jest dla ciebie jak drugi dom! Przecież twoi rodzice przyjaźnią się z parą prezydencką! Nie miałam pojęcia, że Suzanne wyszła za brytyjskiego polityka! Boże, przez to, że została przy swoim panieńskim nazwisku, w życiu nie połączyłabym jej z tobą.

– Teraz widzisz, dlaczego wolę ukrywać, kim są moi rodzice. Ich koneksje robią dużo szumu.

– Wow... Po prostu wow. Nie spodziewałam się tego.

Do sali wróciła mama, która, gdy zobaczyła, że rozmawiam przez telefon, na migi pokazała mi, że idzie po kawę. Kiwnęłam na znak, że rozumiem, i wróciłam do rozmowy z Adrienem. Szok wciąż mnie nie opuścił.

– I co? Twoja mama przyjaźni się też z dziekanem?

– Tak, studiowała z Richardem. Wyjaśniła mu sytuację i wstawiła się za tobą, mówiąc, że opuściłaś kolację, bo pojechałaś pocieszać przyjaciela, który stracił rodzica. Zrozumiał to i powiedział, że twoje miejsce jest bezpieczne. Stypendium także. Nawet pochwalił cię za postawę i powiedział, że twój kompas moralny jest na odpowiednim miejscu i właśnie takich ludzi ta uczelnia potrzebuje.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Ogarnęła mnie taka ulga, że aż zrobiło mi się słabo.

– Dziękuję – wyszeptalam. – Przecież ja ci się do końca życia za to nie odwdzięczę...

– A przestań, nie ma w ogóle o czym mówić. Zrobiłabyś dla mnie to samo.

Nie mylił się. Choć znaliśmy się tylko przez kilka miesięcy, był jedną z najbliższych mi osób. Miałam wrażenie, że to jedna z tych przyjaźni, która zaczyna się w przypadkowy sposób, ale trwa całe życie.

Pożegnałam się z nim i rozłączyłam. Zaraz potem przyszła mama, a po chwili pielęgniarki zaczęły rozdawać śniadanie. Oddział się budził. Mnie jednak po jedzeniu dopadła nagła senność i zmęczenie. Skóra na rękach piekła na tyle mocno, że musiałam zażyć środki przeciwbólowe, które jeszcze bardziej mnie zmuliły. Zdrzemnęłam się, a gdy obudziłam się po kilku godzinach, mama wciąż przy mnie siedziała.

– Idź do domu – mruknęłam, poprawiając poduszki, by usiąść. Dopadła do mnie w sekundę i wyręczyła. Czułam się z tym źle. Nie wiedziałam, jak rozmawiać z jej nową wersją, jak ją traktować. – Wykąp się. Wyśpij. Nie musisz przy mnie cały czas siedzieć.

– Nic się nie dzieje. Nie przejmuj się mną.

Westchnęłam ciężko, zastanawiając się, czy ta dobra samarytanka to któraś z jej masek, czy naprawdę się zmieniła. Trudno mi było pozbyć się poczucia bycia przez nią manipulowaną. Miałam jednak nadzieję, że tym razem mnie nie okłamywała.

– Pani doktor mówiła, kiedy będę mogła stąd wyjść?

Właściwie czułam się już dobrze. Bolały mnie tylko rany na rękach, ale to nie żadna filozofia, by je smarować i owijać.

– O tym zadecyduje psycholog – odpowiedziała. – Czekaj jeszcze kilka sesji.

Zapomniałam o tym, że bardziej niż ciało, miałam zranioną duszę. Niedoświadczonych samobójców nie wypuszczali tak łatwo.

Zaczęłam skubać bandaże przy nadgarstku. Spod opatrunku wystawał tatuaż średnika. Choć ukrywałam go tak długo, byłam pewna, że matka zdążyła go zauważyć. Ale nic na ten temat nie powiedziała. I przede wszystkim nie wrzeszczała, że go sobie zrobiłam, choć wiedziałam, że nienawidziła tatuaży. *Może naprawdę stara się być lepsza?*

– Czyli raczej nicy z balu – mruknęłam, uświadamiając sobie, że zostało do niego tylko kilka dni.

– A co? Bardzo chciałaś na niego pójść? – zapytała zaciekawiona. – Mogę porozmawiać z lekarzami i przede wszystkim z twoim psychologiem. Jeśli uzna, że będzie to dla ciebie dobre, może cię wypuszczą.

Wcześniej nie rozmawialiśmy na ten temat. Znając życie, pewnie w dzień potańcówki po prostu byłaby już dla mnie przyszykowana sukienka wraz z całym zespołem makijażystów i fryzjerów.

– Nie chodzi o sam bal. – Przełknęłam ślinę, która stanęła mi w gardle. – Bardziej o to, że chciałam pójść na niego z wyjątkową dla mnie osobą.

– Masz chłopaka, Natalie? – Matka uniosła brwi i w tej chwili przypomniała tak bardzo sobie, że aż się skuliłam. Chyba uświadomiła sobie, że zabrzmiała zbyt napastliwie, bo zaraz dodała delikatniej:

– Kim on jest?

– Nie spodoba ci się ta odpowiedź – wymamrotałam, uciekając wzrokiem.

Matka westchnęła ciężko i odchyliła się na krzeselku. Ścisnęła palcami nasadę nosa, przymykając powieki, jakby nagle dostała migreny.

– Chyba się domyślam – powiedziała zrezygnowana. Otworzyła oczy i spojrzała na mnie błagalnie.

– Proszę, powiedz mi, że to nie jest ten chłopak od Danielsów, który wygląda jak kryminalista.

Rozwarłam szeroko powieki, patrząc na nią w szoku. Skąd wiedziała? Czyżby po wpisach na forum nie uwierzyła mi, gdy mówiłam, że to tylko plotki? Czy może moja rozmowa z nim po występie baletowym naprowadziła ją na trop?

– Jak się domyśliłaś?

– Bo od kilku godzin siedzi w poczekalni, a gdy tylko choć na chwilę wychodzę z sali, dopada mnie i pyta o twoje zdrowie. Niewychowany gówniarz...

– Co? – wykrzyknęłam. – Blaise tu jest i nic mi nie powiedziałaś?! – Poczulałam łzy goryczy wzbierające w kącikach oczu. – Nie zmieniłaś się. Nic a nic – pokręciłam głową w niedowierzaniu.

Blaise tu był. Przyszedł. Do mnie.

Od razu się domyśliłam, jak się dowiedział.

Adrien.

Nie wiedziałam, czy czuć bardziej wdzięczność, czy złość.

Dotarło do mnie również, że chłopak musiał obejść kilka szpitali, nim mnie znalazł. Zalała mnie fala ciepłych uczuć i choć byłam wkurzona na matkę za jej zachowanie i trochę zirytowana na Adriena, że wszystko wypaplał, nic nie mogłam poradzić na delikatny uśmiech, który pojawił się na mojej twarzy.

– Natalie, nie powinnaś się teraz stresować. Wpuszczenie go tutaj to zły pomysł. Poza tym chyba nie chcesz, by ktokolwiek oglądał cię w tym stanie.

Spojrzała znacząco na moje bandaże pokrywające ręce od nadgarstka aż po same ramiona. Wyglądała jak pieprzona mumia, ale ona nie miała pojęcia, że Blaise widział mnie, gdy było ze mną jeszcze gorzej.

– Nie ty o tym decydujesz – powiedziałam twardym głosem. – Jeśli naprawdę chcesz być lepszą matką i zadbać o moje dobre samopoczucie, idź teraz po niego i go tu przyprowadź. Chcę go zobaczyć. I z nim porozmawiać.

Wciąż nie potrafiłam uwierzyć, że tu był. Przecież niedawno zmarła mu mama. Szpitale powinny go dołować. Tylko dołożyłam mu niepotrzebnych zmartwień... Nie powinien w ogóle się dowiedzieć, że tu leżałam. Adrien zdecydowanie zasługiwał bardziej na moją złość, niż na wdzięczność. Choć motylki, które nagle zerwały się do lotu w moim brzuchu, temu przeczyły.

Matka zacisnęła usta. To był pierwszy test. Pierwszy test tego, czy to wszystko było jednym wielkim kłamstwem i maską, czy prawdziwą zmianą.

Zdała go, gdy z ociąganiem wstała z krzesła i z wielką niechęcią podeszła do drzwi. Jej cała postawa wręcz krzyczała, że tego nie chce i zmusza się, ale zrobiła to. Poszła po chłopaka, którego nie cierpiała, by ten odwiedził jej córkę, którą tak długo chowała pod kloszem, trzymając jak najdalej od takich jak on.

Nie musiałam długo czekać, aż wróci.

Blaise wpadł do pomieszczenia kilka sekund później i pierwsze, co wykrzyczał, gdy mnie zobaczył, to:

– Ty kretyńko. Coś ty najlepszego zrobiła?

Zaraz za nim weszła sztywnym krokiem matka. Zgromiła go wzrokiem za te słowa, a on musiał poczuć na sobie jej oceniające spojrzenie, bo skrzywił się lekko.

– Przepraszam, pani Forbes, ale pani córka naprawdę jest kretynką – zwrócił się do niej łagodniejszym tonem, a potem znów na mnie popatrzył. Zmrużył oczy i rzucił ostro: – Czy ty masz pojęcie, jakiego stracha mi napędziłaś?

Pociągnęłam nosem, robiąc wszystko, by się nie rozbeczeć. Przez ostatnie dni wyczerpałam już limit płaczu. Jeszcze trochę, a naprawdę groziło mi odwodnienie się.

– Przepraszam – wychlipałam. – Ja nie chciałam tego. Naprawdę.

Nie potrafiłam czuć teraz wyrzutów sumienia przez to, że się o mnie martwił. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to fakt, że wrócił do żywych. Rozmawiał ze mną. Był tu. I nie wyglądał jak żywy trup. Oczy błyszczały mu żywo, a skóra była zarumieniona.

Tęskniłam. Tak bardzo za nim tęskniłam.

– Ja cię zabiję. Naprawdę kiedyś cię zabiję – wyburczał. Znalazł się przy mnie nagle i objął, przyciskając mocno do siebie. – Nigdy więcej w życiu tego nie rób. Błagam. Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało – wyszeptał mi do ucha.

Odchylił się i trzymając ręce na moich skroniach, złożył na mojej twarzy tysiąc małych pocałunków. W czoło, w nos, policzki, brodę, powieki. I nie przerwał nawet wtedy, gdy matka, stojąc w kącie i obserwując nas spod byka, chrząkała co chwilę. Zdecydowanie nie podobało jej się to, co się działo, ale oprócz wydawania z siebie znaczących dźwięków, nie przerywała nam. A ja byłam jej za to wdzięczna, jak jeszcze nigdy.

Zaczęłam się cicho śmiać, gdy miękkie usta Blaise'a nie przestawały mnie cmokać. Usiłowałam się wyrwać, ale ten mnie nie puszczał.

Matka w końcu odpuściła sobie chrząkanie i po prostu wyszła z pokoju, zostawiając nas samych.

Wtedy Blaise odchylił się i spojrzał na mnie swoimi pięknymi brązowożłotymi tęczówkami. Było w nich wiele emocji, od ulgi po wzruszenie, ale znacząco przebijało się przez nie jedno uczucie.

Miłość.

– Przepraszam, kochanie. – Rozpłynęłam się w środku, gdy tylko to powiedział. Pierwszy raz mnie tak nazwał i brzmiało to tak pięknie, że mogłabym słuchać tego do końca życia. – Przepraszam za te wszystkie wstrętne słowa, które do ciebie wypowiedziałem. Nie miałem nic z tego na myśli. Jesteś dla mnie najważniejsza. I naprawdę nie wybaczyłbym sobie, gdyby... gdybyś ty... – Głos mu się załamał i nie mógł dokończyć zdania.

Ale nie musiał. Rozumiałam wszystko.

Nachyliłam się i przytuliłam go, kładąc głowę na jego ramieniu.

– Ciii... Już cichutko. Więcej tego nie zrobię.

– Wiem, że nie zrobisz, bo od teraz nie zamierzam odstępować cię na krok. – Tak ciasno do niego przylegałam, że całe moje ciało zawibrowało od jego głębokiego głosu. – Będę chodził z tobą nawet do łazienki.

– To groźba czy obietnica? – Zachichotałam, przypominając sobie, co kiedyś zrobiliśmy w szkolnej toalecie.

– Natalie – upomniał mnie, choć czułam, że się uśmiechał. – Tylko jedno ci w głowie. Usiłuję przeprowadzić z tobą poważną rozmowę.

– Na poważne rozmowy jeszcze przyjdzie czas – rzuciłam wesoło. – Teraz mamy ważniejszą sprawę na głowie. – Wyprostowałam się i spojrzałam na niego z psotnym błyskiem w oku. – Panie Blaisie Danielsie, czy uczyni mi pan ten zaszczyt i wybierze się pan ze mną na bal?

– Ależ oczywiście, panno Forbes. – Uśmiechnął się z zaskoczeniem, ale i z radością. – Już myślałem, że pani nie zapyta. Z przyjemnością dam tym wszystkim hienom nowe tematy do plotek.

– Pewnie wszyscy padną na zawał, gdy zobaczą nas razem. – Nie było we mnie jednak żartowniactwa, a bardziej rozbawienie, gdy tylko wyobraziłam sobie tę scenę.

– I o to chodzi, księżniczko. – Puścił mi oczko. – Jesteś gwiazdą, która nigdy nie przestanie błyszczeć, niezależnie od tego, co ludzie będą o tobie mówili.

– Obawiam się, że zadając się ze mną, nie unikniesz pławienia się w tym blasku. Odpowiada ci to?

– Myślę, że w końcu przyszedł czas, by wyjść z cienia, w którym zawsze się chowałem, i skierować na siebie trochę światła reflektorów. Może być zabawnie.

– Ze mną? Na pewno będzie.

Uśmiechnęliśmy się do siebie w jednym momencie, jakby zdając sobie sprawę, że życie stało przed nami otworem.

I niezależnie, ile kłód będzie rzucało nam pod nogi, pokonamy je. Razem.

Rozdział 30

Here Comes The Sun Natalie

Zapięłam zamek różowej sukienki, a jej gorset przyłgnął do mnie niczym druga skóra.

Przejrzałam się w lustrze. Góra sukienki była obcisła, a dół rozkloszowany. Brokatowy tiul błyszczał przy każdym kroku. Z blond falami spływającymi na ramiona wyglądałam jak najprawdziwsza księżniczka.

Usiadłam do biurka i poprawiłam delikatny makijaż. Sama się pomalowałam tak jak lubiłam i czułam się w tej chwili piękniej niż kiedykolwiek. I nie przeszkadzały mi nawet bandaże okrywające całe moje ręce. Nie wstydziłam się ich. Były oznaką mojej walki i zwycięstwa. Nie przejmowałam się nawet tym, że wszyscy je zobaczą i dowiedzą się, że idealna Natalie Forbes wcale nie była idealna.

Ale to dobrze. Miałam dość udawania. Podobała mi się moja nowa wersja, która nie starała się robić wszystkiego, by każdy ją lubił, a zaczęła robić wszystko, by polubić sama siebie.

Już miałam sięgnąć po małą różową torebkę, gdy nagle rozbrzmiało niepewne pukanie. Odwróciłam się na krzeselku i powiedziałam cicho:

– Proszę.

Drzwi otworzyły się z lekkim skrzypnięciem, a w progu stanęła mama. Na jej widok jakiś ciężar osiadł mi w żołądku.

Od mojej próby samobójczej i naszej rozmowy minęło raptem kilka dni. Wciąż nie do końca wiedziałyśmy, jak się przy sobie zachować. Nie potrafiłam pozbyć się uczucia nieufności wobec niej. Cały czas oczekiwałam na jakiś cios z jej strony i zastanawiałam się, czy danie jej drugiej szansy było dobrym pomysłem. Prawda była jednak taka, że byłam tylko dzieckiem, które nigdy nie doświadczyło rodzicielskiej miłości. Może byłam głupia i naiwna, zgadzając się na próbę poprawienia naszej relacji, ale chciałam tylko poczuć matczyne ciepło, które obiecała mi dać. Nie zapominałam o tych wszystkich rzeczach, które mi zrobiła, i nigdy nie zapomnę. I ona o tym doskonale wiedziała. Ale chciałabym żyć w przeświadczeniu, że mam dom, do którego będę mogła wracać, gdy już wyjadę na studia.

– Co tam? – mruknęłam ciekawa, a zarazem wystraszona tym, co ode mnie chciała.

Czy powie zaraz, żebym się przebrała, bo wyglądałam grubo? A może nie spodoba jej się mój makijaż?

– Przyszłam... Przyszłam ci coś dać.

Zrobiła kilka kroków do przodu, a ja zauważyłam, że chowała coś za plecami. Dopiero gdy stanęła przede mną, wyciągnęła rękę, w której trzymała jakieś brudne pudełeczko, owinięte sfatygowaną i oklapniętą wstążką.

– Co to jest? – zapytałam, marszcząc brwi.

Wzięłam je od niej i obróciłam między palcami. Chciała dać mi jakiś prezent z okazji zakończenia szkoły? Tylko dlaczego wyglądała, jakby wiele przeszedł?

– Samuel kilka tygodni temu przyniósł to do mnie. Znalazł to w krzakach pod twoim balkonem, gdy przycinał róże.

Otworzyłam szeroko powieki, uświadamiając sobie, czym był owy pakunek. Z szybko bijącym sercem pociągnęłam za wstążkę i otworzyłam pudełko.

Moim oczom ukazał się złoty naszyjnik i zawieszka w tym samym kolorze. Była w kształcie... korony. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy uświadomiłam sobie, że był to prezent od Blaise'a.

Mama, widząc moją reakcję, złapała za obrączkę i zaczęła obracać nią nerwowo. Zauważyłam, że robiła tak, gdy się denerwowała. A ja wiedziałam, czym się denerwowała.

– Dlaczego nie dałaś mi tego wcześniej? – zapytałam, nawet nie oczekując, że usłyszę jakąś sensowną odpowiedź. – Wiedziałaś, że musiało należeć do mnie.

Wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

– Ale daję ci to teraz. Popętniłam naprawdę masę błędów, które staram się naprawić.

Prychnęłam.

– Gdyby to tylko tak działało – rzuciłam gorzkim tonem. Ja naprawdę chciałam mieć moc patrzeć na nią w innym świetle, ale cholernie trudno było zapomnieć o przeszłości. – Ale dziękuję. – Ledwo przeszło mi to przez gardło, ale skoro ona próbowała być lepsza, to ja również mogłam pozbyć się uprzedzeń, prawda?

Spojrzałam w lusterko do makijażu, które położyłam na biurku, i zapięłam sobie wisiołek. Zawieszka idealnie wpadła w zagłębienie między moimi piersiami, jakby od zawsze było tam jej miejsce.

W odbiciu zauważyłam, że matka wciąż stała za mną, przyglądając mi się z dziwną miną.

– Co? – zapytałam, zerkając przez ramię.

Naprawdę czułam się niezręcznie w jej obecności. Przez to, że usiłowała zachowywać się lepiej, nie potrafiłam czytać jej tak jak kiedyś. Nie wiedziałam, co krąży w jej głowie. Jeszcze tydzień temu byłabym pewna, że z jej ust padnie jakaś obelga, ale teraz? Teraz nie miałam pojęcia.

– Wyglądasz... ślicznie – odpowiedziała z lekkim wahaniem.

Nagłe ciepło rozlało się w mojej piersi. To był chyba pierwszy raz, gdy matka pochwaliła mój wygląd. Sama wybrałam sukienkę razem ze wszystkimi dodatkami i może przez to jej słowa poruszyły mnie dwa razy mocniej.

– Dziękuję – odpowiedziałam cicho, rumieniąc się. Spojrzałam w dół nieco speszona.

Matka odchrząknęła, jakby też próbowała odnaleźć się w tej nowej dla nas sytuacji.

– Jedziesz po niego? – Próbowała to ukryć, ale w jej głosie przebijała się niechęć.

Okej, próbowała się zmienić. Ale wciąż nie potrafiła wypowiedzieć imienia Blaise'a i zazwyczaj mówiła o nim, używając tylko zaimków, a i tak wzdrygała się za każdym razem, gdy tylko wypływał jego temat. Walczyła z tym dzielnie, ale pewnych uprzedzeń nie była w stanie wyrzucić z siebie z dnia na dzień.

Po raz ostatni przejrzałam się w lusterku i zadowolona z efektu, sięgnęłam po torebkę.

– Tak, jedziemy moim samochodem, auto Blaise'a znowu się zepsuło. – Celowo użyłam jego imienia. Nie miałam zamiaru mówić o nim w bezosobowy sposób. Był dla mnie zbyt ważny. I pora, by to w końcu zaakceptowała.

Zeszłam na dół, a mama dreptała za mną, jakby na siłę chcąc pokazać, że mnie wspiera. Czasami przesadzała w tej swojej zmianie. Ale liczyłam na to, że w końcu odnajdziemy wspólny język, w którym obie pocujemy się komfortowo.

Założyłam adidasy, by dobrze mi się prowadziło, a w rękę wzięłam złote szpilki i przeszłam szybko do kuchni, by stamtąd dotrzeć do garażu. Chciałam wyjść z domu, zanim matka wpadnie na szalony pomysł zrobienia mi zdjęcia na pamiątkę, co byłoby zdecydowaną przesadą.

Na szczęście gdy otwierałam drzwi, powiedziała tylko:

– Baw się dobrze. I nie wróć za późno. I pamiętaj, że chłopcy, zwłaszcza tacy jak on, mogą sobie pozwalać na zbyt dużo...

Zgrzytnęłam zębami. *Znów te uprzedzenia.*

– Mamo, my już dawno jesteśmy po swoim pierwszym razie.

Zamknęłam za sobą drzwi, ale zanim to zrobiłam, zerknęłam na jej zszokowaną minę. Wyglądała, jakby miała zaraz paść na zawal. Zaśmiałam się cicho pod nosem i wsiadłam do samochodu.

Kilka minut później parkowałam już przed domem Blaise'a. Napisał mi, by właśnie stąd go odebrać, co oznaczało, że wrócił już do domu. Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać na ten temat, ale miałam nadzieję, że oznaczało to zgodę między nim a ojcem.

Zapukałam w drzwi i już po chwili usłyszałam kroki. Otworzył pan James. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie lekko, choć głęboko w jego oczach zauważyłam smutek. Był to jednak ten rodzaj smutku, który pewnie nie opuści go do końca życia.

– Witaj, Natalie. Blaise jest u siebie. Cudownie wyglądasz.

Odwzajemniłam uśmiech i przeszłam obok pana Jamesa, wchodząc do salonu.

– Dziękuję, panie Daniels...

Nie zdążyłam jednak powiedzieć niczego więcej, bo nagle zostałam napadnięta.

Poppy podleciała do mnie i przytuliła się do moich kolan, gniotąc sukienkę. Odsunęła się po chwili i z rozdziawioną buzią wysapała:

– Wyglądasz jak... jak...

– Jakby urwała się z bajki Disneya? – dokończył za nią jej brat.

Uniosłam wzrok, a nasze spojrzenia się spotkały. Blaise opierał się o framugę swojego pokoju. Był w czarnych garniturowych spodniach i w białej koszuli, spod której prześwitywały tatuaże. Próbował zawiązać krawat, co szło mu dość opornie.

– Hej – szepnęłam, próbując uspokoić reakcję organizmu na jego widok.

Wyglądał tak cholernie dobrze. Zwłaszcza z tymi nieułożonymi włosami, którym daleko było do eleganckiego wyglądu. Serce biło mi szybko, a motylki fruwały w brzuchu, jakby je coś opętało.

– Hej – odpowiedział z psotnym uśmiechem. – Pomożesz? – zapytał, wskazując na materiał, który owijał jego szyję w chaotyczny sposób.

Parsknęłam śmiechem.

– Jasne.

Podeszłam do niego, a on od razu złapał mnie za łokieć i wciągnął do pokoju, zamykając za nami drzwi. Niedelikatnym ruchem pchnął mnie na nie i otoczył z dwóch stron ramionami, zamykając w klatce.

– Tęskniłem za tobą – wychrypiął.

Nie dał mi nawet odpowiedzieć, że widzieliśmy się zaledwie wczoraj, bo nachylił się i pocałował mnie mocno. Dotarł do mnie jego intensywny zapach, który tak uwielbiałam, a który już zawsze będzie kojarzył mi się z bezpieczeństwem.

Oderwał się po chwili i odsunął. A wtedy jego wzrok padł na moją szyję. Oczy mu się zaszklily, a mina zmieniła na poważniejszą.

– Znalazłam go – wyszeptalam, dotykając zawieszki z koroną. – To twój prezent urodzinowy dla mnie, prawda?

– Tak. – Oderwał spojrzenie od biżuterii i spojrzał na moją twarz. Wyglądał, jakby przeżywał właśnie jakiś ważny moment. – To naszyjnik mojej mamy, wiesz? – Głos mu zadrżał.

Przełknęłam głośno ślinę, rozumiejąc już jego reakcję. Dopadły mnie wyrzuty sumienia związane z tym, że podarunek leżał tak długo w krzakach, a potem schowany u mojej matki.

– Chcesz... chcesz go z powrotem? – zapytałam niepewnie.

Może nie życzył sobie, bym go zakładała? Patrząc na to obiektywnie, nigdy mi go nie dał, tylko wyrzucił przez balkon. Może pragnął odzyskać naszyjnik mamy jako pamiątkę po niej.

Już sięgałam do tyłu, by odpiąć zapinkę, gdy złapał mnie za dłoń i je odciągnął.

– Nie, w porządku. Pewnie chciałyby, żebyś go nosiła.

Westchnął cicho i cofnął się kilka kroków. Usiadł na łóżku, a spojrzenie zawiesił na widoku za oknem.

Podeszłam do niego powoli. Z Blaise'em było dużo lepiej w porównaniu do tego, co działo się jeszcze dwa tygodnie temu, ale wciąż nie do końca się otrząsnął. Czasami dopadały go fale smutku. Szczególnie wtedy, gdy powiedziałam coś, co przypominało mu o mamie. Potrzebował wtedy chwili dla siebie. Zazwyczaj wpatrywał się w takich momentach martwo przed siebie, usiłując poradzić sobie z emocjami.

Rozumiałam to doskonale. Wiedziałam przecież, że mama była dla niego ważna i wiedziałam, że minie sporo czasu, nim chłopak dojdzie do siebie. Choć wydawało mi się, że raczej już nigdy nie będzie taki jak przedtem. Wydarzenia takie jak śmierć bliskiej osoby potrafią zmienić człowieka na zawsze. Ale zamierałam być przy nim i pomóc mu poradzić sobie ze wszystkim, przez co przechodził.

Usiadłam obok niego i chwyciłam delikatnie za krawat. Rozwiązałam go i zaczęłam zawiązywać ponownie, tym razem w poprawny sposób.

– To dlatego zazwyczaj nie zakładałeś krawata do szkoły?

Popatrzył na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Myślami był daleko stąd.

– Hm? – zapytał, mrugając wolno. Gdy dotarło do niego, co powiedziałam, na jego ustach pojawił się nikły uśmiech. – A, tak. Właściwie to tak. – Podrapał się w tył głowy. – Nie potrafię prawidłowo go zawiązać, niezależnie ile naoglądałbym się filmików w internecie. A na egzaminy zazwyczaj wiązała mi go mama.

Tym razem błysnął pełnoprawnym uśmiechem, jakby było to miłe wspomnienie, które zamiast go wciągnąć w otchłań, pozwoliło mu z niej wyjść.

Dokończyłam wiązanie i poklepałam go po piersi.

– Wstawaj, lecimy zdobyć tytuł króla i królowej balu.

Uniósł brwi, a jego twarz przybrała pogardliwy wyraz.

– Chyba nie mówisz poważnie, że chcesz brać udział w tych śmiesznych wyborach. Przysięgam, że zwięję, gdy ktoś będzie chciał nałożyć mi koronę na głowę.

Przewróciłam oczami, wstając z łóżka.

– Chyba nie sądzisz, że ktokolwiek by na ciebie zagłosował. Na mnie i owszem. W końcu jestem pieprzoną księżniczką, nie? – Mrugnęłam do niego. – Ale ty raczej możesz pomarzyć o tym tytule.

Blaise także się podniósł i przeciągnął leniwie. Jak zawsze w takich momentach mój wzrok pomknął w kierunku skrawka odkrytego ciała, gdy koszula uniosła się mu nieco nad spodniami. A chłopak jak zwykle mnie na tym przytępał i uniósł kącik ust, wyglądając na cholernie zadowolonego z siebie.

– Ty chyba nie widziałaś, jak dziewczyny z tej szkoły na mnie patrzą – odpowiedział pewnie. – Grzeczne panienki z dobrych domów lecą na złych chłopców.

– Jasne – prychnęłam, zakładając na siebie ręce. Mówił te totalnie oderwane od rzeczywistości rzeczy, by mnie zdenerwować, i osiągnął swój efekt. Nic nie mogłam poradzić na kłującą zazdrość, którą poczułam na myśl o tym, że dziewczyny mogłyby go podrywać. – A ja jestem tego idealnym potwierdzeniem? – zapytałam sarkastycznie.

– Kochanie, przecież wiem, że przez te wszystkie lata, gdy zwracałaś mi uwagę, bym nie palił na terenie szkoły, marzyłaś o tym, by być tym papierosem w moich ustach.

Wzdrygnęłam się, jakby powiedział coś ohydneho.

– Chyba śnisz. Nienawidziłam cię od podstawówki! Od momentu, gdy włożyłaś mi ropuchę za koszulę!

Zmrużył oczy i zrobił dziubek z ust, jakby usiłował sobie coś przypomnieć.

– Totalnie tego nie pamiętam. Ale za to pamiętam, jak przyniosłem swojego pająka, by pochwalić się dzieciakom w szkole, a ty mnie podkablowałaś dyrektorowi. – Wyciągnął w moją stronę oskarżycielsko palec.

Wessałam głośno powietrze oburzona, kładąc ręce na biodra.

– Pochwalić się? Ty chciałaś każdego zaszczyć!

– Widzisz, zależy od punktu widzenia...

– Nie wymiguj się. Byłaś strasznym dzieckiem.

– Niezrozumianym.

– Nie, po prostu wrednym.

Blaise westchnął ciężko i przyciągnął mnie do swojej piersi. Pocałował mnie w czubek głowy, obejmując ciasno ramionami.

– Nie kłóćmy się. Jedźmy już na ten bal, odbędniemy swoje i wróćmy do mnie oddać się lepszym rozrywkom.

Odchyliłam głowę i zamrugałam kilka razy niewinnie.

– Urządzimy sobie maraton filmowy?

– Możemy nazwać to maratonom, ale niekoniecznie filmowym... – Poruszył zabawnie brwiami.

Uderzyłam go w ramię, oswobodzając się z uścisku.

– Mama mnie ostrzegała przed takimi jak ty – burknęłam, udając obrażoną. – Wszystko sprowadzasz do seksu.

– Natalie, mówiłem ci już kiedyś, że chłopcy w moim wieku myślą tylko o jednym.

– A mogliby zająć swoje głowy czymś pożyteczniejszym, na przykład nauką. – Westchnęłam, kręcąc głową, jakbym miała do czynienia z wyjątkowo ciężkim przypadkiem. – Ale po co, nie? Lepiej potem szantażować przewodniczące, by te udzielały im korepetycji.

– Nie narzekaj, na dobre nam to wyszło.

Postukałam paznokciem w usta, udając, że się zastanawiam.

– Tak uważasz?

– Zdecydowanie tak uważam. – Pocałował mnie krótko.

Złapał mnie za dłoń, drugą ręką sięgnął po marynarkę i pociągnął nas w kierunku drzwi.

Gdy przechodziliśmy przez salon, pan James wstał z kanapy, na której siedział z Poppy, i zatrzymał nas:

– Hej, poczekajcie, zrobię wam zdjęcie.

Byłam już pewna, że ominie mnie ta przykra powinność, ale nie potrafiłam odmówić tacie Blaise'a. Niech ma przynajmniej trochę radości w swoim życiu. Zobaczyłam jednak, że jego syn już otwierał usta, by pewnie zrugać go za ten pomysł. Ścisnęłam mocniej jego dłoń i z uśmiechem odpowiedziałam:

– Oczywiście, panie Daniels.

Starłam się nie zwracać uwagi na mordercze spojrzenie, jakim obrzucił mnie Blaise, i uśmiechnęłam się do aparatu w telefonie.

Kątem oka widziałam, że Poppy wgapia się w moje bandaże, choć starała się to robić dyskretnie. Blaise musiał upomnieć tatę i młodszą siostrę, by o to nie pytali. Wiedziałam, że opatrunki rzuciły się w oczy, a żadne z nich nie zagaiło tego tematu, co było odrobinę podejrzane.

W końcu zadowolony pan James puścił nas. Pożegnaliśmy się i poszliśmy do mojego samochodu. Obeszłam go i usiadłam za kierownicą. Gdy tylko wykręciłam z podjazdu, zadałam chłopakowi pytanie, które mnie dręczyło:

– Jak tam twoje stosunki z ojcem? Pogadaliście? Nie masz już do niego żalu o mamę?

Mruknął coś niezrozumiałego i spojrzął w okno.

Westchnęłam ciężko.

– Słowa, Blaise. Używaj słów, by się ze mną porozumieć. Nawet jeżeli to trudne.

– Mam wciąż do niego żal – odpowiedział w końcu, choć wciąż na mnie nie patrzył. – Ale usiłuję go zrozumieć. Poza tym jest jedynym rodzicem, jaki mi został. Nie chcę, by moja złość odebrała mi chwile, które mogę z nim spędzić. Śmierć mamy pokazała mi, jak bardzo życie jest kruche.

– A Poppy? – zapytałam, usatysfakcjonowana jego odpowiedzią. Wychodziło na to, że naprawdę dojrzał. – Jak sobie radzi?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Zachowuje się trochę dziwnie. Jakby nie dotarło do niej, że mamy już nie ma. Tato nawcisnął jej kitów, że poszła do lepszego miejsca, już nie cierpi i jest jej dobrze, ale i tak wydaje mi się, że stosuje jakąś technikę wyparcia. Zastanawiamy się z tatą, czy nie wystać jej do psychologa dziecięcego. Bo szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Trochę mnie to wszystko przerasta.

Zdjęłam rękę ze skrzyni biegów i uściśnięłam krótko jego dłoń.

– Najważniejsze, byście przy niej teraz byli. Może pójdziemy w przyszłym tygodniu z nią na lody?

– Myślę, że mała się ucieszy. Uwielbia cię. – W końcu obrócił głowę w moim kierunku i spojrzął na mnie z błyskiem w oku.

– Danielsowie mają do mnie dziwną słabość. – Mrugnęłam w odpowiedzi.

Gdy zajechaliśmy pod szkołę, na parkingu było już sporo aut. Lekki stres zakuł mnie w żołądku.

Zaparkowałam, zmieniłam adidasy na szpilki, a potem odetchnęłam kilka razy.

Nie było mnie w szkole przez cały tydzień i nagle miałam pojawić się z Blaise'em u boku i bandażami na rękach. Wiedziałam, że wywoła to sporą aferę, ale... ale wydawało mi się, że sobie z tym poradzę.

Otworzyłam drzwi, wzięłam torebkę do ręki, poprawiłam włosy i wysiadłam z samochodu. Po drugiej stronie także usłyszałam trzaśnięcie, a już sekundę później był przy mnie Blaise, ofiarujący swoje ramię.

Złapałam za nie i przygryzłam wargę, powstrzymując uśmiech. Zdecydowanie za często się dzisiaj szczyrzyłam. Bałam się, że Blaise posądzi mnie jeszcze o jakieś wariackie zapędy. Ale co mogłam poradzić na to, że byłam taka szczęśliwa? Wszystko zaczęło się układać. W końcu. W końcu po długiej burzy wyszło słońce.

Zaczęliśmy kroczyć między samochodami, idąc w stronę szkoły. Kręciło się tu kilkoro ludzi, także zmierzających na dziedziniec. Wszyscy mieli na sobie piękne, eleganckie kreacje. Ale gdy tylko nas zobaczyli, zamarli.

Kiedyś przystanąłabym, tłumacząc się i upewniając, że nie zostałam źle zrozumiana, bo nie mogłabym znieść myśli, że ktoś o mnie plotkuje. A teraz jedyne, co zrobiłam, to uniosłam wysoko głowę i wyprostowałam się. Mój krok stał się bardziej sprężysty. Dumniejszy.

Blaise jak zwykle nic sobie nie robił ze spojrzeń innych. Szedł z pewnym siebie uśmiechem, jakby nic go nie interesowało, a już szczególnie zdanie innych.

Weszliśmy po schodach i przeszliśmy przez otwarte główne drzwi. Na korytarzu było jeszcze więcej ludzi i tak samo jak na zewnątrz wszyscy wgapiali się w nas, niedowierzając. Odrobinę się spięłam. Widziałam spojrzenia skierowane na bandaż.

Blaise, jakby wyczuwając moje zawahanie, położył dłoń na mojej ręce, która obejmowała jego ramię, i ścisnął ją. Wypuściłam ze świstem powietrze, uspokajając się. Świadomość, że był obok, dodawała mi odwagi.

Skierowaliśmy się na salę, gdzie miał odbyć się bal. Było to ogromne pomieszczenie używane tylko na tak duże imprezy jak ta. Było mi trochę przykro, że nie uczestniczyłam w przygotowaniach, ale z drugiej strony zalała mnie ulga. Gdyby nie rezygnacja z funkcji przewodniczącej, spędziłabym zapewne cały wieczór na ganianiu i dopilnowywaniu wszystkiego. A tak, po raz pierwszy w życiu mogłam odprężyć się na imprezie szkolnej.

Pokazaliśmy na wejściu swoje zaproszenia, które samorząd rozsyłał do każdego ucznia Westwood Academy, i wkroczyliśmy na salę.

Została udekorowana różowymi różami. Były wszędzie. Otaczały każdy kąt pomieszczenia, upiększały stoły, a także zwisały z sufitu.

– Wiesz, co oznaczają róże w różowym kolorze? – zapytał nagle Blaise, gdy przystanęliśmy w wejściu, obserwując dekoracje.

– Nie mam pojęcia, ale przynajmniej wystrój pasuje mi do sukienki – odparłam wesoło.

Nie pamiętałam, byśmy ustalali takie kwiaty na zebraniu samorządu. Musiało się coś wysypać w ostatniej chwili. Ale efekt i tak był oszałamiający.

– Jeszcze niedojrzała, ale rozkwitającą miłość – odpowiedział.

– A ty niby skąd to wiesz? – zapytałam zaskoczona.

Weszliśmy w głąb sali. Rozejrzałam się wokół. Pod jedną ze ścian stał długi biały stół z przekąskami i ponczem, a po drugiej stronie znajdowały się stoliki. Na środku było miejsce do tańczenia. Na wprost od wejścia, na lekkim podwyższeniu, grał DJ.

– Spędziłem w internecie godziny na czytaniu o znaczeniu kwiatów, zanim kupiłem ci bukiet, który chciałem ci dać po przedstawieniu baletowym.

Potknęłam się lekko, gdy to usłyszałam, ale na szczęście ramię Blaise'a uratowało mnie przed upadkiem. Przypomniałam sobie, że róże w koszu faktycznie miały różowy kolor. Czyli naprawdę już wtedy chciał mi wyznać miłość. Teraz jeszcze bardziej było mi przykro, że wszystko potoczyło się całkowicie inaczej.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś takim romantykiem.

– Nie jestem, ale dla ciebie chcę być – odpowiedział, co jeszcze bardziej mnie rozczuliło.

Cały czas świadoma szeptów i skierowanych na nas spojrzeń, pociągnęłam Blaise'a w stronę parkietu.

– Zatańczmy – rzuciłam. – Mam nadzieję, że umiesz?

– Książniczko, ja się urodziłem na parkiecie – prychnął z pewną siebie miną.

Cóż, okazało się, że jego słowa nie do końca były prawdą, ale wystarczyło mi, że mogłam oplatać go ramionami, wdychać jego zapach i ruszać się chociaż mniej więcej w rytm muzyki. Po kilku piosenkach spojrzałam ponad jego ramieniem i zobaczyłam Adriana.

Blaise obrócił głowę, by zobaczyć, komu pomachałam, a potem westchnął.

– Idź się przywitaj, a ja przyniosę nam coś do picia.

Dwa razy nie musiał mi powtarzać. Dopadłam do chłopaka, który czekał na mnie przy stolikach.

– Hej! – rzuciłam wesoło.

On od razu spojrzął na moje bandażę i zacisnął usta w wąską kreskę.

– Wiedziałem, po prostu wiedziałem. Coś ty sobie zrobiła?

Potałam tatuaż średnika.

– Wygrałam walkę o życie – odpowiedziałam mu ze ściśniętym gardłem. – Wszystko jest już w porządku, naprawdę. Przyszedełś z kimś czy sam? – zapytałam szybko, zmieniając temat.

Rozejrzałam się wokół. Nie widziałam przy nim żadnej dziewczyny, więc założyłam, że raczej sam.

– Właściwie to...

Nie zdążył dokończyć, bo podeszła do nas Evelyn. Miała na sobie piękną, długą suknię w odcieniu butelkowej zieleni, która pasowała jej do oczu. Odgarnęła w nieśmiałym geście kruczoczarne włosy, złapała Adriana za rękę i powiedziała niepewnie:

– Cześć, Natalie.

Uniosłam brwi. Takiego zwrotu akcji się nie spodziewałam. Nie miałam jednak nic przeciwko temu, by umawiała się z Adrianiem. Wątpiłam, by udało nam się odratować naszą przyjaźń, ale nie było we mnie już złości. Zachowałam w sercu tylko te dobre wspomnienia z naszej dwunastoletniej znajomości.

Widziałam, że zerka na moje bandażę, ale nic się nie odezwała. Może także była świadoma, że nie byliśmy już blisko i nie wypadało pytać mnie o takie rzeczy.

– A jednak się odważyłaś? – zapytałam, kiwając głową w stronę blondyna.

Pamiętałam, jak mocno kiedyś jej się podobał, co często było powodem naszych kłótni. Cały czas jednak robiła zwody i wymawiała się tym, że nie miała czasu na randkowanie. Podejrzewałam, że nie miała po prostu odwagi, by się do niego zbliżyć.

Wzruszyła ramionami.

– Stwierdziłam, że raz kozie śmierć. I przestałam też skupiać się tak na aktorstwie, bo zobaczyłam, jak wiele spraw mi umykało przez to, że miałam obsesję na punkcie udowodnienia czegoś ojcu.

– Dostałaś się na Juilliard? – zapytałam ciekawa.

– Tak – odpowiedziała, szczerząc w uśmiechu swoje białe zęby. – A ty? Słyszałam, że idziesz na Harvard. Jaki kierunek w końcu wybrałaś? Prawo czy politologię?

– Filologię angielską – odpowiedziałam, czym mocno ją zaskoczyłam.

Otworzyła szeroko powieki, na których miała zrobione idealne kreski eyelinerem.

– Jak to? Będziesz uczyła dzieciaki w szkole angielskiego?

– Raczej nie, nie przepadam za dziećmi. Bardziej myślałam o wykładaniu literatury na jakimś uniwersytecie. Oczywiście marzę, by był to Harvard, wiesz, jaką mam obsesję na punkcie tej szkoły, ale zobaczymy.

– Jezu. Zawsze wyobrażałam sobie ciebie jako polityka...

Zaśmiałam się cicho.

– Kto wie, życie pisze różne scenariusze, może kiedyś skończę jako jakiś minister albo prezydent. Matka na pewno by się ucieszyła.

W tym momencie podszedł do nas Blaise. Evelyn na jego widok uśmiechnęła się do mnie znacząco. Przypomniały mi się nasze początki, gdy chłopak przyprawił mnie tylko o ból głowy i razem z dziewczyną obmyślałyśmy, jak zemścić się na nim za jego zachowanie. Wiele się od tamtego momentu zmieniło.

Podał mi kubek z ponczem, który z chęcią chwyciłam. Nasze taneczne wyczyny trochę mnie zmęczyły, choć właściwie tylko się kołysaliśmy.

– Cześć – przywitał się z moimi znajomymi.

Podał nawet rękę Adrienowi, co mile mnie zaskoczyło. Myślałam, że wciąż czuł urazę za to, co działo się na wycieczce, ale widocznie już to przepracował i wiedział, że nie miał o co być zazdrosnym.

Już miałam coś powiedzieć, by rozładować dziwną atmosferę, ale obok nas przeszła nagle zapłakana Lizzy. Cała nasza czwórka podążyła za nią wzrokiem.

– A z nią co się dzieje? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Nie słyszałaś? – Evelyn nachyliła się do mnie, szeptając konspiracyjnie. – Nasza szkoła przegrała rozgrywki krajowe w futbol, co mocno przybiło Brada. Nie dostał się przez to na Uniwersytet Nowojorski. Ale nie to jest najgorsze. Na imprezie pocieszenia, jaką zorganizowała drużyna sportowa, zdradził Lizzy. Zerwali ze sobą, tylko że... ona się dostała do Nowego Jorku na prawo. Złożyła tam podanie za plecami rodziców, bo oni chcieli wysłać ją na Harvard. I teraz będzie studiować tam sama, bez niego, choć to on był powodem, dla którego chciała tam pójść.

Nie życzyłam nikomu źle, ale okazywało się, że z karmy była niezła suka.

– Biedna Lizzy – odpowiedziałam szczerze. Nie chciałam znaleźć się teraz na jej miejscu.

– A co z tobą, Blaise? Co planujesz po szkole? – zapytała Evelyn, prawdopodobnie chcąc wciągnąć go w rozmowę z grzeczności.

Zwiesiłam ramiona, bo nie był to najprzyjemniejszy z tematów.

– Zostaję w Westwood. Będę pracował w studiu tatuażu u kolegi.

– Och. – Nie wydawała się zaskoczona odpowiedzią. W końcu kto by się spodziewał czegośkolwiek innego po Blaisie Danielsie, prawda? – Związek na odległość? – zapytała, zezując na mnie.

Uniosłam wysoko podbródek.

– Ale tylko przez rok. – Założyłam ręce na siebie, czując, że musiałam bronić chłopaka. – Blaise aplikował na MIT, ale się nie dostał. Nic się jednak nie stało. Pomogę mu się przygotować i spróbuje za rok. A z Westwood nie jest aż tak daleko do Cambridge. Damy radę.

Blaise kilka dni temu przyznał mi się, że SAT nie poszedł mu zbyt dobrze. Zawalił także końcowe oceny. Było mi przykro to słyszeć, choć aż tak mnie to nie zaskoczyło. MIT była jedną z najlepszych uczelni w kraju, a Blaise nie był orłem z nauki. Przez trzy lata właściwie nic nie robił. Liczyłam jednak, że przygotowane przez niego rysunki przekonają komisję. Tak się niestety nie stało.

Chłopak nie wydawał się załamany. Na początku go to dobiło, tym bardziej że ta wiadomość zgrała się w czasie ze śmiercią jego mamy, ale teraz zapewniał mnie, że dobrze się złożyło. Chciał być przy swojej rodzinie najbliżej jak się da, przynajmniej przez ten rok. Zdawał sobie sprawę, że potrzebują się nawzajem w tym trudnym okresie.

Zaakceptowałam jego decyzję, a jeśli wciąż będzie chciał spróbować za rok dostać się na MIT, zrobię wszystko, by mu w tym pomóc.

Nagle dotarły do mnie znajome nuty. Spojrzałam zaskoczona na DJ-a. Takiego repertuaru zdecydowanie nie spodziewałam się na balu szkolnym.

Odłożyłam nasze kubki na stolik i pociągnęłam zaskoczonego Blaise'a na parkiet, rzucając na odchodne do Evelyn i Adriena:

– Miło się rozmawiało, idziemy tańczyć, zgadamy się jeszcze potem!

Objęłam go za szyję, a on położył swoje wytatuowane ręce na moją talię.

– Masz obsesję na punkcie Beatlesów – wytknął mi.

Choć miał zdecydowaną rację, nie odpowiedziałam, skupiając się na muzyce. Słowa piosenki docierały wprost do mojej duszy, uświadamiając mi, jak bardzo byłam wdzięczna losowi za kolejną szansę.

*Here comes the Sun,
Here comes the Sun and I say
It's all right*

Spojrzałam głęboko w brązowozłote tęczęwki Blaise'a i pomyślałam o tym, że to nigdy nie miał być on. To nie on miał mnie ocalić. Ani on, ani Gavin. To cały czas byłam ja.

*Little darling,
It's been a long cold lonely winter
Little darling,
It feels like years since it's been here*

Tylko ja mogłam się ocalić.
Tylko ja mogłam wziąć życie w swoje ręce i poszukać własnego szczęścia.

*Here comes the Sun,
Here comes the Sun and I say
It's all right*

Życie było trudne. Pełne wzlotów i upadków. Czarne charaktery nie zawsze dostawały za swoje, a dobre postacie nie zawsze zwyciężały. To nie była bajka, ale mimo to zdarzały się piękne momenty. I o nie warto było walczyć. Szukać światła pośród ciemności. Podnosić się po upadku. Często się uśmiechać i nie dać się wciągnąć w tę czarną otchłań, pełną smutku i bólu.

– Nadchodzi słońce. – Uśmiechnęłam się do Blaise'a, wierząc w to, że przed nami było jeszcze wiele wspaniałych chwil. Chwil, które przeżyjemy wspólnie. Gdy nadejdą złe momenty, piękne wspomnienia będą otulać nasze serca niczym ciepły kokon, dając nadzieję na lepsze jutro.

Blaise odwzajemnił mój uśmiech i w tym momencie naprawdę wierzyłam w to, że wspólnie pokonamy wszelkie przeciwności, jakie zgotuje nam los.

– I wszystko będzie dobrze – zanucił wesoło, przytulając mnie mocno.
Będzie dobrze. Bo byliśmy w tym razem.

*Little darling,
The smiles returning to their faces
Little darling,
It seems like years since it's been here*

*Here comes the Sun,
Here comes the Sun and I say
It's all right.*

*Sun, Sun, Sun, here it comes...
Sun, Sun, Sun, here it comes...
Sun, Sun, Sun, here it comes...
Sun, Sun, Sun, here it comes...
Sun, Sun, Sun, here it comes...*

*Little darling,
I feel that ice is slowly melting
Little darling,
It seems like years since it's been clear*

*Here comes the Sun,
Here comes the Sun and I say
It's all right*

Here comes the Sun,

Here comes the Sun
It's all right...
*It's all right!*⁴

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ I OSTATNIEJ

Podziękowania

Dziękuję każdemu, kto dotarł do tego momentu i razem ze mną przeżył historię Natalie i Blaise'a. Oddałam dylogii „Westwood Academy” całe swoje serce. Przeżyłam w nią duszę, wylałam tysiące łez podczas pisania, ale tyle też razy się uśmiechałam.

To była trudna i wyboista droga. Była jednak także piękna, satysfakcjonująca i pouczająca. Dziękuję za całe wsparcie, które od Was otrzymuję. Lepszych czytelników nie mogłam sobie wymarzyć.

Mam nadzieję, że wielu z Was znalazło w tych książkach ukojenie i zrozumienie. Pamiętajcie, że po burzy zawsze wschodzi słońce. Nie poddawajcie się, walczcie i wstawajcie po upadku. Mimo trudnych chwil życie jest pełne także pięknych momentów. Kolekcjonujcie je niczym cenne diamenty, by przypominać sobie o nich, gdy będziecie chcieli się poddać.

Razem przegnaliśmy ciemność i sprawiliśmy, że nadeszło słońce :)

Kocham Was i do zobaczenia w następnych moich historiach! ♥

Playlista

The Beatles – *Yesterday*
Duncan Laurence – *Arcade*
Bruno Mars – *When I Was Your Man*
Rosa Linn – *Snap*
Blackpink – *The Happiest Girl*
Selena Gomez – *People You Know*
Olivia Rodrigo – *1 Step Forward, 3 Steps Back*
The Beatles – *Let It Be*
Conan Gray – *Summer Child*
The Police – *Every Breath You Take*
Coldplay – *Fix you*
Elvis Presley – *Can't Help Falling in Love*
Demi Lovato – *Anyone*
The Neighbourhood – *Daddy Issues*
Shawn Mendes – *It'll be okay*
Alice Boman – *Heartbeat*
Harry Styles – *Matilda*
Måneskin – *The Loneliest*
The Smiths – *Asleep*
The Beatles – *Here Comes The Sun*

¹ Utwór *Yesterday*, wykonawca: The Beatles (przyp. aut.).

² *fouetté* – krok poprzedzający piruet; *tour* – piruet; *pas assemblé* – specjalistyczny skok (przyp. aut.).

³ Średnik jako znak interpunkcyjny przerywa zdanie w momencie, w którym mogłoby się skończyć, ale jednak trwa dalej. Przez to stał się symbolem dla osób, które przeżyły próbę samobójczą lub świadomie z niej zrezygnowały, a także dla tych, którzy wygrali walkę z depresją. Oznacza, że ich życie jeszcze się nie skończyło, nie postawili kropki, ale zdecydowali się na dalszą walkę (przyp. aut.).

⁴ Utwór *Here Comes The Sun*, wykonawca: The Beatles (przyp. aut.).